

A romantic couple is shown in a close embrace, about to kiss. The woman is on the left, looking towards the man on the right. The man has a beard and a tattoo on his chest. The background is dark and textured.

Ponad  
230 tysięcy  
odslon  
na Wattpadzie

# NA ZAWSZE *będziesz* MOJA

TOM 2

*Wrócisz...  
Musisz wrócić!*

KAMILA  
WIŚNIEWSKA

 **editored**

**Kamila Wiśniewska**

**Na zawsze będziesz moja**

**Od zawsze byłaś moja#2**

*Dla tych, co stracili wiarę...*



## Prolog

*Jak mam mieć odwagę cię kochać, kiedy się boję, że już więcej cię nie zobaczę? Umieram każdego dnia, czekając na ciebie. Widząc cię, i nie mogąc nic zrobić z twoim stanem zdrowia. Nie radzę sobie bez ciebie. Nie będę idealną szefową samych samców. Nie będę, gdy nie ma ciebie. Wszystko inne bez ciebie nie ma najmniejszego sensu. Zabrałeś mój sens życia ze sobą, a teraz nie chcesz wrócić. Dwa tygodnie to już za długo, Aleksandrze. Wróć do mnie... potrzebuję cię. My cię potrzebujemy.*

*Dwa tygodnie — tyle czasu minęło od tego felernego dnia, w którym zgasło dla nas dopiero co wschodzące słońce. Gdy wszystko zaczęło się układać, nagle runęło, łamiąc nas na kawałki. To niesprawiedliwe. Świat jest niesprawiedliwy. Kolejny dzień uświadamiam sobie, jak ważny dla mnie jesteś, jak ważna jest twoja obecność w moim życiu. Przez szesnaście lat życia towarzyszyłeś mi na każdym kroku, a ja cię nieskutecznie odpychałam. Nie poddałeś się, a gdy w końcu zrozumiałam swój błąd, zostałeś mi odebrany. Boję się, że cię nie odzyskam. Choć wiem, że nie powinnam się poddawać, to nie mam siły walczyć bez ciebie. Zасыpiając na nie wiadomo ile, uspiłeś także moje serce i duszę. Zabrałeś mnie ze sobą i tylko ty jesteś w stanie przywrócić mnie do dawnego życia.*

*Nie mam siły, ale czy to oznacza, że się poddałam? Absolutnie nie. Obudzisz się i wszystko wróci do normy. Innej sytuacji nawet nie próbuję brać pod uwagę. Wrócisz... Musisz wrócić. Wszyscy cię potrzebujemy.*

*Cały dom tętnił życiem, codziennie bywało tu głośniejsze niż w klubie, teraz wydawało się, jakby mieszkańcy umarli. Twoi rodzice nie wiedzą, co począć, boją się, że mogą stracić jedyne go syna, którego kochają nad życie. Nawet Rodion nie wie, co ma robić, zawsze rozgadany chłopak, lubiący pieprzyć laski, chodzi przygnębiony, każdego dnia zastanawiając się, co będzie z jego przyjacielem. Żaden z chłopaków nie pokazuje swoich uczuć. Za każdym razem, gdy pojawię się w pobliżu, udają, że wszystko jest w porządku. Ale nie jest w porządku. Nikt z nas nie jest tą samą osobą, którą był wcześniej.*

*A ja? A ja straciłam część siebie. Mam wrażenie, że każdego dnia spadam i cię tracę. Nie wiem, ile tak jeszcze pociągnę.*

*Nie wierzyłam kiedyś, że to ty będziesz tym, przez którego będę pragnąć kochać więcej i więcej. Lecz dziś wiem, że popełniłam błąd, odpychając cię. Pokonajmy razem przeciwności losu, żeby nic nas nie rozdzieliło.*

\* \* \*

## Beatrice

Przeskakiwałam wzrokiem po kolejnych dokumentach. Kilka dni zajęło mi połapanie się we wszystkich sprawach, nawet przy pomocy Konstantina czy chłopaków. Siedząc w gabinecie Aleksandra, czułam się tak... obco. Całkowicie bezradna, w złym miejscu i bez odpowiedniej osoby. Musiałam uporządkować sprawy, które zostały rozpoczęte przez narzeczonego, a które teraz spoczywały na mnie.

Usłyszałam pukanie do drzwi, ale nie odzywałam się. Wiedzieli, że jeśli się nie odzywam, to nie chcę z nikim rozmawiać. Jednak po chwili dobiegło mnie skrzywienie, a w pomieszczeniu pojawił się Anton. Wyprostowany z poważną miną, zdradzały go jednak oczy. Oczy wszystkich były przepełnione strachem i niepewnością.

— Jeśli nie masz nic ważnego do powiedzenia, to błagam cię, zostaw mnie samą. — Prosiłam o to niemal codziennie po kilka razy. Od tamtego dnia nikt nie opuszczał mnie na krok, wszyscy się o mnie bali.

— Przepraszam, obiecuję, że po tym dam ci spokój i nie zobaczysz mnie do końca dnia. — Uśmiechnął się blade.

— O co chodzi?



— Musisz jechać na miejsce dostawy i podpisać tam dokumenty w imieniu Aleksandra. Miał to zrobić on, ale...

— Dobrze, pojedziesz ze mną? — Tak naprawdę nigdzie nie mogłam ruszyć się sama bez ochrony. Nawet będąc w sypialni, czułam się, jakbym była bez przerwy obserwowana. Wiem, że tak nie było, ponieważ sypialnia Aleksandra to miejsce, do którego dostęp mieliśmy tylko ja i on.

— Wiesz, że tak — odpowiedział.

Kiwnęłam głową, po czym wyszliśmy z gabinetu.

Auto już na nas czekało, więc skierowaliśmy się prosto do niego. Ze spuszczoną głową przeszłam przez główny salon i wyszłam na zewnątrz, aby wsiąść na tył samochodu. Anton wsiadł na miejsce pasażera z przodu, a po chwili kierowca ruszył w wyznaczone miejsce. Sprawdziłam na tablicy dokumenty tego transportu. Czytałam, co dokładnie zostało przetransportowane. Kokaina. Tylko to rzuciło mi się w oczy.

— Anton? — zapytałam cicho, ale usłyszał, bo odwrócił głowę do mnie. — Czy Aleks bierze to...

— Jeśli pytasz mnie, czy bierze kokę lub inne używki, to nie. Mamy specjalistów, którzy sprawdzają zgodność towaru. Nie musisz się martwić, żaden z nas tego nie brał i nie bierze.

Podziękowałam cicho.

Ulżyło mi. Większość ludzi pokroju Aleksandra, których poznałam, zażywała narkotyki, od których się uzależniali i stawali agresywni. Choć nigdy nie widziałam narzeczonego naćpanego ani żeby coś brał, to wolałam się upewnić.

Rodzina... Aleksandr zawsze chciał mieć dziecko. Ileż to razy mówił do mnie, że kiedy będę już jego, zostanę matką jego dzieci. To się nigdy nie zmieniło. Na początku irytował mnie, uważałam go za napalonego zbrojnego, później po prostu do tego przywykłam, aż w końcu zaczęłam się z tego śmiać. Teraz nie było mi ani trochę do śmiechu. Tak bardzo chciałam cofnąć czas i wtedy na tym przyjęciu osłonić go swoim ciałem, przyjmując strzał na siebie.

*Po kolacji z rodziną Siergiejewów mogłam w końcu udać się do swojej sypialni. Przez całą kolację czułam na sobie intensywny wzrok tego dupka — Aleksandra. Facet tak mnie irytuje i śmiesz, że mam już go dosyć.*

*Zabieram piżamę, a następnie idę do łazienki przyłączonej do mojego pokoju. Pozwalam gorącej wodzie spływać po moim ciele. Studzi to moje pragnienie, które każdego dnia coraz bardziej wychodzi ze mnie, a to wszystko przez tego gnojka. Mam tylko osiemnaście lat, a ten typek jest cholernym bogiem seksu stworzonym przez diabła. Wszystko wszystkiemu przeczy. To jakiś absurd, bo przestaję racjonalnie myśleć, gdy jest w pobliżu.*

*Po szybkim prysznicu wykonuję standardowe czynności przed snem. W końcu wychodzę z łazienki, w pokoju jest ciemno. Jedyne światło, jakie daje małe promyk na moje łóżko, to księżyc.*

— Kurde! — krzyczę, gdy dostrzegam cień na moim łóżku. Serce wali mi niemiłosiernie szybko, a po chwili słyszę ten seksowny, gardłowy śmiech. Co za bezczelny gnojek. Zapalam szybko światło i mrozę Aleksandra wzrokiem. Łapię pierwszą lepszą rzecz, którą rzucam w dorosłego mężczyznę zachowującego się jak dziecko. Nonszalancko unika mojego ataku.

— Wynocha z mojego pokoju, ty kretynie — krzyczę. Mężczyzna podchodzi do mnie z szerokim uśmiechem i nim zdążę uniknąć jego bliskości, zostaję przyszpilona przez niego do zimnej ściany.

— Mała, nieładnie tak mówić do starszych — mówi głębokim głosem.

— Raczej do dziecka, bezmózgu.

— Mała, jeśli chcesz mieć dzieci, to tylko powiedz.

— Jesteś obleśny, Aleksandrze. Nigdy nie będę miała z tobą dzieci.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo się w tej chwili mylisz. Przyjdzie taki dzień, w którym będziesz moją żoną, a jedyny facet, który oprócz mnie powie, że cię kocha, będzie naszym synem.

Wspomnienia wróciły i bolały niemiłosiernie. Otarłam samotną łzę, gdy zauważyłam, że podjeżdżamy do jakiegoś magazynu. Duży budynek na pierwszy rzut oka wyglądał jak zwykły magazyn, jeden z wielu, gdzie legalnie pracują ludzie. Zerknęłam na Antona, który kiwnął głową. Kierowca otworzył mi drzwi, podziękowałam mu skinieniem głowy. Założyłam czarne ray-bany, aby

nie było widać moich opuchniętych oczu. Anton stanął obok mnie, a po chwili skierowaliśmy się do środka. Dostrzegłam ciężarówkę, z których był wyładowywany towar. Niby nic takiego, a jednak.

Spojrzałam na Antona, który wskazał głową na jedne z kilku par drzwi. W środku czekało na nas dwóch mężczyzn. Biuro było przeszklone, co dawało idealny widok na ciężarówkę i pracujących ludzi. Przez dłuższą chwilę przyglądałam się jednemu z nich, który wyciągał niewielką torebkę z dużego ładunku, po czym rozciął nożem opakowanie i wysypał na stół biały proszek, po czym się zaciągnął. Anton położył dłoń na moim ramieniu, przywracając mnie na ziemię. Podeszli do nas mężczyźni z dokumentami.

— Bardzo miło nam panią poznać. Mam nadzieję, że pan Siergiejew szybko wróci do zdrowia.  
— Kiwnęłam tylko głową, wiedząc, że gdy się odezwę, głos mi się załamie. Chciałam wszystko załatwić i wrócić do domu, aby móc pojechać do Aleksandra.

— Załatwmy, co trzeba — odezwał się Anton, za co podziękowałam mu w duchu. Mężczyzna podał nam papiery, które mój towarzysz dokładnie przestudiował, a gdy wszystko się zgadzało, podał mi dokument. Dostrzegłam imię i nazwisko narzeczonego, przez co zamknęłam mocno oczy i zacisnęłam pięść, w której trzymałam długopis.

— Beatrice, wszystko w porządku? — Usłyszałam pytanie Antona.

Pokręciłam głową, ponieważ zrobiło mi się słabo.

— Usiądź, przyniosę ci wody.

Tak jak powiedział, chwilę później był z powrotem z butelką wody mineralnej. Upiłam łyk, przez co poczułam się trochę lepiej.

— W porządku? — zapytał ponownie

— Tak, już tak. Dziękuję.

Chwyciłam za długopis i szybko oraz zgrabnie złożyłam podpis przy nazwisku narzeczonego, po czym opuściliśmy teren magazynu. Po paru minutach wracaliśmy już do domu.

— Beatrice? — Spojrzałam na Antona. — Myślę, że powinnaś iść do lekarza.

— To przez stres — odpowiedziałam. — Mało śpię. Nie ma się czym martwić.

— Jesteś pewna? Ostatnio omal nie spadłaś ze schodów. Gdy Aleksandr się wybudzi i się o tym dowie, urwie mi łeb. Co ja gadam, nie tylko mi, ale wszystkim, którzy cię pilnują. Dla własnego zdrowia powinnaś zrobić podstawowe badania. Zrób to dla Aleksandra, który na pewno chciałby wiedzieć, co ci dolega.

Westchnęłam, czując, że ma rację. Przecież korona mi z głowy nie spadnie, jeśli zrobię podstawowe badania.

— Dobrze, zrobię — odparłam i resztę drogi pokonaliśmy w ciszy.

*Spójrz w moje oczy, w których kłębi się strach. Pozwól mi odzyskać blask życia. Pozwól cieszyć się każdym dniem, razem z tobą. Umieram każdego dnia, czekając na ciebie.*

# Rozdział 1.

## Anton

Chyba nikt z naszego otoczenia nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Postrzałów w naszym życiu było wiele. Wiele razy walczyliśmy o życie, wykrwawiając się na kanapie w salonie. Wiele razy cierpieliśmy i cierpieć będziemy. Teraz było jakoś inaczej. Pierwszy raz ktoś z nas był tak długo w śpiączce i pierwszy raz dom Siergiejewów przypominał opustoszały budynek bez życia. No i do tego wszystkiego Beatrice. Ze spokojnej dziewczyny stała się wrakiem człowieka. Wszyscy przeżywaliliśmy ostatni atak na Aleksandra, ale Beatrice... Ona nie zasługiwała na takie cierpienie. Przypominała kogoś bardzo mi bliskiego, była dla mnie jak siostra, którą chciałem chronić i przejąć jej ból. Najgorsze było to, że nikt nie potrafił do niej dotrzeć. Z nikim nie rozmawiała, a gdy już sytuacja naprawdę tego wymagała, odpowiadała półsłówkami lub przytakiwała.

Każdy z nas chciał jej pomóc, tym bardziej, że coś podejrzewaliśmy. Coś, co nie dawało nam spokoju. A gdyby okazało się, że to prawda... To był na to najgorszy czas z możliwych. Gdy przechodziłem obok ich sypialni, słyszałem tylko cichy szloch i modlitwy do Boga. I choć sam w niego nie wierzyłem i z pewnością trafię do piekła, to jeżeli faktycznie istniał, prosiłem, aby wysłuchał naszych prośb i nie zabierał nam Saszy tak szybko. To nie był jego czas, zresztą żadnego z nas, choć w pełni na to zasługiwaliśmy. Byliśmy gotowi zabić za miłość i Aleksandr by to zrobił, gdyby sytuacja tego wymagała, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Beatrice była kimś więcej niż jego miłością. Ona była jego skrzydłami, bez których nie potrafił żyć i funkcjonować jak normalny człowiek. Mogło się wydawać, że jeszcze nie tak dawno pijany Sasza opowiadał nam o dziewczynie, która odpychała go na każdym kroku, a teraz mieli się pobrać. Jeszcze niedawno było słyhać ich kłótnie i słowa o nienawiści. Nienawiści, która jednak szybko się zmieniła w miłość.

Minęły trzy tygodnie od kiedy serca rodziny Siergiejewów zatrzymały się w niepewności i strachu. Zgodnie z zasadami Beatrice objęła władzę jako narzeczona bossa. Za długo Aleksandr nie był tym bossem. Chciałoby się z tego śmiać, ale nikt z nas nie potrafił.

Jak co dzień z chłopakami przesiadywaliśmy w rezydencji przyjaciela. Iwan palił papierosa na tarasie, a ja czytałem ostatnie wiadomości ze świata przestępczego. Mimo sytuacji każdy z nas musiał pracować, aby niczego nie spierdolić w transakcjach, które miały terminy. Musieliśmy się tego trzymać.

— Nie chce rozmawiać — oznajmił Rodion, który wrócił od Beatrice. — Nie odpowiada nawet na pytania.

— Pójdę z nią porozmawiać. Może mi się uda — odparłem, wstając z kanapy.

— Jest coś jeszcze. — Spojrzeliśmy na Rodiona razem z Iwanem, który właśnie wrócił z tarasu.

— Co? — zapytał Iwan.

— Słyszałem tylko, jak biegnie do łazienki. Przeczuję, że znowu to samo, co ostatnio.

— Zadzwoń po lekarza, nie może tak być — odparł Iwan, a ja skinąłem głową, zgadzając się z nim. Gdy przyjaciel wybrał numer do naszego lekarza, ja ruszyłem na górę, aby spróbować sił w rozmowie z Be.

Przystawiłem ucho do drzwi, ale nic nie dało się usłyszeć. Aleks ceniał sobie dobre zabezpieczenia. Zapukałem dwa razy.

— Beatrice, proszę, otwórz drzwi. Martwimy się — odparłem cicho. Wiedziałem, że mnie słyszała. — Otwórz chociaż drzwi, abysmy wiedzieli, że wszystko w porządku. Wyobraź sobie, że to Aleksandr, martwi się o ciebie. — Oparłem głowę o drewnianą framugę. — Wszyscy się martwimy — dodałem szeptem. Nie wiem, ile tak stałem, ale po jakimś czasie usłyszałem dźwięk przekręcanego zamka, a po chwili klamka ustąpiła. Pchnąłem drzwi i wszedłem w głąb sypialni. Beatrice stała pod oknem z założonymi na piersiach rękoma.

— Be? — szepnąłem.

— Nie dam rady. Przepraszam, jeśli zawiodę was i wszystkich żołnierzy Aleksandra, ale nie

dam rady. To, że jestem w mafii, żyję w niej od dziecka, nie znaczy, że jestem dobrym przywódcą. Nie będę nim nawet wtedy, kiedy Aleks będzie przy mnie. Nie dam rady, po prostu, wybaczcie mi.

— Kochana, ale nikt nie musi ci nic wybaczać. Może i tak sądzisz, ale to ty wczoraj pokazałaś, że potrafisz być dobrą szefową, nawet w złych warunkach.

— Anton, co, jeśli on nie przeżyje? — odwróciła się do mnie ze zażawionymi oczami. Było mi jej cholernie szkoda, bo to ona z całego naszego grona przeżywała to najbardziej. Spojrzała na swoje ramię, na którym został tylko ślad po draśnięciu kuli. — Może to dla mnie była ta kulka? Przecież jakbym zginęła, Aleks by się załamał, co doprowadziłoby do szybkiego przejścia władzy.

— Nawet tak nie myśl, Beatrice. Wszyscy tu jesteśmy z tobą i boimy się o naszego brata. Przyjęcie przez niego kulki to nic, nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz, ale obrona ciebie własnym ciałem... To już coś. Pomyśl, że gdyby trzeba było, ty sama byś go ochroniła, prawda? — Skinęła głową. — On zrobiłby ponownie dokładnie to samo, nawet jakby miał zginąć na miejscu. Nie zginął, bo ten skurwysyn, jakiego znasz, ma podłe myśli i walczy, aby skopać Morozowi dupę za tknięcie jego kobiety, rozumiesz? Sasza to podła gnida, więc nie pozbędziesz się go tak szybko.

— Przepraszam, ja już po prostu nie wiem, co robić. Ostatnio mam jakieś omamy. Normalnie czuję go obok, jakby naprawdę tu był.

— Bo jest, nie pamiętasz, jak mówił, że zawsze będzie przy tobie, nawet na łożu śmierci, gdy ty go będziesz odpychać? Przez te wszystkie lata obserwowałem was i choć go odpychałaś, to chciałaś, żeby był przy tobie.

— Skąd...

— To widać, Be... — uciałem, spoglądając na smutną twarz przyjaciółki. — Wiesz, miałem kiedyś kogoś, kogo kochałem najmocniej, jak się dało. Zrobiłbym dla niej wszystko. Była moim oczkiem w głowie i cholernie mi ją przypominasz. Też była taka zadziorna i szalona jak ty. Tylko Aleks ją znał, bo tylko jemu na tyle kiedyś ufałem. Była zakochana. Było po niej widać, jak bardzo kochała, choć przede mną się wypierała, ale z jej oczu... dało się wyczytać prawdę, tak jak w twoim przypadku.

— Co się z nią stało, że mówisz o niej w czasie przeszłym? — zapytała.

— Ktoś bez serca, podły jak nikt inny, odebrał jej życie w najbardziej koszmarny sposób.

— Przykro mi — podeszła bliżej i delikatnie przytuliła się do mojego torsu. — Jak myślisz, Aleks wściekłby się teraz, gdyby nas zobaczył? — zaśmiała się delikatnie, pierwszy raz od dawna.

— Zapewne urwałyby mi każdą część ciała, którą cię dotknąłem — odparłem z uśmiechem, odwzajemniając uścisk.

— Myślę, że wybaczyłby ci to — odpowiedziała, a ja cieszyłem się jak dziecko, że w końcu pojawił się na jej twarzy uśmiech. Mały, ale zawsze to jakiś progres. Teraz trzeba załatwić jeszcze jedną sprawę.

— Beatrice, teraz tak na poważnie, proszę cię, abyś się zbadala. Lekarz już na ciebie czeka — powiedziałem, wiedząc, że nasz doktorek jest naprawdę szybki i na polecenie zjawia się w mig.

— Dobrze.

Tak jak przeczuwałem, gdy zszedłem na dół, doktor już czekał w salonie. Pokierowałem go na górę, gdzie chłopaki pilnowały pod drzwiami. To nie było jakieś szczególne badanie, miał po prostu sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

— Dobrze, że ci otworzyła. Boję się, że i jej coś może się stać — odparł Rodion.

— Jest tak samo silna jak Aleks. Sama nam to udowadnia — odpowiedział Iwan. Miał rację, też tak uważałem.

Pół godziny później doktor wyszedł z sypialni, a za nim lekko pobladła Beatrice.

— Wszystko w porządku? — zapytał Iwan, widząc jej twarz. Wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć.

— Tak, tak — odparła.

— Tak jak mówiłem, zalecam badania, bo moje przypuszczenia jeszcze nigdy mnie nie zawiodły. W razie czego proszę dzwonić, jestem do dyspozycji o każdej porze dnia i nocy.

— Dziękuję, doktorze — mruknęła Be, a lekarz odszedł odprowadzony przez Rodiona.



— I jak? Wszystko w porządku? Jakie badania musisz zrobić? — zapytałem.

— Wszystko jest OK — odparła i zamknęła nam przed nosem drzwi sypialni.

— Co jest? — zapytałem. — Beatrice?

— Daj spokój, Anton. Dojdzie do siebie, to nam powie.

— Myślisz to samo, co ja?

— A cóż by mogło być innego? Aleks wie, kiedy strzelić gola, przecież to ród Siergiejewów — odparł ze śmiechem.

Z uśmiechami zostawiliśmy Beatrice w spokoju. Nie chcieliśmy jej denerwować ani się narzucać. Przynajmniej wiemy, że to nic poważnego. Chociaż z drugiej strony mogło się okazać znacznie poważniejsze, niż przypuszczaliśmy.

## **Beatrice**

Po wyjściu doktora ponownie zaszyłam się w pokoju po to, aby orzeźwić umysł i poskładać myśli w jedną całość. To, co mi powiedział... Miałam jakieś przeczucia, ale gdy usłyszałam to z jego ust, pojawiło się nie tylko przerażenie. Cięża? Teraz? To nie mogła być prawda, to tylko ze stresu, choć okres też mi się spóźniał, ale... Wszystko wskazywało na ciążę. Boże, teraz, kiedy czyha na nas śmierć, a Aleksandr jest w śpiączce, to najmniej odpowiedni moment na ciążę.

Siedząc na balkonie, wybrałam numer do mojej ginekolog i umówiłam się na wizytę. Na moje szczęście mogła przyjąć mnie jeszcze dziś, dlatego przebrałam się w wygodniejsze ciuchy, zabrałam rzeczy i opuściłam mój schron.

Modliłam się, abym wyszła z domu niezauważona przez chłopaków. Nie musiałam się martwić, że trafię na teściów, ponieważ oni mieszkali w osobnym skrzydle, ale chłopaki przesiadywały u mnie codziennie. Chyba nawet tutaj nocowali. Niestety cała trójka siedziała w salonie i oglądała wiadomości. Chciałam przejść niezauważona, ale usłyszeli mnie.

— Gdzie idziesz? — zapytali chórem, na co przewróciłam oczami.

— Do lekarza, nie potrzebuję niańki — mruknęłam. Nie chciałam, aby wiedzieli, do jakiego lekarza jadę.

— Jeden z nas pojedzie z tobą, bez dyskusji. Nie będziesz prowadzić w takim stanie — odparł Iwan.

— Nic mi nie jest...

— Beatrice, proszę cię, nie kłóć się z nami. Choć tyle możemy teraz zrobić dla ciebie... i dla niego.

Westchnęłam, wiedząc, że mają rację. To tylko troska, nic złego.

— W porządku — odparłam.

— To ja chętnie pojedę, mam dość siedzenia w domu — odparł Iwan.

— Nikt ci nie każe — powiedziałam. — Ale zostajesz w samochodzie i nie wchodzisz ze mną do budynku.

— Ale...

— Nikt mnie nie zaatakuję u lekarza, nie przesadzajcie — powiedziałam. Mężczyzna skinął głową i chwycił kluczyki od swojego samochodu. Podałam Iwanowi adres, aby wiedział, gdzie ma jechać. Przez korki na mieście droga znacznie się przedłużyła.

— Zawieszysz mnie później do Aleksa? — zapytałam.

— Jasne, nie musisz pytać o takie rzeczy, Be. — Uśmiechnął się nieznacznie.

Kiedy znaleźliśmy się pod budynkiem, zostawiłam Iwana w samochodzie i sama ruszyłam do środka z szaleńczo bijącym sercem. Wnętrze budynku było białe z różowymi dodatkami, na przykład na białej ścianie poczekalni widniały namalowane różowe magnolie. Miły dodatek dla stresujących się kobiet. Chociaż patrząc na inne pacjentki, miałam wrażenie, że tylko ja jestem zestresowana. Kilka z nich było nawet z partnerami. Ta myśl ponownie mnie zgubiła, bo wróciłam myślami do Aleksa leżącego w śpiączce.

Nie wiem, ile tak siedziałam w poczekalni, ale czas dłużył się niemiłosiernie.

— Pani Beatrice Iwanienko?

Kiedy usłyszałam swoje nazwisko, podskoczyłam na krzeselku jak jakaś idiotka. Czym ja się, kurwa, tak stresowałam? Z przyciśniętą do piersi torebką wstałam ze swojego miejsca i podeszłam do pielęgniarki.

— Zapraszam. — Wskazała dłonią, abym weszła przed nią. W środku siedziała moja ginekolog, u której byłam już wiele razy na kontrolnych badaniach i po tabletki antykoncepcyjne.

— Beatrice, witaj, kochana, siadaj. — Wskazała krzesło. — Co cię do mnie sprowadza? Z tego, co wiem, tabletki nie powinny się jeszcze skończyć. — Uśmiechnęła się, czytając moją kartę.

— Podejrzewam, że mogę być w ciąży. Przyznam się, że zdarzyło mi się ostatnio zapomnieć o tabletkach, ale nie sądziłam, że...

— Spokojnie — uśmiechnęła się. — Bardzo się stresujesz, to widać, a przecież nie ma czym. Ciąża to cudowny moment, rozbierz się i połóż tam, gdzie zawsze. Zrobimy USG dopochwowe i zobaczymy, czy twoje przypuszczenia są słuszne.

Zrobiłam, co kazała, bez zbędnych słów.

— No cóż... Przypuszczenia nie były błędne. Jesteś w ciąży. Gratulacje. To będzie sam początek, jakiś piąty, szósty tydzień.

*Jesteś w ciąży.*

Byłam w ciąży.

Cholera.

— Twój wyraz twarzy nie wygląda, jakbyś była zadowolona. Wszystko w porządku? — zapytała lekarka, podając mi ręcznik, abym mogła się wytrzeć.

— Nie wiem, czy powinnam się cieszyć. Mój narzeczony leży w śpiączce.

— Och, przykro mi, ale myśl pozytywnie dla siebie i dla dziecka. Z tego, co wiem, twój narzeczony to silny facet, więc na pewno się wybudzi.

Uśmiechnęłam się blado. Dziesięć minut później wyszłam z gabinetu ze zdjęciem USG naszego dziecka. Schowałam je do torebki, aby Iwan niczego nie zauważył.

Usiadłam na przednim siedzeniu, a wzrok mężczyzny od razu skierował się na mnie.

— I jak? — zapytał od razu.

— Tak jak mówiłam. Stres — odparłam szybko.

— Na pewno nic ci nie jest?

— Tak, Iwan, nie musisz się martwić. Zawieziesz mnie teraz do Aleksa? Czuję, że muszę tam dziś być.

Przytaknął skinieniem głowy.

Założenie rodziny z ukochanym mężczyzną było spełnieniem marzeń. Czułam, że ciąża zmieni wszystko w naszym życiu. Potrzebowałam teraz być przy Aleksandrze i choć chciałam natychmiast podzielić się z nim tą wiadomością, wiedziałam, że było to niestety niemożliwe.

## Rozdział 2.

### Beatrice

Wychodząc z samochodu, który Iwan zaparkował pod kliniką, poczułam dreszcz na plecach. Czułam się obserwowana, ale nie przez moich ochroniarzy, którzy byli obecni dwadzieścia cztery godziny na dobę. Obejrzałam się wokół siebie, ale nic nie zauważyłam, natomiast Iwan zaniepokojony wysiadł z auta i zatrzymał ręką ochronę, która już miała do mnie ruszać.

— Coś się stało? — zapytał, dotykając mojego ramienia.

— Mam głupie wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, i to nie wy — odparłam, wciąż rozglądając się, jednak nie widziałam nic niepokojącego.

— Zajmiemy się tym. Ochrona rozejrzy się po terenie i będzie obserwować otoczenie i budynek. Gdybyś zauważyła coś niepokojącego, daj natychmiast znać.

— Dziękuję — odparłam, a następnie powoli ruszyłam do kliniki. Wiedziałam, że w świecie, w którym żyjemy, nie ma żartów. Może gdybym była zwykłą dziewczyną i spotkałoby mnie coś takiego, opierałabym się, uznałabym, że nic mi przecież nie grozi. Olałabym to, ale zostałam wychowana w tym brutalnym świecie i wiedziałam, jak to wszystko działa. I wiedziałam również, że w tej chwili byłam na celowniku Nikity Morozowa. Osoby odpowiedzialnej za stan Aleksandra.

Weszłam do sali, w której leżał mój ukochany. Wyglądał lepiej, siniaki, które powstały na skutek upadku, zniknęły. Wyglądał, jakby tylko smacznie spał, niczym się nie martwiąc. Usiadłam przy nim, zerkając na jego spokojną twarz. Był podpięty różnymi kabelkami do aparatury. Dotknęłam jego bladej dłoni, po czym wtuliłam w nią swój policzek. Wróciłam wspomnieniami do chwil, w których byliśmy tylko szczęśliwi my. Do chwil, w których go nienawidziłam, ale wiedziałam, że od niego nie ucieknę. Pamiętam dzień, w którym pierwszy raz przyjechał po mnie na uczelnię. Byłam wtedy na pierwszym roku studiów i większość jeszcze mnie nie знаła. Do tamtego dnia. To wtedy na oczach całej uczelni uderzył w twarz chłopaka, który ciągle się do mnie przystawiał, a ja nie potrafiłam go odepchnąć, ponieważ był zbyt silny i nachalny.

*Przewiesiłam przez ramię torbę, po czym wyszłam z sali wykładowej. Był koniec zajęć, więc wszyscy studenci ruszyli w kierunku wyjścia z budynku. Szłam pośrodku między przyjaciółmi, Aną i Olegiem. Zbliżaliśmy się do wyjścia, gdy wtedy przed nami wyrosła postać znienawidzonego przez nas — a zwłaszcza przeze mnie — Fiodora. Chłopak był zbyt nachalny i nie rozumiał słowa nie. Próbował mnie podrywać, żeby się do mnie dobrać, za każdym razem, gdy nadarzyła się okazja. Nie miałam siły się z nim użerać i wiedziałam, że sama sobie nie poradzę.*

— *Odczep się, Fiodor — warknął Oleg w mojej obronie. Fiodor pchnął mojego przyjaciela, mówiąc mu:*

— *To ty się odczep, koleś, i nie wtrącaj się w nie swoje sprawy. A ty, mała, idziesz ze mną. Tym razem nie dam ci się splawić — zwrócił się do mnie.*

— *Nigdzie z tobą nie idę. Daj mi spokój i zrozum, że nigdy z tobą nie będę.*

— *Jesteś moja, rozumiesz? — Złapał mnie mocno za łokieć, a następnie zaczął ciągnąć w stronę wyjścia. Spojrzałam wystraszona na przyjaciół, Ana wyciągnęła telefon i chyba do kogoś dzwoniła.*

— *Puszczaj mnie, do cholery. Nigdzie z tobą nie idę! — krzyczałam, a na dziedzińcu zebrał się tłum gapiów, ale nikt nie miał odwagi stawić się „najpopularniejszemu” chłopakowi na uczelni.*

— *Cicho bądź — warknął, odwracając się do mnie. Wykorzystałam to, używając całej swojej siły, i spoliczkowałam go. To był błąd. Widziałam tylko uniesioną dłoń Fiodora, gotową mnie uderzyć. Spuściłam głowę, zamykając oczy, ale nic nie nastąpiło, poczułam za to obok siebie czyjąś obecność. Fiodor puścił moją rękę. Spojrzałam przed siebie i nie wierzyłam własnym oczom.*

— *Aleksandr? — szepnęłam. Stał przede mną i morderczym wzrokiem patrzył na Fiodora. Uniósł go lekko nad ziemię, trzymając za bluzę.*

— *Podnieś na nią rękę jeszcze raz, a gorzko tego pożałujesz, gówniarzu. — Aleks nie był zły, on*

*był wściekły. Bestia w środku została obudzona i rozjuszona. — Tknij ją, a ja tknę ciebie — warknął, po czym wymierzył prawego sierpowego. Chłopak z syknięciem upadł na chodnik, łapiąc się za bolący policzek. Aleksandr kucnął jeszcze przy nim, złapał za poły bluzy tak, aby Fiodor spojrzął na niego.*

*— Nie wiesz, z kim masz do czynienia, więc radzę ci spierdalać stąd jak najdalej, bo jeżeli zobaczę cię jeszcze raz w pobliżu mojej kobiety, odetnę ci jaja i powieszę sobie nad biurkiem. Podziwiając moją pracę, wydłubię ci palcami oczy, abys nigdy więcej w życiu nie mógł spojrzeć na nią ani na inną kobietę. Spierdalać stąd, póki cię jeszcze nie zabiłem.*

*Jasna cholera. Fiodor wstał i w gnieniu oka uciekł. Stałam w miejscu, wokół nas nie było już nikogo, prócz moich przyjaciół. Przelknęłam ślinę, spoglądając na mężczyznę, który ciężko oddychał. Spojrzął na mnie przez ramię, a po chwili znalazł się tuż obok, przyciskając do swojego boku.*

*— Żaden śmieć nie położy na tobie swoich łapsk — warknął jak prawdziwy samiec alfa.*

Wtedy wszyscy na uczelni zrozumieli, z kim mają do czynienia, i faceci trzymali się ode mnie z daleka, a gdy nawet znalazł się ktoś odważny, był szybko i „uprzejmie” odsyłany z kwitkiem. Wtedy również pierwszy raz nazwał mnie swoją kobietą, chociaż nią nie byłam. Ja o tym wówczas jeszcze nie wiedziałam, ale w oczach Aleksandra byłam nią już chyba od bardzo dawna.

Powinłam wrócić na studia, ale w tym momencie całkowicie nie miałam do tego głowy. Chyba zabiorę papiery z uczelni albo zrobię sobie rok przerwy. Przecież życie u boku Aleksandra będzie wystarczającą przygodą. Jako żona bossa będę ciągle przy nim. Na ten moment odpuszczę sobie studia, a później zobaczymy, co z nimi będzie. Najważniejszy teraz jest Sasza i to, żeby jak najszybciej się obudził.

Bałam się, cholernie się bałam.

— To Morozow do ciebie strzelił — zaczęłam mówić, patrząc na jego twarz. Tak bardzo pragnęłam, aby otworzył oczy i spojrzął na mnie. — Obiecuję ci, że nie spocznę, póki nie będzie leżał trzy metry pod ziemią. Mógł cię zabić... — Pierwsze łzy spłynęły po moich policzkach. — Mógł cię zabić, mógł odebrać mi to, co dla mnie najważniejsze. Mógł odebrać ojca naszemu dziecku. Nie pozwól na to, Sasza. Kocham cię. Tak cholernie się boję, boję się życia bez ciebie.

## **Aleksandr**

Tępy ból głowy był nie do zniesienia. Nie wiedziałem, co się dzieje wokół mnie, ale czułem się, jakbym był sparaliżowany. Widziałem otchłań i nic poza tym. Czułem kogoś przy sobie. Czułem czyjąś obecność, ale za cholerę nie mogłem otworzyć oczu i rozpoznać głosu tej osoby. Czułem, że jest mi bliska. Czułem jej smutek.

— Obiecuję ci, że nie spocznę, póki nie będzie leżał trzy metry pod ziemią. Mógł cię zabić...

Co? Kogo zabić, o co chodzi? Nagle zobaczyłem białe światło rażące w oczy, a wspomnienia odbijały się w mojej głowie. Przyjęcie zaręczynowe, strzał i krew. Przerażona Beatrice... To ona tu siedzi. Moja mała Beatrice. Moja ukochana. Była tu. Słyszałem każde jej słowo.

— Mógł cię zabić, mógł odebrać mi to, co dla mnie najważniejsze. Mógł odebrać ojca naszemu dziecku. Nie pozwól na to, Sasza. Kocham cię. Tak cholernie się boję, boję się życia bez ciebie. Teraz to ja jestem na jego celowniku, jestem przeszkodą do objęcia władzy na twoim terenie. Aleksandr, tak cholernie się boję, że nigdy cię nie usłyszę, że nie poradzę sobie z tym wszystkim. Próbuję walczyć, ale bez ciebie jestem za słaba. Wszyscy widzą we mnie dumę, myślą, że godnie zastępuję twoje miejsce, ale nie zasługuję na nie. Ty leżysz tutaj, a powinieneś być w domu i skopać temu skurwielowi dupę, nie ja. Tak bardzo nie chcę cię stracić, nie chcę cię zawieść. Wszystko stało się tak nagle. Nie byłam gotowa na ten dzień, w którym oficjalnie stałeś się bossem, i nie byłam gotowa objąć twojego miejsca jako twoja kobieta. To za szybko, to nigdy nie powinno się stać. Tak cholernie się boję, Aleksandrze. Tęsknię za tobą.

Jej płacz doprowadzał moje serce do szaleństwa ze smutku. Moja kobieta płakała, a ja nie mogłem nic z tym zrobić. Próbowałem otworzyć oczy, ale byłem za słaby. Potrzebowałem chyba jakiegoś bodźca, abym mógł się wybudzić, ale cholera. Moja kobieta cierpi... Muszę być przy niej.

— Czuję, że ktoś mnie obserwuje. To na pewno on. Boję się, Aleksandrze, tylko przy tobie

czuję się bezpieczna. Żadna ochrona mi nie pomoże, gdy ty leżysz tutaj.

Kurwa. Moja kobieta jest w niebezpieczeństwie. Zebrałem wszystkie siły, po czym spróbowałem ścisnąć jej dłoń, którą trzymała moją.

— Aleksandr?

Udało się.

— Kochanie, obudź się. Potrzebuję cię. Jestem tu obok, zawsze będę, tylko się obudź.

Nie musiała mi dwa razy powtarzać, byłem zdeterminowany, aby ochronić swoją kobietę. Musiałem wymierzyć sprawiedliwość. Ja, nie ona. Nie zasługuje na to wszystko, co w ostatnim czasie się stało.

— Tak bardzo się boję...

Poczułem jak, ułożyła głowę na moim brzuchu, uważając, aby nie zrobić mi krzywdy.

Oślepiła mnie biel szpitalnej sali, w której leżałem. Ból w czaszce był nie do zniesienia, ale dzielnie to znosiłem. Przekręciłem lekko głowę w bok, aby ją zobaczyć.

— Nie tak łatwo pozbyć się mnie z tego świata— wychrypiałem słabym głosem. Beatrice podniosła się gwałtownie, słysząc mój głos. Moja piękna. Uniosłem rękę, aby móc jej dotknąć, ale poczułem przeszywający całe ramię ból.

— Aleksandr? Boże... — Rozplakała się, a jej łzy kapwały na moją twarz, gdy nachyliła się nade mną. — Tak bardzo się bałam...

— Nie bój się, gdy jestem obok — szepnąłem, krzywiąc się z bólu.

— Boli cię, poczekaj, zawołam lekarza.

— Nie...

— Zamknij się, dopiero co się obudziłeś — powiedziała, a po chwili już jej nie było.

Jęknąłem, gdy chciałem się podnieść, ale ból w klatce piersiowej i okolicach brzucha był nie do zniesienia. Kurwa. Opadłem z powrotem na poduszkę, przymykając oczy. Moja głowa pulsowała, a sam czułem się, jakby przejechał mnie czołg.

Do sali wszedł doktor, a za nim moja kobieta. Podeszła do mnie, ściskając lekko dłoń. Miałem wrażenie, że obchodzi się ze mną jak z jajkiem. Nie podobało mi się to. Byłem samcem alfa, a nie jakąś ciamajdą, jednak kiedy chciałem usiąść, opadłem na poduszki przez cholerny ból.

— Dobrze, witamy z powrotem, panie Aleksandrze. Zna mnie pan, więc nie będę się przedstawiał. Zaczniemy od tego, jak się pan czuje? Leżał pan w śpiączce przeszło trzy tygodnie.

Cholera, aż trzy tygodnie? Kto więc zajmował się... Spojrzałem na Beatrice. Cholera, to zapewne dla niej za dużo.

— Boli mnie głowa, w okolicach brzucha i klatki piersiowej — odparłem.

— To od postrzału. Kula przeleciała na wylot. Miał pan ogromne szczęście, z takim postrzałem cud, że pan żyje, ale to zasługa pańskiej narzeczonej. — Zmarszczyłem brwi, ponownie zerkając na Be, która teraz unikała mojego wzroku. — Pamięta pan wszystko, co się stało?

— Tak, zostałem postrzelony na swoim przyjęciu zaręczynowym.

— W porządku, mam rozumieć, że pamięta pan pańską narzeczoną?

A ten to, kurwa, co? Jak mam nie pamiętać swojej kobiety?

— Miałbym zapomnieć o swojej kobiecie? — uniosłem głos.

— Wraca stary Aleksandr. — Dokładnie usłyszałem cichy, rozbawiony głos Beatrice.

— Tak, wróci pan do zdrowych. No nic, zaraz przyjdzie pielęgniarka i zbada pana, później jeszcze wykonamy szczegółowe badania. Zostawię teraz na chwilę was samych, ale proszę się nie podnosić i odpoczywać.

Przewróciłem oczami, a po sekundzie lekarza już nie było. Spojrzałem na Beatrice, która również na mnie patrzyła. Usiadła przy mnie, położyłem dłoń na jej udzie. Jak cudownie znów poczuć jej obecność. Przeniosłem swój wzrok na jej twarz. Dostrzegłem kolejne łzy. Nie zwracając uwagi na ból, uniosłem rękę, którą otarłem spływające krople łez.

— Mała, nie płacz — powiedziałem niskim tonem.

— Nawet nie wiesz, co przeżywałam. Boże, gdy trzymałam twoje ciało we krwi, myślałam, że umrzesz... — Zakryła twarz dłońmi. Serce mi krwawiło na ten widok. Pomimo bólu i zaleceń doktora



podniosłem się, aby przytulić ją do swojego ciała. Potrzebowałem jej tak samo mocno, jak ona mnie.

— Aleksandr, musisz leżeć, nie możesz...

— Och, przymknij się. Dość się należałem przez te trzy tygodnie — odparłem.

— Mogłeś zginąć, rozumiesz? Miałam twoją krew na rękach, czułam, jak prawie umarłeś.

— Kochanie, nikt się mnie tak łatwo nie pozbędzie z tego świata. Póki żyję i chodzę po tej ziemi, będę siał postrach. Bywałem już postrzelony.

— Ale wtedy cię nie kochałam, a przynajmniej próbowałam nie kochać. Bałam się, tak cholernie się bałam, że mnie zostawisz.

— Kochanie, spójrz na mnie. — Podniosłem jej podbródek dwoma palcami. Spojrzała na mnie swoimi załzawionymi oczami. — Rozłączy nas tylko śmierć, ale nie tak szybko. Jeszcze się ze mną pomęczysz. To dopiero początek naszego życia, skarbie.

— Kocham cię — szepnęła, po czym wtuliła się w moje ramiona delikatnie, aby nie zrobić mi krzywdy. Objąłem ją, krzywiąc się nieznacznie z bólu.

— Kochałem cię od dziecka. Kochałem, rozpaczliwie pragnąc twojej bliskości. Teraz, gdy jesteś już obok mnie, nie rozdzieli nas nic prócz śmierci. Choć i jej na to nie pozwolę. Jeżeli istnieje życie po śmierci, w piekle, do którego trafię, będę cię wielbił i tam. Mógłbym powracać na ziemię ze sto razy i za każdym razem będę zakochiwał się w tobie od nowa. Nasza miłość jest niezniszczalna. To dopiero początek życia u mego boku, Beatrice.

## Rozdział 3.

### Beatrice

Czułam niewyobrażalną ulgę, gdy usłyszałam jego głos. Sądziłam, że to sen, dopóki nie zrozumiałam, że mój Aleksandr wrócił. Wrócił i nie byłby sobą, gdyby nie musiał czegoś powiedzieć. Uparty jak zawsze, nawet pomimo bólu. Nadal siedziałam przy jego łóżku, ciesząc się tą chwilą, bo miałam wrażenie, że śnię. Jeśli to prawda, to nie chcę się budzić. Proszę, nie budźcie mnie z tego pięknego snu.

W sali byli dosłownie wszyscy. Minęło dopiero kilka godzin, od kiedy mój mężczyzna się wybudził, a miałam wrażenie, że nigdy nie był w śpiączce. Żartował i choć czasami krzywił się z bólu, gdy źle się ruszył, to wrócił stary Sasza, którego pokochałam. Ścisnęłam mocniej jego dłoń, a wtedy na mnie spojrział. Uniósł ją w górę, dotykając mojego policzka, a ja automatycznie wtuliłam się w jego dużą i ciepłą dłoń.

— Maleńka...

Przymknęłam oczy, rozkoszując się jego ciepłem, którego tak cholernie mi brakowało.

— Synu, kawał skurwiela z ciebie — powiedział Konstantin, śmiejąc się.

— Po kimś muszę to mieć, prawda? — odpowiedział mu Aleks z takim samym uśmiechem. Jaki ojciec, taki syn. Pomyślałam o Aleksandrze jako o ojcu. Jakim byłby ojcem, czy jest gotowy teraz na dzieci? Na samą myśl o dziecku pragnęłam dotknąć brzucha, ale nie chciałam się zdradzić. Wołałam przekazać to w mniejszym gronie. Pojedyncza łza ponownie spłynęła po moim policzku. Chyba zaczęły mi się udzielać ciężowe hormony.

— Wszystko w porządku? Co się dzieje? — zapytał z troską w głosie.

— Nic, kochanie — odpowiedziałam, ale nie byłam w stanie powstrzymać płynących łez.

— Skarbie, czemu płaczesz? Coś się stało?

Zaprzeczyłam ruchem głowy, uśmiechając się lekko.

— Po prostu się cieszę, że nic ci nie jest — oznajmiłam, przybliżając się do jego twarzy, miałam gdzieś, że mamy publiczność.

— Myślisz, że tak łatwo się mnie pozbyć? — zaśmiał się gardłowo. — Jak już powiedziałem, nic ani nikt nie jest w stanie nas rozdzielić. Zabiorę cię ze sobą nawet do piekła. Musisz odpocząć, Beatrice. Widzę po tobie, jaka jesteś zmęczona.

— To samo jej codziennie mówimy — odpowiedziała mama.

— Nic mi nie jest — odparłam.

— Porozmawiamy później — zwrócił się do mnie, a po chwili dodał: — Doktor powiedział, że to cud, że żyję, ale to dzięki Beatrice. O co chodzi? Co takiego zrobiłaś?

— Synu, jeśli pozwolisz, to powiem, że lepszej synowej nie mogłem mieć. — Oboje spojrzeliśmy na Konstantina. — Beatrice uratowała ci życie, bo uciskała ranę, kiedy nikt wokół nie wiedział, co się dzieje. Zareagowała szybko, chociaż sama została zraniona, była roztrzęsiona...

— Zrobił ci coś? — podniósł ton, a mi zachciało się śmiać.

— Lekkie draśnięcie...

— Mógł cię za...

— Przestań. Nic mi nie jest, nie ma co wyolbrzymiać. To ty zostałeś postrzelony, nie ja.

— Chuj ze mną, ja na to zasługuję, ale ty nie.

— Przestań, do cholery — podniosłam głos, a emocje wzięły górę. Cholerne hormony. Aleksandr spojrział na mnie zdziwiony. — Przepraszam. To wszystko mnie przerasta — odparłam, uspokajając się.

— Zostawcie nas samych — rozkazał swoim władczy tonem i nim się obejrzałam, wszyscy wyszli. Byłam rozdrażniona, szczęśliwa i przerażona. — Albo w tej chwili powiesz mi, co się dzieje, albo wyduszę to z ciebie siłą.

— Aleks...

— Nie Aleksuj mi tu teraz.

Westchnęłam, zapominając, z jakim typem faceta mam do czynienia. Przełknęłam ślinę, położyłam dłoń na brzuchu. Wzrok Aleksandra zjechał dokładnie na to miejsce, a potem znów spojrzał mi w oczy. Musiałam mu powiedzieć, nawet jeśli chciałam przekazać to inaczej. Czułam, jak od środka coś mnie rozrywa. Bałam się, cholernie się bałam. Na zewnątrz byłam twarda i silna, ale w środku byłam krucha. Bardziej krucha, niż mi się zdawało.

— Beatrice...

— Chciałam ci to powiedzieć później, w inny sposób. Sama poukładać to sobie w głowie, ale... Ja wiem, że to nie jest odpowiedni moment. Teraz, gdy jesteśmy na celowniku Nikity. Ty się dopiero obudziłeś...

— Beatrice! Przejdź do konkretów, bo zaczynam się niecierpliwić, a wiesz, że nie potrafię być cierpliwy. Podejdź do mnie. — Nie poprosił, nie oznajmił, on rozkazał niskim głosem. Wiedział, że będę to przedłużać, ile się da, dlatego musiał użyć władzy, tonu głosu, przy którym miękły kolana. Podeszłam, a mężczyzna od razu złapał moją dłoń, przyciągnął mnie bliżej siebie. Usiadłam obok niego na łóżku.

— Tracę cierpliwość, kochanie.

Wzięłam głęboki wdech, po czym szepnęłam tak cichym głosem, że obawiałam się, iż nie usłyszy. Jego wyraz twarzy świadczył o tym, że jednak do niego dotarło, co powiedziałam. I że jest w głębokim szoku.

— Jestem w ciąży, Sasza.

## Aleksandr

Szok to mało powiedziane. Trzy słowa. *Jestem w ciąży*. Patrzyłem na kobietę, którą pokochałem, będąc jeszcze dzieckiem, a w mojej głowie pędził istny rollercoaster. Nie spodziewałem się tego ani trochę. Zwłaszcza teraz, gdy wszystko znów mi się waliło na głowę. Dopiero co się obudziłem, a Nikita już deptał mi po piętach. Omal nie zginąłem, ale mnie uratowała. Teraz doznałem wewnętrznego szoku, gdy z jej ust padły te słowa. Słowa, które w tej chwili znaczyły bardzo wiele, a przede wszystkim to, że muszę za wszelką cenę ją chronić i wpierdolić Nikicie raz na zawsze za tknięcie mojej rodziny. Czy byłem szczęśliwy? Ja pierdolę...

— Będę ojcem? — zapytałem, bo miałem wrażenie, że nadal jestem w tej jebanej śpiączce, w której śni mi się najpiękniejszy sen.

— Tak, ja wiem...

— Kurwa, i tego tak mi się bałaś powiedzieć? — zapytałem z szerokim uśmiechem na twarzy. Beatrice spojrzała na mnie zaskoczona. To nie ona powinna być zaskoczona, tylko ja. Cholera, będę ojcem! Chuj, że teraz, kiedy niebezpieczeństwo wisi w powietrzu, ale będę tatą. Z kobietą, w której zakochałem się kilkanaście lat temu.

— To nie było planowane...

— Be, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, jaki jestem w tej chwili szczęśliwy? Gdyby nie ta rana, która cholernie mi się daje we znaki, porwałbym cię w ramiona i ochronił przed całym światem.

— Nawet nie próbuj, musisz leżeć — powiedziała, karcąc mnie wzrokiem. Zaśmiałem się w duchu. Ująłem jej twarz w dłonie, zmuszając ją tym samym, aby się do mnie przybliżyła.

— Kocham was i zabiję Nikitę, nic wam nie będzie zagrażać — oznajmiłem, patrząc wprost w jej piękne oczy.

— Nie wiesz tego i póki co, to ja się zajmuję Nikitą, na pewno nie pozwolę, abyś w takim stanie cokolwiek robił.

— Mała, to, że jestem postrzelony, nie znaczy, że nie jestem bossem. Szlag, to moje zadanie, nie twoje.

— Uważasz, że się nie nadaję? — Że też Beatrice musiała być tak upartą kobietą.

— Nie ma lepszej kobiety od ciebie na to stanowisko, ale nie przy mnie, Beatrice. Jako moja kobieta nie będziesz się narażała na niebezpieczeństwo, rozumiesz? I, kurwa, nie każ mi leżeć

tygodniami w łóżku, bo i tak nie posłucham. Czy tego chcesz, czy nie, to ja zabiję Nikitę gołymi rękoma. Szybciej, niż zda sobie sprawę z tego, co się dzieje.

— Nie byłabym tego taka pewna, Aleks. Teraz jestem i ja. I zamierzam wymierzyć sprawiedliwość. Gdy byłeś w sypialni, zrozumiałam, że byłam rozpuszczoną gówniarą, ale nikt nie chciał mi tego mówić. Tak bardzo się starałeś, a ja każdego dnia miałam cię głęboko w dupie. Zrozumiałam to dopiero, gdy faktycznie mogłam cię stracić. I będziesz leżał w łóżku, póki nie wrócisz do pełnej sprawności, inaczej tobie również skopię dupę, rozumiesz, Aleksandrze?

Dobra... Ktoś podmienił mi kobietę. Ewidentnie. Już nie siedziała, tylko stała nade mną z poważną miną i doskonale zdawałam sobie sprawę, że mówi prawdę. Nie będę się z nią drażnił, bo i tak postawię na swoim, rzecz jasna. Nie pozwolę, aby kiedykolwiek zabiła człowieka. Rzucę się w ogień, aby ją ratować. Nie będzie wiedziała kiedy, a Nikita Morozow będzie leżał głęboko pod ziemią. To ja jestem tutaj skurwielem. To, jaki jestem dla niej, nie świadczy o tym, jaki jestem naprawdę pod tą maską. A ona nie musi wiedzieć wszystkiego. Nie sądzę, aby była zdolna do zabicia kogokolwiek. Z zewnątrz jest silną, niezależną kobietą, ale w środku kruchą i wrażliwą, marzącą tylko o chwili spokoju w tym zagmatwanym świecie.

Nie mówiłem, że życie ze mną będzie usłane różami. Nigdy nie będzie. Nie musiała się nawet o tym przekonywać, ona to wiedziała w momencie, kiedy mnie spotkała. Swoją aurą rozsiewałam postrach wśród ludzi. A teraz, gdy stałem się dorosłym, postawnym i z pewnością niebezpiecznym facetem, ludzie srali w gacie, gdy tylko usłyszeli nasze nazwisko. Wiedzieli, kto tu rządzi. I zamierzam znów pojawić się w centrum pieprzonych wydarzeń i pokazać temu skurwielowi, że nie warto zaczynać ze mną wojen. To mój teren i to ja tutaj rządzę. Nie oddam nikomu swojego terytorium, a już z pewnością nie jemu. Wypierdolę go na zbity pysk z mojej ziemi.

## Rozdział 4.

### Beatrice

Nie miałam zamiaru tak łatwo się poddać i jeszcze pokażę Aleksandrowi, na co mnie stać. Jeśli sądził, że nie dam rady pociągnąć za spust, to grubo się mylił. Najwidoczniej mnie nie znał. Zrozumiałam, jaką gówniarą byłam. Zachowywałam się jak rozkapryszony dzieciak, a teraz miałam zamiar pokazać, że już nie jestem tą samą Beatrice, co kilka miesięcy temu. Wszystko obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni, kiedy dowiedziałam się rzeczy, która zmieniła moje życie. Teraz nie wyobrażałam sobie, aby było inaczej. Kilka miesięcy temu go nienawidziłam i nie chciałam słyszeć żadnej wzmianki o ślubie. Dziś jestem gotowa stanąć na ślubnym kobiercu, nawet w tej chwili, i złożyć przysięgę przed mężczyzną, którego kochałam już dawno, ale potrzebowałam czasu, aby to zrozumieć.

Spodziewaliśmy się dziecka, a ja nie chciałam, aby wychowywało się bez ojca. Póki Nikita żyje, nie będę spać spokojnie. Każdego dnia będę się zamartwiać, że jeżeli raz zdarzyło się coś takiego, to drugi raz może być gorszy. A Nikita to skurwiel jakich mało. Tak bardzo podobny do Aleksandra i tak cholernie inny. Jedna, jedyna rzecz różni tę dwójkę. Zasady moralne. Aleksandr, mimo tego, kim jest, nie zapomina jeszcze używać narządu zwanego sercem. A Nikita potrzebuje serca tylko do życia, nie do kochania. Tym się różnią. Aleksandr jest zdolny do miłości, Nikita nie.

Resztę dnia spędziłam u boku Aleksandra, chociaż myślami byłam daleko. Narzeczony miał wyjść ze szpitala dopiero za kilka dni, pod warunkiem, że wszystko będzie w porządku. Gdy się na niego patrzyło, można było odnieść wrażenie, że prawie nic mu nie dolega. Może jeszcze tylko ten ból w okolicach rany po postrzale. Kula przeszła na wylot, mocno naruszając narządy wewnętrzne. Tłumił w sobie ból, pokazując, jaki to on nie jest silny, ale ja wiedziałam, że w środku cierpi.

Wieczorem zostałam wyrzucona przez Aleksandra do domu, abym odpoczęła i nabrała sił. Nie chciałam i twardo obstawałam przy swoim, ale gdy złapał mnie za dłoń, a następnie ułożył swoją rękę na brzuchu i spojrzał na mnie karcącym wzrokiem, zrozumiałam, że przepadłam pod jego intensywnym spojrzeniem. Zapragnęłam więcej, zapragnęłam, aby Aleksandr był już w domu. Chciałam bez przeszkód wtulić się w jego silne i ciepłe ramiona, które uchroniłyby mnie przed złem, jakie czekało na zewnątrz. Odezwała się we mnie matczyzna strona, która pragnęła chronić swoje dziecko. Im dłużej myślałam o tym, że za kilka miesięcy już nie będziemy sami, tym bardziej byłam szczęśliwa i już nie przerażała mnie wizja bycia mamą. We dwójkę damy sobie radę z każdym czyhającym niebezpieczeństwem.

Gdy weszłam do domu, poczułam pustkę, ponieważ znów nie było przy mnie Aleksandra. Ta rozłąka sprawiła, że tęskniłam za nim tak mocno, iż byłabym w stanie spać w klinice na twardej podłodze, żeby tylko być blisko niego. Oczywiście zapomniałam, że mam do czynienia z Aleksandrem, a on na takie rzeczy, zwłaszcza teraz, gdy dowiedział się o dziecku, w życiu by nie pozwolił. Dlatego po szybkim prysznicu ułożyłam się w pustym łóżku, na stronie, po której spał zawsze mój mężczyzna, po czym zasnęłam, myśląc o nim i o tym, że czekał nas teraz trudny okres.

### Aleksandr

Beatrice była upartą kobietą i to w pewien sposób mnie do niej ciągnęło. Wszyscy patrzyli na mnie ze strachem, bali się oddychać, gdy pojawiałem się w pobliżu, a ona od samego początku miała mnie w dupie. Wyzywała mnie i stanowczo umiała powiedzieć nie. To mnie cholernie do niej ciągnęło. Była kurewsko idealna. Niech no tylko wyjdę ze szpitala, to zobaczy, jak bardzo jest idealna.

Sięgnąłem po telefon, który leżał na szafce przy łóżku, po czym wybrałem numer jednego z przyjaciół. Anton odebrał niemal od razu.

— Siema, coś się stało? — zapytał na wstępie.

— Nie, chciałem tylko prosić cię o małą przysługę — odparłem.

— Co jest?



— Chcę, żebyś miał na oku Beatrice i jeśli znajdziecie Nikitę, nie chcę, żeby się o tym dowiedziała.

— Wiesz, że Beatrice nie jest jak inne...

— Doskonale to wiem, ale jest cholernie uparta i nie da sobie wyjaśnić, dlatego muszę wziąć sprawy w swoje ręce. Nie pozwól, aby dopadła Nikitę. W tej chwili nie może się narażać na niebezpieczeństwo. Wyjdę z kliniki, to sam się z nim rozprawię — powiedziałem, dobitnie dając do zrozumienia, że ma trzymać przez ten czas Beatrice z dala od tych spraw.

— Obaj znamy dobrze Be, nie będzie łatwo trzymać ją z dala od tej sprawy, zwłaszcza teraz, gdy cię zastępuje. I no... To ona nam rozkazała, abyśmy znaleźli Nikitę, nie ty.

— Kto jest twoim szefem, do cholery? Beatrice ma być trzymana daleko od tej sprawy, rozumiesz? Inaczej utnę ci jaja.

— Dobra, rozumiem, wrócił stary Aleksandr.

— Wiem, że tęskniłeś, przyjacielu kochany — powiedziałem z sarkazmem.

— Wiesz, wszyscy się o ciebie bali, ale nie przeczę, że Beatrice jak na sytuację, w której znalazła się tak nagle, to nieźle sobie poradziła — odparł Anton, a ja poczułem dumę.

— Uczy się od najlepszych, rzecz jasna — oznajmiłem. — Jednak zrób to, o co cię proszę. Za kilka dni wrócę do domu, więc sam się tym zajmę.

— Coś czuję, że Beatrice jednak nie tak szybko pozwoli ci wrócić do *pracy*.

— Jeśli nie będę miał wyboru, to zamknę ją w sypialni.

— Albo ona ciebie. Sam przyznaj, że ta kobieta się zmieniała. Stała się chodzącą bombą, aż boję się do was przyjeżdżać.

— Więc życz mi powodzenia, bo niedługo wracam. I wy też nas odwiedźcie, bo jest coś, o czym jeszcze musicie się dowiedzieć.

Po tych słowach się rozłączyłem. Ta diaboliczna wciąż siedziała mi w głowie. Będzie ciężko, wiem o tym, bo znam ją lepiej niż ktokolwiek. Ale niech mi tylko spróbuje wtrącać się w sprawy Morozowa, to spiorę jej tyłek na kwaśne jabłko.

### **Kilka dni później**

W końcu. Nabrałem powietrza w płuca, wychodząc z budynku, do którego nie miałem zamiaru wracać tak szybko. No dobra, za dziewięć miesięcy razem z Beatrice. Ale nie w innej sytuacji. Spojrzałem na swoją kobietę, a na jej twarzy widziałem szczerzy uśmiech. *Och, mała, nawet nie wiesz, na co mam ochotę*. Ku mojemu zaskoczeniu na parkingu skierowaliśmy się w stronę mojego audi RS6. Popatrzyłem zdziwiony na Be, a ta jakby nigdy nic podeszła do samochodu od strony kierowcy, po czym uradowana pomachała mi kluczykami. *Co jest?* Zdezorientowany spojrzałem na narzeczoną, po czym niechętnie wsiałem do samochodu na miejsce pasażera.

— Myślałem, że ktoś po nas przyjedzie — powiedziałem szczerze, bo naprawdę nie spodziewałem się jej za kółkiem, a w dodatku za kółkiem mojego cudeńka. Spojrzała na mnie z cwany uśmiechem. — Tylko proszę, nie rozbij go.

— Kochany, przez trzy tygodnie go nie rozbiłam, to nie rozbiję i teraz.

— Co? — Zdezorientowany nie spostrzegłem, kiedy wyjechała z parkingu i wcisnęła mocno pedał gazu. — Kurwa. Dobra, przyznaję, masz ciężką nogę.

Prowadziła dosyć spokojnie. Jechaliśmy przez miasto, więc nie bardzo miała pole do popisu. Zerknąłem na nią. Była wyluzowana za kierownicą, jakby wcale nie prowadziła bestii. Standardowe audi RS6 mają po sześćset koni, jednak moje autko było podrasowane. Miało podwójne końcówki układu wydechowego. Dolot powietrza był trzy razy większy niż w normalnym RS6. Miało prawie pięćset niutonów, a koni pod maską ponad pięćset. Ten samochód był bestią.

Przed sobą spostrzegłem wjazd na autostradę. Czułem na sobie wzrok narzeczonej, dlatego odwróciłem się w jej stronę.

— Jedziemy? — zapytała z uśmiechem niewinnej dziewczynki, ale w tej chwili zapiąłem pasy bezpieczeństwa. Modliłem się w duchu, gdy wjeżdżaliśmy na autostradę. Moja kobieta zmieniła tryb na sportowy.

— Ja pierdolę — powiedziałem cicho pod nosem, a dosłownie dwie sekundy później moje ciało zostało gwałtownie wciśnięte w fotel. Turbiny zaczęły działać, a ja czułem tę moc przyciśnięty do fotela. Zerknąłem na licznik i zakochałem się w Beatrice kolejny raz. Jestem pierdolonym farciarzem, trafiła mi się kobieta, która lubi szybką jazdę.

Podjechaliśmy pod dom cali i zdrowi. Gdy tylko przekroczyliśmy bramę, dostrzegłem rodziców i przyjaciół stojących na podjeździe. Czekali na nas. Wysiadłem z samochodu, a tuż obok mnie zjawiała się Beatrice. Zerknąłem na nią, lekko kręcąc głową. Wszyscy nas przywitani, a matka się popłakała. Przewróciłem oczami, bo przecież nie raz wracałem do domu poobijany.

— Elizawieto, daj spokój, to przecież nasz Aleksandr — powiedział ojciec, a mama lekko uderzyła go w ramię.

— Zaraz ciebie wyślę do szpitala, idioto.

Zaśmiałem się, słysząc tę wymianę zdań. Dogryzali tak sobie bardzo często.

— Czyli mogę oficjalnie ogłosić, że Beatrice należy do rodziny?

Zmarszczyłem brwi, patrząc na ojca.

— Nie rozumiem... Przecież bierzemy ślub i Beatrice od zawsze była w rodzinie — odparłem, przyciągając do siebie moją kobietę.

— A pozwolisz mi się przejechać RS6?

— W życiu... — zacząłem, ale natychmiast przerwałem. Spojrzałem po kolei na każdego, a potem na ojca. — Nie miał kto kierować, dlatego... — Wszystko było jasne. Nikomu nie pozwalałem jeździć swoim autem, niezależnie od tego, kim by był.

— Ach tak? Dobrze, wszyscy wiemy, że ci nie wierzę, synu. — Przewróciłem oczami, słysząc te słowa. — Nie wiem, czy to już mówiłem, ale jeśli nie, to powiem jeszcze raz. Dobrze, że jesteś z powrotem w domu, Aleksandrze, a ty, Beatrice, witaj w rodzinie Sergiejewów.

Beatrice uśmiechnęła się szeroko, mocniej się do mnie tuląc. Och, mała.

— Zanim pójde się położyć, chciałbym coś powiedzieć — zacząłem, skupiając uwagę wszystkich na sobie. — Ostatnie dni nie należały do łatwych dla was wszystkich, a już w szczególności nie dla Beatrice. Nie wyobrażam sobie, przez co musiałaś przechodzić, kochanie, ale teraz jestem z powrotem i obiecuję wam wszystkim, że nie spocznę, póki nie osiągnę celu i nie będziecie bezpieczni. Tym bardziej, że niedługo nasza rodzina się powiększy — odparłem z szerokim uśmiechem, a zebrani spojrzeli na mnie pytająco. — Beatrice jest w ciąży.

Wszyscy się uśmiechnęli, matki płakały, a ojcowie z dumą poklepywali się po plecach. A przyjaciele... Miałem wrażenie, że już coś podejrzewali.

— Dzieci...

Wszyscy gratulowali, śmiali się i płakali ze szczęścia. Teraz wiedzieli, czemu byłem tak ostrożny wobec mojej kobiety i nie pozwalałem jej ruszać interesów i Morozowa.

— W porządku, wiemy, że się cieszyacie, ale naprawdę chciałbym odpocząć w swojej sypialni ze swoją kobietą — powiedziałem, a z boku usłyszałem śmiech. Rozbawieni przyjaciele zrobili mi przejście, więc ruszyłem do środka. Zanim zamknąłem drzwi, zdążyłem tylko usłyszeć:

— Nie musisz na każdym kroku tego podkreślać. — Wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet Beatrice. Zmierzyłem ją wzrokiem, po czym ucichła, ale jej usta były wykrzywione w szerokim uśmiechu.

— Nawet, kurwa, nie wiesz, jaką mam na ciebie ochotę — warknąłem w jej usta, gdy drzwi się za nami zamknęły. Przycisnąłem ją do ściany, rzucając się jak wygłodniałe zwierzę na jej szyję. Uroczy śmiech narzeczonej rozniósł się po pomieszczeniu.

— Przystopuj kolego... — Odepchnęła mnie, nadal się śmiejąc.

— Kolego? — spojrzałem na nią, mrużąc powieki, a ta mała diablica uciekła mi spod ramienia. — Niech no cię złapię. — Ruszyłem w jej kierunku, ale skrzywiłem się z bólu. Szlag.

— Dlatego masz przystopować. Zostałeś postrzelony, trzy tygodnie byłeś w śpiączce, więc proszę do łóżka i nie wychodzisz z niego przez najbliższe dni.

— Nawet się nie waż. To ja tu jestem mężczyzną...

— Aleksandr, nie boję się ciebie, więc, do cholery, rusz swoje cztery seksowne litery i spadaj

do łóżka.

— Rozkazujeś mi? — zapytałem, ściągnając brwi.

— Tak i wcale nie robią na mnie wrażenia twoje sztuczki. Póki do końca nie wyzdrowiejesz, to ja tu rządzę.

— Chyba coś pomyliłem. Kto tu jest bossem, kochanie?

— Ty, ale aktualnie *postrzelonym* bossem, więc nie dyskutuj ze mną.

— Ja śnię, kobieta mi rozkazuje.

— Jeśli chcesz zamoczyć, to się nie odzywaj.

Zaśmiałem się pod nosem z naszej wymiany zdań. Dzisiaj się położę, ale niech nie myśli, że ze mną wygrała. Co to, to nie. Nie ze mną te gierki. Chociaż nie ukrywam, że podobała mi się taka władca. Ale ja miałem inny plan, któremu prędzej czy później się podda.

Potrzebowałem prysznic, dlatego pół godziny później stałem pod strumieniem gorącej wody. Przetarłem dłońmi twarz i włosy, po czym oparłem się o szklaną szybę i stałem tak ze spuszczoną głową pod prysznicem. Tego było mi trzeba. Wzdrygnąłem się, gdy poczułem coś na plecach. Spiałem mięśnie, a jej dłonie powoli sunęły po moim ciele. Po chwili znalazły się na miejscu, gdzie miałem opatrunek. Odwróciłem się do nagiej Beatrice. Palcami rysowała jakieś wzory na moim umięśnionym torsie, a wokół opatrunku kreśliła kółka. Dzięki znacznej różnicy wzrostu górowałem nad nią i widziałem ją idealnie. I mimo tego, że staliśmy pod strumieniem wody, dostrzegłem, że płacze. Ująłem jej policzek, kciukiem ocierając łzę. Uniosłem lekko jej podbródek, aby spojrzała na mnie swoimi zapłakanymi oczami.

— Kwiatuszk...

— Aleksandr, nie przeżyłabym, gdyby coś ci się stało. Wiem, że jestem teraz strasznie upierdliwa i już jutro nie będziesz leżał w łóżku, ale ja po prostu boję się o ciebie. Gdy zdałam sobie sprawę z tego uczucia, gdy wszystko miało iść w dobrym kierunku, omal mi cię nie odebrano. Wystraszyłam się. Tak bardzo się bałam, gdy zobaczyłam krew na twojej białej koszuli.

Beatrice oparła głowę o moją klatkę, cicho płacząc. Głaskałem jej plecy, ale dopiero teraz dotarło do mnie, przez co musiała przejść. Niecodziennie widzi się krew, zwłaszcza ukochanego. I choć ja jestem odporny na tego typu rzeczy, to wiem, że gdyby to ona była wtedy na moim miejscu, mój świat by się zawalił i nic nie miałoby znaczenia.

— Gdybyś to ty została postrzelona, wtedy nie miałoby znaczenia to, kim jestem, mój świat by runął jak domek z kart. Dopiero teraz widzę, przez co musiałaś przechodzić i jak to się na tobie odbiło. Nie mogę ci obiecać, że podobna sytuacja nigdy się już nie powtórzy, nigdy nie obiecywałem ci, że życie ze mną będzie usłane różami, ale musisz wiedzieć jedną bardzo ważną rzecz. Mam dla kogo żyć i dla kogo walczyć. Wejść za tobą w ogień, i to dosłownie. Przepraszam, jeżeli będziesz musiała kiedyś oglądać moją śmierć...

— Nawet tak nie mów...

— Daj mi skończyć. Przepraszam, jeżeli będziesz musiała oglądać moją śmierć, ale wiedz, że to nie nastąpi tak szybko. Jeszcze nie wiesz, co nas czeka, i na pewno nie będzie to rychła śmierć. Nie po to się urodziłem, aby zginąć w tak młodym wieku. Mam za plecami sporą liczbę wrogów, którzy tylko na to czekają, ale przed sobą mam potężniejszą broń.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie. Ująłem jej twarz, po czym nachyliłem się, przez co dzieliły nas dosłownie milimetry. Czułem jej przyspieszony oddech. Słyszałem, jak nasze serca biją w równym rytmie.

— Miłość i rodzinę, a dla mnie to jest najważniejsze w moim popieprzonym mafijnym świecie.

## Rozdział 5.

### Aleksandr

Po wspólnym prysznicu przekonałem Beatrice, aby została w sypialni, a ja miałem do niej po chwili dołączyć. Niechętnie, ale zgodziła się. Nie miała zresztą wyboru. I tak bym zszedł na dół. Nie musiałem długo szukać trzech zaufanych mi ludzi. Praktycznie pojawili się sami, po czym rzuciłem krótkie:

— Do gabinetu.

Po chwili we czwórkę siedzieliśmy już w gabinecie. Współpracownicy usiedli przede mną, a ja na swoim miejscu, na którym przez ostatnie tygodnie siedziała Beatrice.

— Wiecie coś na temat Nikity? — zapytałem.

— Trafiliśmy na ślad, ale...

— Ale co? Nie mam czasu na głupie gierki.

— Jest na drugim końcu świata — powiedział Rodion.

— To znaczy, gdzie?

— W Stanach.

— Kurwa. W takim razie osobiście złożę mu wizytę. Macie zdobyć jego adres. W ciągu dwudziestu czterech godzin chcę wiedzieć, gdzie jest, co robi, kiedy i z kim, zrozumiano?

Cała trójka pokiwała głowami.

— Chcesz lecieć do Stanów? — zapytał Anton.

— Tak, a co?

— Wiesz, nie żeby coś, ale teraz nie jesteś sam.

— Co masz na myśli?

— Mam na myśli Beatrice. Po tym wszystkim wydaje ci się, że bez przeszkód pozwoli ci lecieć na drugi koniec świata, żeby spotkać się z Morozowem, gdy to przez niego omal nie straciłeś życia?

Oparłem się łokciem o podłokietnik i westchnąłem.

— Trudno, polecę tam, czy jej się to spodoba, czy nie. Nie ma w tym momencie nic do powiedzenia — odparłem.

— Żebyś się nie zdziwił.

Noż kurwa mać. Odwróciłem się w stronę drzwi, w których stała Beatrice z założonymi rękami.

— To my może już pójdziemy...

I tyle widziałem przyjaciół, którzy zostawili nas samych. Oparłem się wygodnie o fotel i czekałem na rozwój sytuacji.

— Nigdzie nie polecisz — powiedziała twardo.

— To nie ty o tym decydujesz, skarbie — oznajmiłem.

— Mało ci? Tego, kurwa, chcesz? Chcesz się zabić, zostawiając mnie z dzieckiem samą?

— Co? Nigdy bym cię...

— Zamknij się już. Mam dość, rozumiesz? Znalazł się wielki mafioso, do cholery! Jeśli chcesz nim być, droga wolna. Ale w takim razie zapomnij o mnie.

— Co ty pierdolisz, kobieto? — Zerwałem się na równe nogi. O czym ona, do cholery, mówiła?

— Omal cię nie straciłam, jestem w ciąży, a ty nadal nic nie rozumiesz? Boże, jaki z ciebie idiota. Nie chcę wychowywać dziecka sama. O to zawsze chodziło. Właśnie tego się bałam. Pojedziesz i nie wiadomo, czy wrócisz, Aleksandr. Bo takim prawem kieruje się ten pieprzony świat.

— Beatrice, przecież wiesz, że nie zostawiłbym cię z dzieckiem samej. Kocham cię, czego nie rozumiesz?

— To ty chyba czegoś nie rozumiesz! Boję się. Do cholery, boję się o swoje życie, o życie dziecka. O twoje życie. Raz już prawie nie umarłem. Na moich oczach wykrwawiałeś się, nie chcę przechodzić przez to jeszcze raz, a ty nawet nie dajesz sobie pomóc. Przecież widzę, ile bólu sprawia ci rana.

— Jeśli poczujesz się lepiej, to proszę bardzo. Boli w chuj mocno. Za każdym razem, gdy zrobię jakikolwiek ruch, boli. Ale ten ból uświadamia mi, że obroniłem ciebie. Bo nawet jeśli celował we mnie, ochroniłem cię swoim ciałem. Powiedziałem ci kiedyś, że prędzej za ciebie zginę, niż dam cię skrzywdzić. Nie doszukuj się czegoś, czego nie ma. I nie wtrącaj się w nie swoje sprawy. Daj załatwić to dorosłym, a ty siedź tam, gdzie twoje miejsce.

— Aha, czyli teraz to nie moje sprawy, tak? Mam być tylko kobietą do ładnego prezentowania się przy twoim boku? Do rodzenia dzieci i obciążania ci chuja? W porządku, więc pierdol się, Siergiejew, i leć sobie do tych Stanów, ale ode mnie się odpierdol, bo mam po dziurki w nosie tej zabawy.

— Wiedziałaś, na co się piszesz, wchodząc ze mną w związek, więc nie zgrywaj niewiniątka. Zachowujesz się, jak rozkapryszone dziecko, które nie dostało ulubionej zabawki — warknąłem zirytowany już tą rozmową, która potoczyła się nie tak, jak powinna.

— A ty zachowujesz się jak egoistyczny duppek. Nie chciałam tego, zostałam zmuszona. Sama się nie pchałam w małżeństwo z tobą, Aleksandrze. Więc jeśli tak bardzo ci uprzykrzam życie swoją troską o ciebie, to nie widzę najmniejszego sensu ciągnięcia tego dalej.

## **Beatrice**

Trzasnęłam drzwiami i wyszłam z tego popieprzonego domu. Nic ze sobą nie zabrałam. Wyszłam, a w zasadzie to wybiegłam zapłakana. Każde z nas powiedziało o kilka słów za dużo, ale cholernie zabolalo mnie jego zachowanie. Nie rozumiał, że się o niego bałam. Tu nie chodziło teraz tylko o niego. Wszystko się zmieniło za sprawą rosnącego we mnie nowego życia. Jego dziecka. Czy on nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji? Czy był aż tak stuknięty, aby pchać się na pewną śmierć? Przecież jeżeli Nikita raz już prawie pozbawił go życia, to nie omieszka zrobić tego drugi raz. Po raz kolejny Aleksandr może nie mieć tyle szczęścia. Ten debil myśli wyłącznie o sobie.

Nie wiem, jak długo szłam, ale nawet nie zorientowałam się, kiedy znalazłam się pod drzwiami mieszkania mojej przyjaciółki. Wzięłam głęboki wdech, po czym zapukałam. Usłyszałam czyjeś kroki, a po chwili drzwi uchyliła Ana, która zamarła na mój widok.

— Be? Co ty tu robisz? Ty płaczesz? Boże, chodź tu.

Zagarnęła mnie w swoje ramiona, a ja jeszcze mocniej zaczęłam szlochać. Zamknęła drzwi, a następnie zaprowadziła mnie do salonu i usiadłyśmy na kanapie.

— Powiesz mi, co się stało? — zapytała, głaszcząc mnie uspokajająco po plecach, ale to nic nie dało.

— To chyba nie ma sensu. My chyba nie możemy być razem — powiedziałam, pociągając nosem.

— Co? O czym ty mówisz, kobieto?

— Podśluchałam rozmowę Aleksandra z chłopakami. Chce lecieć do Stanów, żeby rozprawić się z Nikitą.

— Czekaj, nic nie rozumiem. Z jakim Nikitą? — zapytała, patrząc na mnie wyczekująco, a ja zdałam sobie sprawę, że przecież nie wie, co się działo przez ostatni czas.

W skrócie opowiedziałam jej wszystko od początku, kończąc na naszym przyjęciu zaręczynowym i ostatniej rozmowie, a raczej kłótni z Aleksandrem. Przy tym ostatnim znów wybuchłam płaczem. Nie powiedziałam jej jeszcze jednej bardzo istotnej rzeczy.

— Dobra, teraz mniej więcej rozumiem. Ten cały Nikita chce zabić Aleksandra, a ten z kolei chce zabić jego. Dobra. Ale chyba jest coś jeszcze, czego mi nie mówisz.

— Jestem w ciąży — powiedziałam.

— Co? Naprawdę? — Rzuciła mi się w ramiona i zaczęła gratulować. Szkoda tylko, że w tym momencie ani trochę się z tego nie cieszyłam.

— Powiedzieliśmy sobie za dużo przykrych słów. Najbardziej zabolalo mnie to, że on nawet nie zaprzeczył, gdy powiedziałam, że powinnam być tylko do ładnego prezentowania się, robienia dzieci i obciążania chuja. Nie zaprzeczył, tylko nazwał mnie rozkapryszoną gówniarą, która ma się nie



wtrącać w nie swoje sprawy. On chyba nie wie, że od kiedy dowiedziałam się o ciąży, wszystko się zmieniło, a on ot tak chce ryzykować swoim życiem. Bo to skończy się czyjaś śmiercią. Ta wojna będzie miała tylko jednego wygranego. I będzie nim albo Aleksandr, albo Nikita. Któryś z nich na pewno umrze. Ten idiota nie rozumie, przez co ja przechodziłam, gdy miałam jego krew na rękach.

— Nie miał tego na myśli. Przecież on nie widzi świata poza tobą. Od dziecka chodzi za tobą jak pies.

— Boję się, że wszystko się pieprzy. Że nie jest dane nam być ze sobą. Nie chcę wychowywać dziecka sama.

— Nie będziesz, Aleksandr nie pozwoli na to, ale oboje musicie ochłonać i przemyśleć pewne sprawy.

## **Aleksandr**

— Chuj mnie to obchodzi, rozumiesz? Macie ją znaleźć, do kurwy nędzy! — Wrzeszczałem na cały dom, wściekły na każdego, kogo napotkałem na swojej drodze. Powiedziałem za dużo rzeczy, których teraz żałowałem, ale było za późno, ponieważ Beatrice uciekła. Niczego nawet ze sobą nie wzięła.

Przeszukałem cały dom i okolicę. Żadnego śladu po niej. Musiała uciec do miasta, gdzie już byli moi ludzie.

— Synu...

— Przestań. Jeżeli masz prawić mi kazania, to sobie odpuść, wiem doskonale, że spierdoliłem sprawę. I wina leży wyłącznie po mojej stronie. Powinienem odpuścić, przynajmniej na jakiś czas.

— Oboje źle postępujecie, ale zgodzę się z tobą. Narozrabiałeś, bo waszą kłótnię było słyhać na dole i niestety, ale na ponowne zaufanie Beatrice będziesz musiał zapracować. Ta dziewczyna jest bardziej krucha, niż ci się wydaje, choć przez lata budowała wokół siebie mur, który ty zburzyłeś. Aleks, ona ci bezwzględnie zaufała, chociaż cię nienawidziła. A teraz mówisz, że to nie jej sprawa, że jest rozkapryszoną gówniarą, że wiedziała, na co się pisze. Przypominam ci, że to ty ją do tego zmusiłeś, nie dałeś jej żadnego wyboru.

— Dobij mnie jeszcze bardziej, śmiało.

— Będiesz niedługo ojcem, a sam zachowujesz się jak rozkapryszony gówniarz. Czas dorosnąć, Aleksandrze. Tu już nie chodzi o samą władzę, bo na nią jesteś gotowy, odkąd skończyłeś osiemnaście lat, ale teraz pod opieką będziesz miał swojego potomka. O ile Beatrice prędzej nie kopnie cię w tyłek, a nie dziwiłbym się, gdyby to zrobiła.

— Umiesz pocieszyć, tato — prychnąłem.

— Sam zaraz nim będziesz, a wyprawiasz takie cyrki. Zastanów się, czy jesteś gotowy do małżeństwa i bycia ojcem, a potem zacznij działać. Zastanów się, czy pozbawienie życia jednego człowieka jest warte utraty kobiety i dziecka.

Spojrzałem na niego i tak bardzo go w tej chwili nienawidziłem, bo miał cholerną rację. Nie mógł mi tego uświadomić trochę wcześniej? Wszystko w jednej chwili poszło się jebać i to z mojej winy.

— Szefie?

Spojrzałem na jednego z ludzi, którzy mieli przeszukać miasto.

— Przykro mi, ale nigdzie nie znaleźliśmy pańskiej narzeczonej.

— Macie szukać, aż ją znajdziecie, wypierdalać mi stąd! — wrzasnąłem.

Walnąłem pięścią w ścianę, robiąc w niej małe wgniecenie. Nigdzie jej nie ma, nawet u rodziców, więc gdzie, do cholery, ona jest.

Szybkim krokiem pokonałem schody i wszedłem do gabinetu, w którym siedzieli przyjaciele próbujący zdobyć jakieś informacje.

— Cholera! — powiedziałem na głos. — Jest u przyjaciółki.

Nie czekając dłużej, pobiegłem do samochodu. Wyjechałem z podjazdu z piskiem opon. Nie miałem czasu, złamałem wszystkie możliwe przepisy, ale mało mnie to obchodziło. Najważniejsza

była teraz Beatrice. I dziecko. Nasze dziecko. Cholera, dopiero teraz dotarło do mnie, że wkrótce zostanę ojcem i że nie mogę zostawić ukochanej samej, nawet jeśli pragnąłem śmierci tego bydlaka. To tylko kwestia czasu, aż Nikita wróci do Rosji, a wtedy nie będzie znał dnia ani godziny swojej śmierci.

Podjechałem pod wskazany adres, po czym wybiegłem z samochodu. Znałem uniwersalny kod do klatki, posiadało go zresztą kilka klatek obok, więc bez przeszkód wszedłem do środka. Pokonywałem po dwa schody naraz, dopóki nie znalazłem się pod odpowiednimi drzwiami. Zacząłem walić pięścią w drzwi, miałem gdzieś, że to kamienica, a obok są sąsiedzi. Nikt nie odważyłby się do mnie odezwać.

— Beatrice, wiem, że tam jesteś. Otwórz drzwi i porozmawiaj ze mną — krzychałem, cały czas uderzając w drzwi, które po chwili uchyliły się, a w nich stała przyjaciółka mojej narzeczonej. Już miałem zamiar wejść, ale dziewczyna mnie powstrzymała.

— Nawet nie próbuj. Czego tu szukasz? — Ana wyglądała na rozzłoszczoną.

— Muszę z nią porozmawiać — odpowiedziałem.

— Nie ma jej tu, więc się nie wysilaj i spadaj, skąd przyszedłeś. — Popatrzyła na mnie oziębło. Wiedziałem doskonale, że moja kobieta musi tu być. Mogła kłamać, ale ja wiedziałem lepiej.

— Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy — warknąłem.

— Tylko to potrafisz? Grozić, żeby nikt nie wtrącał się w *twoje* sprawy, które teraz nie dotyczą już tylko ciebie? Nie zdajesz sobie z tego sprawy, że teraz nie ma już tylko *ciebie*, ale jesteście *wy*? Zaczynij używać mózgu, a nie kutasa, i wróć, jak ochłoniesz. Beatrice nie chce cię widzieć, więc wracaj do domu — syknęła, po czym trzasnęła drzwiami tuż przed moim nosem.

Oparłem czoło o drzwi, które dzieliły mnie od narzeczonej. Skrzywdziłem ją słowami, które nigdy nie powinny paść z moich ust. Uderzyłem pięścią w ścianę, po czym szepnąłem, odwracając się na pięcie:

— Nie poddam się bez walki. Nie, jeśli, chodzi o ciebie i dziecko.

## Rozdział 6.

### Beatrice

Nie miałam wątpliwości, że pojawi się w mieszkaniu Any. Wiedziałam, że jeżeli nigdzie mnie nie znajdzie, domyśli się, iż jestem tutaj. Dlatego od razu uprzedziłam przyjaciółkę, żeby nie pozwoliła mu wejść do mieszkania. Nie chciałam go widzieć i nie zamierzałam się tak szybko poddać. Nie powinnam się denerwować, a on mi przysparzał jeszcze więcej nerwów. Oboje byliśmy winni. Oboje mieliśmy trudne charaktery. Oboje byliśmy tak samo uparci.

Cały wieczór myślałam o sytuacji, która miała miejsce kilka godzin wcześniej. Ana włączyła jakiś film, ale nie miałam nawet pojęcia, jaki nosił tytuł. Byłam przygnębiona i źle się czułam. Bolał mnie brzuch, przez co miałam złe myśli.

Spojrzałam na przyjaciółkę, która oglądała film z zainteresowaniem. Musiałam do toalety, więc powoli wstałam z kanapy i udałam się w jej kierunku. W łazience zdjęłam spodnie i bieliznę i zamarłam. Pierwsza łza spłynęła po policzku, a chwilę później rozniósł się mój krzyk.

— Co się stało, Be? — zaniepokojona dziewczyna wpadła do łazienki jak torpeda.

— Krew... — odpowiedziałam, w pośpiechu wciągając spodnie. Usiadłam na krawędzi wanny, ciężko oddychając.

— Boże, co? Jezu... — spanikowana Ana nie wiedziała, co robić, dlatego musiałam sama się uspokoić.

— Podaj mi telefon — odparłam między głębokimi wdechami i wydechami. Ana pobiegła po komórkę. Gdy podała mi urządzenie, drżącymi rękoma wybrałam numer Aleksandra. Jednak po trzech sygnałach w słuchawce usłyszałam: *Abonent czasowo niedostępny. Proszę spróbować...* I tak za każdym razem. Zdenerwowana rzuciłam telefonem o ścianę.

— Pierdol się, kutasie... — wykrzyczałam ze łzami, a ból w brzuchu coraz bardziej się nasilał. Musiałam szybko znaleźć podpaskę.

— Wezwę pogotowie, nie ma czasu! — krzyknęła Ana, zostawiając mnie samą w łazience. Błagałam w myślach, aby to nie było to, czego obawiałam się najbardziej.

— Ana, jesteś?

— Olgierd?

— Boże, jak dobrze, że jesteś. Trzeba szybko jechać do szpitala. Beatrice jest w ciąży.

Usłyszałam rozmowę przyjaciół, a dosłownie sekundę później chłopak wparował do łazienki. Po kilku minutach siedziałam już w jego samochodzie i jechaliśmy w kierunku szpitala. Ból narastał z każdą minutą, a ja łapałam z trudem każdy oddech. Na szczęście mieszkanie Any mieściło się blisko szpitala, więc po niespełna dziesięciu minutach Olgierd dosłownie wniósł mnie do budynku, gdzie zostałam odebrana przez lekarzy specjalistów. Słyszałam tylko kłótnię Olgierda z pielęgniarką. Chyba był zły, że nie chcieli go dalej informować, bo nie był najbliższą rodziną.

— Jestem w ciąży — powiedziałam do pielęgniarki, która była najbliżej mnie. — Ratujcie moje dziecko, błagam — wyszlochałam, a kobieta uspokajała mnie, że zrobią, co trzeba.

Wszystko działo się tak szybko. Zaczęli mnie rozbierać, robić badania, pobierać krew, podawać leki, a chwilę później nie wiedziałam już, co się dzieje. Poczulałam, że odpływam, stres zrobił swoje.

### Olgierd

Zajebię gnoja. Pokłócić się z ciężarną kobietą, a później nawet nie raczyć odebrać telefonu. Jeżeli ona straci przez niego dziecko, to nie będę patrzył na to, kim jest i co potrafi.

— Dzwon do tego skurwiela — zwróciłem się do Any, gdy wróciłem do niej i targały mną emocje. Nie miałem pojęcia, co działo się z moją przyjaciółką.

— Dzwonię cały czas. Musi mieć wyłączoną komórkę — oznajmiła równie zdenerwowana Ana.

— Jadę do niego — odparłem wściekły i nie czekając na żadne słowa przyjaciółki, wyszedłem z mieszkania.

Znałem adres domu Aleksandra, więc pojechałem prosto do niego. Wcześniej przyszedłem do Any, bo zwyczajnie nudziło mi się u siebie, a że mieliśmy klucze do swoich mieszkań i czasami wpadaliśmy do siebie bez zapowiedzi, było to u nas normą. Gdy tylko usłyszałem, że Beatrice jest w łazience i trzeba jechać do szpitala, natychmiast zacząłem działać. Kiedy tylko zobaczyłem ją zapłakaną i trzymającą się za brzuch, miałem w głowie same złe myśli — że poroniła, ale nie widziałem nigdzie krwi, więc była szansa. Na dodatek ten gnojek nie odbierał telefonu. No po prostu świetna odpowiedzialność przyszłego ojca.

Zaparkowałem samochód pod rezydencją Siergiejewa i nawet nie zamknąłem drzwi auta, tylko od razu skierowałem się do głównego wejścia, gdzie stanęła akurat pani domu.

— Słucham?

Nie znała mnie, więc dokładnie mi się przyglądała.

— Jestem przyjacielem Beatrice, gdzie jest Aleksandr? — zapytałem.

— Nie ma go. Coś z Beatrice?

— Jest w szpitalu. Ból brzucha i krwawienie.

— O Boże, przecież ona jest w ciąży...

— Tak, a pani syn to nieodpowiedzialny koleś, który nawet nie odbiera telefonu, kiedy jest potrzebny. Nikt nie chce udzielić mi i koleżance jakichkolwiek informacji na temat Beatrice, ponieważ nie jesteśmy rodziną. Wszystko w porządku? — zapytałem nagle, widząc bladą kobietę. Pojawił się jej mąż, który zabrał kobietę do salonu. Przyszedł Anton, który akurat zbierał się do domu.

— Co się dzieje? — zapytał, marszcząc brwi.

— Beatrice jest w szpitalu, a Aleksandra nigdzie nie ma.

— Co? Dzwoniliście do niego? — zapytał, wyciągając telefon z kieszeni.

— Beatrice sama do niego dzwoniła, gdy była jeszcze w mieszkaniu Any. Nie odbiera, ma wyłączony telefon — odparłem.

— Rzeczywiście, kurwa mać. Wiem, gdzie może być, ale...

Przerwał mu ryk samochodu należącego właśnie do Aleksandra. Podjechał pod dom, a gdy wyszedł, nie zdążył zamknąć drzwi, ponieważ wymierzyłem mu prawego sierpowego.

— Ty pierdolony gnoju! — Złapał mnie za mankiety. Był ode mnie większy i silniejszy. Ze złością obrócił mnie i przycisnął do maski.

— Jak śmiesz podnosić na mnie rękę, skurwielu — warknął, a ja jedynie prychnąłem. Uważał się za pana tego świata, a w każdej chwili mógł stracić i dziecko, i kobietę.

— Jeśli przez ciebie coś stanie się dziecku, nie będę zwracał uwagi na to, kim jesteś, i cię zapierdołę, rozumiesz!?! — wrzasnąłem.

— Co? O jakim dziecku ty mówisz? — Puścił mnie i zrobił krok w tył.

— Twoja narzeczona jest w szpitalu. Jeżeli straci dziecko, będzie to wyłącznie twoja wina, skurwielu.

## **Aleksandr**

Dziecko? Strata? O czym on do mnie mówił? Stałem jak sparaliżowany, a słowa wypowiedziane przez przyjaciela Beatrice, powoli do mnie dochodziły. Nie... Nie, kurwa, nie. Nie może stracić dziecka. Kurwa mać, nie może. To wszystko moja wina, do kurwy nędzy.

Natychmiast wsiadłem w samochód i nie oglądając się za siebie, pojechałem do szpitala. Wbiegłem do budynku i od razu popędziłem do recepcji.

— Moja narzeczona... Gdzie ona jest? — Nie miałem pojęcia, co mówię, byłem jak w amoku, chciałem tylko znaleźć Beatrice i za wszystko ją przeprosić.

— Proszę się uspokoić, bo inaczej będę zmuszona wezwać...

Przerwałem jej wrzaskiem.

— Gdzie jest moja narzeczona, do cholery!?! Beatrice Iwanienko! — Podniosłem głos na

niewinną dziewczynę, która przerażona siedziała za biurkiem.

— Proszę się uspokoić...

— Nie każ mi być, kurwa, spokojnym, kiedy mogę stracić dziecko i kobietę! Wiesz, kim jestem? Aleksandr Siergiejew. — Gdy mówiłem swoje nazwisko, przerażenie dziewczyny wzrosło. Czyli o mnie słyszała. — Gadaj, gdzie ona jest albo zaraz stąd wylecisz, nie oglądając się za siebie — warknąłem.

— Sala numer dwieście dziewięć, trwa badanie...

Nie czekając, aż skończy, ruszyłem w kierunku schodów. Nie chciałem tracić czasu na windę. Po dwóch minutach odnalazłem odpowiedni numer, a moje serce stanęło. Z sali wychodził właśnie lekarz, a tuż za nim pielęgniarki pchały łóżko z moją narzeczoną. Spała.

— Aleksandr!

Dostrzegłem przyjaciółkę Be. Podbiegła do mnie, po czym zdzieliła mnie po twarzy, na co w zupełności zasłużyłem.

— Mam ochotę cię zastrzelić, ale idź i dowiedz się, co z Beatrice, bo mi nie chcą nic mówić. Ty jesteś jej narzeczoną — powiedziała, a ja skinąłem głową i poszedłem w kierunku sali, do której przenieśli Beatrice.

— Doktorze? — zapytałem niepewnie.

— Zapewne pan Aleksandr Siergiejew, tak?

Skinąłem głową, spoglądając na śpiącą kobietę.

— Proszę być spokojnym. Zarówno dziecku, jak i matce w tej chwili nic nie zagraża. Na szczęście to tylko lekkie krwawienie, zupełnie normalne na wczesnym etapie ciąży. Zrobiliśmy wszelkie niezbędne badania, serce płodu już zaczęło bić. Pacjentka była bardzo zestresowana, więc podaliśmy leki uspokajające, po których zasnęła. Trzeba o nią zadbać, nie może się w ogóle denerwować i powinna jak najwięcej odpoczywać. Dla dobra swojego i dziecka.

— O wszystko zadbam — odpowiedziałem. — Długo będzie spać?

— Może jeszcze godzinkę lub dwie. Jeśli pan chce, może zostać przy partnerce.

Podziękowałem lekarzowi, a następnie spojrzałem na Beatrice. Usłyszałem, jak ktoś wchodzi do środka, ale nie odwracałem wzroku od mojej kobiety.

— Aleks? Ty płaczesz? — Głos Any rozbrzmiał w pomieszczeniu, a ja nawet nie zdawałem sobie sprawy, że pierwszy raz łzy spływały mi po policzkach.

Zerknąłem na przyjaciółkę Beatrice, a w mojej głowie panował chaos.

*Powinieneś ją zostawić, dać jej spokój i nie narażać na niebezpieczeństwo. Co ty możesz jej dać, oprócz niebezpieczeństwa i strachu?*, mówił rozum.

*Musisz dać z siebie sto jeden procent, zapewnić jej bezpieczeństwo, szczęście... miłość,* podpowiadało serce.

Byłem rozdarty. Coraz częściej uświadamiałem sobie, że swoim zachowaniem ją ranię. Nie tylko ranię, ale i narażam na niebezpieczeństwo, a na to nie zasługiwała. Powinna mieć faceta, który da jej poczucie bezpieczeństwa, zbuduje dla niej biały domek z ogródkiem, a codziennie po pracy będzie wracał z kwiatami. Który będzie udowadniał jej miłość na każdym kroku, nie raniąc jej słowami i czynami. Przeze mnie omal nie straciliśmy dziecka, a wtedy straciłbym i ją. O ile już nie straciłem. Może lepiej byłoby odsunąć się na bok? Dać jej wolność i przede wszystkim zapewnić bezpieczeństwo w tym popierdolonym świecie? W tej chwili jestem w stanie zrobić wszystko, byleby była bezpieczna.

— Aleksandr? Wszystko w porządku?

Spojrzałem na dziewczynę, po czym skinąłem głową.

— Co z Beatrice i z dzieckiem?

— Wszystko w porządku, nic im nie zagraża — odparłem zachrypniętym głosem, a w głowie dodałem: — *Oprócz, mnie. Ja jestem zagrożeniem.*

— Całe szczęście. Nawet nie wiesz, jaką miałam ochotę cię zatłuc za to, co jej zrobiłeś. Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak bardzo ją ranisz? Mogliście stracić dziecko, Aleksandrze! Wiem, kim jesteś, ale teraz na swoich barkach niesiesz odpowiedzialność za tę dwójkę. Pomyśl, czy warto, czy w ogóle jesteś na to gotowy. Może nie planowaliście teraz dziecka, ale czasu nikt nie cofnie. Kochasz ją, tego

jestem pewna, ona ciebie również, ale nie rań jej, proszę. Nie mogę patrzeć, jak płacze z twojego powodu.

Ana miała rację. Jej słowa tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, co powinienem zrobić. Złamię jej tym serce, ale przynajmniej będzie bezpieczna, a z biegiem czasu i szczęśliwa.

— Możesz zostawić nas samych? — zapytałem, spoglądając na przyjaciółkę narzeczonej.

— Jasne, będę przed salą w razie czego — powiedziała, po czym zniknęła.

Wziąłem głęboki wdech, następnie podszedłem do łóżka, na którym leżała Be, i przysiadłem się na krzeselku, które stało obok. Chwyciłem ją za dłoń, którą schowałem w swojej dużej ręce. Drugą rękę położyłem na brzuchu, lekko go gładząc. To, co zrobię, będzie najgorszą rzeczą, jakiej jestem w stanie się dopuścić. To gorsze niż zastrzelenie kogoś z zimną krwią. Nie wybaczy mi tego. Ja sobie tego nie wybaczę, ale muszę. Muszę, aby ją chronić.

Poczułem wibrację w kieszeni, więc wyciągnąłem telefon, na którym odczytałem wiadomość z nieznanego numeru.

*Jaka szkoda, że nie zabiłeś swojego dziecka. Jednak nic nie szkodzi, bo ja to zrobię z wielką przyjemnością, a wtedy będziecie oboje niemiłosiernie cierpieć. Chyba nie chcesz tego dla swojej ukochanej, co, Aleksandrze? Masz dwa wyjścia. Albo oddasz się w moje ręce dobrowolnie, albo na dniach dopadnie cię karma za twoje uczynki. Mam nadzieję, że wybierzesz rozsądnie. Sam nie chciałbym, aby takiej pięknej buzi coś się stało.*

*N. M.*

To nie pierwsza wiadomość. Dosłownie kilka godzin temu dostałem podobne dwa SMS-y. Jeden z nich był krótki i ostrzegał mnie przed nadchodzącym piekłem. A w drugim natomiast było zdjęcie Beatrice. Ten ktoś podpisywał się inicjałami *N. M.* i nie miałem żadnych wątpliwości, że wiadomości są od Nikity Morozowa. Ten chuj był bardziej przebiegły, niż sądziłem. Dlatego muszę podjąć najgorszą decyzję w swoim życiu. Dla ich bezpieczeństwa.

Wstałem, po czym nachyliłem się nad twarzą mojej ukochanej, a pojedyncza łza spadła na jej skórę.

— Pamiętaj, że kochałem i będę kochać cię bezwarunkowo i bez względu na wszystko. Ciebie i dziecko, jesteście najważniejsi, dlatego wybac mi to, co teraz zrobię. Wiem, że znienawidzisz mnie całkowicie, ale... mam nadzieję, że kiedyś mi to wybaczysz i zrozumiesz, dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej. Nie żegnaj się, bo jeszcze tu wrócę, a wtedy będę błagał na kolanach o twoje przebaczenie i drugą szansę.

Nabrałem powietrza do płuc, muskając czoło Beatrice. Przymknąłem oczy, szepcząc:

— Kocham was i obronię za wszelką cenę, nawet jeśli sam miałbym zginąć.

Wyszedłem z pomieszczenia, a następnie opuściłem niezauważony przez nikogo budynek szpitala, w którym zostawiłem najważniejsze osoby.

Mocno ścisnąłem kierownicę, po czym wybrałem numer, z którego dostałem wiadomości. Odebrał po drugim sygnale.

— Tknij ich, a ja tknę ciebie. Dostaniesz to, czego chciałeś, napisz tylko, gdzie mam przyjechać — odparłem z jadem w głosie.

— Widzę, że jednak mądrze myślisz.

— Nie pierdol, tylko podaj adres.

— Wyślę ci adres w wiadomości. I lepiej, żebyś był sam, bo gorzko tego pożałujesz — powiedział, po czym się rozłączył. Minutę później dostałem wiadomość z adresem, pod który miałem się udać, a dokładniej polecieć...

*To ty gorzko pożałujesz, że zadarłeś z niewłaściwą osobą, Morozow. Nie poddam się bez walki o swoją kobietę i dziecko, a tobie zgotuję prawdziwe piekło na ziemi.*

## Rozdział 7.

### Beatrice

Obudziłam się i nie wiedziałam, gdzie jestem. Dopiero po chwili przypomniało mi się, co tak naprawdę się wydarzyło. Automatycznie dotknęłam dłonią brzucha, a łzy pojawiły się w kącikach oczu. Do sali weszła Ana, a gdy tylko zobaczyła, że jestem przytomna, szybko podeszła do łóżka i mnie przytuliła.

— Jakiego stracha nam narobiłaś — powiedziała ze łzami w oczach.

— Co z dzieckiem? — To było moje pierwsze pytanie, które ciągle miałam w głowie. Jeżeli ono... Nie.

— Wszystko w porządku. Jest całe i zdrowe, nic wam nie zagraża — odpowiedziała, a ja szczęśliwa odetchnęłam z ulgą.

— Aleksandr wie? — zapytałam. Nie było go tutaj, zrobiło mi się z tego powodu smutno, choć sama nie wiedziałam dlaczego.

— Oczywiście, że tak. Był tutaj, chciał na chwilę zostać z tobą sam, więc go zostawiłam i poszłam po kawę, ale jak przyszłam, to już go tu nie było. Może musiał pilnie wyjść.

— Może — odparłam, spoglądając za okno. Miałam złe przeczucia. Cholernie złe przeczucia. — Zawołasz lekarza?

— Pewnie.

Przyjaciółka wyszła i wróciła po chwili z doktorem.

— Jak się pani czuje? — zapytał, zerkając w jakieś kartki.

— Znakomicie. Kiedy będę mogła wyjść?

— Lepiej, żeby jeszcze dziś została pani pod naszą obserwacją, więc myślę, że jutro może pani już wyjść, ale pod warunkiem, że będzie odpoczywać i nie denerwować się. Myślę, że pan Siergiejew o to zadba.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na przyjaciółkę, która wzruszyła ramionami.

— Nie rozumiem...

— Pani narzeczony, Aleksandr Siergiejew, był tu, gdy pani spała, i oznajmił, że wszystko załatwi.

— Rozumiem, dziękuję. Z dzieckiem wszystko w porządku, tak?

— Jak najbardziej, ale na przyszłość proszę się mniej denerwować. Podaliśmy pani leki hormonalne dla wspomaganie i podtrzymania ciąży, przy wypisie dostanie pani także receptę, konieczne jest ich przyjmowanie przez dłuższy czas. Ale gdyby znowu pojawiły się bóle czy płamienia, proszę zgłosić się do ginekologa albo przyjechać do szpitala.

— Dobrze, dziękuję.

Lekarz wyszedł, zostawiając nas same. Spojrzałam na Anę, po czym wyjawiałam jej swoje obawy.

— Mam złe przeczucia.

— Co? Jakie?

— Nie pasuje mi to, że Aleksandr był tutaj, a teraz go nie ma. Znam go, nie zostawiłby mnie teraz. Jestem tego absolutnie pewna, mimo że się pokłóciliśmy.

— Spokojnie, pamiętaj, co mówił lekarz, nie możesz się denerwować — powiedziała.

— Przy Aleksandrze nie da się nie denerwować — odparłam z przekąsem.

— Na pewno stało się coś pilnego.

— Tak, na pewno coś ważnego...

Nie wierzyłam. Nie wierzyłam, że ot tak zostawił nas po tym wszystkim, bo miał coś ważnego. Nic mi w tym wszystkim nie pasowało. Co jak co, ale Aleksandra znałam bardzo dobrze i wiedziałam na sto procent, że coś tu nie gra. Zamierzałam się dowiedzieć co.

## Następnego dnia

Wczoraj byli u mnie *prawie* wszyscy. Prawie — oczywiście oprócz Aleksandra i o dziwo nie było również Antona, który również nie odbierał od nikogo telefonu.

Mogłam w końcu wrócić do domu, dlatego od rana była ze mną przyjaciółka, a po południu przyjechał Iwan, aby nas stąd zabrać. Podrzucił po drodze Anę do jej mieszkania. Ja byłam wściekła na Aleksandra i choć nie chciałam jeszcze wracać, to musiałam, aby dowiedzieć się, o co chodzi. Od wczoraj nie dawał znaku życia, nikt nie miał z nim żadnego kontaktu.

Gdy przyjaciółka zniknęła nam z oczu, Iwan ruszył spod jej kamienicy. Zerknęłam na niego w tym samym momencie, gdy on spojrzał na mnie.

— Nie wiem jak tobie, ale coś mi tu śmierdzi — powiedziałam.

— Myślałam wczoraj samochód, jak coś...

— Wiesz dobrze, że nie to mam na myśli.

— Tak, wiem. Wszystko się pierdoli, jakiś zły czas mamy.

— Żebyś wiedział... — westchnęłam, opierając głowę o szybę. — Coś musiało się stać, oboje znamy Aleksandra, jestem przekonana, że coś się stało. Ale nie wiem co.

— Pamiętaj, że nie możesz się denerwować.

Kąciki moich ust delikatnie się podniosły, aby po chwili znów opaść.

— A co z Antonem? Odzywał się? — zapytałam, a mężczyzna westchnął ciężko.

— Nic. Zapadł się pod ziemię. Nie wiem, w co oni grają, ale czuję się, kurwa, jak w jakiejś ukrytej kamerze. Że zaraz wyskoczą i powiedzą, że to wszystko to żart.

— Nawet nie wiesz, jakbym chciała, żeby tak rzeczywiście było.

Pogładziłam ręką brzuch, myśląc o Aleksandrze. Czy faktycznie nas zostawił? Nie, nie wierzę w to. Aleksandr nie jest do tego zdolny, coś musiało się stać. Coś poważnego. Nigdy nie uwierzę w to, że nas zostawił. Wszystko zaczęło się tamtego dnia, kiedy został postrzelony. Nikita Morozow powrócił do gry, w której nie znamy reguł. Nie wiem, co planował, ale byłam niemal na sto procent pewna, że za wszystkim stoi właśnie on. I zniknięcie Aleksandra było jego sprawką.

W samochodzie rozbrzmiał dzwonek telefonu. Iwan odebrał połączenie.

— Co jest?

Zerknęłam na jego prawy profil. Spojrzał na mnie spanikowany. Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, o co mu chodzi. Nie wiem, co usłyszał w słuchawce.

— Jesteś tego pewny? To na pewno on? Zbierzcie się w domu, za niedługo będziemy.

Rozłączył się, po czym walnął pięścią w kierownicę, uruchamiając tym klakson.

— Co się dzieje, Iwan? — zapytałam.

— Spokojnie, nic się nie dzieje. Nic się, kurwa, nie dzieje — odpowiedział i przyśpieszył.

— Iwan, do cholery, kto dzwonił? Co ci powiedział? — zapytałam zła, ale mężczyzna się nie odezwał.

Do końca drogi milczał. Był zdenerwowany, ścisnął mocno kierownicę, aż zbieleły mu knykcie. W końcu zaparkowaliśmy pod rezydencją. Wysiadłam z samochodu i trzasnęłam drzwiami. Odwróciłam się w stronę Iwana, który z poważną miną zwrócił się w moją stronę.

— Powiesz mi, do cholery, co się dzieje? — krzyknęłam wściekła.

— Nie możesz się denerwować...

— W dupie to mam, rozumiesz? Już jestem zdenerwowana. Nic mi nie będzie, co się dzieje?

— Nie mogę ci powiedzieć...

— Nie wkurwiał mnie!

— Wejźmy do domu...

Prychnęłam, odwracając się na pięcie. Weszłam do domu i pierwsze, co usłyszałam, to gwar i... płacz? Ale... Przyśpieszyłam kroku, aby znaleźć się w salonie, w którym znajdowali się nasi rodzice i przyjaciele. Matka Aleksandra płakała w ramionach męża, a Rodion stał jak sparaliżowany. Pozostali zresztą też.

— Co tu się dzieje? — zapytałam.



— Skarbie... — zaczęła mama, ale jej przerwałam.

— Chcę znać prawdę. Nawet tę najgorszą. O co chodzi? Wy chyba nie wierzycie, że Aleksandr ot tak zniknął, co? Nie zostawiłby wszystkiego i by sobie nie wyjechał. To nie jest w jego stylu.

— Be, musisz coś wiedzieć, ale lepiej będzie, jak usiądziesz — Rodion mówił spokojnie i patrzył na mnie.

## **Aleksandr**

— Dotrzymaj, proszę, słowa, wiesz tylko ty, i niech tak pozostanie. Zadbaj o to, aby nie dowiedziała się prawdy. Znam ją i wiem, że będzie grzebać — zwróciłem się do mężczyzny.

— Ale zdajesz sobie sprawę, jak mocno tym ją zranisz? Jesteś pewny? Omal nie straciliście dziecka. — Spojrzałem na mężczyznę, a następnie na czekający samolot.

— Przeze mnie. Dlatego teraz zapłacę za to i ochronię swoją rodzinę. Zrób tylko to, o co cię proszę. Nic nie wiesz, nie wiesz, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Sam uwierzysz w to, że zginąłem — odparłem pewny swoich słów.

— Nie wiem, czy to jest dobry pomysł, abys leciał tam sam. To Nikita Morozow, on jest nieobliczalny...

— A ja nazywam się Aleksandr Siergiejew i to ja jestem diabłem chodzącym po ziemi, więc to raczej on powinien się bać, nie ja. Obiecuj mi tylko jedno. Każdego dnia będziesz zdawał mi raporty, co się dzieje tutaj, i przypilnuj Beatrice, aby nie zrobiła żadnych głupot i się nie denerwowała.

— Nie wiesz, co mówisz. Gdy się dowie, że jej narzeczony i ojciec dziecka nie żyje, to przecież się załamie. Powinieneś wrócić i pójść prosto do niej.

— Wiem, co robię, i uwierz mi, Beatrice w to nie uwierzy.

— Co masz na myśli?

— Beatrice nie uwierzy w moją śmierć. Nie jest głupia, za długo ze mną żyje, aby uwierzyć w to, że z dnia na dzień znikam, a ona dowiaduje się o mojej śmierci. Aleksandr Siergiejew tak łatwo się nie poddaje. Jeszcze wspomnisz moje słowa, a teraz przeproszam cię, ale muszę już lecieć i załatwić to jak najszybciej. I zrób wszystko, jak należy, żeby odpowiednie informacje dotarły do odpowiedniej osoby.

— Powiem to jako przyjaciel i jako twój człowiek. Uważaj na siebie, szefie, i wróć do domu.

— Nie musisz się o to martwić. Jestem niezniszczalny.

— Diabeł w skórze człowieka.

Uśmiechnąłem się złowieszczo, po czym odwróciłem się na pięcie i wszedłem na pokład samolotu. Nikita wkrótce się dowie, w jakie gówno się wpakował. Z naszej dwójki to nie Morozow był tym złym, tylko ja. I zamierzałem to udowodnić.

Rozsiadłem się wygodnie w fotelu i chwyciłem za szklaneczkę z bursztynowym trunkiem. Jeden z moich ludzi podszedł do mnie, oznajmiając, że wszystko jest gotowe.

— Doskonale. Grę uważam za rozpoczętą.

Grę, w której wygrany jest tylko jeden, a przegrany czeka śmierć. Za każdą wyrządzoną krzywdę mojej rodzinie. Za każdą skierowaną do nich groźbę. Za złe słowa i obrazę. Za postrzelenie mnie. Za chęć zabicia mojej kobiety i mojego dziecka. Każdego, kto tknął moją rodzinę, czeka gorzka śmierć w męczarniach. Sami będą prosić o śmierć, a ja z wielką przyjemnością spełnię ich ostatnią wolę.

Wyciągnąłem rewolwer z kabury, przetałem szmatką i odłożyłem na stolik. Wpatrywałem się w lśniącą broń, która już niedługo będzie we krwi. We krwi Morozowa.

— Oj, człowieku, nie wiesz, komu wypowiedziałeś wojnę.

Plan był dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Nikita nie będzie się spodziewał ataku. No bo jak można przewidzieć atak nieżyjącego już człowieka? Trup nie może przecież zmartwychwstać i zaatakować. Och, to się kochany zdziwi.

Cały lot do Stanów miał potrwać około dziesięć godzin, ale za dwie, trzy godziny czekała mnie przesiadka.

Wszystko musiało pójść dobrze, inaczej plan się posypie i wtedy zginę na własne życzenie. Nie mogłem popełnić żadnego błędu. Wszystko musiało się udać, a informacje o mojej śmierci powinny dotrzeć niedługo do samego Nikity.

## **Nikita**

Siedziałem wygodnie w skórzanym fotelu, popijałem wódkę, a dziwka obciągała mi chuja.

— Szybciej, kurwa! — wrzasnąłem, a w jej oczach widziałem przerażenie. Spełniła mój rozkaz, przyspieszając ruchy głową. Złapałem ją za włosy, wpychając kutasa do samego końca, aż zaczęła się dławić.

— Och tak... — mruknąłem, spuszczać się w tej pięknej buzi. Przejechałem palcem po jej opuchniętych wargach, a następnie podniosłem ją za ramię. Wstała na chwiejnych nogach.

— A teraz wypierdalaj! — warknąłem, pokazując jej drzwi. Wiem, byłem kutasem.

— Jesteś dupkiem, Morozow — powiedziała, wychodząc z pomieszczenia.

— Dziękuję za komplement, ślicznotko.

Mój błogi spokój nie trwał długo, bo dosłownie po kilku minutach wparowali do środka moi ludzie.

— Czego, kurwa? Pukać nie umiecie? A gdybym właśnie dymał jakąś sukę? — warknąłem.

— Przepraszamy, szefie, ale to naprawdę pilne. Dostaliśmy wiadomość, która zapewne szefa nie ucieszy. — Jeden z moich ludzi podał mi białą kopertę, na której widniało moje imię i nazwisko. — Radziłbym włączyć wiadomości, bo jest o tym głośno.

Zmarszczyłem brwi, ale włączyłem wiszącą na ścianie plazmę, po czym przełączyłem na wiadomości, w tym samym czasie otwierając kopertę, ale gdy usłyszałem głos reporterki, wiedziałem już, co znajduje się w kopercie. Spojrzałem na ekran i kurwa nie wierzyłem własnym oczom. Co za sukinsyn!

*Z ostatniej chwili! Samolot znanego rosyjskiego biznesmena, Aleksandra Siergiejewa, wpadł do oceanu. Z informacji wiadomo, że nikt nie przeżył, w tym sam biznesmen. Oficjalnie Aleksandr Siergiejew zajmował się...*

Wyciągnąłem natychmiast kartkę z koperty, a z każdym słowem moja wściekłość wzrastała.

— Pierdolony sukinsyn. To ja miałem cię zabić. To z moich rąk miałeś zginąć! — wrzeszczałem, rozwalając wszystko, co wpadło mi w ręce.

— Nie cieszy się szef, że już po kłopotcie? — zapytał jeden z ludzi.

— Nie, do kurwy nędzy. Miał cierpieć, miał gnić w męczarniach, a jego kobieta miała na to wszystko patrzeć, kurwa jego mać!

Zapłacisz mi za to, Siergiejew. Spotkamy się w piekle, a wtedy zrozumiesz, że ze mną się nie pogrywa. Nie zasługiwałeś na taką śmierć. Twoja Beatrice powinna oglądać, jak zdychasz powoli i w mękach. Powinieneś zdychać w męczarniach. Za szybko się poddałeś, a to twój największy błąd.

## Rozdział 8.

### Beatrice

*Z ostatniej chwili! Samolot znanego rosyjskiego biznesmena, Aleksandra Siergiejewa, wpadł do oceanu. Z informacji wiadomo, że nikt nie przeżył, w tym sam biznesmen. Oficjalnie Aleksandr Siergiejew zajmował się...*

Spojrzałam na ekran telewizora, gdzie rodzice Aleksa puścili nagranie wiadomości. Jaka śmierć? Jaki samolot? Wkurzona chwyciłam leżący na stoliku pilot i wyłączyłam urządzenie, po czym spojrzałam na zgromadzonych.

— Wy w to chyba nie wierzycie? Naprawdę uważacie, że Aleksandr tak po prostu nagle znika, nikomu nic nie mówiąc, a następnego dnia jego samolot rozbija się w oceanie i wszyscy łącznie z nim giną? Wierzycie w te brednie?

— Beatrice...

— Nie. Aleksandr żyje i ja wam to udowodnię. On nie zginął, rozumiesz, Elizawieto? Rozumiem, to twój syn, ale również mój narzeczony i ojciec dziecka. Znam Aleksandra, nie zostawiłby nas bez słowa. Coś tu śmierdzi i dowiem się co. On żyje, rozumiesz? Jestem o tym przekonana, to wszystko jest upozorowane.

— Kochanie, ja wiem, że nie przyjmujesz tego do wiadomości, ale pamiętaj, że masz nas. Nie możesz się denerwować w tym stanie.

Spojrzałam po kolei na wszystkich. Kilka par oczu było zwróconych w moją stronę. Może i byłam naiwna, ale... ale nie wierzyłam w ani jedno słowo. Byłam święcie przekonana, że Sasza żyje i specjalnie upozorował swoją śmierć. Przecież to rosyjski mafioso. Diabli go nie wezmą.

— Iwan, chcę mieć wszystkie informacje na temat tego samolotu i całej sytuacji u siebie na biurku jeszcze dzisiaj.

— Oczywiście, do wieczora będziesz mieć wszystko — odpowiedział i wyszedł z pokoju.

— Rodion? — Spojrzałam na chłopaka, który podniósł na mnie wzrok. — Chodź ze mną — oznajmiłam, a przyjaciel ruszył za mną.

W gabinecie usiadłam za biurkiem, a Rodion przede mną.

— Wierzysz w to wszystko? — zapytałam.

— Szczerze mówiąc, to już sam nie wiem, w co mam wierzyć. Gdy usłyszałam, że Aleksandr nie żyje, coś we mnie pękło, ale jakoś trudno jest mi w to uwierzyć.

— Dowiem się, co tu jest grane, uwierz mi. A tego sukinsyna to po prostu zajebię, jak tylko się zjawi z powrotem — odparłam.

— Jesteś pewna tego, że Aleksandr żyje. Jak? Dlaczego? Przecież żyjemy w tym popieprzonym świecie, gdzie śmierć czeka na nas codziennie. Dlaczego ani trochę w to nie wierzysz? — zapytał.

Westchnęłam, opadając na fotel. Spojrzałam na szklaną ścianę, przez którą było widać cały ogród.

— Kiedyś Aleksandr obiecał mi, że bez względu na wszystko ochroni mnie, że zrobi wszystko, żebym była bezpieczna. Powiedział wtedy słowa, dzięki którym dzisiaj nie wierzę w jego śmierć. Może jestem zbyt naiwna, ale Aleksandr nigdy nie złamał danej obietnicy, zwłaszcza tej, w której chodziło o mnie. Choć śmierć jest nieobliczalna i może nas spotkać w każdym momencie, to zwyczajnie nie wierzę w to, właśnie dzięki tym słowom.

— *Gdzie mnie zabierasz?* — zapytałam chłopaka, spoglądając na jego profil podczas jazdy. *Z nim uwielbiałam każdego rodzaju przejażdżki. Zawsze, gdy nie miałam humoru, zabierał mnie właśnie na wycieczkę. I choć często tego humoru nie miałam właśnie z jego powodu, to coś mnie do niego ciągnęło. Taki niewidzialny magnes, którego nie mogłam zniszczyć.*

— *Zaraz będziemy na miejscu, mała, więcej cierpliwości* — odpowiedział, kładąc swoją dłoń na moim udzie.

*Po jakichś dziesięciu minutach wjechaliśmy na piaszczystą drogę, a po chwili moim oczom*

ukazało się piękne jezioro otoczone lasiem. W wodzie odbijał się księżyc. I właśnie teraz powinnam zacząć się bać, ale gdy spojrzałam na Aleksandra, wiedziałam, że nic mi nie grozi. Nie przy nim. Cokolwiek by się działo, on by mnie ochronił.

Wysiadłam z auta, wpatrując się w błękitną wodę. Poczułam obecność Aleksandra za sobą, złapał mnie za rękę i poprowadził bliżej wody.

— Dlaczego tu przyjechaliśmy? — zapytałam, gdy byliśmy na małym pomoście.

— Znalazłem to miejsce jakiś czas temu po jednej z naszych kłótni. Beatrice, wiem, że mnie nienawidzisz i w twoich oczach nie jestem tym, kim powinienem być, ale jeżeli kiedykolwiek dasz mi tę szansę... Co ja gadam, nawet jeżeli do końca życia miałabyś mnie nienawidzić, to i tak w każdej sytuacji ochroniłbym cię własnym ciałem.

— Do czego zmierzasz?

Ujął moją twarz w swoje duże, ciepłe dłonie.

— Nawet jeżeli miałbym się dopuścić najgorszego, ochronię cię. Nie będzie miało dla mnie znaczenia to, co robię, byleś tylko była bezpieczna i szczęśliwa. Wskoczę w ogień, oddam życie, upozoruję własną śmierć, tylko po to, byś była bezpieczna. Obiecuję ci to, a nie łamię danego raz słowa, zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie.

— Dlaczego to wszystko robisz, dlaczego walczysz? — zapytałam.

— Bo wiem, że warto.

Wspomnienia wróciły na chwilę. Miałam ochotę wrócić na tamten pomost i zatrzymać czas w miejscu.

— Dlatego nie wierzę. Dzięki temu mam wiarę w to, że Aleksandr żyje. Nie odszedłby bez słowa. Przecież sam go znasz, Rodion. To człowiek ze stali. Przeżył tyle postrzałów, aby teraz zginąć?

— W sumie masz trochę racji. Aleks to taki typ człowieka, że nikt nie jest w stanie mu wejść na głowę. Oprócz ciebie.

— Co masz na myśli?

— Nic, oczywiście, że nic. Od początku wydawało mi się to dziwne, jakoś nie pasuje mi to do niego. Wczoraj pojechał do ciebie do szpitala, a po tym nawet nie wrócił do domu. Wszyscy myśleli, że nadal był u ciebie, ale jak okazało się, nie było go.

— No właśnie, a nie wydaje ci się to podejrzane, że Anton również się od tego czasu nie odzywa? — zapytałam.

— No to też jest podejrzane. Mam przeczucie, że jest w to wszystko zamieszany.

— Może ktoś próbował zestrzelić samolot? Sasza ma przecież wiele wrogów — odparłam.

— Z pewnością, nie widzę innego wytłumaczenia. Poczekam na informacje, które ma załatwić Iwan i spędzę nad nimi nawet całą noc, ale dojdę prawdy.

— Pamiętaj, że możesz liczyć na naszą pomoc.

— Wiem, dziękuję.

Nie wiem, co się takiego działo, ale Aleksandr mi za to zapłaci. Wiem, że żyje, czuję to. Niech no tylko wróci, to zaza złości kobiety w ciąży. Albo działamy razem, albo osobno, ale wtedy nie będziemy małżeństwem. Współpraca to ważna rzecz w związku, a ten debil nijak ze mną nie współpracował. Dostanie mu się za to, że zostawił ciężarną kobietę, która miała się domyślać, co się działo z jej facetem.

*Niech cię diabli wezmą, Aleksandrze. Piekło pochłonie mnie za ciebie.*

## **Aleksandr**

Uwierzył, co bardzo mnie ucieszyło. Z tego, co wiem od swoich ludzi, którzy są w to zaangażowani, Beatrice dzielnie utrzymywała naszą tajemnicę i udawała przed wszystkimi, że naprawdę zginąłem. Zostawiłem jej karteczkę z wyjaśnieniem całego planu. *Moja dziewczynka*. Wiedziałem, że za cholerę nie uwierzy w tę całą maskaradę. Z jednej strony niezmiernie mnie to cieszyło, ale z drugiej martwiło. Nikita Morozow w tym momencie odpuścił. Skąd wiem? Bo miał w swoich szeregach kreta i to nie byle jakiego, tylko wyszkolonego człowieka, który kilka razy w ciągu

dnia składał mi raporty z przebiegu wydarzeń. W Stanach czekała na mnie druga ekipa. Nie byłem taki głupi, żeby ryzykować bez niczyjej pomocy. Gdybym sam się wystawił, byłoby to równoznaczne z rzucając się na pożarcie wilkom. Niestety muszę rozczarować Nikitę. To ja tu jestem diabłem, nie on.

Upozorowanie własnej śmierci nie było łatwe. Wszystko musiało pójść zgodnie z planem. Musiałem zaryzykować życiem jednego człowieka z mojej brygady, który na szczęście ocalał. I musiałem też jednego współpracownika poświęcić, który już niestety nie ocalał. Rozbicie samolotu nastąpiło naprawdę, potrzebne było miejsce zdarzenia. W wiadomościach podali, że nikt nie przeżył. To raczej mało prawdopodobne, aby przy takiej sile uderzenia w ocean ktoś się uratował. No po prostu niemożliwe. Wszystko było szczegółowo zaplanowane. Gdy samolot znalazł się na odpowiedniej wysokości, we wskazanym miejscu pilot opuścił swój ster i wyskoczył, mając na sobie spadochron. Samolot z ogromną szybkością rozbił się o taflę wody. My lecieliśmy helikopterem i zgarnęliśmy na pokład pilota, który z resztą wykazał się dużą odwagą. Zasłużył na szacunek. Jestem mu winny przysługę.

I tym sposobem stałem teraz na tarasie w Nowym Jorku, czekając na odpowiednią chwilę, aby zaatakować. Wibrujący telefon w kieszeni spodni przywrócił mnie do żywych. Odebrałem połączenie od przyjaciela, wiedząc, że zapewne ma mi do przekazania coś ważnego.

— Wszystko załatwione? — zapytałem na wstępie.

— Tak jak chciałeś. Broń znajduje się we wszystkich bagażnikach samochodów, którymi udacie się do Morozowa. Kierowcy to wyszkoleni rajdowcy i nieraz uciekali, więc nie będzie problemu. Każde auto jest kuloodporne. Masz do dyspozycji dwudziestu ludzi. Ośmiu jedzie teraz z tobą. Jeden z nich czeka już u Morozowa, to nasz kret, reszta znajduje się w gotowości w samochodach pod posiadłością Nikity.

— Wspaniale. Spisałeś się na medal, wiadomo, dlaczego jesteś jedną z moich trzech prawych rąk, przyjacielu.

— Wiesz, że jesteś dla mnie jak brat, a Beatrice jak siostra. Prawdziwą, jak wiesz, straciłem. I dobrze wiesz przez kogo. Pomógłbym ci, nawet gdybyś mnie o to nie prosił.

— Wiem o tym. Czekam na sygnał i ruszamy.

— Samochody już czekają. Dwa SUV-y i jeden rolls-royce.

— Doskonale.

Rozłączyłem się, po czym oparłem się o barierki balkonu. Trzymałem w dłoni telefon, czekając na jedną wiadomość.

Długo nie musiałem czekać, ponieważ nadeszła już po paru minutach.

*Gotowe. Nie kontaktuje po prochach. Dwóch ludzi stoi na warcie przy głównej bramie, dwóch przy wejściu głównym do domu i po jednym po bokach. Razem jest ich dziesięciu. W domu nikogo nie ma oprócz mnie.*

Na to czekałem. Wysłałem krótką wiadomość do mojego wspólnika, po czym włożyłem na siebie kamizelkę kuloodporną, czarną koszulkę oraz skórzaną kurtkę. Na nos założyłem czarne ray-bany, a następnie wyszedłem z apartamentu.

Na zewnątrz czekały na mnie już trzy samochody. Wsiadłem do środkowego, czyli czarnego rolls-royce'a, przywitałem się z dwójką moich ludzi, a po chwili ruszyliśmy. To będzie walka na śmierć i życie. Walka o bezpieczeństwo mojej rodziny.

## Rozdział 9.

### Beatrice

#### Kilka dni później

Iwan dostarczył mi dokument w sprawie „wypadku”, w którym uczestniczył mój narzeczony. Od razu nad nim przysiadłam, śledząc literkę za literką, nie chcąc dać po sobie poznać, że wiem więcej niż oni. W kopercie były zdjęcia. Każde z nich przedstawiało rozbity samolot. Musiałam szczerze przyznać, że Aleks bardzo dobrze to rozplanował. Miał wszystko pod kontrolą, każdy szczegół. Wszystko zrobione tak, aby faktycznie wszyscy myśleli, że nie żyje. Skurczybyk.

— W porządku, załóżmy, że faktycznie Aleksandr miał wypadek, dlaczego więc nie ma jego ciała? Nawet jeśli samolot rozbił się w wodzie, to ciało gdzieś powinno być, prawda? Przecież w takich sytuacjach specjalne jednostki przeszukują wodę. Muszą wyciągnąć wrak, więc i ciała też powinni. A nie ma ani ciała Aleksandra, ani pilota. Możecie mi w takim razie to wytłumaczyć? Dlaczego nikt tym się nie zainteresował? Nawet rodzice? Nie obchodzi ich, co się stało z ciałem ich jedyne go syna? — Musiałam być bardzo przekonująca.

— Dobra, faktycznie to wszystko jest popieprzone. To sukinsyn, przecież on zapędzi do piekła jeszcze wiele osób, ale on skończy jako ostatni. Sam diabeł pewnie go nie chce w piekle. Ale ciągle mi coś tu nie pasuje — powiedział Iwan.

— Anton również zniknął, więc jest w to zamieszany. Ta dwójka działa razem — odparłam.

— A jak wytłumaczysz to jego rodzicom? Sądzisz, że żyje. Ufamy ci, bo sami nie możemy uwierzyć, że w tym momencie nasz przyjaciel już nigdy nie wróci. I doskonale wiemy, jaki przebiegły jest Sasza — powiedział Rodion, odkładając zdjęcia na biurko.

— Nie wytłumaczę. Uwierzą w moje słowa, gdy sami na własne oczy zobaczą żywego Aleksandra. A wiem i czuję, że to się stanie szybciej, niż myślą. Sami wiecie, jaki on jest. I Bóg mi świadkiem, że jak tylko przekroczy próg domu, to skopię mu dupę za ten kretyński pomysł.

— Nie będziemy cię zatrzymywać. — Obaj się ze mną zgodzili.

— Możecie już iść. Niech no tylko urodzi się dziecko. Zostawię go z nim samego i zobaczymy, czy będzie taki mądry jak teraz — odparłam, zmęczona tym wszystkim.

— Kurwa, nie mogę się doczekać widoku tego pana i władcy w stylu „nie podchodź, bo cię zabiję” z dzieckiem na rękach — oznajmił Iwan, śmiejąc się.

— To będzie zajebisty widok — dopowiedział ze śmiechem Rodion, po czym obaj wyszli z pomieszczenia.

Gdy zostałam sama, odetchnęłam ciężko. Podeszłam do szklanej ściany, z której widok rozchodził się na wielki ogród. Nie było mi jednak dane długo pobyć samej, ponieważ po chwili usłyszałam, jak ktoś wchodzi do środka. Odwróciłam się i dostrzegłam Konstantina. Westchnęłam, ponownie odwracając się w stronę ogrodu. Mężczyzna stanął obok mnie z założonymi rękami. Nie odzywał się, ale także spoglądał przed siebie.

— Wiem, że pewnie uważacie mnie za nieźrównoważoną idiotkę, która jest święcie przekonana, że Aleksandr żyje, ale on nie mógł tak po prostu odejść bez żadnego słowa. Ja wiem, że wypadki chodzą po ludziach, ale... ale nie teraz.

— Nie myślę tak o tobie. Wręcz przeciwnie, uważam cię za bardzo silną kobietę, która nawet w takiej sytuacji nie pokazuje swoich słabości. Wiesz, jak usłyszałam, że Aleksandr zginął, sam nie wiedziałem, co myśleć. Chodzę po tym świecie o wiele dłużej niż wy. Widziałem na własne oczy wiele śmierci, sam odebrałem cholernie dużo życia. Nie sądziłem jednak, że będę musiał przechodzić przez śmierć syna...

— On żyje — wtrąciłam się trochę niepewnie. Konstantin uśmiechnął się i odwrócił do mnie, po czym położył rękę na moim ramieniu.

— Nie wybaczu mu tego tak szybko.

— Nie będzie miał łatwo — odparłam.

— A teraz idź i odpocznij, widać po tobie zmęczenie. Nie martw się niczym, musisz odpoczywać, a nie się stresować.

— W tej rodzinie to chyba niemożliwe — odparłam, uśmiechając się pod nosem.

— Masz rację, ale nosisz pod sercem mojego wnuka, więc odpoczywaj — powiedział, odwzajemniając uśmiech.

Konstantin Siergiejew uśmiechnął się do kogoś innego niż swoja żona. No cóż... w takim razie chyba go posłucham. Ostatni raz spojrzałam na zachodzące słońce, po czym wyszłam z gabinetu i znalazłam się w sypialni. Wzięłam gorący prysznic, który rozluźnił moje ciało. Myślni byłam jednak daleko stąd. Zastanawiałam się, gdzie jest i co robi Sasza. Po co robi to wszystko, po co ucieka, po co upozorował swoją śmierć? A może właśnie nie ucieka? Może właśnie w ten sposób nas chroni. Nie miałam bladego pojęcia, co w ten sposób chciał osiągnąć, ale wiedziałam jedno. Gorzko tego pożałuje, mimo wszystko...

— Kocham cię, Aleksandrze, uważaj na siebie, gdziekolwiek jesteś...

## **Aleksandr**

— Kocham cię, Beatrice, i mam nadzieję, że mi to wybaczysz...

Odbezpieczyłem pistolet, a następnie spojrzałem na moich ludzi, którzy byli obok mnie. Kiwnąłem do nich nieznacznie głową, a wskazane osoby jako pierwsze skierowały się na posesję Morozowa. Zerknąłem na Borisa, który był liderem tej brygady.

— Robimy wszystko tak, jak ustaliliśmy. Nie ma miejsca na żadną pomyłkę. Zrozumiano? — zapytałem tak groźnie, że Boris przełknął ślinę, kiwając głową.

— Tak jest, szefie — powiedział niepewnie. Nienawidziłem takiej niepewności. W tej pracy trzeba być pewnym siebie i tego, co się robi. Wiem, że to u niego tylko chwilowe, ponieważ zwyczajnie się mnie przestraszył. Boris to mimo wszystko jeden z najlepszych.

— Grigorij, wiesz co robić — zwróciłem się do zawodowego snajpera. Usłyszałem ciche strzały, które wydawał ze swojej broni, a pierwsi podwładni Nikity upadli bezwładnie na ziemię. Nie czekałem, aż Grigorij zabije wszystkich na zewnątrz. Sam także celowałem po kolei w każdego z nich, z satysfakcją obserwując, jak ich krew rozbryzgiwała po ziemi, a ciała upadały.

Każdy z nas miał założone specjalne słuchawki, przez które mogliśmy się kontaktować. Miałem wszystko pod kontrolą. Przybrałem maskę — znów musiałem pokazać swoje mroczne oblicze. Każdy, kto stawał mi na drodze, płacił za to śmiercią. A Nikita zrobił to już wielokrotnie, więc nadszedł jego ostateczny koniec.

— Teren pusty, szefie. — Usłyszałem w słuchawce głos Borisa, a po chwili potwierdzenie od Grigorija.

Wyszedłem ze swojego ukrycia, wyciągając przed siebie odbezpieczoną broń.

Gdy zmierzałem w kierunku domu, omijałem trupy, a gęba cieszyła się, jakbym dostał zabawkę. I w pewnym sensie tak było. Rozejrzałem się w poszukiwaniu swoich ludzi. Gdy zobaczyłem, że są na pozycjach, tam, gdzie wcześniej stali ludzie Morozowa, razem z Borisem i jeszcze kilkoma osobami weszliśmy do środka.

Poczułem ucisk na szyi. Wiedziałem, że zaczęła się walka. Pochyliłem głowę do przodu, po czym z całej siły uderzyłem o głowę napastnika, który od razu mnie puścił. Odwróciłem się, wymierzając w niego broń, Kula przeleciała przez jego głowę, a krew rozprysnęła na białe ściany.

— Zabić każdego, kto stanie wam na drodze — zwróciłem się do swoich ludzi, a sam poszedłem do przodu, uważnie się rozglądając. W środku panowała kompletna cisza, od czasu do czasu było tylko słycać strzały. Było za cicho, coś mi tu nie pasowało. I właśnie miałem się dowiedzieć co.

Gdy znalazłem się w ogromnym salonie, dostrzegłem Morozowa, który trzymał pistolet przy głowie mojego człowieka. To ten, który był u niego kretem i podał Nikicie narkotyk, po którym odleciał. Kurwa, jebany chuj.

— Witaj, Aleksandrze. Pewnie nie spodziewałeś się takiego obrotu spraw, co? Myślałeś, że

sobie przyjdiesz i zabijesz mnie, gdy będę naćpany? Jesteś zabawny. Przez mój organizm przewinęło się tyle narkotyków i leków, że na wiele się uodporniłem. To coś, co mi podałeś, nie działało długo, po jakiejś godzinie się ocknałem i już wiedziałem, co się szykuje. Upozorować własną śmierć? Muszę przyznać, że genialny pomysł.

— Czego chcesz? — warknąłem.

— Ale co ty tak od razu wrogo nastawiony? Może wypijemy sobie po whisky i pogadamy jak przyjaciele?

— Nie jesteś moim przyjacielem, nigdy nim nie byłeś — oznajmiłem, wciąż w niego celując. Widziałem, że mój człowiek był przerażony, ale nie pozwolę nikomu zginąć.

— Jak chcesz, ale mam propozycję. I radzę ci się dobrze zastanowić, bo to jednorazowa oferta.

— Spierdalaj, Morozow. Jesteś już trupem, nikt ci nie pomoże.

— Jesteś tego pewien? Posłuchaj mnie, po co to wszystko? Moglibyśmy połączyć nasze siły, bylibyśmy potężną jednostką. Ale nie, bo ty, kurwa, wolisz tę dziwkę.

— Nazwij ją tak jeszcze raz, a wpakuję w ciebie cały magazynek — warknąłem. Kierowałem się powoli w jego stronę, kiedy poczułem, że nagle zostałem zmuszony do zatrzymania się. — Co do chuja? — Odwróciłem się i zobaczyłem dwóch potężnych mężczyzn trzymających mnie w mocnym uścisku. I on myśli, że to mnie zatrzyma?

— Nie znasz moich możliwości, Nikita — powiedziałem spokojnie.

— Nie dałeś mi szansy, abym je poznał.

— O co ci, do chuja, chodzi, co? Pieprzysz mi tu o jakimś zjednoczeniu. W co ty grasz?

— W nic nie gram, Aleksandrze. Zabrałeś mi to, co powinno należeć do mnie.

— Gówno ci zabrałem. Chodzi o władzę? Niczego ci nie odebrałem, to mój ojciec był bossem, nie ty.

— Gdyby nie ty, zapewne pokonałbym Konstantina i władza należałaby teraz do mnie, nie do ciebie.

— Pierdolnij się w ten głupi łeb i zrozum, że to ja rządę, a ty jesteś nikim.

— Co byś zrobił, gdyby któryś z moich ludzi rznął teraz twoją śliczną suczkę? — Zaśmiał się gardłowo. Chory sukinsyn.

Wbiłem łokieć w klatkę mężczyzny za mną i wyrwałem się z ich uścisku. Wymierzyłem drugiemu sierpowego, a ciało upadło z hukiem na podłogę. Dobiłem go nogą, a gdy poczułem, jak ten pierwszy złapał mnie za szyję, nie zostało mi nic innego, jak uderzyć go w brzuch. Kiedy zwinął się z bólu, uderzyłem go w głowę kolanem, aż odrzuciło jego ciało na ścianę.

Spojrzałem wściekły na Morozowa i chyba w końcu wyglądał na wystraszonego. Został sam, a ja z pewnością byłem od niego silniejszy.

— I co teraz, Morozow, co? Odłóż pistolet i poddaj się, bo nie masz już drogi ucieczki. Zostaw mojego człowieka i załatwmy to tu i teraz, sam na sam, no, chyba że nie masz jaj.

— Mam jaja większe od twoich, co za pojeb zostawia swoją kobietę i idzie na pożarcie? Jesteś już skończony, Siergiejew!

Odrzucił na bok swojego zakładnika, po czym wycelował we mnie pistoletem.

— Wiesz, kto tak robi? Koleś, który gdzieś tam w środku ma jeszcze serce i jest zakochany. Ale przecież ty tego nie znasz. Nigdy nie byłeś zakochany. Nie jesteś zdolny do miłości, dlatego jesteś pierdolonym sukinsynem, który tylko szuka z innymi wojny. Myślisz, że nie wiem o twoich akcjach? Posłuchaj mnie teraz lepiej uważnie, bo zapewne widzimy się ostatni raz. To ty jesteś skończony, sukinsynu, a za to, co zrobiłeś tym wszystkim kobietom, to samo spotka ciebie. Znam człowieka, który z wielką przyjemnością wsadzi ci w dupę chuja i zrobi to samo, co ty im...

— I mojej siostrze.

Słyszając ten głos, gwałtownie się odwróciłem do tyłu. Anton stał tuż za mną, a za nim człowiek, z którym nikt nie chciałby mieć nic do czynienia. Nawet ja sam, chociaż to ja byłem jego szefem.

— O, i przyprowadziłeś przyjaciela? — Nikita zwrócił się do mnie, a po chwili spojrzał na Antona. — Muszę przyznać, że twoja siostra była jedną z najlepszych suk, jakie posuwałem.

— Ty chory...



— Nie, Anton — powiedziałem wściekły. — On tego chce. Chce żebyś się na niego rzucił i stracił kontrolę.

— Zgwałcił i zabił mi siostrę, nie daruję mu tego — krzyknął mój przyjaciel.

— Nikt mu tego nie daruje, ale uspokój się.

— Miło było pogawędzić, panowie, ale nie mam czasu. Czas zakończyć to, co się zaczęło.

— Masz rację...

Nim Morozow się obejrzał, nacisnąłem spust. Kula trafiła wprost w łydkę Nikity, a obrzydliwy krzyk rozniósł się po pomieszczeniu.

— Ty skurwielu... — syknął z bólu.

— Masz rację. Jestem skurwielem, powinieneś już o tym wiedzieć. Mam dla ciebie świetną zabawę, ale to nie tutaj. Zabierzemy cię stąd, abyś mógł przeżyć ostatnie chwile swojego nieszczęsnego życia w miłych warunkach. Myślę, że Danił umili ci ten czas. Chętny?

— Pierdol się, Siergiejew! — Po chwili znów rozniósł się jego krzyk, bo kula wbiła się w udo drugiej nogi.

— Jeszcze zobaczymy, kto będzie się pierdolił — wycodziłem przez zęby. — To dopiero początek naszej zabawy, przyjacielu — powiedziałem z obrzydzeniem, a dla lepszej zabawy nacisnąłem spust trzeci raz, tym razem kula trafiła w jego ramię. Z satysfakcją oglądałem jego cierpienie, ale za chwilę z jeszcze większą satysfakcją będę patrzył, jak błaga mnie o szybką śmierć.

— Zabierzcie go do samochodu i jedziemy w wyznaczone miejsce. Danił, możesz się przygotować do zabawy, ten sukinsyn ma poczuć to samo, co te biedne dziewczyny.

Moi ludzie zabrali Nikitę, który krzyczał z bólu. Anton przyglądał się wszystkiemu w ciszy, a ja nie mogłem czekać, musiałem go o coś zapytać.

— Dlaczego powiedziałeś, że to Nikita zgwałcił i zabił twoją siostrę? Nie zrobił tego Victor Wasin? Przecież to on był podejrzany, był jej chłopakiem? Przecież wszystko wskazywało na to, że to on.

— Wcześniej też tak myślałem, ale wszyscy się mylili. Morozow bardzo dobrze zatarł po sobie jakiegokolwiek ślady. Jakiś czas temu dostałem anonim, kopertę, a w niej były zdjęcia z tamtej nocy. Na tych zdjęciach Nikita gwałcił moją siostrę. Sam wiesz, że wtedy wszystkie ślady prowadziły na Victora, nie było żadnych dowodów, żadnych nagrań ani zdjęć, ponieważ nie było tam żadnych kamer. Nie wiem, skąd wzięły się te zdjęcia, ale ktoś musiał to widzieć. Eksperci potwierdzili ich autentyczność. Może ktoś bał się to pokazać wcześniej. Nie wiem, chuj mnie to obchodzi, chcę tylko pomścić siostrę.

— Dlatego tu przyjechałeś?

— Tak, zapłaci mi za to wszystko.

— Będiesz mógł go zabić — oznajmiłem, gdy wychodziliśmy już z budynku.

— Mówisz poważnie? — zapytał, jakbym powiedział mu coś nieprawdopodobnego.

— Tak, Danił robi swoją robotę, a ostatnie zdanie będzie należeć do ciebie. Za Marię.

Wsiedliśmy do samochodu i odjechaliśmy, żeby skończyć z Morozowem raz na zawsze. Ten typ zasługiwał na śmierć, najgorszą z możliwych, ale chciałem to już mieć z głowy i wracać do Rosji. Do miejsca, gdzie czekała na mnie rodzina.

## Rozdział 10.

### Aleksandr

Po niecałej godzinie moim oczom ukazał się obskurny budynek. Tynk ledwo trzymał się ścian, które same wyglądały tak, jakby stały tylko za pomocą jakiegoś cudu. Ten budynek zawalił się szybciej, niż można się spodziewać. Właśnie w tym miejscu Nikita Morozow zasmakuje okrutnej zemsty. Choć oglądanie dwóch facetów to nie jest coś, czemu chętnie bym się oddawał, ale to Nikita, więc nie chcę tego przegapić. Dostanie za to, co zrobił tym wszystkim kobietom, które nieszczęśliwie znalazły się na jego drodze. Oko za oko, ząb za ząb. Śmierć za śmierć.

Zaparkowaliśmy pod opuszczonym budynkiem w środku lasu. Wysiadłem z samochodu, wygładziłem kurtkę, a na nos założyłem czarne ray-bany. Przybrałem maskę bezwzględnego mafiosy i z chytrym uśmieszkiem podszedłem do drugiego samochodu, a następnie otworzyłem bagażnik. Nikita miał związane ręce i nogi, usta zaś były sklezione taśmą.

Morozow patrzył na mnie, a jego oczy były przepełnione strachem. A jednak się bał. Taki niby twarzą, a teraz srał w gacie? No proszę...

Zerwałem mu taśmę z ust, a on wrzasnął z bólu.

— Zamknij się, kurwa! — wycedziłem, łapiąc go za koszulę i podciągając do góry. Uwielbiałem, gdy ludzie patrzyli na mnie z przerażeniem. — Już nie jest ci do śmiechu, co nie? Za chwilę będziesz wył i błagał mnie o litość, sukinsynu.

— Aleks... Dogadajmy się...

— Straciłeś swoją szansę. Próbowalesz zabić mnie i moją kobietę. Myślisz, że taki szczer jak ty byłby w stanie mnie zastąpić? Marne szanse. Już się o tym przekonałeś. Będę spał spokojnie, kiedy w końcu pozbędę się ciebie z tego świata.

— Nie, proszę, nie...

Wyciągnąłem go z bagażnika, nie słuchając już jego niewiele znaczących błagań, i rzuciłem pod nogi chłopaków, którzy zanieśli go do budynku. Krzyczał i wierzgał, ale jeszcze nie wiedział, co dla niego przygotowałem. A może i zdawał sobie z tego sprawę. Chuj mnie to obchodziło.

Podszedł do mnie Anton, a ja kiwnąłem głową na znak, że czas rozpocząć zabawę i skończyć z tym skurwielem raz na zawsze. Obaj podeszliśmy do wiszącego Morozowa. Moi ludzie przymocowali go na sznurze do szerokiej belki pod sufitem.

— Aleksandr... Nie rób tego. — Zaczął błagać szybciej, niż myślałem. Stałem kilka metrów przed nim z założonymi rękoma. Anton stał obok mnie i widziałem, jak się trzęsie. Miał ochotę zabić tego sukinsyna w tym momencie, ale to byłaby dla Morozowa nagroda. Zasługiwał na coś znacznie gorszego.

— Przyjemnej zabawy — oznajmiłem, kiwając głową. Wszyscy trochę się cofnęliśmy do cienia, skąd już nas nie było widać. To trochę jak widowisko w cyrku. Tyle że to bardziej okrutne.

Morozow wierzgał na sznurze, oglądając się wokół siebie, ponieważ nie wiedział, co się dzieje.

— Gdzie wszyscy? Aleksandr, ty chuju, w co ty grasz? — krzyczał, ale gdy zobaczył Daniła, zamilkł. Jego wystraszona morda sprawiała mi ogromną satysfakcję.

— Na pewno chcecie to oglądać? W każdej chwili możemy wyjść — szepnąłem do chłopaków, którzy stali za mną, ale chodziło mi głównie o Antona. Nie miałem pojęcia, co działo się w jego głowie, ale...

— Chcę widzieć jego cierpienie, chcę patrzeć, jak błaga o pomoc, o litość, a nikt nie jest w stanie mu pomóc. Niech zrobi mu to, co on zrobił Marii i innym kobietom — odpowiedział Anton.

Kiwnąłem głową, choć nie było tego widać. Nie odezwałem się już, tylko odwróciłem w stronę prywatnego piekła Nikity Morozowa.

Danił podszedł do Nikity i rozciął mu ubranie, pozbywając się każdej części jego garderoby.

— Ty pojebie, zostaw mnie, do cholery! — krzyczał Morozow, ale Danił tylko uśmiechał się pod nosem.

Morozow wyglądał, jakby miał zaraz odlecieć do innego świata. Był strasznie błydy i coś

czułem, że zaraz zwymiotuje. Na szczęście byłem uodporniony na takie rzeczy. Widziałem tak wiele zła, że to wcale nie wydawało się takie okropne.

Gdy Morozow wisiał już nagi na sznurze, dostrzegłem jego łzy. O w mordę! A jednak ma *jakieś* uczucia. Danił rozebrał się powoli, dając mu do zrozumienia, co ma zamiar z nim zrobić.

— Nie rób tego, błagam, nie rób. Aleks, zabij mnie, błagam, zabij mnie, ale powstrzymaj go, błagam! — Przerażliwy krzyk pomieszany ze szlochem rozniósł się echem po opuszczonym budynku.

— Nie krzycz tak, tylko powiedz, co zrobiłeś tym wszystkim dziewczynom. — Danił wiedział, co robi. Umiał przekonać ludzi do mówienia. A dla Nikity miała to być spowiedź z grzechów.

— Nie rób tego...

— Och, zamknij się.

Mój człowiek zbliżył się do Morozowa, dłonią przejeżdżając mu wzdłuż kręgosłupa. Jego płacz nie był już pojedynczymi łzami. On ryczał, błagając o śmierć. Cieszyłem się na ten widok, choć najlepsze było jeszcze przed nami.

— Czy nie zrobiłeś właśnie tak? — zapytał Danił, na co Nikita skinął lekko głową. — Chcę to usłyszeć — podniósł głos i zniżył się ręką w stronę jego tylnej części ciała. — Czy nie zrobiłeś tego o tak?

— Zrobiłem — odpowiedział, szlochając.

Danił ponownie sięgnął po nóż, którym jeździł wzdłuż ciała Morozowa.

— Robiłeś tak, prawda? — zapytał.

— Tak... tak.

— Tak też, prawda?

I w tym momencie Nikita wydobył z siebie zduszony krzyk, aż się delikatnie skrzywiłem. Danił przejechał ostrym nożem po jego skórze, zostawiając głęboką ranę, z której zaczęła sączyć się krew. Następnie zrobił drugą taką samą ranę.

— Zrobiłeś tak tym dziewczynom, prawda? — zapytał ponownie i widziałem, jak wyciąga ze spodni opakowanie prezerwatyw.

— Tak... Błagam, nie rób tego. Przyznaję się do wszystkiego, robiłem tym dziewczynom straszne rzeczy, ale błagam, nie rób tego... — jęczał jak dziecko bojące się kary. Wiedział, co go czeka.

— Gównu mnie obchodzi, co chcesz, one też cię błagały, prawda? Błagały cię, abyś tego nie robił, abyś zostawił je w spokoju. Wiesz, że niektóre z nich były dziewczynami? Odebrałeś im nie tylko życie, ale i godność. Dlatego teraz spotka cię to samo, co spotkało je.

— Nie! Pomocy! Ratunku...

Danił zrobił dokładnie to samo, co ten zwyrodnialec robił tym wszystkim niewinnym dziewczynom. Przymknąłem na chwilę oczy, czując obrzydzenie, ale zaraz przypomniałem sobie, że to przecież Morozow, który zasługiwał na to wszystko. Nikt nie chciałby takiej kary, każdy wybrałby szybką śmierć. Tak samo Nikita teraz krzyczał, błagając o koniec, a w międzyczasie zwymiotował. Dla niego szybka śmierć to jak wybaczenie mu wszystkich grzechów. A do tego dopuścić nie mogłem.

Danił, nie przerywając wcześniejszych czynności, po kolei złamał każdy palec u rąk Nikity. Wyraźnie słyszałem gruchot kości, stojąc oddalony w cieniu.

— Powiedz, co jeszcze zrobiłeś? — zapytał, wychodząc z niego. Ustawił się dokładnie naprzeciwko swojej ofiary. Morozow szybko pokręcił głową, wierzgając na sznurach.

— Pamiętasz, jak wpychałeś swojego obrzydliwego kutasa w ich usta? Jak dławili się nim, płacząc i błagając o koniec piekła, jakie im zgotowałeś? Nie pamiętasz? To ja ci przypomnę.

Danił zaśmiał się szyderczo, odwiązał Morozowa, a ten opadł bez sił na ziemię. Mężczyzna jednak nie dał mu chwili na odpoczynek. Ja pierdolę, nawet dla mnie to było już za dużo, ale to był przedostatni krok do jego śmierci. Nie będę dłużej patrzył na tego zwyrodnialca.

Nikita dławił się, próbował krzyczeć, ale w końcu opadł z sił. Już nie walczył. Poddał się, bo wiedział, że jest skończonym sukinsynem na przegranej pozycji. Niepotrzebnie zaczynał ze mną tę grę, w której był skazany na porażkę.

— Danił, dosyć już. Myślę, że dostał nauczkę za wszystkie swoje złe decyzje. Pora to

zakończyć i wracać do domu — odezwałem się, gdy już miałem serdecznie dość patrzenia na tę jego mordę.

Mój człowiek kiwnął głową, po czym oddalił się, zostawiając roztrzęsionego Morozowa. Stracił w tej chwili wszystko, na co pracował i starał się zdobyć. Mimo że mojego szacunku nigdy nie miał, to u innych budził respekt, a teraz... był zwykłym śmieciem.

— Aleks...

— Co? Nie masz odwagi spojrzeć mi w oczy, prawda? Doskonale zdajesz sobie sprawę, że zjechałeś, że jesteś zwykłym, nic niewartym śmieciem. Czujesz się w tej chwili tak samo, jak tamte dziewczyny. A nawet bym powiedział, że masz trochę lepiej. Ty zaznałeś tylko części tego piekła. One przeszły coś gorszego, niektóre z nich do dzisiaj nie otrząsnęły się z tej traumy, muszą z tym żyć. Myślałeś, że się nie dowiem, prawda? Krótko przed przyjazdem do ciebie dostałem kopertę, na którą czekałem latami, aż w pewnym momencie o niej zapomniałem. Cholernie ciężko było zdobyć te informacje, ale to, co tam zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Ty chory pojebie! — syknąłem, uderzając pięścią prosto w twarz. Krew trysnęła na moją czarną koszulkę, na co zakląłem pod nosem. — Jesteś pierdolonym szmaciarzem, a teraz nadszedł w końcu moment, w którym pozbędę się ciebie raz na zawsze.

Strzepałem niewidzialny pył z rękawów kurtki, po czym odwróciłem się w stronę moich ludzi, którzy wszystkiemu się przyglądali, oraz w stronę Antona.

— Anton? Zrób to, co powinienem zrobić już dawno temu — powiedziałem, a przyjaciel podszedł do nas. Obaj stanęliśmy naprzeciw Morozowa. Patrząc na niego z góry, czułem dużą satysfakcję, że sukinsyn zapłacił za wszystko swoim życiem, na które nie zasługiwał. Anton wyciągnął broń, po czym wycelował w głowę Nikity, jednak zanim nacisnął spust, zdążyłem powiedzieć:

— Do zobaczenia w piekle!

Huk wystrzału zagłuszył moje myśli, a głowa Morozowa rozbryzgnęła na wszystkie strony. Spojrzałem w dół na swoje ubranie, które było ubrudzone jego krwią. Podniosłem głowę i zobaczyłem Antona, który schował broń i skierował się do wyjścia z budynku. Mogłem się jedynie domyślać, co czuł. Po kilku latach dowiedział się, kto tak naprawdę stał za śmiercią jego siostry. Pamiętałem Marię, choć Anton za wszelką cenę chciał ją trzymać w ukryciu przed mafijnym światem, nie znały jej ani chłopaki, ani Beatrice. Jednak ja byłem najbliższy Antonowi, ufał mi jak nikomu innemu. Poznałem ją na kilka dni przed tym okropnym zdarzeniem. Wracła od koleżanki, kiedy została napadnięta. Ślad po niej zaginął, a kilka dni później nasze psy znalazły jej ciało nad jeziorem. Nagie, posiniaczone i pokryte krwią. Anton długo nie mógł dopuścić tego do siebie. Pierwszą osobą, która przyszła mu na myśl, był jej chłopak, Victor, który widocznie jej nie kochał tak bardzo, bo kiedy Anton do niego przyszedł, to ten powiedział, że Maria to zwykła szmata i suka. Przyjaciel nie wytrzymał i zastrzelił go. Wszystkie dowody znalezione przy dziewczynie wskazywały właśnie na niego. I albo Nikita Morozow wiedział, jak go wrobić, albo Victor z nim współpracował. Nikt tego nie wie, ale lepiej do tego nie wracać. Niepotrzebnie teraz grzebać w przeszłości i rozdrapywać rany. Anton już zbyt wiele przeszedł, chciał pomścić swoją siostrę. Zabił prawdziwego sprawcę. I wiem, że teraz przez kilka dni, a może nawet tygodni, będzie nieobecny, dlatego nie będę na niego naciskał. Potrzebuje spokoju i nie mam zamiaru pytać go, czy wszystko w porządku. To nie działa w ten sposób. Anton to mądry facet, nie robi głupstw. Zamknie się na chwilę w sobie, a później wróci do nas jak nowo narodzony.

— Sprzątnijcie ciało do worka i wynieście na zewnątrz. Któryś z chłopaków już powinien przygotować dołek dla niego — zwróciłem się do moich ludzi, którzy jednym skinieniem zabrali się do roboty.

Wyszedłem na zewnątrz, po czym zaciągnąłem się świeżym powietrzem. Starałem się wymazać obrazy sprzed chwili ze swojej głowy, a następnie skierowałem się na tyły budynku, gdzie już czekało dwóch chłopaków z łopatami i gotowym dołkiem w ziemi. Po chwili zjawiała się reszta. Boris z Daniłem nieśli czarny worek. Po chwili wrzucili go do dziury.

Stanąłem nad dziurą, niczym nad grobem, czując spokój, że nikt już nie zagraża mojej rodzinie. Nikita Morozow zniknął z powierzchni ziemi. Przyglądałem się, jak grudy ziemi zasypywały jego ciało.

## Rozdział 11.

### Aleksandr

Powrót do Rosji. Sądziłem, że najgorsze już za mną, ale wsiadając na pokład samolotu, zrozumiałem, że najgorsze dopiero przede mną. Beatrice nie jest jedną z tych kobiet, które rzucają się z płaczem w ramiona ukochanego. Zostawiłem ją w trudnym czasie, w dodatku kiedy okazało się, że będziemy mieli dziecko, ale właśnie dlatego podjąłem taką, a nie inną decyzję. Dla ich dobra, dla ich bezpieczeństwa. Ludzie mogą mnie brać za sukinsyna, za mordercę. Może to prawda, ale kieruję się innymi zasadami, prowadzę inne życie. Jestem też człowiekiem, który pragnie miłości i rodziny. Przez wiele lat moje nadzieje na to malały, bo za każdym razem kobieta, którą darzyłem głębokim i niezrozumiałym dla mnie uczuciem, odrzucała moje zaloty. Posunąłem się do strasznej rzeczy, jaką było zmuszenie jej do ślubu. Po prostu jej oznajmiłem, że nie ma tutaj nic do gadania i zostanie moją żoną. Nie mogłem dłużej czekać, aż zakocha się w kimś innym, bo nie byłbym w stanie odebrać jej szczęścia. Gdyby do tego doszło, poddałbym się. Nie byłoby już szans.

Dlatego od zawsze wiedziałem, czego chcę i do czego będę dążył. Beatrice w moich oczach była niczym królowa, przed którą wszyscy się kłaniali, a ja byłem podwładnym, który zrobiłby dla niej wszystko, chociaż nic dla niej nie znaczyłem.

Wszystko się zmieniło. Wiem, że gdzieś w głębi serca Beatrice nadal ma do mnie o to żal, ale czasu nie cofnę. Musiałem pomóc sobie, pomóc nam. Musiała zrozumieć, że przede mną nie było ucieczki. I chociaż nie wie, że gdyby zakochała się w kimś innym, nie odciąłbym jej od szczęścia, to za każdym razem, gdy ją widziałem z innym, modliłem się w duchu, aby w nikim nie zauważyła tego, co dostrzegła we mnie. Byłem upartym gnojkiem, upierdliwym, ale to sprawiło, że mi zaufała, obdarzyła mnie miłością, dała mi rodzinę.

Jestem egoistycznym sukinsynem, nie pozwolę nikomu odebrać mojego szczęścia. Beatrice Iwanienko pociągnie mnie za sobą wszędzie, a ja będę jej wierny aż po grób. I za to, że związała się z samym diabłem, zapewne spotkamy się w piekle, mimo iż ona sama jest aniołem.

Rozmyślałem o powrocie do domu, obserwując nocne niebo z samolotu. Naszła mnie myśl, że teraz, gdy w końcu nie ma już wroga, który stanowił największe zagrożenie, spokojnie mogę zaopiekować się rodziną. I poślubić mojego anioła. Przyspieszymy ślub. Nie będę dłużej czekał, aż znowu coś się spierdoli. Be zostanie moją żoną, i to szybciej niż przypuszcza. Najpierw trzeba będzie przejść przez lawinę, jaka czeka mnie na miejscu.

### Beatrice

Już nawet nie liczyłam dni bez Aleksandra. Każdy dzień i każda noc były takie same. Nie wiem, czy minęły cztery dni, czy tydzień. Ten sam rytm. Te same myśli. Wszystko działo się jak w zegarze. Obracało się wokół osi i wracało do punktu wyjścia. Moje dni wyglądały tak samo, od rana do wieczora. Nieprzespane noce i zajęte czymś dni, aby nie zwariować. Robiłam, co mogłam, aby udowodnić wszystkim, że Aleksandr żyje, ale, kiedy widziałam, jak po kolei przestają w to wierzyć, sama traciłam wiarę. Mimo że wiedziałam, że żyje, z każdym kolejnym dniem bez niego i bez jakichkolwiek informacji moja pewność malała.

Siedziałam w salonie, patrząc się w jeden punkt za oknem. Kolejna nieprzespana noc, która była dla mnie ciężka. Nad ranem dopadły mnie dodatkowo mdłości, przez co już kompletnie źle się poczułam. Stawałam się powoli wrakiem człowieka i wiedziałam, że muszę wrócić do poprzedniej formy, żeby zadbać o dziecko. Już raz byłam blisko poronienia, nie mogę pozwolić, aby to się powtórzyło, bo następnym razem może już nie być ratunku.

— Kochanie, może coś zjesz? — Podniosłam wzrok na Elizawietę, która bardzo się o nas martwiła. Sama była w nie najlepszym stanie, ale ja przecież nosiłam dziecko pod sercem.

— Wiem, że powinnam, ale naprawdę nie mam apetytu. Od samego widoku jedzenia mnie mdli

— odparłam, posyłając jej lekki uśmiech, który w zasadzie nic nie wyrażał. Nie byłam szczęśliwa, gdy obok mnie nie było Aleksandra.

— Beatrice, wiem, że ci ciężko, ale nie możesz się poddawać. Nosisz pod sercem mojego wnuka lub moją wnuczkę. Aleksandr nie chciałby tego.

— Nie mów o nim, jakby już nie istniał! — podniosłam rozdrażniona głos. Poczułam napływające do oczu łzy, które za wszelką cenę chciałam powstrzymać. Nie mogę kolejny raz okazać słabości.

— Skarbie...

— Nie wierzysz w to, że Aleksandr żyje. Jesteś święcie przekonana, że on naprawdę zginął. To gdzie jego ciało? Gdzie ono, do cholery, jest? — krzyknęłam, rozpadając się w środku na kawałki. Nie dałam już rady. Byłam zbyt słaba bez niego. Zbyt słaba, by walczyć.

Zaniepokojeni moimi krzykami w salonie pojawili się przyjaciele Aleksandra, którzy ostatnimi dniami dużo tu przesiadywali, żeby mieć na mnie oko, oraz Konstantin.

— Co się dzieje? — zapytał starszy Siergiejew.

— Beatrice potrzebuje pomocy...

Zszokowana spojrzałam na Elizawietę. Ma mnie za tak słabą?

— Elizawieto, myślę, że przesadzasz... — zaczął Konstantin.

— Spójrz na nią, nosi naszego wnuka pod sercem, a nie zachowuje się, jak na przyszłą matkę przystało.

Nie wierzyłam w to, co przed chwilą usłyszałam. Ona miała mnie za wariatkę. Iwan i Rodion stali w miejscu, sami nie wiedząc, co zrobić. Konstantin spojrzał zdziwiony na swoją żonę.

— Skarbie, Beatrice właśnie przeżywa rozłąkę ze swoim ukochanym, naszym synem. Czy gdybym ja zaginął, zachowywałabyś się normalnie, jakby nic się nie stało? — zapytał ją widocznie zdenerwowany.

— Już raz omal nie straciła dziecka, chcesz, żeby stało się to ponownie, aż stracimy wnuka, który został nam po jedynym synu? Powinna porozmawiać z psychologiem...

— Moja żona nie będzie z nikim rozmawiać. Jest w pełni zdrowa i będzie najlepszą matką dla naszego dziecka.

Jego głos zagłuszył moje myśli. Sądziłam, że to tylko głos w mojej głowie, ale gdy powoli się odwróciłam, dostrzegłam mężczyznę ubranego w nienaganny garnitur. Nasze oczy spotkały się na moment, a ja zaślepiona ich blaskiem, nie spostrzegłam momentu, kiedy Elizawieta wpadła w ramiona syna, głośno przy tym szlochając.

— Synu! Ty żyjesz! — odparła, mocno tuląc go do siebie.

Mężczyzna oderwał na chwilę wzrok ode mnie, aby odwzajemnić uścisk mamy. Coś jej powiedział, ale ja w tym momencie odłączyłam się od rzeczywistości, błędząc zagubiona w jego oczach. Przywitał się z ojcem i z przyjaciółmi. Nasze spojrzenia znów się skrzyżowały, tym razem na dłużej. Miałam zamglony wzrok przez łzy, ale widziałam go. On był prawdziwy, tak prawdziwy, że aż nierealny. Podszedł do mnie bardzo powoli, jakby sam się bał. Może faktycznie się bał?

— Beatrice, kochanie?

Wyciągnął w moim kierunku dłoń, na której zauważyłam kilka ran. Podniosłam ponownie wzrok na jego twarz, po czym sprzedałam mu uderzenie z liścia, tak mocno, że aż jego głowa obróciła się w bok.

— Be...

— Ty skończony skurwielu! Coś ty sobie, do cholery, myślał? Wakacje sobie urządziłeś, do chuja pana, czy co? — krzyknęłam na całe gardło. Nie spodobało mi się, że w oczach Aleksandra dostrzegłam dziwny błysk.

— Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, ale zanim zaczniesz na mnie krzyczeć i mnie bić, na co w pełni zasłużyłem, chciałem ci powiedzieć, że zrobiłem to dla ciebie i dziecka. Dla was...

— Dla nas, tak? Miałeś gdzieś to, jak się poczuje. A co, gdybym kolejny raz trafiła do szpitala, straciła dziecko, bo ciebie, tępy chuju, przy mnie nie było!? Pierdolony sukinsyn z ciebie, Siergiejew. Nie obchodzi cię własne dziecko, śmieciu. Gdzie byłeś? — Nie umiałam opanować emocji.

— W Stanach, ale...

— No, kurwa, świetnie! Wiesz co, wracaj sobie do tych Stanów, bo ja nie mam zamiaru cię oglądać, parszywy dupku.

— Rozumiem twój gniew, tę złość na mnie i jeszcze pewnie hormony ci buzuja, ale pamiętaj, kto tu jest szefem.

— Chyba od dupy strony jesteś szefem. To ja nie śpię od kilku dni, zastanawiając się, co się z tobą dzieje. Wiesz czemu? Bo zakochałam się w pierdolonym bossie mafii bezwarunkowo i nieodwołalnie, a ten chuj ma gdzieś moje uczucia i to, że za kilka miesięcy zostanie ojcem. Nie wiem, co robiłeś w tych Stanach, gównu mnie to teraz obchodzi, ale jeśli ja miałam z tym związek, to gdybyś dobrze to przemyślał, powiedziałbyś mi o tym, a nie wyjeżdżał na drugi koniec świata! Upozorowałeś własną śmierć!!! — wykrzyczałam mu prosto w twarz, po czym odeszłam, zostawiając go za sobą zdezorientowanego. Mimo że o wszystkim wiedziałam — prawie o wszystkim — bo poinformował mnie tylko o swojej sfingowanej śmierci, to byłam na niego wściekła i nie potrafiłam powstrzymać emocji, jakie mną targaly. Naraził się na ogromne niebezpieczeństwo, pomimo tego, że wszystko miał zaplanowane i pod kontrolą.

Poddałam się emocjom, nie wytrzymałam tego napięcia. Odeszłam, zanim zrobiliby się naprawdę gorąco. Wrócił i żyje, z czego byłam niezmiernie szczęśliwa, ale... nie wybaczę mu tego tak szybko. Skazał mnie na cierpienie. Nie ma pojęcia, co przeżywałam podczas jego nieobecności, nie wie, jaki ból czułam i czuję nadal w środku. Zrobił to niby dla nas, ale czemu kosztem mojego cierpienia? Czemu kłamie, aby mnie chronić? Przyjęłam go z jego „pracą”, z jego czarnym i wybuchowym charakterem, z każdą jego wadą. Dlaczego więc kłamał? Dlaczego nic mi nie powiedział prosto w twarz? Czemu ze mną o tym nie porozmawiał? Tak się nie rozwiązuje problemów. Wiem, że czeka nas rozmowa, i to dosyć poważna. Musi mi wszystko wyjaśnić, ale potrzebuję chwili dla siebie. I przede wszystkim muszę uspokoić szybko bijące serce.

## Aleksandr

Jej słowa uderzyły we mnie z taką mocą, jakbym został ponownie spoliczkowany, ale znacznie mocniej. Ominęła mnie zwinnie, zostawiając samego. Zamknąłem oczy, przypominając sobie jej ból w oczach. Gdy patrzyła na mnie zażawiona, miałem ochotę wyciągnąć z kabury rewolwer i strzelić sobie w łeb. Mogę tylko modlić się o pogodzenie, bo wiem, że to dopiero początek.

— Powiesz mi, synu, gdzie ty, do jasnej anielki, byłeś? — Spokojny głos ojca przywrócił mnie do rzeczywistości. — Upozorowanie własnej śmierci? Sądziłem, że oddałem władzę prawdziwemu facetowi z krwi i kości z naszego rodu, a ty tymczasem odpierdalasz taką szopkę? — Wkurzył się na mnie, ale nie znał całej prawdy. Może mogłem zrobić to inaczej, ale nikt nie znał wszystkich faktów.

— Konstantin, daj mu spokój...

— Mam mu dać spokój? To nie dziecko, tylko dorosły facet, który swoją drogą sam zaraz będzie miał dziecko. Nie zdziwię się, jeżeli Beatrice już pakuje swoje ubrania — powiedział, patrząc na mnie z pogardą. Miałem ochotę zedrzeć mu ją z twarzy.

— Dla twojej świadomości, Beatrice opuści ten dom, ale razem ze mną.

— Jak to?

— Sam powiedziałeś, że zaraz sam zostanę ojcem, a widocznie uważasz, że się nie nadaję. Gdybyś chciał wiedzieć, zrobiłem to wszystko, aby chronić swoją rodzinę. Nie znasz całej prawdy, więc uspokój się, zanim jej nie poznasz, co? Tak załatwiasz swoje sprawy? — syknąłem w jego stronę, nie zwracając uwagi na to, że to mój ojciec.

— Nie podnoś...

— Czego? Głosu? A ty co robisz? Dokładnie to samo. Zostałem wychowany przez ciebie na gangstera, na maszynę do zabijania. Znasz mnie od tylu lat, powinieneś doskonale wiedzieć, że jestem gotów poświęcić wszystko dla swojej rodziny. Dla *mojej* rodziny, czyli Beatrice i naszego dziecka. Pojechałem do Stanów, aby się zemścić. Upozorowałem swoją śmierć, aby Morozow myślał, że nie żyję. Jasne, wszystko się mogło spieprzyć, ale w tej chwili Nikita Morozow przewraca się głęboko w

ziemi, za swoje uczynki dostał najgorszą karę z możliwych. Nie wiesz, co robił w przeszłości. Nie tylko chciał odebrać mi władzę, ale też zniszczyć mnie psychicznie. Gdyby dopadł Beatrice, zrobiłby jej to samo, co zrobił tamtym kobietom — powiedziałem wściekły.

— O czym ty mówisz? — zapytał ojciec zdezorientowany.

— O tym, że Nikita Morozow to pierdolony zboczeniec, który gwałcił i kaleczył kobiety. Niektóre mordował albo same umierały po tym, co im zrobił.

— Skąd o tym wiesz?

— Dowiedziałem się niedawno. Kilka dni przed planowaną wizytą u niego. Pamiętasz, jak kilka lat temu zleciliśmy, aby detektyw znalazł coś, co pogrąży Morozowa i pomoże nam się go pozbyć? — zapytałem, po czym dodałem: — Właśnie kilka dni temu otrzymałem kopertę. Jej zawartość zmiotła mnie z nóg. Nie mogłem pozwolić, aby pewnego dnia podczas mojej nieuwagi dopadł Beatrice. Żadna kobieta na to nie zasługuje. Dlatego teraz ta szuja przewraca się w grobie i czeka na piekło.

— Nie wiedziałem...

— A skąd mogłeś wiedzieć? Zapytałeś? Nie, od razu rzuciłeś się na mnie, jaki to jestem nieodpowiedzialny. Rozumiem Beatrice, bo to ona to przeżyła najgorzej, ale ty? Akurat po tobie się tego nie spodziewałem. A ty, mamó? Jak mogłaś tak powiedzieć? Beatrice jest zdrowa i będzie idealną matką dla naszego dziecka. Nikt inny nie zadba o nie lepiej. Nie wpierdalajcie się w nie swoje sprawy. Jeżeli uznam, że coś jest nie tak, sam to załatwię, jak na prawdziwego faceta przystało — oznajmiłem, patrząc na ojca. — Jeszcze jedno. Ślub zostanie przyśpieszony, a my się stąd wyprowadzimy.

Widziałem, że matce to nie pasowało, ale nie będę ciągle mieszkał z nimi pod jednym dachem, nawet jeśli mam oddzielne skrzydło. Beatrice na pewno się ucieszy z tego powodu, wiem, o czym zawsze marzyła. Najpierw jednak będę musiał się przygotować fizycznie i psychicznie na nadchodzące tornado.



## Rozdział 12.

### Beatrice

Usłyszałam czyjeś kroki. Aleksandra. Stałam na balkonie naszej sypialni, a lekki wiatr rozwiewał moje włosy. Jeszcze go tu nie było, a już czułam jego aurę. Miałam nadzieję, że nie liczył na miłą rozmowę. Najpierw chciałam dać mu popalić, a następnie go wysłuchać. Nie byłam aż taka egoistyczna, ale ten debil na to zasługiwał.

Trzask drzwi uświadomił mi, że wszedł do pokoju. Przez chwilę nie słyszałam jego kroków, ale gdy zorientował się, że jestem na balkonie, ruszył w moim kierunku. Westchnęłam, gdy poczułam go za sobą. Tak bardzo mi go brakowało, a myśl, że naprawdę mógłby zginąć, przeraziła mnie jeszcze bardziej.

— Jesteś skończonym dupkiem za to, co zrobiłeś — odezwałam się pierwsza, nie czekając na jego ruch. — Nawet nie wiesz, co tu przechodziłam. Każdego dnia łudziłam się, że to sen. Zasypiałam nad ranem, a gdy się budziłam, bałam się otworzyć oczy. Gdy ja umierałam ze strachu o ciebie, ty byłeś w Stanach i nawet nie raczyłeś dać pieprzonego znaku życia. Wystarczyłaby wiadomość, że żyjesz, że wkrótce wrócisz... Ale ty nic... Z każdym dniem coraz bardziej wątpiłam w to, że naprawdę żyjesz. Coraz bardziej wątpiłam w siebie.

— Mała, nigdy nie przestawaj w sobie wierzyć. Byłam tysiące kilometrów od ciebie, ale czułem to, że ty nie uwierzyłaś w moją śmierć. Doskonale wiesz, że jestem gotowy zrobić absolutnie wszystko, aby ochronić ciebie i... — przerwał i spojrzał na jeszcze płaski brzuch — i nasze dziecko. Jesteście dla mnie najważniejsi w tym posranym świecie. Gdyby coś ci... wam się stało, zabiłbym się bez mrugnięcia okiem.

Powiedział to tak szczerym głosem, że poczułam wzbierające łzy, ale najpierw musiał dostać nauczkę. Nie wiedziałam, czy mój plan wypali, ale musiało do niego dotrzeć, że lepiej nie robić mi takich rzeczy. Jeżeli chce, abyśmy byli małżeństwem, musi mówić mi wszystko, nawet najgorszą prawdę. Zobaczymy, czy jest na to gotowy.

— Właśnie mi pokazałeś. Pomyślałeś choć przez chwilę o swoim dziecku? Omal go nie straciłam. Gdy się obudziłam, dowiedziałam się, że ciebie przy mnie nie ma, potem powiedzieli mi o rozbitym samolocie, którym niby leciałeś, i o tym, że nikt nie przeżył. Ty pierdolony egoisto! I to niedługo po tym, jak zostałeś postrzelony i leżałeś w śpiączce.

Zaczęłam bić go po klatce piersiowej, rzucałam też niewybrednymi przekleństwami. Złapał moje nadgarstki, skutecznie mnie unieruchamiając, po czym przyciągnął mnie gwałtownie do siebie.

— Uspokój się i porozmawiaj ze mną! — krzyknął, ale wcale mnie to nie ruszyło.

— Kiedy ja chciałam porozmawiać, gdy omal nie straciliśmy dziecka, ciebie, chuju, nie było. Więc spierdalaj, Siergiejew — wycedziłam, odpychając go. Ominęłam Aleksa, a następnie skierowałam się do garderoby, aby jeszcze bardziej go wkurzyć.

— Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz? — Jego uniesiony głos jednoznacznie mówił, kto tu był samcem i kto tu rządził, ale niestety trafił swój na swego, już nie byłam bezbronną owieczką.

— Jeśli nie widzisz, to udaj się do okulisty. Nie dość, że masz nasrane w mózgu, to jeszcze niedowidzisz — odparłam pewnie. Będę żałować później. Teraz musiał zobaczyć, że nie ze mną takie numery.

— Beatrice, zważaj na słowa. Jesteś wkurwiona, rozumiem. Masz do tego pełne prawo, ale pamiętaj, z kim masz do czynienia. Jeśli stracę cierpliwość, może być nieciekawie — powiedział przez zaciśnięte zęby.

Bidulek się zdenerwował.

— Wiem, z kim mam do czynienia — spojrzałam na niego — z pierdolonym gnojem.

— Be...

— No co? To nie ja zostawiam ciężarną kobietę i lecę sobie do Stanów.

— Nie wiesz, po co tam polecałem. Zrobiłem to, aby chronić ciebie i dziecko. Dla waszego,

kurwa, pieprzonego bezpieczeństwa. Więc...

— Więc co? Znowu powiesz, że jestem bachorem? A może, żebym nie wtrącała się w nie swoje sprawy, co? Proszę, słucham. — Nadstawiłam uszu, a z jego ust wydobyło się syknięcie. Był mocno wkurwiony.

— Nie przeginaj! — pogroził mi, jednak musiałam go rozczarować. Wcale nie sprawił, że się przestraszyłam, ale jego żyłka na czole aż pulsowała.

— Wiesz co? — Spojrzałam na niego słodko, a wyraz jego twarzy diametralnie się zmienił. — Masz rację, nie powinnam... — zaczęłam zbliżać się do niego, co najwyraźniej mu się podobało. Gdy byłam blisko, sięgnęłam dłonią do jego krocza i mocno ścisnęłam twardejście w spodniach fiuta, po czym dodałam z przekąsem: — Pierdol się, Sergiejew!

Puściłam go, po czym udałam, że zabieram rzeczy z półek.

— Co ty robisz? Beatrice, nie możesz! — krzyknął łamiącym się głosem.

— Mogę wszystko, a w tej chwili nie muszę być w tym domu z mężczyzną, który nawet nie liczy się z moim zdaniem.

— Co ty pierdolisz? Jesteś najważniejsza, do chuja, liczę się z każdym twoim zdaniem. Kurwa, zrozum, że zrobiłem to dla twojego bezpieczeństwa. Kurwa mać, zabiłem Morozowa. Właściwie to Anton go zabił. Słyszysz? On już nie żyje i gnije w ziemi.

Wstrzymałam na moment powietrze. Zabili go.

— Jeden problem z głowy — odparłam, próbując brzmieć tak, jakby jego słowa nie miały znaczenia. Musiałam dać mu nauczkę.

— Co? O czym ty gadasz? A mamy ich więcej?

— A nie? Jesteś przecież bossem jednej z największej i najgroźniejszej mafii, masz wielu wrogów, którzy tylko czekają na to, by cię zaatakować.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To, że nie wiem, czy to odpowiednie miejsce dla dziecka — powiedziałam, po czym wyciągnęłam walizkę, która po chwili została mi wyrwana. Spojrzałam na niego, a cała moja dotychczasowa odwaga uleciała w gnieniu oka. Ja pierdołę. Już wiem, dlaczego ludzie srają w gacie, gdy go widzą. To nie jest mój Aleksandr. Nałożył maskę gangstera i skłamałabym, mówiąc, że się nie boję.

— Co, strach cię obleciał? Chciałaś się stąd wynieść? Nie pozwolę ci na to, rozumiesz? — syknął, odrzucając z hukiem walizkę.

— Aleks...

— Nie Aleksuj mi teraz. Moja cierpliwość się skończyła. Rozumiem wszystko. Możesz się na mnie drzeć, wyzywać, ile popadnie, mogę nawet zostać twoim prywatnym workiem treningowym, ale nigdy, za żadne skarby, nie odchodź. Beatrice, robię wszystko, aby być dla ciebie normalnym facetem. W pewnych sytuacjach po prostu nie mogę być obojętny. Zwłaszcza gdy chodzi o twoje życie. Twoje i naszego dziecka.

— Zabiliście go. Skąd masz pewność, że to koniec? Może to właśnie początek?

— Morozow nie zagrozi już nikomu, wierz mi. A jeśli chodzi o pozostałych wrogów, to mi zaufaj. Mam wrażenie, że ufasz, ale nie w stu procentach. Beatrice, spójrz na mnie i powiedz, że mi ufasz. — Delikatnie uniosł mój podbródek, żebym na niego spojrzała, a moim ciałem wstrząsnęły dreszcze od jego niewinnego dotyku. — Zaufaj mi bez żadnych „ale”. Na dwieście procent. Myślisz, że oddałbym cię bez walki? Nie po tym, kiedy sam walczyłem o ciebie szesnaście lat. Byłem pewny, że nie uwierzysz w moją śmierć.

— Nie wierzyłam. Choć przez ostatnie dni coraz bardziej moja wiara malała, wciąż miałam nadzieję, że to okaże się pomyłką. A kiedy stanąłeś w drzwiach, czułam, jak się rozpadam na kawałki. A to wszystko, co przeszłam przez te dni bez ciebie, gdy rzekomo nie żyłeś... Nawet nie wiesz, jak było mi ciężko...

— Wiem. Domyślałam się, ile bólu ci sprawiłem, ale tylko po to, abyś była bezpieczna. Nie chcesz znać szczegółów, wiedz, że tak będzie lepiej.

— Dlaczego? Co tam się stało? — zapytałam, ale coś podpowiadało mi, że nie chciałam tego

usłyszeć.

— Zaufaj mi, nie powinnaś tego wiedzieć. Za dużo ostatnio przeszłaś stresu i nerwów. Nie będę was narażał po raz kolejny. Ufasz mi?

Ujął moją twarz w swoje duże, ciepłe dłonie, a ja przymknęłam oczy z rozkoszy i choć chciałam dać mu nauczkę, nie mogłam. Oboje już zbyt długo znosiliśmy cierpienie. Zasluziwaliśmy na choć odrobinę szczęścia, prawda? Nie miałam wątpliwości co do tego, czy mu ufałam. Ja się zwyczajnie bałam przyszłości. Bałam się, że pewnego dnia wszystko zostanie mi odebrane. On i dziecko. Dwie rozłąki już przeżyłam, trzeciej nie będę w stanie.

Gdy otworzyłam oczy, napotkałam blask, który rozpałał wszystkie moje zmysły. Byłabym głupia, myśląc, że on nas zwyczajnie nie kocha. Był gangsterem, fakt, ale z sercem, którym do reszty zawładnęłam. Miał skrzydła, którymi unosił nas oboje nad tym światem pełnym niesprawiedliwości. Bez niego nie było mnie. Beze mnie nie było jego. Byliśmy wybuchową mieszanką, która mogła eksplodować w każdej chwili, ale właśnie dlatego tworzyliśmy całość. On dopełniał mnie, a ja dopełniałam jego. Razem tworzyliśmy coś niesamowitego.

— Chciałam dać ci nauczkę przez to, co wycierpiałam. Chciałam, abys poczuł się jak ja, ale wiem teraz, że nie jestem w stanie tego zrobić. Ufam ci. Ufam ci bezgranicznie. Nie jestem w stanie odejść od mężczyzny, którego kocham. Zakochałam się w pieprzonym mafiosie, który strzelił mi prosto w serce, jeśli odejdę — szepnęłam, przybliżając się do niego, przez co nasze czoła zetknęły się ze sobą.

— Mylisz się. To ty sprawisz, że jego serce się rozpadnie.

## Aleksandr

Uniosła na mnie swój anielski wzrok. Byłem diabłem, a ona aniołem. Nie zasłuziwałem na nią, ale byłem zbyt egoistycznym draniem, aby to zakończyć.

— Obiecuj, że więcej już tego nie zrobisz. Nigdy więcej. Będziesz mi wszystko mówił, nawet gdyby miało mnie to zabołec. Ale nigdy nas nie zostawiaj — wyszeptwała, będąc na skraju płaczu. Serce mi pękało, bo wiedziałem, że to przeze mnie. Nie mogłem obiecać, że nigdy jej nie zranię, ale na pewno nigdy jej już nie zostawię.

— Już się przekonałaś, że życie u mego boku jest niebezpieczne i nigdy nie wiesz, co się wydarzy, ale wiedz jedno, że nawet jeśli inni uważają mnie za mordercę, za skurwysyna, dla ciebie będę wszystkim, czego potrzebujesz. Jeszcze nie raz wrócę do domu po akcji, nie raz podniosę głos, ale nigdy, przenigdy nie rozstanę się z tobą. Prędeż piekło zamarnie, niż do tego dojdzie. Odchodząc od ciebie, sam skazałbym się na wieczną śmierć.

Wtuliła się we mnie, a ja przyjąłem ją w swoje ramiona z ogromną przyjemnością. Przez te dni, kiedy nie było jej obok mnie, czułem się rozdrażniony, nie spałem w nocy. Odkąd pojawiła się w moim łóżku, nie potrafiłem spokojnie bez niej zasnąć. Teraz, gdy znów miałem ją obok, nie miałem zamiaru wypuścić jej z ramion ani na sekundę. Została w nich uwięziona. Nie było już ucieczki.

— Anton był z tobą?

Ciszę przerwał melodyjny głos Be.

— Tak, jako jedyny o wszystkim wiedział — odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

— Dlaczego nie wrócił z tobą?

Westchnąłem, wiedząc, że Anton potrzebował teraz spokoju i samotności.

— To dość drażliwy temat i jest związany z tym, co się stało w Stanach — powiedziałem.

— Lepiej, żebym nie wiedziała? — zapytała, patrząc na mnie spod gęstych rzęs.

— Lepiej tak. Anton potrzebuje побыć sam. Za jakiś czas wróci do siebie i do nas. Nie martw się.

— Dobrze. Ile słyszałaś z naszej rozmowy na dole?

Domyśliłem się, o co chodziło.

— Praktycznie wszystko. Pierwsze, co usłyszałem, to twój podniesiony głos i słowa: „Nie mów o nim, jakby już nie istniał”. — Uśmiechnąłem się, a Be odwzajemniła uśmiech.

— Przepraszam, zdenerwowałam się...

— Nie masz za co przepraszać, to ona powinna przeprosić ciebie. Nie jesteś chora i będziesz idealną matką. To ona powinna porozmawiać z psychologiem. Ma mnie jedyne i zwyczajnie się boi, bo wie, jakie zasady panują w tym świecie.

— Ja również się boję. Cały czas się boję, że mogę was stracić — powiedziała smutnym głosem.

— Czy nie udowodniłem ci, że nie tak łatwo mnie sprzątnąć? — Zaśmiałem się. — Nie myśl o tym, tylko o tym, że czeka nas wspólna przyszłość, a za tydzień nasz ślub — oznajmiłem jej.

— Że co?

Oderwała się ode mnie i odeszła kilka kroków.

— Jaki ślub? Jak to za tydzień?

— Nasz ślub, mała. I tak, za tydzień. Nie mam zamiaru czekać jeszcze dwa miesiące. Chcę cię już mieć całą — szepnąłem jej w usta.

— Przecież już masz.

— Chcę cię jako żonę. Prawnie.

— Ale żeby za tydzień? Przecież nie zdążymy ze wszystkim. Muszę wybrać suknię, trzeba załatwić salę i ...

Pocałowałem ją mocno, skutecznie uciszając. Smakowała wyśmienicie. Jak truskawki, które musiała zjeść. Pobudzała mnie w każdym możliwym miejscu, a serce galopowało. Powolny pocałunek przeistoczył się w totalne szaleństwo. Całowaliśmy się zachłannie, przelewając w to wszystkie emocje. Od bólu po miłość.

— Zdążysz ze wszystkim — odparłem, gdy zabrakło nam tchu. — Wybierz suknię, a ja resztę załatwię.

— Razem załatwimy — powiedziała, patrząc na mnie z poważną miną. Cieszyłem się w duchu jak małe dziecko. Była tak bardzo podobna do mnie, choć nie zdawała sobie z tego sprawy.

— W porządku. Razem — odparłem, przyciągając ją z powrotem w swoje ramiona.

## Rozdział 13.

### Beatrice

Obudziłam się rano i chciałam poczuć ciało Aleksandra i wtulić się w niego, napotkałam jednak pustkę. Gdy w głowie już pojawiły się myśli, że wczorajszy dzień był tylko wymysłem mojej wyobraźni, dotarł do mnie szum wody za ścianą. Odetchnęłam z ulgą, wiedząc już, gdzie znajduje się mój mężczyzna. Po paru minutach usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, a po chwili w pomieszczeniu pojawił się Aleks, a jedyne, co miał na sobie, to ręcznik przepasany wokół bioder. Krople wody jeszcze spływały po jego umięśnionym ciele. Nieświadomie przygryzłam wargę, gapiąc się na niego, jak na coś boskiego stworzonego przez naturę.

— Mała, wiem, że jestem przystojny, ale nie musisz się tak ślinić na mój widok. — Zachrypnięty z rana głos przywrócił mnie do rzeczywistości. Zmrużyłam oczy, po czym sięgnęłam po poduszkę i rzuciłam w Aleksa. Niestety zdążył się uchylić.

— Pieprz się — odparłam.

— I będę, ale z tobą, mała. — Wspiął się nonszalancko na łóżko, po czym zawisnął nade mną. Miałam ochotę zerwać z niego ręcznik i zetrzeć ten szyderczy uśmiešek z jego twarzy.

— Wróciłeś i już się panoszysz — powiedziałam, starając się ukryć uśmiech.

— Ja tu rządę, więc lepiej rusz ten swój seksowny tyłeczek, bo chyba nie chcesz, żebym przełożył cię przez kolano i go sprzął — mruknął, całując mnie w szyję.

— A skąd wiesz? Może chcę, hę? — prowokowałam go.

— Dostaniesz wszystko, co chcesz, kwiatuszku. Jak tylko wrócimy do domu, wypieprzę cię tak mocno, że zrozumiesz, kto tu rządzi, kochanie — mruknął zmysłowo, ocierając się o mnie.

— Dlaczego: jak wrócimy? Wybieramy się gdzieś? — zapytałam.

— Tak, muszę załatwić kilka służbowych spraw, a ty będziesz mi towarzyszyć jako przyszła żona bossa — odparł.

— Służbowe sprawy, czyli te nielegalne. — Bardziej stwierdziłam, niż zapytałam.

— Jak dobrze mnie znasz. — Uśmiechnął się, po czym wstał z łóżka i skierował się do garderoby.

— Radzę ci się pośpieszyć. Za pół godziny wychodzimy — oznajmił, spoglądając na mnie.

— Teraz mi o tym mówisz? Dupek pieprzony. — Rzuciłam ponownie w niego poduszką, ale cwaniak zamknął drzwi od garderoby, chowając się przed atakiem.

Westchnęłam ciężko, a następnie wstałam i poszłam do łazienki się ogarnąć. Skoro miałam towarzyszyć Aleksandrowi, musiałam też jakoś wyglądać. Gdy po szybkim prysznicu i codziennych czynnościach wyszłam z łazienki, mojego mężczyzny już nie było w sypialni. Wyszłam w szlafroku na balkon, żeby sprawdzić, jak jest na zewnątrz. Słońce grzało, co mnie ucieszyło. Nienawidziłam zimna, a że Rosja nie była najcieplejszym krajem, każdy słoneczny dzień był dla mnie jak zbawienie. Kiedy już wpadłam na to, co na siebie założę, skierowałam się do garderoby w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. To musiało być eleganckie, ale zarazem wygodne. Wybrałam pudrową sukienkę z przekładanym dekoltem z falbanką. Była szykowna, ale jej krój był luźny, przez co dawała mi dużo swobody w ruchu. Włosy upięłam w wysokiego koka, a kilka kosmyków wypuściłam koło twarzy. Na nogi wsunęłam beżowe szpilki i byłam gotowa. Popsikałam się jeszcze tylko perfumami, a następnie opuściłam sypialnię.

Zeszłam po schodach, a do moich uszu dobiegł podniesiony głos mojego narzeczonego. W salonie zastałam Aleksandra i jego rodziców. Gdy usłyszeli moje kroki, cała trójka spojrzała w moją stronę. Aleksandr zeskanował moje ciało swoim tajemniczym wzrokiem, po czym uśmiechnął się dosłownie na sekundę i znów odwrócił się do swoich rodziców.

— Nie zmienię swojego zdania. Musicie to zaakceptować — odparł stanowczym głosem.

— Synu...

— Nie, mamu. Powiedziałem dosyć. Przecież nie znikam na zawsze, tylko się wyprowadzam.

Dobrze wiesz, że kiedyś i tak by to nastąpiło. Mieszkałem tu tylko ze względu na pozycję i cały ten syf. Ale teraz będę miał swoją rodzinę, o którą muszę zadbać, więc proszę, nie wpieprzajcie się tam, gdzie nie trzeba. Jeśli uznam, że potrzebuję waszej pomocy, to o nią poproszę, a teraz przepraszam, ale śpieszymy się.

Gdy skończył mówić, podszedł do mnie, cmoknął w czoło, po czym chwycił za rękę i wyprowadził z domu. Na podjeździe stało już jego audi, do którego po chwili wsiedliśmy.

— Śniadanie zjemy na mieście — oznajmił zdenerwowany.

— Co się stało? — zapytałam, gdy wyjechaliśmy już z terenu posiadłości.

— Matce coś odbiło, od kiedy dowiedziała się o mojej *śmierci* — odparł.

— Po prostu boi się o ciebie. Ma ciebie jednego, nie chce cię stracić. To normalne.

— Wiem, ale... tu nie chodzi o to. Bardzo często wracałem po akcjach w bardzo złym stanie.

Nigdy się tak nie zachowywała, a teraz jeszcze naskoczyła na ciebie, że nie dbasz o dziecko. Rozmawiałem z ojcem i on sam nie wie, co się dzieje. Albo wie, ale nie chce mi powiedzieć.

— Myślisz, że coś przed tobą ukrywają?

— Myślę, że tak, ale nie mam pojęcia co.

— Dokąd tak właściwie jedziemy? — zapytałam, chcąc zmienić drażliwy temat.

— Teraz jedziemy sprawdzić transport, który ma dzisiaj wylecieć. Chłopaki są już na miejscu, ale muszę mieć wszystko pod kontrolą i sprawdzić osobiście. Później mam spotkanie z klientem, a na koniec muszę odebrać kasę, która mi się należy.

— To ostatnie nie będzie przyjemne, prawda?

— Masz rację, ale koleś już długo zwleka z oddaniem kasy, a ja nie będę czekał w nieskończoność. Limit dobrego sumienia się skończył.

— Ale nie dla mnie, prawda?

— Ty to inna sprawa, mała. Jesteś moją kobietą, a nie naćpanym chujem, który wisi mi pół miliona.

— Ile?

Kurde, nie sądziłam, że to aż tyle pieniędzy. Myślałam, że może z kilka tysięcy.

— Pół miliona, nawet nie chce mi się liczyć odsetek za ostatnie pół roku. Czas się skończył.

— Co masz na myśli?

— Gość nie ma takiej kwoty, a zdajesz sobie sprawę, co dzieje się z takimi, co nie wywiązują się z umowy.

— Zabijesz go, prawda? — zapytałam, choć znałam odpowiedź na to pytanie.

— Tak, ale ty zostaniesz w samochodzie — oznajmił.

— Dlaczego?

— Chcesz patrzeć, jak odbieram komuś życie? To nie dla ciebie, mała.

— Przestań nazywać mnie ciągle małą i tak, chcę przy tym być — powiedziałam.

Zatrzymał samochód, a ja zorientowałam się, że znajdujemy się przed jakimś nieznanym mi budynkiem. Spojrzałam na Aleksandra, który już wlepił we mnie swój niebezpieczny wzrok.

— Czy aby przypadkiem nikt mi nie podmienił kobiety podczas mojej nieobecności? — zapytał.

— Bardzo zabawne, wiesz? Mówię poważnie. Za tydzień mam zostać żoną bossa najpotężniejszej mafii. Wciągnąłeś mnie w ten świat i nie chcesz wypuścić, więc pokaż mi go w całości — oznajmiłam, przybliżając do niego swoją twarz. Wstrzymał na chwilę powietrze, a jego wzrok zjechał niżej niż moje usta. Zerknęłam na swój dekolt, który delikatnie odsłaniał, ale nie za bardzo, moje piersi. — To jak?

— Yhm — mruknął, na co uśmiechnęłam się zwycięsko. Miałam go w garści. Jeszcze nieraz będzie jadł mi z ręki. Dwoma palcami uniosłam jego podbródek, aby na mnie spojrzeć. Oblizałam seksownie dolną wargę, po czym uśmiechnęłam się i wysiadłam z samochodu, zostawiając w środku zdezorientowanego mężczyznę. Po chwili usłyszałam trzask drzwi. Jeśli trzaskał drzwiami swojego ukochanego RS6 to znaczy, że ktoś porządnie wyprowadził go z równowagi. Czyżbym to była ja? Odwróciłam się w jego stronę i widziałam morderczy wzrok wymierzony we mnie. Podszedł do mnie

pewnym i władczym krokiem. Władza biła od niego na kilometr. Złapał mnie za szyję, nie za mocno, aby mnie nie udusić.

— Nie wiesz, z kim zadzieraszasz, kwiatuszku — syknął, po czym wpił się agresywnie w moje usta, a ja złapałam go za ramiona, aby nie upaść od gwałtownego pocałunku. Jedną ręką wciąż trzymał mnie za szyję, a drugą złapał za talię i przyciągnął mnie do swojego torsu. Jego dłoń zniżyła się na pośladek, który po chwili mocno ścisnął, a z moich ust wydobył się cichy jęk. Oderwał się ode mnie, kciukiem przejeżdżając po mojej dolnej, spierzchniętej od jego pocałunków, wardze.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa, diablico — szepnął zachrypniętym głosem, a ja aż skuliłam się pod jego władczy spojrzeniem, którym mnie przeszył. Nie odpowiedziałam, bo bałam się, że mogę zdradzić się swoim głosem. On i tak wiedział, jak na mnie działa. Czuł to. — A teraz chodźmy, nie mamy czasu do stracenia, chcę ci coś jeszcze pokazać.

Kiwnęłam głową, nie dopytując o szczegóły, po czym ruszyłam przed siebie w kierunku budynku. Aleks ruszył za mną, a po chwili poczułam uderzenie na pośladku. Odwróciłam się do mężczyzny, patrząc wściekle. A on jedynie posłał mi prowokujący uśmiech i objął mnie w tali, szepcząc do ucha, że to dopiero początek kary. Ja mu, kurwa, dam karę.

## Aleksandr

Przerzuciłem rękę przez kark dziewczyny, przyciągając ją do siebie. Wściekła się na mnie, ale ja doskonale wiem, że podoba jej się, gdy jestem wobec niej taki władczy. Nie odezwałem się więcej, ponieważ weszliśmy do jednego z wielu magazynów. Beatrice dumnie kroczyła u mojego boku, rozglądając się po pomieszczeniu. Nie przeraził jej widok setek broni, które leżały dookoła. I to mnie cholernie cieszyło. Przeszliśmy przez główny magazyn, kierując się do mojego gabinetu, w którym czekali Iwan z Rodionem. Wszedłem do pomieszczenia i przywitałem się z chłopakami. Be uśmiechnęła się do nich, co mnie trochę wkurwiło, ale nic z tym nie zrobię. Podszedłem do biurka, na którym leżały papiery. Wziąłem je do ręki i czytałem o zawartości transportu.

— Sto pistoletów glock 17, kaliber 9 x 19 mm, dwieście rewolwerów z nabojami magnum 357, sto pięćdziesiąt niemieckich Heckler & Koch MP5 i MP40? Dla kogo to zamówienie, kurwa? To są karabiny maszynowe, po co, do chuja, komuś ich tyle w jednym zamówieniu? — zapytałem, marszcząc brwi.

— Amerykanie. — Wszystko jasne. — Louis Hemston. To nowojorski gangster, który włada praktycznie całym wschodnim wybrzeżem, powinieneś kojarzyć. — Pokiwałem głową na słowa Rodiona. Faktycznie kojarzę gościa, raz się chyba nawet spotkaliśmy na przyjęciu, ale nie zamieniliśmy ze sobą zbyt dużo słów. — Oprócz zamówienia jest jeszcze zaproszenie.

— Jakie zaproszenie? — Zmarszczyłem brwi.

— Ta czarna koperta obok papierów — odpowiedział i dopiero teraz dostrzegłem kopertę leżącą obok sterty dokumentów. Przeczytałem powoli jej zawartość, upewniając się, czy nie ma nigdzie haczyka.

— Chce nawiązać współpracę. Zaprasza na bal charytatywny organizowany od pokoleń przez jego rodzinę — powiedziałem.

— Sprzymierzeńców nigdy za wiele. Może się przydać w razie czego, zwłaszcza że jest prawie zaraz po tobie na miejscu najniebezpieczniejszych i najpotężniejszych bossów. Między wami jest tylko jakiś tam Włoch.

— Zapewne Moretti.

Znałem listę gangsterów, którą policja wystawiała, aby nas złapać, choć robili to dość nieudolnie. Wieści o moim zmartwychwstaniu dość szybko się rozeszły po półświatku.

— Chyba tak.

— Sprawdź mi tego Hemstona i jego bal charytatywny. Chcę mieć wszystko u siebie na biurku do końca dnia. — Popatrzyłem znacząco na Iwana, który był specem od zdobywania informacji.

— Jasna sprawa — odpowiedział.

Sprawdziłem resztę dokumentów dotyczących zamówień, a następnie we czworo

skierowaliśmy się do samolotu, żeby sprawdzić, czy wszystko idzie sprawnie. Wziąłem jeden karabin do rąk, po czym załadowałem magazynek i wycelowałem w drzewo oddalone kilkadziesiąt metrów od nas.

— Wszystko gra, możecie pakować i wysłać — rozkazałem.

Odwróciłem się do Beatrice, która uważnie mi się przyglądała, marszcząc przy tym słodko swój nos. Zapewne intensywnie o czymś myślała. Podszedłem do niej i ją przytuliłem, a gdy uniosła głowę, spojrzałem na nią z góry.

— Co jeszcze potrafisz tak doskonale, jak strzelanie? — zapytała uwodzicielsko, na co spiąłem wszystkie mięśnie, czując napięcie w spodniach.

— Wiele rzeczy, skarbie. Bardzo wiele — szepnąłem jej do ucha, po czym delikatnie przygryzłem jego płatek, przez co na jej ciele pojawiły się dreszcze.

Gdy już wiedziałem, że wszystko idzie zgodnie z planem, a chłopaki dopilnują każdego szczegółu, wyszliśmy stamtąd i pojechaliśmy na spotkanie z klientem. Nie byle jakim klientem, bo zamierzałem coś odkupić, o czym Beatrice jeszcze nie miała pojęcia.

Do umówionej restauracji dotarliśmy po niecałych dwudziestu minutach. Maksym Fiodorow już na nas czekał. Przywitałem się z nim i przedstawiłem mu Beatrice, po czym usiedliśmy na swoich miejscach, a kelner przyniósł menu. Żadne z nas jednak nic nie zamówiło, od razu przeszliśmy do konkretów. Wszyscy wiedzieli, że nie cierpiałem marnowania czasu i lepiej było przechodzić od razu do sedna sprawy.

— W porządku, tutaj są wszystkie dokumenty oraz umowa sprzedaży — zaczął Fiodorow.

Kiwnąłem głową, biorąc do ręki papiery. Przeglądałem je jeszcze raz, choć już czytałem każdą stronę. Czułem na sobie wzrok Beatrice, więc na moment zerknąłem na nią. Była ciekawa, o co chodzi. Miała dowiedzieć się lada moment.

— Świetnie — oznajmiłem, po czym wziąłem do ręki długopis i złożyłem podpis na papierze. — Pieniądze, tak jak obiecałem, za chwilę będą na twoim koncie.

— W takim razie gratulacje, panie prezesie. Od dzisiaj jesteś właścicielem sieci hotelów Gold Plated.

— Dziękuję.

Uścisnęliśmy sobie dłonie, kończąc tym samym spotkanie. Maksym dostał powiadomienie, że odpowiednia suma pieniędzy wpłynęła na jego konto. Pożegnaliśmy się, a ja razem z Beatrice zostałem jeszcze chwilę w restauracji. Czułem na sobie jej palące spojrzenie, więc odwróciłem się do niej. Siedziała z założonymi rękami i przypatrywała mi się.

— Od kiedy to jesteś właścicielem jakiejś sieci hotelów? Poprawka: jednej z największej sieci hotelów na świecie? — zapytała.

— Od dzisiaj — odpowiedziałem.

— Wiesz, o co mi, do cholery, chodzi! — Uniosła głos, za co skarciłem ją wzrokiem.

— Pomyślałem, że dobrze by było mieć coś legalnego. Będziemy mieli dziecko, które na pewno będziesz chciała posłać do normalnej szkoły. Stwierdziłem, że to będzie dobre rozwiązanie.

— Naprawdę? Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Przez ciebie wysłałam na idiotkę, koleś zwraca się do ciebie „panie prezesie”, a ja siedzę z miną, jakbym ujrzała kosmitę.

— Chciałem zrobić ci niespodziankę. I od dzisiaj to nie tylko moja firma.

— Jesteś współwłaścicielem z tym, jak on miał... Maksymem?

— Nie. Ja posiadam tylko pięćdziesiąt procent udziałów.

— A reszta kto? Któryś z chłopaków? — zapytała, a ja podsunąłem jej dokumenty. Wzięła je do rąk i zaczęła uważnie czytać.

— Oszalałeś? — krzyknęła, zwracając tym uwagę klientów restauracji. Gdy się zorientowała, zaczęła mówić już znacznie ciszej. — Zgłupiałeś do reszty?

— Nie, nie zgłupiałem. Tylko oszalałem na twoim punkcie szesnaście lat temu. Od dzisiaj oboje jesteśmy właścicielami całej sieci hoteli Gold Plated. Główna siedziba została przeniesiona tutaj, do Rosji, skąd będziemy nią zarządzać.

— Ty mówisz poważnie?



Ująłem jej twarz i zbliżyłem się do niej.

— Zawsze byłem poważny w stosunku do ciebie. Od zawsze myślałem o tobie wyłącznie na poważnie. Więc tak. Jestem w stu procentach przekonany, że to właściwa decyzja. Doskonale cię znam, mała, i wiem, że nie będziesz chciała siedzieć beczynn timer domu, kiedy dzieci podrosną...

— Jakie dzieci? Na razie wiem tylko o jednym... — zmarszczyła słodko nose, który musnąłem wargami.

— Na studia już chyba nie wrócisz, prawda? — zapytałem, ignorując to pytanie.

— Raczej nie. Nie potrafiłabym teraz wrócić do nauki, no i wkrótce będziemy mieli obowiązek w postaci tej kruszyny — odparła, dotykając podbrzusza, a ja zerknąłem na jej nadal płaski brzuch.

— Wiem, że nie zgodzisz się na to, aby siedzieć cały dzień w domu, leżeć i pachnieć. — Zaśmiała się, a ja dostałem lekkiego szturchańca w ramię. — Dlatego ta firma jest nasza. Legalne źródło dochodu. Gdy w przyszłości ktoś będzie pytał dzieciaków, kim są jego rodzice, to przecież nie powiedzą, że tata jest bossem mafii, co nie? — zapytałem.

— Masz rację.

— A pracując razem, będę miał cię obok siebie. I żaden szefuńcio nie będzie patrzył na moją kobietę.

— Więc jeśli tak jakby jesteś prezesem, to będę się pieprzyć ze swoim szefem? — zaśmiała się, zakrywając usta dłonią.

— Nie jestem twoim szefem, ponieważ mamy po połowie udziałów, ale podoba mi się ta wizja pieprzenia cię na biurku w gabinecie na najwyższym piętrze, więc bądź pewna, że taki dzień nastąpi. — Zbliżyłem się, aby słyszała mnie tylko ona.

— Palant — odpowiedziała, próbując zatrzymać śmiech.

— Ale twój palant, do tego seksowny.

Objąłem jej wargi swoimi, pochłaniał timer się wzajemnie w namiętym pocałunku. Ta kobieta zniewoliła mnie i nie miała zamiaru wypuścić. Choć sam nie miałem zamiaru nigdzie się wybierać. Nie zmieniłem się z dnia na dzień. W jej stosunku byłem taki od zawsze. Od dnia, w którym ją zobaczyłem. Nigdy nie udawałem kogoś innego, zawsze byłem sobą. Dla niej czuły, troskliwy i zaborczy, pozostałym siałem postrach. Taki byłem i nigdy się nie zmienię.

## Rozdział 14.

### Beatrice

Musiałam przyznać, że Aleksandr mile mnie zaskoczył. Z każdym dniem udowadniał mi, że ja i dziecko byliśmy dla niego najważniejsi. I faktycznie było tak, jak mówił — od zawsze myślał o mnie na poważnie. Nigdy to nie była zabawa czy gra. To było prawdziwe życie. Gdybym odtrąciła go na zawsze, żałowałabym. Nigdy bym się nie dowiedziała, jakie jest życie u jego boku. I choć jeszcze stosunkowo niedawno chciałam uciekać z tego miejsca najdalej, jak się da, to teraz wiedziałam, że to jest *moje* miejsce, do którego zawsze będę wracać, niezależnie od tego, jak daleko będziemy. Tu się poznaliśmy, tu wychowaliśmy i tu rozpoczęliśmy wspólne życie. Czy tutaj je zakończymy — tego nie wiem. Nikt nie wie. Ale jedno wiem na pewno. Tam, gdzie Aleksandr Siergiejew, tam i ja.

Zaskoczył mnie tą całą firmą. W dodatku połowa udziałów należała do mnie. Podwójny szok. To znak, że myślał o przyszłości naszych dzieci. I miał rację. Co miałyby powiedzieć w szkole, kiedy będą opowiadać o swoich rodzicach? Mój tata jest gangsterem? Jest niebezpieczny i zabija ludzi? Nie mógł wpaść na lepszy pomysł niż kupienie legalnej firmy. Jego ojciec działał po staremu — po prostu dawał urzędowi łapówki. A Sasza nie musiał robić ze mnie współwłaścicielki, zrobił to tylko dlatego, aby mieć mnie bliżej siebie. I ten fakt bardzo mnie cieszył, ponieważ wiedziałam, że był zazdrosny. Był zazdrosny o cokolwiek i kogokolwiek. I miał też rację w innej kwestii. Nie zgodziłabym się na siedzenie całymi dniami w domu i zajmowanie się tylko domem i dziećmi. Na studia też nie miałam zamiaru wrócić, więc ten plan był wręcz idealny. A ja sama nie musiałam się martwić, że w firmie będzie podrywać Aleksandra jakaś asystentka czy sekretarka.

Aktualnie siedziałam w samochodzie z głową w chmurach i zmierzaliśmy do mężczyzny, który nie spłacił długu u Aleksandra. Oderwałam wzrok od mijanych na chodnikach ludzi i przeniosłam go na skupionego Saszę. Lewą rękę oparł o szybę, a prawą trzymał na kierownicy. Z tego miejsca jego profil był nawet, nawet... No dobra, był cholernie seksowny. Niebezpieczny facet z piekielnie seksownym ciałem to grzech i wulkan, który w każdej chwili może wybuchnąć i narobić wielu szkód. On taki był. Chodzący wulkan, który siał postrach wśród ludzi. Jedyne, czego ja się od zawsze przy nim bałam, to rosnącego we mnie uczucia i pożądania. I jak się okazało — bez potrzeby. Ale chyba zawsze tak jest. Coś nieoczekiwanego staje się rzeczywistością.

— Nie wiem, czy mam się bać, czy może szykować już trumnę? — Aksamitny głos mojego narzeczonego oderwał mnie od moich myśli. Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, o co mu chodzi. — Patrzą na mnie, kochanie, od dobrych kilku minut i nawet nie mrugasz. Mam się bać? — zapytał, ukazując seksowne dołeczki.

— Zabawne. Trumnę lepiej niech szykuje ten gościu, do którego teraz jedziemy — odparłam z uśmiechem. Aleks spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem, gdy staliśmy na światłach. — Co? Mam coś na twarzy, że tak się patrzysz? — zapytałam, unosząc brew.

— Nie, tylko po prostu mnie zaskakujesz — odpowiedział, po czym ruszył na zielonym.

— Czym? Przecież nic nie robię — powiedziałam.

— Oj, mała. Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz — odparł, ale nic więcej nie powiedział.

Zmarszczyłam brwi, ale sama nie ciągnęłam tematu dalej. Nawet nie miałam czasu się zastanowić, ponieważ po chwili Aleksandr zaparkował pod małym jednorodzinny domkiem z ogródkiem. Nie wyglądał na niezadbany, ale z pewnością nie należał do luksusowych. Był przeciętny, choć bałam się, co zastanę w środku. Nigdy nie wiadomo, co takim gościom przyjdzie do głowy. Może znajduje się tam jedna wielka speluna. Wyszliśmy z Aleksem z samochodu, po czym mój mężczyzna stanął obok, zapinając marynarkę na jeden guzik. Spojrzał na mnie, a po chwili zerknął ponad moją głowę. Gdy się odwróciłam, zobaczyłam dwa czarne SUV-y, a z nich wysiadających ludzi mojego narzeczonego. Mężczyźni przeszli obok nas, niektórzy weszli na podwórko, aby sprawdzić, czy teren jest czysty. Gdy jeden z nich skinął głową, Aleksandr bez zbędnych słów ruszył w kierunku domku. Nie musiał mi mówić, że mam trzymać się jego boku i się nie odzywać. Nie musiał, bo dobrze

wiedziałam, co robić w takich sytuacjach. I że lepiej czasami zamknąć buzię na kłódkę. Sasza uprzejmie zapukał do drzwi, ponieważ dzwonka nie było. Gdy mężczyzna już miał chwycić za klamkę, drzwi otworzyły się, ale w pierwszej chwili nikogo nie zobaczyłam. Zjechałam wzrokiem niżej i nie dowierzałam swoim oczom. Drzwi otworzyło nam może maksymalnie pięcioletnie dziecko. Jasny gwint. Aleksandr zmarszczył brwi, po czym spojrzał na mnie. Uniósł rękę, dając tym znak swoim ludziom, a ci opuścili natychmiast broń. Aleks chyba nie wiedział, co jest grane i jak się zachować, dlatego przejęłam inicjatywę. Chłopiec patrzył na Aleksandra z przerażeniem. Podeszłam do chłopczyka, po czym kucnęłam przed nim, a maluch na mnie spojrzał już nieco pewniej.

— Cześć, kochanie — przywitałam się, uśmiechając do chłopca, co po chwili również odwzajemnił. — Jak masz na imię? — Naprawdę był uroczym malcem.

— Igor — odpowiedział cichutko.

— Śliczne imię dla przystojnego chłopca — powiedziałam, po czym wyciągnęłam do niego rękę, starając się, aby mały się mnie nie wystraszył. — Ja jestem Beatrice. Jesteś sam? — zapytałam.

— Z tatą, ale on już bardzo długo śpi — odpowiedział, trochę sepleniąc.

— Jak długo, skarbie? — zapytałam, mając nadzieję, że uda mu się powiedzieć.

— Od kilku dni.

Zaskoczona otworzyłam szeroko oczy.

— Co, do chuja? — gardłowy głos Aleksandra rozbrzmiał za mną, a po chwili wraz z resztą ludzi przeszli obok mnie i chłopca i weszli do domu. Mały wystraszył się i przybliżył do mnie. Wzięłam go w swoje ramiona, na co nie protestował, tylko wtulił się w moje ramię.

— Jest z wami ktoś jeszcze? — zapytałam.

Mały pokręcił główką.

— A mama? — zapytałam ostrożnie.

— Nie mam mamy — odpowiedział, a mnie coś zabolalo w sercu. Ten malec nie miał nikogo, a jego ojciec najprawdopodobniej nie żył.

— A dziadkowie? — spytałam, mając nadzieję, że jednak może ktoś jest.

— Jesteśmy tylko ja i tata.

Wiedziałam, co to oznacza. Serce krajało się na widok smutnego chłopca wtulonego we mnie. Nie bał się mnie i chyba był spokojniejszy w moich ramionach. *Jak u mamy* — pomyślałam.

Zobaczyłam wychodzącego wściekłego Aleksandra z budynku. Szedł w naszym kierunku, a jego złość było widać na odległość.

— Ten chuj nie żyje. Zaćpał się na śmierć.

Tak jak myślałam.

— Co teraz zrobimy? — zapytałam, patrząc na niego.

— A co mamy zrobić? Zabierzemy jego ciało i zakopimy. I tak miał zginąć, więc mnie wyręczył — odpowiedział wściekły.

— Nie chodzi mi o to, Aleks — powiedziałam, a wtedy mój narzeczony przeniósł wzrok na chłopca, który również się w niego wpatrywał.

— Zawieziemy go na pogotowie dziecięce. Tam się nim zajmą i najpewniej trafi do domu dziecka albo rodziny zastępczej — powiedział, po czym wyciągnął telefon i wykonał jakieś połączenie.

Spojrzałam na chłopca, który wyglądał na zmęczonego. Boże, to dziecko zapewne nic nie jadło od kilku dni. Nie mogę tak beczynnie na to patrzeć. Nie wiem dlaczego, ale coś mi podpowiadało, że muszę mu pomóc.

— Aleks? — Mężczyzna spojrzał na mnie, a chwilę później rozłączył się.

— Coś się stało? — zapytał.

— Zabierzmy go na razie do nas. Mały jest osłabiony, śpiący i na pewno się boi — odparłam.

— Be, to nie jest nasz problem. Odpowiednie osoby na pewno się nim dobrze zaopiekują. Nie powi...

— Aleks! Nie zostawię go bez pomocy, rozumiesz? Jutro go zawieziemy. Proszę.

Spojrzałam na niego łagodnym wzrokiem, niemo prosząc, aby się zgodził. Widziałam, jak przyglądał się to mnie, to malcowi, po czym westchnął ciężko i kiwnął głową.

— Ale jutro zawozimy go na pogotowie dziecięce, jasne?

Skinęłam głową, po czym ruszyliśmy do samochodu. Wsiadłam do auta, a Aleks usiadł za kierownicą i po chwili już kierowaliśmy się do domu.

Igor zasnął mi na kolanach, obejmując mnie swoimi rączkami.

— Beatrice, proszę cię, niech ci żadne głupstwa nie przychodzą do głowy.

Podniosłam wzrok na narzeczonego, a następnie delikatnie kiwnęłam głową. On nigdy by się na to nie zgodził, więc wszelkie myśli odrzuciłam na bok, zastępując je czymkolwiek innym.

## **Aleksandr**

Siedziałem w samochodzie i przyglądałem się Beatrice z dzieckiem na rękach. Sam nie wiedziałem, co o tym myśleć. Gdy malec powiedział, że tata śpi od kilku dni, w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka. Gdy wszedłem do środka, do moich nozdrzy dotarł odór alkoholu i czegoś jeszcze. Jak się później okazało, zapach trupa. Ten chuj wiedział, że nadchodzę i mnie wyręczył, zostawiając przy tym syna. W domu wszędzie walały się butelki po alkoholu. Burdel na kółkach. Przyjeżdżając tutaj, miałem prosty i szybki plan, który nie uwzględniał powrotu do domu z dzieckiem.

Beatrice była przewrażliwiona na punkcie dzieci i wiedziałem, że martwiła się o chłopca i bolało ją serce. Z tego co powiedział malec, byli sami. Ani matki, ani dziadków. Podczas jazdy samochodem, wysłałem SMS-a do Iwana, aby znalazł wszystkie informacje na temat jego już nieżyjącego ojca. Długo nie musiałem czekać, bo gdy parkowałem na podjeździe, dostałem wiadomość zwrotną.

Otworzyłem narzeczonej drzwi, aby mogła swobodnie wysiąść z auta ze śpiącym chłopcem na rękach. W domu na szczęście nikogo nie było, więc obyło się bez jakichkolwiek komentarzy. Poszliśmy do naszego skrzydła, do naszej sypialni, gdzie Be ułożyła chłopca na łóżku. Przewrócił się na bok, śpiąc dalej. Wpatrzony w chłopca nawet nie zauważyłem, kiedy Beatrice do mnie podeszła. Objęła mnie w pasie, podnosząc głowę do góry, aby na mnie spojrzeć.

— O czym myślisz? — zapytała, widząc mój zamglony wzrok utkwiony w dziecku.

— Po prostu... Wyobrażam sobie, jak to będzie, gdy na świecie będzie nasze dziecko — odpowiedziałem, spoglądając na nią. — I nie ukrywam, że trochę się boję. Nie chcę spieprzyć dziecku dzieciństwa. Patrząc na tego małego, boję się, że mogę sobie nie poradzić.

— Skarbie, ale masz przecież mnie. Nie będziesz wychowywał go sam, tylko razem będziemy rodzicami. I mimo twoich myśli, że sobie nie poradzisz, to wiem, że będziesz wspomniałym tatą. Musisz w siebie uwierzyć i zmienić trochę tę maskę, żeby nie przerażać dzieci. — Zaśmiała się, za co skarciłem ją wzrokiem. — Gdy go zobaczyłam, poczułam ucisk w sercu. Przed oczami zobaczyłam nasze dziecko, dlatego nie mogłam go tam zostawić. Nie potrafiłabym zostawić go na pastwę losu.

— Zawieźlibyśmy go w odpowiednie miejsce... — powiedziałem.

— Wiem, ale...

— Beatrice, co ci chodzi po głowie, co? — spytałem, odchylając ją lekko od siebie.

— Nic. Po prostu... Pamiętasz, jak kilka lat temu razem z mamą i Aną wybrałyśmy się do domu dziecka?

Skinęłam głową, pamiętałem ich wycieczkę do domu dziecka. Były obładowane torbami przepełnionymi ubraniami i zabawkami.

— Ten dom dziecka nie należał do najlepszych. Sam budynek wymagał remontu, a wszystkie dzieci były takie przygnębione. I choć bardzo się ucieszyły na nasz widok i z nowych zabawek, i ubrań, to nadal były smutne. Myśl, że ten malec mógłby trafić do takiego miejsca, gdy jego dzieciństwo już jest skazane na porażkę, przerażała mnie.

Westchnąłem, nie wiedząc za bardzo, co powiedzieć. Wiedziałem, co Beatrice miała na myśli, i choć to do mnie niepodobne, to przez sekundę sam o tym pomyślałem.

— Za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Odpocznij, dobrze to robi dziecku. Jak mały się obudzi, to nakarmi się go, wykąpie, a później zobaczymy co dalej — powiedziałem, muskając czoło narzeczonej.

— W porządku, a ty co będziesz robił? — zapytała.

— Muszę załatwić parę spraw. W razie czego będę w gabinecie, więc wiesz, gdzie mnie szukać — odpowiedziałem.

— Dobrze — powiedziała, uśmiechając się lekko.

Zostawiłem Beatrice w sypialni, a sam skierowałem się do gabinetu. Gdy byłem już w środku, usiadłem za biurkiem, po czym wyciągnąłem telefon, żeby odczytać wiadomość od Iwana. Gdy ktoś zawierał umowę na pożyczkę, nie interesowało mnie życie prywatne tych ludzi. Mieli mi tylko oddać pożyczone pieniądze. Dlatego zdziwiłem się, gdy zastaliśmy na miejscu dziecko, i to w dodatku bez nikogo.

Według Iwana mały był sam z ojcem, nie mieli nikogo bliskiego, a matka umarła na raka piersi. Mały urodził się pięć lat temu. No to pięknie. Młody zapewne już do końca życia będzie miał obraz zmarłego ojca w salonie. Dziecko od kilku dni zapewne nic nie jadło. Nawet nie wiadomo, ile dokładnie czasu nie żył. Na pewno nie dłużej niż kilka dni. Trauma u tego chłopca zostanie na zawsze. A teraz ma jeszcze trafić do domu dziecka. Życie speprzone po całości. Dobrze wiem, jak bywa w takich miejscach. Już nieraz słyszałem, że gdy dzieciaki osiągały pełnoletność, były wyrzucane na bruk. Bez pieniędzy, bez dachu nad głową, bez niczego.

— Kurwa! — warknąłem, wstając z fotela. Podszedłem do barku, aby nalać sobie whisky, które wypilem jednym łykiem. Poczulem ciepło alkoholu, który wcale nie przyniósł ukojenia. Wypilem drugą szklaneczkę, ale nic nie uspokoiło moich chaotycznych myśli. Odstawiłem butelkę na półkę, aby się nie upić. Nie chciałem się upijać, nie teraz, gdy Beatrice była w ciąży. Byłem odpowiedzialny za nich dwoje. A kto wie, czy teraz nie troje.

## Rozdział 15.

### Aleksandr

Nie miałem po co dłużej siedzieć w gabinecie, dlatego chciałem wrócić do sypialni, gdzie zostawiłem Beatrice z chłopcem. Zanim jednak wszedłem do naszego pokoju, wziąłem zimny prysznic w drugiej łazience, aby zmyć z siebie trochę ten zapach alkoholu. Zimna woda trochę mnie rozluźniła, ale moją głowę wciąż zaprzętał ten mały chłopiec. Wciąż widziałem ten bezbronny i przerażony wzrok, gdy na mnie patrzył.

Po prysznicu od razu skierowałem się do sypialni. Wszedłem do środka, a moim oczom ukazała się śpiąca Beatrice oraz Igor, który leżał przy niej. Be spała na plecach, a chłopiec wtulił się w jej bok.

Szlag. Dlaczego wciąż o tym myślę?

Gdy tak stałem i przyglądałem im się, nawet nie zauważyłem, kiedy chłopiec się obudził i spojrzał na mnie lekko przestraszony. Aż taki przerażający byłem? Podszedłem do łóżka, po czym kucnąłem przed chłopcem.

— Mam na imię Aleks, a ty Igor, prawda? — zapytałem spokojnym głosem, delikatnie się do niego uśmiechając. Chłopiec kiwnął główką, siadając po turecku. — Nie bój się, nic ci nie zrobię.

— Dobrze — odpowiedział swoim chłopięcym głosem.

— Powiedz mi, tata od dawna tak leżał i spał?

Kiwnął głową.

— Jesteś głodny? Pewnie nic nie jadłeś, co?

— Tak, proszę pana — odpowiedział.

— Mów mi Aleks, dobrze?

— Dobrze.

— Chodź, pójdziemy do kuchni i zrobimy ci coś do jedzenia — powiedziałem, nie chcąc budzić narzeczonej. Nie mogła się stresować, a odpoczynek od tych wrażeń i dosyć niespodziewanego dnia dobrze jej robi. Chłopiec zeskoczył z łóżka i siedł obok mnie, trzymając się blisko. Bał się zapewne nowego otoczenia, w którym się znalazł, tak innego od poprzedniego, do którego już zwyczajnie nie wróci.

Kuchnia była połączona z salonem, więc zostawiłem młodego w salonie i włączyłem mu jakieś bajki, a sam poszedłem zrobić mu jakieś kanapki. Z kuchni miałem jednak na niego oko. Zerkałem na chłopca co jakiś czas. Nie myślałem o tym, co teraz z nim będzie, tylko o tym, jakim będę ojcem dla naszego dziecka. Czy w ogóle jestem na to gotowy. Nie było już odwrotu, jednak bałem się, że mogę nie podołać i narażę ich oboje na ogromne niebezpieczeństwo.

— Dlaczego mnie nie obudziłeś?

Podniosłem głowę, gdy usłyszałem jej głos w kuchni.

— Nie chciałem cię budzić, powinnaś odpocząć — odparłem, muskając jej usta, gdy stanęła obok mnie. Spojrzała na to, co robiłem, a później na Igora, który w dalszym ciągu oglądał bajki.

— Jutro pojedziemy na pogotowie dziecięce?

Spojrzałem na Be i skinąłem głową.

\* \* \*

Wieczorem Beatrice położyła Igora w gościnnej sypialni, a gdy wróciła, poszła do łazienki wziąć prysznic. Ja w tym czasie wziąłem laptopa i sprawdziłem pocztę. Dostałem wiadomość od Iwana, który przesłał mi wszystkie informacje na temat Louisa Hemstona i tego balu charytatywnego. Nie widziałem żadnego haczyka, a Iwan nie znalazł nic, co działałoby na jego niekorzyść. Był wpływowym gangsterem, który rządził na całym wybrzeżu Stanów. Odpisałem przyjacielowi, że przyjmuję jego zaproszenie i żeby to załatwił. Odpowiedź, że wszystko będzie gotowe, dostałem niemal od razu. Sprawdziłem jeszcze tylko datę przyjęcia. Okazało się, że miało się odbyć tydzień po naszym weselu. Hmm... Niespodzianka będzie musiała poczekać na Beatrice. Więc postanowione,

tydzień po ślubie lecimy do Stanów.

Podniosłem wzrok znad laptopa, gdy usłyszałem, że Beatrice wyszła z łazienki. Spojrzałem na nią, a oddech przyśpieszył. Oddychałem ciężko, a kutas w moich spodniach zaczął mnie uwierać. Kurwa, jebana koronka. Oparła się o ścianę, przyglądając mi się.

— Be...

— Aleksie...

Te nasze gierki doprowadzały mnie do istnego szaleństwa. Ona doprowadzała mnie do granic możliwości. Odłożyłem laptopa na łóżko, a następnie wstałem. Moja naga klatka opadała i unosiła, a spodnie zwisały na biodrach, gdzie właśnie powędrował wzrok Beatrice.

— Kocico, nie baw się mną, bo to niebezpieczna zabawa — powiedziałem zachrypniętym głosem, podchodząc do niej powolnym krokiem.

— A może ja lubię niebezpieczne zabawy? Może chcę wkroczyć do tego niebezpiecznego świata? — zapytała, unosząc wyżej głowę. Była taka pewna swoich słów.

Zmniejszyłem dzielącą nas odległość i przyparłem ją gwałtownie do zimnej ściany. Z jej ust wydobył się cichy jęk. Jedną dłonią uniosłem jej rękę nad głowę, a drugą złapałem ją za kark.

— Niebezpieczny świat jest pełny okrutnych i złych drani. Można się w nim sparzyć, a można...

— Zakochać się w seksownym draniu. W cholernym bossie — szepnęła, zbliżając swoje wargi do moich, które teraz dzieliło dosłownie kilka milimetrów.

— A to niebezpieczna zagrywka. Ten seksowny drań może okazać się diabłem, sukinsynem — powiedziałem, dociskając ją jeszcze bardziej do ściany.

— Zaryzykuję. Miłość jest warta każdego ryzyka.

Natychmiast wpilem się w jej soczyste wargi, które kusily jak najlepszy narkotyk. Byłem od niej uzależniony. Ona była moim narkotykiem. Zaciśnęła swoją dłoń na moim sercu i nie jest w stanie go puścić. A ja nie puszcę jej.

— Pieprz mnie, Aleksie. Pokaż mi, że jestem twoja, tak jak lubisz — jęknęła, gdy zabrakło nam tchu i oderwałem się od niej.

— Będę cię pieprzył mocno i brutalnie, wkradł się do mojego popieprzonego świata i pokażę ci go w stu procentach. Będziesz krzyć moje imię, wypinając w moją stronę swój seksowny tyłeczek. Dojdiesz, kiedy ja ci na to pozwolę, a za nieposłuszeństwo czeka cię kara — wyszczałem, ściskając delikatnie jej szyję. Jej lekko otwarte usta aż prosiły się o pocałunki. — A teraz na kolana — warknąłem, ale Be uśmiechnęła się prowokująco, po czym położyła dłonie na moim torsie. Przesunęła nimi w dół, docierając do linii bioder. Kucnęła, a następnie ściągnęła mi spodnie razem z bokserkami, uwalniając twardego kutasa. Objęła go dłońmi, a ja odchyliłem głowę, czując jej dotyk. Złapałem ją za włosy, obwiązałem je sobie wokół dłoni i nakierowałem ją. Lizła główkę językiem, a po chwili objęła go całego, ssąc i liżąc na zmianę, doprowadzając mnie do stanu, w którym nie potrafiłem kontrolować swoich ruchów. Spojrzałem na nią z góry, pomagając jej ruchami bioder. Czułem, że byłem blisko.

— Zaraz dojdę, więc jeśli...

Przerwałem, czując paznokcie Be wbijające się w mój tyłek, a po chwili szczytowałem w jej ustach. Połknęła wszystko, oblizła jeszcze główkę penisa. Ja pierdolę. Chwyciłem ją za biodra i pchnąłem na łóżko, uważając, żeby nie zrobić jej krzywdy. Oparła się rękoma, a nogi postawiła na podłodze wypinając cipkę w moją stronę. Zerwałem z niej majtki i odpiąłem stanik, i rzuciłem gdzieś za siebie. Klęknąłem za nią i mocno pocałowałem jej kobiecość. Ręką sięgnąłem do piersi, którą ścisnąłem, a potem bawiłem się jej sutkiem. Kręciła się i jęczała pod moim dotykiem, co kurewsko mi się podobało.

— Zaraz dojdę...

— Dojdiesz, kiedy ci na to pozwolę, rozumiesz? — powiedziałem, stając na równe nogi.

— Aleks...

Uderzyłem ją w tyłek, pewnie zostanie ślad po mojej dłoni. Położyłem dłoń na jej plecach i wbiłem się w nią gwałtownie i mocno. Jej tyłeczek odbijał się ode mnie, zagłuszając jęki w sypialni.

— Aleksandr, błagam...

Pociągnąłem ją za włosy, mocno uderzając w jej tyłek. Ruchy bioder stały się coraz szybsze. Odchyliłem głowę do tyłu, pieprząc ją mocno.

— Aleks! — krzyknęła, zaciskając się na moim kutasie. Uderzyłem w jej pośladek, a Be krzyknęła raz jeszcze. Podniosłem ją do pionu tak, że oparła się o mnie. Jedną nogę postawiła na krawędzi łóżka, aby utrzymać równowagę. Ścisnąłem mocno obie piersi, całując kobietę po karku.

— Nie wytrzymam, Sasza...

Krzyknęła, dochodząc intensywnie, a ja zaraz po niej. Warknąłem, gdy prąd przeszedł po moim ciele. Klepnąłem ją w tyłek, po czym odwróciłem do siebie, chwyciłem za kark i pocałowałem ją zachłannie. Brakło jej powietrza, przez co podtrzymała się na moich ramionach.

— Czyja jesteś? — zapytałem, odrywając się od jej warg. Ciężko oddychała z rozchyłonymi ustami. Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy nam obojgu. — Czyja jesteś? — Powoliem swoje pytanie.

— Twoja, tylko twoja — odpowiedziała, obejmując mnie za szyję.

— A ja jestem twój. Tylko twój!

## Beatrice

Przewróciłam się na drugą stronę, bo do sypialni wpadały promienie słoneczne, które cholernie mnie zdenerwowały. Dlaczego nikt nie zasłonił wczoraj wieczorem zasłon, do cholery. Otworzyłam oczy i zobaczyłam śpiącego Aleksandra, który jedną rękę miał pod głową, a drugą na klatce piersiowej. Naga klatka unosiła się miarowo, a cienka pościel przykrywała jego dół, chociaż i tak widoczne było spore wybrzuszenie. Cały Aleks. On chyba cały czas był podniecony. Zaśmiałam się w myślach, przyglądając się narzeczonemu. Aż ciężko mi było uwierzyć, że już za tydzień ten piekielnie niebezpieczny i seksowny facet zostanie moim mężem.

— Już z samego rana prześladujesz mnie swoim wzrokiem.

Oczy Aleksandra otworzyły się, a na jego twarzy pojawił się szydery uśmiech. Gnojek nie spał.

— Nie spałeś — stwierdziłam, choć było to logiczne.

— Nie, nie spałem. Przyglądałem się mojej jeszcze narzeczonej, ale jak zaczęłaś się wiercić to udawałem, że śpię — odparł, uśmiechając się. Szturchnąłem go ramieniem, udając oburzenie.

— Głodna jestem. Ona albo on tam w środku domaga się pożywienia — powiedziałam, wskazując na swój brzuch. Aleksandr spojrział na mnie przenikliwie, po czym podniósł się, podparł łokciem i musnął ustami brzuch.

— Tata zrobi wszystko, co małeństwo będzie chciało — powiedział, a ja zamarłam. — Zobaczyłaś ducha, kochanie?

— W pewnym sensie tak — odparłam, rzeczywiście patrząc na niego jak na ducha. — Po prostu wydało mi się to nierealne.

— Ale co?

— No to... — pokazała coś rękami, nie wiedząc, jak ująć myśli w słowa. — To wszystko. To tak, jakbyś miał dwie twarze.

— Bo mam. Jedną z nich właśnie widzisz, a druga jest dla mafiosy, dla sukinsyna. W tej chwili nim nie jestem, bo jestem ze swoją rodziną. Beatrice, wszyscy mają mnie za chorego i popieprzonego skurwiela, pewnie niektórzy myślą, że cię przetrzymuję wbrew twojej woli, ale nikt mnie nie zna naprawdę. W domu będę dla ciebie normalnym mężczyzną, takim, o którym marzy każda kobieta. Na zewnątrz będę budzić postrach i będę pierdolonym gangsterem. Musisz do tego przywyknąć.

— Kocham cię — powiedziałam, bo nic innego nie przyszło mi na myśl. Jego wady i zalety łączą się i tworzą idealną mieszankę.

— Ja kocham cię jeszcze bardziej, kwiatuszku — odparł, po czym mnie pocałował. Tym razem delikatnie, namiętnie. Człowiek z poprzedniego dnia zniknął. — A teraz wstajemy, bo trzeba nakarmić małego głodomorka. Igor też już pewnie nie śpi.

— Zawieźliśmy go wczoraj do opieki, nie pamiętasz?



— Poważnie? Miałem taki natłok myśli, że nawet tego nie pamiętam. Śniło mi się, że się obudziłem i był z wami tutaj, w kuchni. To było takie realistyczne.

— Czasami sny takie są. Tak bardzo realistyczne, że sądzimy, iż naprawdę się wydarzyły. Ale możesz być spokojny, żadnego chłopca już tutaj nie ma.

— Ale byliśmy wczoraj na spotkaniu i wiesz o hotelach?

— Tak, wiem.

— I pieprzyliśmy się...

— Tak, Aleks. Wiesz, to wszystko tak nagle wyszło, nie planowaliśmy tego...

— Ale wiem, że to jest to, czego chcę, Be. Może i jestem mordercą, skurwielem, ale chcę tego wszystkiego. Dla ciebie chcę być normalnym facetem, dlatego też podjąłem taką decyzję z tą firmą. Ze względu na ciebie i dziecko. Pamiętam, jak kiedyś mi opowiadałaś, że skończysz studia i będziesz chciała stąd uciec, od tej całej mafii. Że będziesz chciała znaleźć normalnego faceta, który cię pokocha. Nawet nie wiesz, jaką miałem wtedy ochotę ci to wszystko powiedzieć, wkurwiałem się, gdy nie mogłem cię mieć. Wszystko się we mnie buntowało. A ten sen, że wy w kuchni, rano...

— To tylko sen. Może to był jakiś znak.

— Możliwe. W tym świecie już nic mnie nie zdziwi.

— Mnie również — zaśmiałam się. — Przy takim facecie jak ty już nic mnie nie zaskoczy.

— Żebyś się kiedyś nie zdziwiła, kochanie. Wtedy wspomnę twoje słowa — powiedział, obejmując mnie w pasie.

— Dobra, gadasz i gadasz, a twój syn lub twoja córka domaga się jedzenia — oznajmiłam, na co mój narzeczony zaczął się śmiać, co spowodowało, że szeroko się uśmiechnęłam.

— Już idziemy, głodomorki.

— Tylko najpierw coś na siebie załóż — powiedziałam, po czym klepnęłam go w tyłek. Sama narzuciłam na siebie majtki i bluzkę Aleksa, a on ubrał się jedynie w bokserki. — Chciałabym pojechać po suknię. Ślub już za tydzień, a my nic nie mamy.

— Jak to nie? Mamy salę i cerkiew. Nie mówiłem ci?

Założyłam ręce na piersi.

— No chyba zapomniałeś — oznajmiłam.

— No, śniadanie to idealny moment na rozmowę. Chodź, bo nie pozwolę, aby moje dziecko chodziło głodne.

Ten facet jest niemożliwy. Ale takiego go kocham. Z wadami i zaletami. Ze wszystkim, co mi oferuje, nawet z tym niebezpieczeństwem.

## Rozdział 16.

### Beatrice

W kuchni zostałam posadzona przy wyspie kuchennej. Z uśmiechem na ustach nie protestowałam, z tego miejsca mogłam przynajmniej podziwiać jego seksowne ciało i pośladki, kiedy był odwrócony do mnie tyłem. Zastanawiałam się, skąd mógł się wziąć ten jego sen, który był tak bardzo realistyczny, że naprawdę myślał, iż jest tutaj mały chłopiec. Aleksandr to facet, któremu niełatwo przychodzi mówienie o takich rzeczach. Dlatego dzisiaj rano byłam mocno zdziwiona jego zachowaniem. To był chyba pierwszy raz, od kiedy dowiedział się o ciąży, kiedy widziałam na jego twarzy szczerzy uśmiech i chęć bycia ojcem. Patrząc teraz na niego, nie widziałam tego gangstera, który handlował bronią, narkotykami i zabijał. Przedemną znajdował się całkowicie inny mężczyzna, który chciał być dobry dla swojej rodziny. Życie go nie oszczędzało. Od małego był wychowywany na to stanowisko, od małego był przygotowywany do objęcia władzy w rosyjskiej mafii. Od małego wpajano mu zasady, jak postępować z ludźmi. Widział tyle okrutnych rzeczy, sam dopuścił się mnóstwa rzeczy, za które z pewnością pójdzie do piekła. Ale takiego go pokochałam. I choć bałam się tego uczucia i za każdym razem chciałam uciekać, to jakaś magiczna siła trzymała mnie blisko niego. Jakbyśmy byli związani mocnym sznurem, którego nikt na świecie nie jest w stanie przerwać. Bo nawet ktoś taki jak Aleksandr Siergiejew jest gotowy na miłość. I na wszystko inne, przez co przechodzi każdy zwykły człowiek. Mogłabym popełnić największy błąd w swoim życiu, gdybym uciekła.

— Patrzysz na mnie dziwnie i nie wiem, co ci chodzi po głowie.

Posłałam mu buziaka w locie, uśmiechając się niewinnie.

— Po prostu jestem szczęśliwa — odpowiedziałam. Mężczyzna zerknął na mnie dosyć niepewnie, co mnie trochę zdziwiło. — Coś się stało?

— Nie, po prostu... Wciąż myślę o tym śnie. Co mógł oznaczać.

— Wiesz, i tak niedługo powinnam się udać do ginekologa, więc może przyspieszymy tę wizytę i pójdziesz ze mną? — zapytałam.

— Oczywiście, że pójde z tobą. Nie ma innej opcji, kochanie — odparł, puszczając oczko. — Po południu pojedziemy.

— Dzisiaj? — zapytałam zaskoczona.

— Tak, dzisiaj. Pojedziemy do prywatnej kliniki, tam zaufana pani doktor zajmie się tobą, bo na pewno nie będzie cię oglądał jakiś facet — powiedział stanowczo.

— Pewnie byś wyciągnęła broń w gabinecie i oznajmił mu: „Tknij ją, a ja tknę ciebie”. — Próbowałam udawać Aleksandra, ale chyba coś mi nie wyszło, bo mężczyzna parsknął śmiechem.

— Jesteś zabawna, skarbie.

Przewróciłam oczami, po czym nachyliłam się nad wyspą, aby sięgnąć po kanapkę, która była zrobiona chyba dla niego, a nie dla mnie.

— Jeszcze nie skończyłem, a poza tym to miało być dla mnie. Dla ciebie jest owsianka — odparł, mierząc mnie wzrokiem.

— Co poradzę na to, że tak się guzdrzesz, a twoje dziecko domaga się posiłku — powiedziałam, obracając się jak małe dziecko na krześle.

— Oby był syn, bo nie wytrzymam z drugą wersją ciebie — zaśmiał się.

— Oby była córka, bo nie wytrzymam z drugim takim samym osobnikiem jak ty. Pójdzie w ślady tatuśka i będzie mi machał bronią w wieku dwóch lat — oznajmiłam sarkastycznie.

— No to mamy problem, mała. Bo nie ma innej płci, więc któreś z nas będzie musiało się pogodzić ze swoim losem.

— Ty rzeczywiście jesteś głupi. I będzie córka, dla twojej wiadomości — powiedziałam, zabierając owsiankę, którą mi zrobił.

— Będzie syn. Ojcowska intuicja się nie myli — odparł z dumą.

— Yhm — mruknęłam, pałaszując pyszną owsiankę. — Aż dziwne, że umiesz coś więcej niż

zwykle kanapki — oznajmiłam, uśmiechając się niewinnie. Aleksandr zmierzył mnie zabójczym wzrokiem.

— Widocznie nie znasz moich możliwości.

— Bo mi ich nie pokazujesz.

— Więc się przyzwyczajaj, bo zamierzam tak robić częściej.

Spojrzałam na niego, a następnie zabrałam miseczkę i skierowałam się do salonu, po drodze wciąż jedząc. Dopiero teraz zaczęłam odczuwać, że faktycznie jestem w ciąży. Aleksandr dołączył do mnie chwilę później ze swoim stosem kanapek. Włączył na wielkiej plazmie jakieś poranne wiadomości i wspólnie zjedliśmy śniadanie. Niby zwyczajny poranek, ale dla mnie to był niesamowity czas, zważając na to, jaką „pracę” miał Aleks.

— Mieliśmy porozmawiać o ślubie — przypomniałam mu.

— Cerkiew jest już załatwiona, tak samo jak sala. Jeżeli chcesz, możemy po wizycie u ginekologa tam pojechać.

— Byłoby fajnie. A co z gośćmi i pozostałymi kwestiami? Ja wiem, że to nie jest taki ślub jak w normalnych związkach, ale...

— Będzie wszystko tak, jak powinno być. Mówiłem ci, żebyś mi zaufała. Pojedziesz jutro po suknię, możesz wziąć Anę do pomocy, zapewne będzie ci rażniej, no i przyda się kobieta przy doradzaniu.

— Wezmę jeszcze mamę — odparłam.

— Lista gości jest już ustalona, twoja rodzina otrzymała już zaproszenia, tak samo jak moja. Będzie jeszcze kilku ludzi z mojej branży.

— Aleks, nie chcę jakichś konfliktów na ślubie. Wszystko dzieje się bardzo szybko, chcę chociaż namiastki normalnego ślubu.

— Kochanie, będziesz miała taki ślub, o jakim marzysz. Zaufaj mi, proszę. Ten dzień będzie jednym z najważniejszych, wszystko będzie tak, jak powinno. Jestem bossem, więc nie wypada mi nie zaprosić ważnych osób. Nikt nieproszony nie wejdzie ani do kościoła, ani na salę. Ochrona będzie w każdym możliwym miejscu, ale tak, żebyś nie mogła ich dostrzec.

Pokiwałam głową na zgodę. Wiem, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby tak się stało i nie było żadnych niedomówień.

— A co z kwiatami i dekoracjami?

— Zadzwoń do dekoratorki wesel i spotkamy się na sali, będziesz mogła z nią porozmawiać o tym, jaki chcesz wystrój.

— W porządku, mogę się zgodzić na taki układ — oznajmiłam. — Zadzwoń do Any zapytać, czy ma jutro czas.

Aleks skinął głową, a ja odstawiłam miskę na szklany stolik, po czym skierowałam się do sypialni, gdzie zostawiłam telefon. Wybrałam numer przyjaciółki, która odebrała po pierwszym sygnale.

— Czekaaś na mój telefon? — zapytałam ze śmiechem, tak szybko odebrała.

— Można tak powiedzieć. Dosłownie przed chwilą dostałam zaproszenie. I, kurwa, nie zgadniesz jakie. Na twój ślub, laska. Powiedz mi, ile kosztował ten papier? Bo taki jakiś inny w dotyku.

Zaczęłam się śmiać z Any, która była po prostu niemożliwa.

— Nie wiem, musisz zapytać Aleksandra. On wszystko załatwił.

— Kurde, nie ma może przypadkiem brata? Albo jakiegoś gangstera, który jest wolny?

— Będziesz miała okazję się przekonać, bo jutro idę na poszukiwanie sukni ślubnej i zabieram cię ze sobą...

Auc. Musiałam odsunąć urządzenie od ucha, ponieważ pisk przyjaciółki był tak głośny, że myślałam, iż popękają mi bębenki.

— Boże! Dziewczyno, czekałam na ten moment!

— A później zapraszam do nas na babskie pogaduchy.

— I to mi się podoba, laska. Dawno nie miałyśmy babskiego czasu dla siebie.

— Dokładnie, ale wiesz, tyle rzeczy się ostatnio dzieje, że po prostu...  
— Coś się dzieje?  
— Nie, nie. Po prostu... Ana, nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa. Gdy pomyślę, że mogłam popełnić największy błąd w swoim życiu, uciekając od tego wszystkiego...  
— Nie ma się co rozczulać nad przeszłością. Aleksandr i tak by ci na takie głupstwo nie pozwolił.  
— Wiem, czasami mam wrażenie, że to sen.  
— To nie sen, kochana. To pieprzona rzeczywistość. Ale nie myśl teraz o tym. Jutro wybierzemy ci taką kieckę, że Aleksandr padnie na twój widok przed ołtarzem.  
— No wiesz, wszystko spoko, ale chciałabym mieć go przytomnego na ślubie.  
— Spoko, laska, będziesz miała, ale nie oderwie od ciebie wzroku. Już ja się o to postaram, szczeka mu opadnie, a kutas powstanie.  
— Boże, Ana! — Zasłoniłam usta dłonią, powstrzymując śmiech.  
— Brakowało mi tego, wiesz?  
— Mi też, Ana. Mi też. Jutro chyba nie wyjdiesz stąd tak szybko.  
— No raczej. I mam nadzieję, że znajdziesz kogoś dla mnie, bo nie wyjdę, póki nie wyczaję jakiegoś seksownego gangsterka.  
— Zapewne będą Iwan i Rodion, więc może się poznać.  
— Dobra, to ja lecę szukać kiecki na jutro.  
— Jesteś niemożliwa, wiesz?  
— Ktoś musi pełnić taką funkcję, co nie?  
— I akurat padło na ciebie. Dobra, leć szukać tej kiecki, a ja zadzwonię jeszcze do mamy, żeby zapytać, czy pójdzie z nami.

— Nie ma sprawy, więc do jutra, słońce.  
Gdy rozłączyłam się z Aną, zadzwoniłam do mamy, która zgodziła się niemal od razu. Ucieszyła się, że może mi towarzyszyć w tym szczególnym momencie. Porozmawiałam z nią chwilę, dowiedziałam się, co u nich słychać. Zapewniła mnie, że w dniu ślubu ze wszystkim mi pomoże. Byłam jej wdzięczna za wszystko. Po obu rozmowach przebrałam się w normalne ciuchy, bo nadal paradowałam w koszulce Aleksa. Zbliżała się jedenasta, nie wiedziałam, na którą byliśmy umówieni do kliniki, ale wolałam być już gotowa. Gdy już się ubrałam, poszłam do salonu, gdzie Aleksandr, stojąc na tarasie, rozmawiał przez telefon. Postanowiłam do niego dołączyć. Podeszłam od tyłu, objęłam go w pasie, przytulając się do napiętych pleców. Lekko się spiął, ale gdy poczuł mój dotyk, rozluźnił natychmiast mięśnie.

— Tak, tak. Więc jesteśmy umówieni — powiedział do słuchawki, a następnie się rozłączył.  
— Gotowa? Możemy jechać do kliniki już teraz, ponieważ mamy coś jeszcze do załatwienia — zwrócił się do mnie.

— Mamy? — zapytałam.  
— Tak. Pamiętaj, jak wczoraj mówiłem ci, że musimy gdzieś jeszcze pojechać, a nie pojechaliliśmy?

Skinęłam głową na znak, że pamiętam.

— Pojedziemy tam dzisiaj. Po wizycie w klinice pojedziemy do miejsca, gdzie odbędzie się ślub, a później tam.

— A powiesz mi gdzie?

— Niespodzianka — odparł zagadkowo.

Niech mu będzie. Założyłam trampki — dzisiaj stawiałam na luz — po czym wyszliśmy z domu niezauważeni przez nikogo i pojechaliliśmy do kliniki.

## **Aleksandr**

W klinice pojawiliśmy się dość szybko. W poczekalni usiedliśmy na krzeselkach. Po drugiej stronie siedziała jakaś para w zaawansowanej ciąży. Kobieta miała już duży brzuch. Mimowolnie

spojrzałem na Beatrice, która spokojnie siedziała i wyobraziłem sobie, jak niedługo sama będzie tak wyglądać.

— Co się tak uśmiechasz?

Zmarszczyłem brwi, podnosząc wzrok na jej twarz.

— Co? — zapytałem zdeorientowany.

— Patrzysz na mnie, a raczej na mój brzuch, i wyglądasz jak psychopata — powiedziała, a ja przewróciłem oczami. Ta mała żółta miała szczęście, że była w ciąży, a ja miałem dobry humor.

— Państwo Siergiejewowie!

Podniosłem się gwałtownie ze swojego miejsca, słysząc głos pani doktor. Beatrice spojrzała na mnie i zmarszczyła uroczo nos.

— Państwo Siergiejewowie? Tak? Nie przypominam sobie, żebyśmy byli już po ślubie.

Uniosła brew, patrząc na mnie przenikliwie.

— A co to za różnica? Dla mnie już jesteś panią Siergiejewą.

— Nie ustaliliśmy, że przyjmę twoje nazwisko. Może chcę zostać przy swoim, co?

Wiedziałem, że się ze mną drażni, ale nawet nie chciałem słyszeć o tym, że nie chciała mojego nazwiska. Złapałem ją za rękę tuż przed drzwiami do gabinetu i nachyliłem się nad jej uchem, aby tylko ona mnie usłyszała.

— Będiesz moją Beatrice Siergiejewą i nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu, nawet w żartach. Jestem cierpliwym człowiekiem, ale do czasu, więc nie igraj ze mną, bo nie chcę zrobić ci krzywdy. A to, że nie miałabyś mieć mojego nazwiska, cholernie mnie wkurwia — szepnąłem stanowczym głosem. Be tylko się uśmiechnęła i otworzyła drzwi do gabinetu. Mała, złośliwa diablica. Westchnąłem ciężko, wchodząc za nią do środka, gdzie przywitała nas siedząca za biurkiem lekarka.

Beatrice położyła się na specjalnym fotelu i zgodnie z prośbą podwinęła bluzkę, odsłaniając brzuch. Lekarka rozsmarowała jakąś maść, a następnie zaczęła kreślić kółka USG. Nie znałem się na tym, ale miałem nadzieję, że dobrze robiła.

— Spójrzcie, o, tutaj. — Wskazała na plamę na ekranie. — To jest wasze dziecko. Za około trzy, cztery tygodnie rozpocznie się drugi trymestr, więc niedługo powinniśmy poznać płęć dziecka. Wydrukuję państwu zdjęcie na pamiątkę.

Nie słuchałem jej dalej. Byłem wpatrzony w monitor, na którym praktycznie nic nie było widać, ale ta mała plamka to moje dziecko. Jasny gwint. Pierwszy raz widzę swoje dziecko. Byłem podjarany i przerażony. Tyle we mnie emocji. Nawet się nie zorientowałem, kiedy Beatrice usiadła przede mną, uśmiechając się. Wciąż wgapiałem się w ekran, na którym już nic nie było. Ale przed oczami wciąż miałem obraz naszego maleństwa. Ja pierdołę.

Lekarka przepisała Beatrice witaminy, założyła kartę ciąży. Zadała jej jeszcze jakieś tam podstawowe pytania. Trochę odciąłem się od rzeczywistości, ponieważ do rąk dostałem zdjęcie USG. Od dzisiaj to zdjęcie będzie ze mną wszędzie.

## Rozdział 17.

### Aleksandr

Zgodnie z obietnicą po wizycie w klinice pojechaliśmy razem z Beatrice do miejsca, w którym miało odbyć się nasze wesele. Cała okolica mieściła się na obrzeżach miasta, z dala od zgiełku. W sumie to na to miejsce wpadła Ana, ale Be o tym nie wiedziała. Wziąłem numer do jej przyjaciółki z komórki Beatrice bez jej wiedzy, a kiedy zadzwoniłem do Any, była bardzo mocno zdziwiona. Pewnie niektórzy myśleli, że zrzucę tę robotę na swoich ludzi. Wiem, ile Beatrice wycierpiała z mojego powodu. Choć teraz uczucie między nami jest prawdziwe i odwzajemnione, to jednak początki nie były takie, na jakie zasługiwała. Ja też nie byłem normalnym facetem, więc nie mogłem obiecać jej zwykłego, spokojnego życia w przyszłości. Tak więc Ana podsunęła mi pomysł właśnie na to miejsce. Ponoć kiedyś, kiedy były jeszcze nastolatkami, chciały właśnie tam mieć ślub. Choć tak mogłem jej zrekompenzować nasze początki.

— Ta sala jest tak daleko czy próbujesz mnie wywieźć do lasu?

Spojrzałem ubawiony na narzeczoną.

— Tak, zabiorę cię do lasu, związę i wypieprzę przy drzewie — oznajmiłem.

— Zboczeniec... — mruknęła pod nosem.

Przewróciłem oczami, uśmiechając się. Byłem człowiekiem zemsty i mordy, więc takie momenty były dla mnie ważne i niezwykle przyjemne. Przy tej kobiecie czułem się po prostu zwykłym facetem czekającym na przyjście na świat dziecka. W rzeczywistości tak jednak nie było.

Gdy zerknąłem kątem oka na Beatrice, zobaczyłem jej uśmiech, gdy mówiła o ślubie, o tych wszystkich pierdołach, które normalne pary przeżywają... Poczulem ukłucie. Ona nie będzie miała ze mną życia usłanego różami, ale mogę jej zagwarantować, że postawię na nogi cały świat, jeżeli będzie im zagrażał jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Tego jednego byłem bardziej pewny niż tego, jak sobie poradzę w nowej rzeczywistości. Powinienem mieć na drugie imię „egoista”, bo nawet jeżeli cały świat sprzeciwił się przeciwko mnie, tej kobiety nie odpuszczę. Zawsze będę u jej boku, osłaniając ją własnym ciałem.

Miano „sali weselnej” nie pasowało zbytnio do tego miejsca. To był raj na ziemi, w którym można było zregenerować siły i zebrać myśli.

— Pierdolony gnojek. Skąd wiedziałeś?

Usłyszałem krzyk Beatrice od razu po wyjściu z samochodu. Oparłem się o maskę, na nos zsunąłem ray-bany, a ręce założyłem na piersi, przyglądając się zaskoczonej kobiecie.

— Wolę już zboczonego gnojka — odparłem, spojrzała na mnie ostro. — A tak naprawdę to tajemnica. Mam swoje wtyki, o których nie musisz wiedzieć.

— Ta... Tą wtyczką jest zapewne Ana, bo tylko ona wiedziała o tym miejscu.

— Zwał, jak zwał. Mam nadzieję, że ci się podoba i chociaż w ten sposób wynagrodzę ci kiepski początek naszej znajomości, a w zasadzie to wspólnego życia, bo znaliśmy się już dużo wcześniej.

— Wiesz, że nie musisz tego wszystkiego robić? Wiem, że to zapewne dla ciebie ciężkie być takim „normalnym” facetem. Jesteś raczej przyzwyczajony do mordowania i strzelania.

— Mała, są rzeczy ważne i ważniejsze. Zdania nie zmienię, a ty powinnaś się przyzwyczaić do tego, że zawsze jestem taki wobec ciebie.

— Wiem, ale...

— Ale co? Beatrice, tutaj nie ma żadnego „ale”. Mafia to nie żarty. Rosja to nie żarty. Mając styczność ze mną, jesteś ciągle narażona na ataki. Jedyne w ten sposób mogę trochę to złagodzić. Wiem przecież, jak bardzo chciałaś nawiać. Gdybyś uciekła, to byłby dla mnie znak, że powinienem cię zostawić w spokoju. I choć teraz też powinienem to zrobić, to jestem zbyt egoistycznym sukinsynem. Więc proszę, nie dyskutuj ze mną i ciesz się z tego, póki nie wrócimy do codzienności.

— Aleks, mimo tego piekła, które pewnie nas czeka, jest o wiele lepiej, niż mogłam

przypuszczać, a to wszystko dlatego, że ty jesteś obok. Nie chcę korony na głowie, gdy nie mam obok ciebie. A dwóch rzeczy naraz mieć nie mogę.

— Możesz wszystko...

— Nie rozumiesz. Nie chcę, żebyś robił cokolwiek, aby na siłę mnie uszczęśliwić i wszystko wynagrodzić. Znam zasady mafijnego świata, znam ciebie, twój ojca, mojego. Wiem, do czego jesteście zdolni, wiem, czego potrzebujecie. Tu nie ma miejsca na kwiatki i serduszka, więc ich od ciebie nawet nie oczekuję.

— Anioł zesłał cię na ziemię, abyś potem trafiła z diabłem do piekła.

— Jestem na to gotowa. Niech otworzą się wrota piekiel specjalnie dla nas.

Ująłem jej twarz, zatapiając się w jej aksamitnych ustach, które będą należeć tylko do mnie do końca życia. Tego tutaj i tego w piekle.

— To co, gotowa, aby zobaczyć wewnątrz? Dekoratorka już na nas czeka.

Be skinęła energicznie głową. Poprawiłem okulary przeciwsłoneczne i skierowaliśmy się do środka ogromnego pałacu. Cholera, sam nie wiem, co robiłem w takim miejscu, ale musiałem przyznać, że na żywo wyglądało bardzo elegancko... Co ja będę pieprzył. Każdy chciałby wesele w takim miejscu. Nawet pierdolony gangster. Podeszliśmy do dekoratorki, która czekała na nas już na środku sali, gdzie za kilka dni mieli się bawić goście.

— Dzień dobry, nazywam się Irin Sasin i jestem waszą specjalistką od dekoracji. — Przywitała się najpierw z Be, a potem ze mną. — Mają państwo jakieś oczekiwania odnośnie do wystroju?

— Zostawię to swojej narzeczonej. Myślę, że ona wybierze lepiej niż ja — oznajmiłem, patrząc spod ciemnych szkieł na Beatrice.

— Tak, ty z pewnością byś postawił na czerń. Prawda, Aleksie? — zapytała, unosząc brew, i wiedziałem, że właśnie zaczęła się ze mną drażnić. Och, nie ze mną takie gierki, mała.

— Prawda — chrząknąłem.

Zostawiłem obie kobiety i odszedłem na bok, rozglądając się po pomieszczeniu. Przestrzeń była ogromna, więc ochroniarze nie powinni się rzucać w oczy. Jednak będą musieli znajdować się zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Gdy już mniej więcej wiedziałem, gdzie będą umiejscowieni w środku, wyszedłem na zewnątrz. Teren był piękny i ogromny. Pałac mieścił się przy dosyć sporym jeziorze, dlatego ochrona będzie musiała być rozstawiona i tam. Niektórzy mogliby mieć różne pomysły. Kto wie, co komu przyjdzie do głowy, aby dostać się na moje wesele. Ale nieproszony gość wejdzie tutaj po moim trupie.

Poczułem wibrację telefonu w kieszeni, więc wyciągnąłem dzwoniącą komórkę. Zdziwiony uniosłem brwi, gdy zobaczyłem, że dzwonił Iwan. Kazałem im dzwonić tylko w nagłych wypadkach, bo zamierzałem dzisiejszy dzień spędzić całkowicie z Beatrice. Niemniej odebrałem połączenie od przyjaciela.

— Co się dzieje? Przecież mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać, niejasno się wyraziłem? — Niezbyt mile przywitałem się z Iwanem.

— Wiem, wiem, ale to nagła sprawa. Masz gościa, który chce z tobą pilnie porozmawiać.

Zmarszczyłem brwi. Jaki, kurwa, gość?

— Kto to? — zapytałem.

— Lepiej, żebyś przyjechał i sam się dowiedział. Powiedział, że wyjeżdża, ale musi wcześniej z tobą porozmawiać.

— Dobra, zaraz będę. Wyślij samochód pod adres, który ci zaraz wyślę. Niech przyjedzie po Beatrice, nie będę jej stąd teraz zabierał.

— Jesteś pewny?

— Nic jej tu nie grozi. Zresztą niedaleko jest samochód z ochroną, mają nas na oku. Ale Be nie musi wiedzieć, że jest obserwowana dwadzieścia cztery godziny na dobę.

— W porządku, już wysyłam.

Rozłączyłem się, po czym wróciłem do Beatrice. Przeprosiłem dekoratorkę i wziąłem Be na bok.

— Muszę coś pilnie załatwić, przyjedzie po ciebie samochód — oznajmiłem.

— Mogę wrócić z tobą.

— Zostań. Dopilnuj, aby ten dzień był wyjątkowy. — Uśmiechnąłem się, pochyliłem nad nią, po czym musnąłem jej czoło. — Zobaczymy się na miejscu, przecież obiecałem ci niespodziankę, prawda?

— Myślałam, że to to...

— Tamta niespodzianka jest inna. Muszę już jechać. Nic ci nie grozi, a zaraz będą tu moi ludzie, jednak gdyby coś się działo, natychmiast do mnie dzwoń, rozumiesz?

— Rozumiem.

— Świetnie, do później, mała.

Musnąłem pośpiesznie jej wargi, a następnie opuściłem budynek, zostawiając Beatrice samą. Dostałem sygnał, że samochód zaraz będzie na miejscu, ponieważ chłopaki były niedaleko. Wsiadłem w audi i odjechałem ciekaw, kto na mnie czekał.

Do domu dojechałem dość szybko. Trzasnąłem drzwiami. Ledwo wysiadłem z auta, kiedy podbiegł do mnie Rodion.

— Co? Pali się czy co, do cholery? — zapytałem, widząc jego zdenerwowanie.

— Nie, ale... A zresztą sam się przekonaj.

Wkurwiłem się jeszcze bardziej i odruchowo sprawdziłem, czy mam przy sobie broń, na wypadek, gdyby nasz gość okazał się głupcem, który wkroczył na mój teren.

Zamarłem, wchodząc do salonu. Ja pierdołę, kurwa mać. Co to miało znaczyć?

— Wyjaśni mi ktoś, o co tu, do chuja pana, chodzi? — wrzasnąłem, ale nikt się nie odezwał. Spojrzałem złowrogo na mojego gościa, a po chwili podszedłem do niego szybkim krokiem, złapałem za szmaty i przyparłem do ściany.

— Czego tu, kurwa, szukasz, gnoju? — warknąłem.

— Nie chcę wojny. Wiem, jaki był mój brat i co zrobił. Nie jestem taki jak on.

— Skąd mam wiedzieć, jaki jesteś. Może jesteś dokładnie taki sam jak on? Mam cię zabić?

— Nie, proszę. Chcę tylko porozmawiać... podziękować.

— Co? — Zmarszczyłem brwi. Odszedłem od niego kawałek, masując czoło. — O co, kurwa, chodzi? Po co tu przylazłeś? Twój brat nie żyje i w pełni na to zasłużył. Chciał zabić nie tylko mnie, ale i moją kobietę, a na to, do chuja, nie mogłem pozwolić.

— Wiem, najpierw chciałem za niego przeprosić. Był moim bratem jedynie na papierze. Nie przyznawałem się do niego, ale nie było to łatwe, kiedy byliśmy do siebie tak podobni. Nikita był chorym i zboczonym skurwielem, którego podniecało zadawanie kobietom bólu, poniżanie ich i gwałcenie. On był najgorszym złem, jakie stąpało po tej ziemi, a ja dziękuję, że się go pozbyłem.

— Czekaj... — Stałem w miejscu, z uniesioną ręką. — Dziękujesz mi za to, że zabiłem twojego brata? O czymś nie wiem?

— Nikita zabił mi żonę i dziecko. Była w ciąży, w ósmym miesiącu. Porwał ją, zgwałcił i zabił. Ja pierdołę.

— Dlaczego w takim razie ty go nie zabiłeś? Przecież w tym siedzisz, był twoim bratem, miałeś ułatwione zadanie — powiedziałem.

— Właśnie, że nie. Ukrywał się przede mną, nie widziałem go wiele lat. A gdy już go odnalazłem, ciągle uciekał. Nie jestem w tym taki dobry jak ty. Byłem sam, bez niczyjej pomocy, a zabicie tego sukinsyna było nie lada wyzwaniem. Sam wiesz przecież, ile na niego polowałeś. Zawsze byłem od niego słabszy. I szczerze to nie wiem, czy byłbym w stanie... Nigdy nikogo nie zabiłem...

— Dobra, starczy. Podziękowałaś, pogadaliśmy, teraz możesz się wynosić. To nie zmienia faktu, że był twoim bratem. Równie dobrze możesz kłamać, aby zaraz do mnie strzelić i go pomścić.

— Nic z tych rzeczy. Chciałem, żebyś wiedział. Sam przecież masz żonę. Strata najważniejszej osoby w życiu to najgorsze, co może spotkać zakochanego człowieka. Jesteś pieprzonym szczęściarzem, Aleksandrze. Doceń to, co masz, bo w tym popierdolonym świecie szybko można to stracić.

Patrzyłem na niego nieodgadnionym wzrokiem. Nie wiem, co chciał mi przez to przekazać. Czy żebym uważał na Beatrice, czy bardziej docenił to, co mam?



Nie byłem w stanie się powstrzymać, wyciągnąłem komórkę i wybrałem numer do narzeczonej. Odebrała po pierwszym sygnale.

— Coś się stało, Aleks? — zapytała wyraźnie zadowolona.

— Nie, wszystko w porządku? — spytałem, patrząc na brata Nikity Morozowa.

— Jak najbardziej, niedługo kończymy.

— Wspaniale, spotkamy się na miejscu, tak jak mówiłem.

— W porządku.

Rozłączyłem się, wciąż patrząc na niego.

— O tym mówię. Ktokolwiek powie coś na temat twojej kobiety, gdy nie ma jej w pobliżu, zamartwiasz się. A to oznacza szczerą miłość, która w mafijnym świecie jest rzadkością, ale też i świętością. To wszystko, co mam do powiedzenia. Wyjeżdżam stąd, zostawiając całe swoje życie. Życzę ci szczęścia, na które zasługujesz.

Patrzyłem tępo w ścianę, a mężczyzna odszedł. Zerknąłem za siebie, gdy zniknął z pomieszczenia, zastanawiając się nad sensem jego słów.

*A to oznacza szczerą miłość, która w mafijnym świecie jest rzadkością, ale też i świętością.*

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, jak potężna może być miłość. Świat może być brutalny, możemy być mordercami, sukinsynami, ale kiedy pojawi się w nas miłość, będziemy nadal sobą, niby tą samą wersją, ale lepszą. Moje serce, które od dziecka było skute lodem, czekało na ten jeden ruch ze strony kobiety, o którą zawsze mi chodziło. Każdego dnia była zgubą i wybawieniem. Była światłością i ciemnością, która mnie prowadziła. Była aniołem, który przez resztę życia miał prowadzić diabła.

## Rozdział 18.

### Beatrice

Ochrona zjawiała się prawie zaraz po odjechaniu Aleksa. Po niecałej godzinie wszystko zostało już omówione z dekoratorką i wiedziałam, że to miejsce w dniu ślubu będzie wyglądać magicznie. Byłam wdzięczna Aleksandrowi, że pozwolił mi na to wszystko. Że poczekał ze ślubem, nie zorganizował byle jakiej uroczystości od razu, byle bym została jego żoną jak najszybciej. Dzień, w którym dowiedziałam się, że zostanie moim mężem, był jednym z najgorszych. Byłam na niego wściekła, że nie będzie mi dane pójść do ołtarza w wymarzonej sukni, że zostanę zmuszona do założenia kiecki, której nie chciałam, i że zostanę poprowadzona do ołtarza i oddana mężczyźnie, którego nie kochałam. Bałam się wtedy jak nigdy. Doskonale znałam Aleksa i wiedziałam, do czego ten mężczyzna był zdolny. Dlatego informacja o ślubie z nim przeraziła mnie. Wszystko jednak zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Już nic nie było takie samo, a ja z każdym dniem doświadczałam pokręconej miłości samego diabła.

Podstawiony samochód miał mnie zawieźć w miejsce, gdzie miał czekać Aleksandr. Nie byłam przygotowana na jego niespodzianki, a on był mężczyzną, który zawsze wszystko trzymał w tajemnicy i nie pisał ani słówka. Tym razem okazało się, że zna mnie lepiej, niż sądziłam. Czego zatem miałam się po nim spodziewać?

Zauważyłam, że wjechaliśmy na strzeżoną posesję, ogrodzoną potężnym murem. Jeśli to było to, co myślałam, to miałam ochotę zabić Aleksa. Dostrzegłam charakterystyczne czarne audi, wiedziałam, że gdzieś tu czekał na mnie Sasza. Samochód zaparkował pod ogromnym, pięknym budynkiem. Wyglądał na nowoczesny dom z dużym przeszkleniem. Był naprawdę duży, w środku musiało być przejrzyście, a przez te olbrzymie okna na pewno wpadało mnóstwo promieni słonecznych. Powiedzenie „dom” było niedomówieniem. To była piętrowa willa. Stylowa, urozmaicona bryła podkreślająca czyjś status. Sylwetka była pokryta czterospadowym dachem praktycznie niewidocznym z poziomu wzroku człowieka. Można to było dostrzec dopiero z pewnej odległości. Dawało to wrażenie płaskiego dachu. Elewacja została podzielona na pasy okien przeplecionych białymi belkami oddzielającymi poszczególne kondygnacje. Ozdobny front domu z pionową dwukondygnacyjną ścianą z naświetleniem pod zadaszonym balkonem, duże okna w narożnikach oraz wiata z trzystanowiskowym garażem też robiły wrażenie. Byłam oczarowana.

Wysiadłam z samochodu, nie czekając na ochronę. Byłam zachwycona tym widokiem. Takiej posiadłości jeszcze nie widziałam. Przeszedł mnie dreszcz, gdy poczułam czyjąś obecność za sobą. Wiedziałam, że to Aleks. Nie odwróciłam się jednak. Czekałam na jego ruch. Położył dłoń na moim biodrze, przyciągnął mnie do swojego torsu władczy, ale delikatnym ruchem. Odbiłam się delikatnie od jego twardej klatki piersiowej, aby po chwili znów się w niego wtulić.

— Witaj, skarbie — zamruczał, chowając twarz w moich włosach.

— Cześć — odpowiedziałam nadal zdumiona widokiem domu. — Co tu robimy? Czyj to dom?

— A jak myślisz? — zapytał, a ja tylko utwierdziłam się w tym, o czym myślałam.

Odwróciłam się do niego i zobaczyłam ten jego cwany uśmiech, który mówił mi wszystko.

— Kupiłeś nam dom? — zapytałam, zakładając ręce na piersi.

— Właściwie to nie.

— Jak to nie? To czyj on jest? — zapytałam ponownie.

— Nasz. To nasz dom. Kupiłem go, gdy dowiedziałam się o ciąży. Trochę tu pozmieniałem, żeby bardziej nam odpowiadało. Uznałem, że dziecko to ten „odpowiedni moment”.

— Naprawdę?

— Be, choć w ten sposób mogę dać ci namiastkę normalności. Tylko tak mogę ci wszystko wynagrodzić.

— Nie chcę, żebyś mi cokolwiek wynagradzał. Gdyby nie twoja upartość, nie byłoby nas tutaj, a już na pewno nie z dzieckiem w drodze.

— Dobrze wiesz, że ciężko było mi to wszystko przyjąć. Chociaż zawsze chodziło wyłącznie o ciebie. Zawsze byłem obok, gotów rzucić się w twojej obronie. I choć gotów byłem na poważniejszy związek, to wieść o dziecku trochę zbiła mnie z tropu. Wystraszyłem się, choć nie dawałem tego po sobie poznać.

— Dlaczego?

— Beatrice, jestem mordercą. Codziennie noszę przy tyłku pistolet, którym w każdej chwili mogę kogoś zapierdolić. Przerażała mnie myśl o tym, że będę miał dziecko. Z czasem przywykłem i naprawdę nie mogłem sobie wyobrazić innego obrotu spraw. Nie chciałem już inaczej, ale jednak ciągle gdzieś z tyłu jest strach. Obawa przed tym, że będę musiał wyciągnąć gnata na oczach dziecka. Obawa, że coś mu się stanie, a ja nie będę w stanie go ochronić. Co miałbym mu dać na urodziny? Zabawkowy pistolet, żeby zaczął się przyzwyczajać? Miałbym mu powiedzieć: „Synu, masz broń i strzelaj, abyś był gotowy w przyszłości zająć moje miejsce”? Byłem szkolony od małego na bandytę. Na mordercę.

Złapałam jego twarz w dłonie, cały czas utrzymując z nim kontakt wzrokowy.

— A czy ktoś powiedział, że tak musi być? Pozwól mu wybrać swoją drogę. Tobie wybrali już przed narodzinami. Jeśli nie chcesz tego samego, pozwól dziecku pójść własną ścieżką. Gdy dorośnie, dowie się całej prawdy, a wtedy sam zdecyduje. Nie zabierajmy mu dzieciństwa. A poza tym może to dziewczynka. — Uśmiechnęłam się, a mój narzeczony przewrócił oczami.

— Wtedy zamontuję kraty w oknach.

— Nie będziesz mógł jej przetrzymywać dwadzieścia cztery godziny na dobę w pokoju.

— Ja wszystko mogę. A o chłopakach niech zapomni do minimum trzydziestki.

— Odezwał się... Przypominam ci, że ty miałaś zaledwie dziesięć lat, kiedy mnie sobie upatrzyłeś i powiedziałeś: „Ona będzie moja”.

— To inna sprawa.

— A właśnie, że nie. Miałam tylko sześć lat, kiedy obok mnie zaczął kręcić się jakiś rządzący się dzieciak. Nawet gdyby tata zamknął mnie na klucz, ty już wtedy postawiłbyś w gotowości całą Rosję, żeby tylko się do mnie dostać. Nie mam racji?

— Może i masz, ale pamiętaj, że jestem bossem, już wtedy byłem szkolony na to stanowisko. Nigdy ode mnie nie uciekniesz, mała.

— Założymy się? — Zbliżyłam się powoli, patrząc mu głęboko w oczy.

— Nie prowokuj diabła, kochanie.

— Ależ ja nic nie robię. Przyjechaliśmy obejrzeć wybudowany przez ciebie dla nas dom, a rozmowa zesłała całkowicie na inny temat.

— Więc rusz swój seksowny tyłeczek i chodźmy do środka.

— Jak zawsze pan i władca.

— Be! — ostrzegł swoim niskim głosem.

Poklepałam go po ramieniu, po czym zmysłowym krokiem skierowałam się do wejścia.

— Nie myśl sobie, że ujdzie ci to płazem — krzyknął za mną.

Czekałam na niego przy drzwiach, które po chwili otworzył.

— Witaj w domu, kochanie.

Wyczułam ironię w ostatnim słowie, a jego chytry uśmieszek jeszcze bardziej mnie o tym zapewniał. Dupek.

Jasnym i przestronnym korytarzem przeszliśmy do ogromnego salonu, gdzie znajdował się komplet wypoczynkowy. Otwarta przestrzeń była zachwycająca, salon połączony z jadalnią oraz kuchnią, w której dostrzegłam wymarzoną wyspę kuchenną. Przy stole w jadalni zmieści się spokojnie ze dwadzieścia osób. Oczarowana wnętrzem odwróciłam się do mojego mężczyzny, który opierał się o ścianę z założonymi rękoma na piersi i cwany uśmieszkiem.

— Jak ci się podoba? — zapytał.

— Jeszcze pytasz? Jest piękny. To naprawdę nasz dom? — spytałam, ponownie rozglądając się po wnętrzu.

— Oczywiście. Czy kiedykolwiek cię okłamałem? — zapytał, podchodząc bliżej.

— No... zdarzyło się raz czy dwa... — Uśmiechnęłam się.

— Tylko dla twojego dobra. I nie okłamywałem. Po prostu zatajałem część prawdy lub pewne fakty.

— Jasne, jasne. Tylko winny się tłumaczy. Biorąc pod uwagę to, że od dziecka nie wiedziałam, że miałam męża obok siebie, to mnie okłamywałeś.

— Mała... — warknął, przyciskając mnie do swojego torsu. — Zamknij swoje usteczka albo ja je zamknę czymś innym.

— Zboczeniec.

Powędrowaliśmy w głąb domu. Z salonu na piętro prowadziły schody ze szklaną barierką. Zerknęłam z boku na Aleksandra, który pisał coś na telefonie. Czując mój wzrok na sobie, spojrzał na mnie spod rzęs. Wyprostował się, chowając telefon do marynarki.

— Coś się stało? — spytałam, widząc zmianę na jego twarzy.

— Nic, kochanie. Chodźmy zobaczyć górę i będziemy wracać, dobrze? — Położył swoją ciepłą dłoń w dole moich pleców. Moje ciało zareagowało natychmiast, co nie umknęło Aleksowi. — Nie martw się, wieczorem się tobą zajmę.

Nim zdążyłam coś odpowiedzieć, popchnął mnie lekko w stronę schodów. Gdy zrobiłam pierwszy krok, nagle schodek rozjaśnił się białym światłem. Marszcząc brwi, przyglądałam się temu. Aleks dał znak ręką, abym zrobiła kolejny krok. Gdy postawiłam nogę na drugim schodku, on również się rozjaśnił. I tak z każdym schodkiem, aż do samej góry.

— Zaskoczona? — zapytał roześmiany Aleks.

— Podświetlane schody... Ciekawe — odpowiedziałam.

— Reagują na dotyk — włączają się, gdy ktoś na nich stanie — wyjaśnił.

Pokiwałam głową z uznaniem, po czym rozejrzałam się po piętrze. Hol wyglądał jak mały salon. Znajdowały się tu kanapa oraz regały na książki. Uśmiechnęłam się, bo Aleks dobrze wiedział, czego mi potrzeba w miejscu, w którym mieliśmy spędzić resztę życia.

— Regały oczywiście zapełnisz swoimi książkami. Ten kątek jest zrobiony specjalnie dla ciebie. Masz tu miejsce do odpoczynku i chwili dla siebie i książki. Oczywiście możesz coś pozmienić, przedstawiać wedle uznania. Ostatnio, gdy wszedłem do sypialni, zostawiłaś włączony laptopa z otwartą stroną księgarni internetowej. — Słuchałam uważnie tego, co mówił. — Miałas w koszyku kilka książek. No dobra, może nie kilka, bo chyba z kilkanaście. — Podrapał się po głowie, po czym wskazał na stolik, na którym leżało ogromne pudło. Czemu nie zauważyłam tego wcześniej?

— Nie mów, że zamówiłaś wszystkie te książki? — spytałam zaskoczona.

— No tak jakby.

Podeszłam do stolika, po czym rozpakowałam karton i rzeczywiście znajdowały się tam książki, które miałam w koszyku, znalazłam nawet takie, których na pewno nie dodawałam. Odwróciłam się do mojego mężczyzny, a następnie wbiegłam w jego silne ramiona.

— Dziękuję, dziękuję! — Uśmiechnęłam się, dając mu przelotnego buziaka.

— Liczyłem na coś więcej — wymruczał, ale po chwili sam uśmiechnął się szeroko.

— Odwdzięczę się wieczorem. — Musnęłam jego wargi.

— Ale jeżeli będziesz poświęcać więcej czasu i uwagi tamtym facetom, bo na okładkach są prawie sami kolesie, niż swojemu mężowi, to obiecuję ci, że spalę je w kominku.

— Nie masz, o co się martwić. Tamci są fikcyjni, a ty jesteś prawdziwy.

— Tak tylko ostrzegam, a teraz chodź zobaczyć sypialnię i będziemy wracać, bo mam spotkanie z *kierownikami* — oznajmił, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

— Rozumiem — odparłam i udałam się za Saszą, który otworzył pierwsze z pięciorga drzwi. Byłam ciekawa, co się znajdowało za pozostałymi, ale to obejrzy się następnym razem.

Weszłam do sypialni pierwsza i zamarłam. Kolory ścian były utrzymane w bieli i czerni, co idealnie ze sobą kontrastowało. Po lewej stronie stało łóżko małżeńskie w stylu glamour w białym kolorze. Po jego bokach znajdowały się białe szafki nocne. Po przeciwnej stronie wisiała plazma i znajdowały się dwie pary drzwi, zapewne do łazienki i garderoby. Ale nie to zrobiło na mnie największe wrażenie, tylko to, co znajdowało się naprzeciw mnie. Cała ściana wzdłuż pokoju wraz z

kawałkiem ściany, gdzie stało łóżko, była szklana, od podłogi aż po sufit. Na szczęście były zewnętrzne rolety, dzięki którym mogło stać się ciemno w pomieszczeniu. Po bokach okna wisiały szare zasłony, a pomiędzy nimi białe sięgające paneli. Podeszłam bliżej, żeby otworzyć drzwi balkonowe, przez które wyszłam na ogromny balkon. Po prawej stronie stał wiklinowy zestaw wypoczynkowy, a po lewej stronie huśtawka. Wszystkiego dopełniały różne zielone rośliny. Przez szklaną barierę rozlegał się idealny widok na całe podwórko znajdujące się za domem.

— Byłem niemal pewny, że to miejsce spodoba ci się najbardziej, nawet bardziej niż biblioteczka.

Odwrociłam się, słysząc czuły głos Aleksandra.

— Żartujesz? To... To... — Pokazałam dłonią na otoczenie, ale nie byłam w stanie wydusić z siebie żadnego słowa. Byłam oczarowana, a pod powiekami poczułam napływające łzy. Aleks to zauważył i w mgnieniu oka znalazł się przy mnie.

— Ej, mała. Co się stało? Nie podoba ci się? Możesz zmienić...

— Zamknij się — podniosłam na niego głos nieświadoma tego. Aleks zmarszczył brwi, uważnie mi się przyglądając. — To jest piękne, a to... — Wskazałam na łzy. — To tylko hormony.

— Och, Beatrice... — Przyciągnął mnie w swoje ramiona, więc schowałam w nich głowę. — Nie strasz mnie więcej, bo naprawdę nie wiedziałem, co się stało.

— Mam ochotę na truskawki — oznajmiłam nagle. Mężczyzna parsknął śmiechem, a ja spojrzałam na niego, pociągając zasmarkana nosem. Westchnął, po czym spojrzał na mnie, uśmiechając się ciepło.

— Chodź, mój zasmarkańcu, kupimy tobie i dziecku truskawki po drodze.

## Aleksandr

Zgodnie z obietnicą po drodze do domu wstąpiliśmy na targ, gdzie można było kupić świeże owoce i warzywa. Kazałem siedzieć Be w samochodzie, ale gdy z niego wysiadłem, zobaczyłem, że Beatrice w ogóle nie posłuchała mojego polecenia. Co za uparciuch z niej. Te jej ciężowe humorki były nawet urocze. Chyba będę musiał się zaopatrzyć w zapas truskawek. Tylko żeby nie wymyśliła czegoś bardziej abstrakcyjnego.

Be uśmiechnęła się niewinnie i nie czekając na mnie, podeszła do pierwszego lepszego straganu. Poszedłem za nią, kręcąc głową.

— Dzień dobry, ma może pani świeże truskawki? — zapytała.

— Niestety, dziecinko, właśnie się skończyły — odpowiedziała starsza pani, a na twarzy Be natychmiast pojawił się smutek.

— Nie wie pani, gdzie znajdziemy truskawki? — Musiałem wziąć sprawy w swoje ręce, a staruszka jakby dopiero teraz mnie zauważyła. Uśmiechnęła się na mój widok szeroko.

— Spróbujcie tam, u tego pana. — Wskazała na inny stragan. — Ale nie obiecuję, bo dzisiaj ludzie uwzięli się na truskawki.

— Dziękujemy — odpowiedziałem i poprowadziłem Be do wskazanego straganu.

— Dzień dobry, ma może pan truskawki? Moja narzeczona jest w ciąży... — nie zdążyłem dokończyć, a staruszek już zdążył wykonać gest, który powiedział mi, że u niego truskawki też już się skończyły. Podziękowałem mu i gdy zasmucona Beatrice już chciała wracać do samochodu, pociągnąłem ją za łokieć. Musiałem zdobyć dla niej te pieprzone truskawki, choćbym miał przejechać całe miasto. Gdy na kolejnych straganach nie było tych jebanych truskawek, a Beatrice już zaczęła mnie ciągnąć do samochodu, usłyszałem czyjś krzyk.

— Proszę pana!

Odwrociłem się i dostrzegłem młodego chłopaka, który biegł w naszą stronę.

— Mnie wołasz, chłopcze? — zapytałem.

— Tak, ponoć szuka pan świeżych truskawek — powiedział zdyszany.

— Tak, szukam.

— Mój dziadek właśnie przyjechał z nową dostawą.

Poczułem ulgę, a na twarzy Be pojawił się szeroki uśmiech. Poszliśmy za chłopakiem, a po kilku minutach siedzieliśmy już w samochodzie. Gdy prowadziłem, zerkałem co chwilę na zadowoloną kobietę.

Ja pierdolę. Jak ona mnie zmieniła.

Do domu dojechaliśmy w niecałe pół godziny. Przeszliśmy od razu do sypialni, w której zostawiłem zadowoloną Beatrice z zapasem truskawek, a sam skierowałem się do gabinetu, gdzie czekali moi ludzie. Gdy zjawiłem się w biurze, czterech obecnych w nim mężczyzn wstało. Jedynie Iwan i Rodion nadal siedzieli na swoich miejscach. Kiwnąłem głową, nie tłumacząc się ze swojego małego spóźnienia. To ja byłem szefem i mogłem spóźnić się, ile chciałem.

— W porządku. Chcę wiedzieć wszystko na bieżąco. Na początek jak z klubami? — zwróciłem się do jednego z nich, który był odpowiedzialny właśnie za kluby.

— Bez zarzutów, w jednym jednak jest potrzebny remont dwóch łóż VIP. Ostatnio kilku facetów pobiło się i narobiło szkód. Oczywiście ponieśli za to karę — odpowiedział.

— A co z produkcją koki? — pytałem dalej.

— Idzie lepiej, niż przypuszczaliśmy. Zamówień jest coraz więcej, więc przydałoby się powiększyć magazyn oraz zwiększyć samą produkcję.

— Zajmiemy się tym. A transporty? Nie ma żadnego problemu z przetrzutem broni i koki? — zapytałem i nagle nastąpiła cisza. Nikt nie odpowiedział. Uderzyłem pięścią w biurko, a mężczyźni aż drgnęli na ten dźwięk. — Pytam się, co z transportami? Umowa z Brazylią ugadana?

— Tak, szefie.

— A reszta? Jak transport do Meksyku? Jest już u klienta? — Czy wszystko musiałem, kurwa, wyciągać od nich siłą? — No gadać, do kurwy! — wrzasnąłem, gdy nikt się nie odezwał.

— Tir z koką i bronią do Meksyku został skradziony.

Niech mnie ktoś, kurwa, trzyma.

— Jak. To. Kurwa. Skradziony? — wycedziłem.

— Chłopacy zatrzymali się na przystanek i poszli na stację, zostawiając tira bez opieki.

— Powiedzcie mi, po co, kurwa, oni jeżdżą we dwóch? Żeby jeden pilnował, kiedy drugiego nie ma, do chuja. Przyprować mi ich, natychmiast!

Rodion wyszedł, a po dziesięciu minutach wrócił z dwójką kierowców, którzy na widok mojej wkurwionej miny srali w gacie.

— Iwan, podejź — powiedziałem do przyjaciela, ale patrząc morderczym wzrokiem na przerażoną dwójkę kierowców.

— Tak, szefie?

— Oddaj im swoją broń — rozkazałem.

Iwan zmarszczył brwi, ale wykonał mój rozkaz. Wiedziałem, że zawsze nosił przy sobie więcej sztuk broni.

— A teraz stańcie na środku! — Mężczyźni na chwiejnych nogach stanęli na środku pokoju. — Odwróćcie się do siebie. — Zrobili, co im kazałem. — A teraz za karę macie zabić siebie nawzajem. Nie mam czasu bawić się z wami, a to i tak łagodna kara za utratę moich trzydziestu dwóch milionów, debile.

Spojrzeni na mnie przerażeni.

— Strzelać albo sam to, kurwa, zrobię — powiedziałem spokojnie.

Wymierzyli w siebie broń, a kiedy moja cierpliwość się skończyła i uderzyłem pięścią w biurko, z obu pistoletów wydobył się strzał. Ciała opadły na ziemię.

Wszyscy oprócz Iwana i Rodiona patrzyli na to przerażeni. Za to ta dwójka miała niezły ubaw.

## Rozdział 19.

### Aleksandr

Wyszedłem wkurwiony z gabinetu, trzaskając drzwiami. Jebani debile. Straciłem ponad trzydzieści milionów przez ich jebane zachowanie. Kiedy szedłem do sypialni, Beatrice wyszła mi naprzeciw.

— Co się stało? Słyszałam strzały...

Nie dokończyła, ponieważ złapałem ją za kark, po czym gwałtownie wbilem się w jej usta. Nie byłem ani trochę delikatny. Z tyłu głowy miałem ciągle tych pojebów, przez których musiałem teraz zająć się meksykańskim kartelem. Do chuja, nie są mi teraz potrzebne konflikty, więc muszę jak najszybciej załatwić tę sprawę, jakoś ją załagodzić, bo inaczej może wybuchnąć wojna pomiędzy rosyjską mafią a meksykańskim kartelem. Obiecałem Beatrice bezpieczeństwo. Teraz na dodatek była w ciąży, więc ta myśl jeszcze bardziej mnie wkurwiała.

— Aleks! — Be oderwała się ode mnie, kładąc dłonie na mojej klatce. — Co się z tobą dzieje? Nie mogę oddychać, a przed chwilą słyszałam strzały w domu. Mam chyba prawo do wyjaśnień? — krzyknęła i miała cholerną rację. Zbyt mocno zareagowałem. Kurwa. Odwróciłem się od niej, a następnie wałęnałem pięścią w ścianę. Jebana ściana.

— Co ty, kurwa, robisz? Zraniłeś się...

— Gdybyś nie zauważyła, ja już od dawna jestem zraniony.

— Pleciesz głupoty, bo jesteś wkurwiony. A teraz chodź, trzeba ci opatrzyć dłoń. — Złapała mnie za łokieć, a ja z wielką niechęcią podążyłem za nią. Miałem wyrzuty sumienia, że tak przy niej wybuchłem. Straciłem kontrolę. Nie pytałem jej, co zamierzała zrobić. W końcu studiowała medycynę.

Oparłem się tyłkiem o szafkę w łazience, obserwując jej ruchy. Była na mnie zła. I miała do tego pełne prawo. Gdy wzięła gazę i wodę utlenioną, ustawiła się pomiędzy moimi nogami. Zdrową rękę położyłem na jej talii, za co spiorunowała mnie wzrokiem.

— Przepraszam — odezwałem się po dłuższym czasie, gdy owijała moją dłoń bandażem.

— Nie przepraszaj mnie, tylko następnym razem pohamuj swoją złość. Przypominam, jeśli nie pamiętasz, że jestem w ciąży i nie potrzebuję dodatkowych nerwów, mam wystarczająco swoich — odpowiedziała z przekąsem. Westchnąłem, a gdy chciała wyjść, chwyciłem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie.

— Przepraszam. Masz rację, nie powinienem tak reagować, po prostu...

— Po prostu co? Aleks, słyszałam strzały w domu. Myślisz, że to dobre dla dziecka? Wyleciałam z pokoju jak z procy, bo myślałam, że coś ci się stało, a później naskoczyłeś na mnie, pocałowałeś mnie tak agresywnie, a następnie się zraniłeś.

— Wiem, że masz rację. I choć ciężko mi się do tego przyznać, to niestety muszę się zgodzić. Wkurwiłem się, bo straciłem ponad trzydzieści milionów przez to, że nie dotarł ważny transport do Meksyku. Na dodatek, jeżeli jak najszybciej nie porozmawiam z szefem meksykańskiego kartelu, mogą się zacząć prawdziwe kłopoty, przy których utrata pieniędzy to nic wielkiego. To nie jest człowiek, który wybacza i daje drugie szanse.

— Ty też taki nie jesteś.

— Masz rację, nie jestem. Ale wszystko się zmieniło, kiedy oficjalnie stałaś się moją partnerką.

— W zasadzie to byłam nią od zawsze.

— Be, nie rozumiesz. Do tej pory mogłem bezkarnie patrzeć w oczy wrogowi, wiedząc, że nie znajdzie we mnie słabego punktu. Choć już wcześniej byłaś moim słabym punktem, nikt spoza naszego otoczenia cię nie znał. Gdy wystawiłem cię na światło dzienne, stałaś się przynętą.

— Przynętą? Na ciebie? Bo jestem twoim słabym punktem? — zadawała pytanie za pytaniem.

— Tak, dokładnie tak. Gdy wszyscy dowiedzieli się o istnieniu mojej partnerki i pokazałem cię oficjalnie całemu światu, stałaś się zagrożeniem. Kobiety stały się zazdrosne, bo nie mogły być na twoim miejscu, a faceci, choć wiedzieli, że jesteś nietykalna i nie mają prawa o tobie marzyć, pożerali cię wzrokiem, bo stałaś się zakazanym owocem. Dla mnie natomiast stałaś się słabym punktem. Moją

zgubą i jednocześnie wybawieniem. Zareagowałem tak wyłącznie z jednego powodu. Z powodu strachu przed utratą ciebie i dziecka.

— Aleks...

— Nie. Musisz zrozumieć pewne sprawy, bo nie wiem, czy to do ciebie dotarło. Za cztery dni zostaniesz moją żoną, będziesz nosić moje nazwisko i jednocześnie staniesz się wrogiem moich wrogów, przyjacielem moich przyjaciół i rodziną. Oficjalnie i prawowicie zasiądziesz na tronie królowej obok swojego króla. Oficjalnie wejdiesz w szeregi rodziny Siergiejewów. To już nie są żarty. Nie będziesz tylko moją partnerką życiową, matką moich dzieci. Będziesz moją ulubienicą, miłością, światłem w tunelu. Moją zgubą i wybawieniem. Moim dniem i nocą. Moją żoną. Pierwsza zasada naszej rodziny brzmi następująco: *Ten, kto dopuści się tknięcia rodziny, podpisze pakt z samym diabłem, godząc się na wyrok śmierci.* Druga: *Ten, kto ośmieli się zdradzić, sam zostanie zdradzony i sponiewierany. Zostanie zabity.* Wiesz, co to oznacza? — zapytałem, i tak jak się domyślałem, pokręciła głową zdumiona moimi słowami. — To oznacza, że jeżeli ktokolwiek tknie ciebie czy dziecko, zabiję go własnymi rękoma. Zdrada w naszej rodzinie nie jest uznawana. Kto zdradzi, sam zostaje zdradzony i pogrzebany żywcem.

— Co chcesz mi przez to przekazać? Nie zdradzę cię, nigdy bym nawet o tym nie pomyślała!

— Nawet tak nie myślę. Chcę ci tylko uświadomić, że czasem nawet rodzinie nie można ufać. Świat rządzi się swoimi prawami, my swoimi. Każdy ma swoje zasady i zakazy. Nieważne, czy to będzie bliska osoba, czy nie, musi ponieść najwyższą karę. Gdybym cię zdradził, zostań zabity...

— Co? Ale...

— Ale nigdy do tego nie dojdzie, bo jak już powiedziałem, jesteś moją miłością, moim światem i moją zgubą. Moim diabłem, który pod postacią anioła został zesłany na ziemię, aby dumnie kroczyć u mego boku i towarzyszyć mi aż do śmierci. Kocham cię, Beatrice, i przepraszam za ten wybuch z mojej strony, jednak wiedz, że życie pisze różne scenariusze, a trwanie przy moim boku takie będzie i pewnie jeszcze nieraz stracę nad sobą kontrolę, jeżeli będzie chodzić o was.

— Aleks... — Otarłem kciukiem łzy z twarzy narzeczonej. Mojej przyszłej, ślicznej żony. — Kocham cię — szepnęła, a następnie owinęła ręce wokół mojej szyi, uwieszając się na mnie.

— Też cię kocham, Be, i nigdy w to nie wątp. Nigdy, nawet na łożu śmierci, nawet kiedy coś mi się stanie, walcz, jak walczyłaś do tej pory — odparłem pewnie.

— Nawet tak nie mów. — Klepnęła mnie w ramię, udając oburzenie.

— Między nami nie będzie żadnych kłamstw, tylko szczerą prawdą. Nie będę owijał w bawełnę i ty o tym doskonale wiesz, mała.

— Skromny... — mruknęła pod nosem.

— Do usług. A teraz, jeżeli pozwolisz, załatwię sprawę niecierpiącą zwłoki i wrócę do ciebie. Możesz się pakować, bo po ślubie już tu nie wrócimy — oznajmiłem, a na twarzy ukochanej zagościł szczerzy uśmiech.

Taka rozmowa była potrzebna, aby przygotować Beatrice na to, co nastąpi. Wszystko, co mówiłem, było prawdą. W oczach wrogów była moją słabością, więc mogli to wykorzystać. Raniąc ją, zraniliby mnie. Zabijając ją, zabiliby mnie. Dlatego tak bardzo ją chronilem, ponieważ nikt nie liczył się bardziej niż ona. No, teraz ona i dziecko. Dwie najważniejsze osoby w moim życiu i równocześnie przynęta dla wrogów. Dlatego bez gadania Beatrice będzie chodzić wszędzie z ochroną, gdy nie będzie mnie obok. Jeśli będzie trzeba, postawię na straży dziesiątki ludzi, choć tak naprawdę, gdyby pojawiła się sytuacja zagrażająca jej życiu, każdy z moich ludzi, bez wyjątku, rzuciłby się w jej obronie. Nawet mój własny ojciec ochroniłby ją własnym ciałem. Choć Konstantin Siergiejew okazywał uczucia tylko swojej żonie i mnie i był chyba bardziej bezwzględny ode mnie, to widziałem jego zachowanie wobec Be... Widziałem, że od dawna traktował ją jak córkę i choć nikomu się do tego nie przyzna, również ją pokochał. Beatrice Iwanienko od szesnastu lat była już w naszej rodzinie. Nieświadomie, ale jednak. A ja świadomie ją pokochałem. I świadomie złożę przed Bogiem przysięgę świadczącą o moich uczuciach do niej. Wezmę za żonę kobietę, która wyróciła mój świat do góry nogami, gdy była jeszcze dzieckiem. Wtedy dzieckiem, a teraz dumną, piękną kobietą. I moją wybranką.



## Beatrice

Aleksandr poszedł do swojego gabinetu, a ja wyszłam na balkon, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Na dworze powoli robiło się ciemno. Potarłam ramiona dłońmi, chcąc się trochę ogrzać. Usiadłam na huśtawce, zaczęłam się lekko huśtać, myślałam o rozmowie z Alekssem. Jego słowa wywarły na mnie duże wrażenie i choć do tej pory mogłam tylko się domyślać, że stanę się wrogiem dla jego wrogów i tak dalej, to dzisiaj sam mi to uświadomił. Będąc jego żoną, będę pod stałą obserwacją, a każde spotkanie zostanie mi wytknięte. Nie przez Aleksa, nie przez rodzinę, tylko przez wrogów i fałszywych przyjaciół. Od tej pory musiałam uważać na każdy szczegół. Ludzie będą zwracać na mnie uwagę, jakbym była co najmniej królową. I w pewnym sensie nią byłam. A raczej miałam nią zostać za cztery dni. Królową samego króla mafii. Czy byłam przerażona? Absolutnie nie. Nie, kiedy u mego boku był facet, który gotów był iść za mnie na rzeź. Za mnie i za nasze dziecko.

Od szesnastu lat byłam codziennie chroniona. Wtedy byłam jedynie dzieckiem, które nawet nie wiedziało, co to mafia, a tym bardziej, co się wokół działo. Ciągła ochrona tylko po to, aby w odpowiednim czasie oddać mnie w ręce diabła zwanego Aleksandrem. Jego świat stał się moim. Wkroczyłam do niego bez mojej wiedzy, bez mojej zgody, a już nigdy z niego nie wyjdę.

Wszystko wydawało się takie irracjonalne, abstrakcyjne i niemożliwe. A jednak. Kto powiedział, że miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje? Kto powiedział, że w życiu nie można mieć tylko jednego partnera? Kto powiedział, że takie coś jak nadzieja i wiara nie istnieją? Kto powiedział, że prawdziwa miłość się nie zdarza? Ten, kto tego nie doświadczył. Ten, kto nie miał wiary i nadziei. A ja miałam wiarę w Aleksandra. Wierzyłam w niego. Wierzyłam w nas. Mimo złego początku, nienawiści i niechęci, wierzyłam, że z nikim innym nie będę szczęśliwa. Przyjęłam go z wadami i zaletami. Pokochałam. A za cztery dni zostanę żoną mężczyzny, który sieje postrach.

### Trzy dni później

Te dni przeleciały w zastraszającym tempie. Aleksandr rozmawiał z meksykańskim kartelem i umówili się na spotkanie. Ja również miałam jechać. Choć Aleks na początku podchodził do tego sceptycznie, wystarczyło zrobić parę rundek i podczas seksu zapytać go o to. Zgodził się natychmiast, nie przemyślając sprawy. Dopiero kiedy dotarło do niego, na co się zgodził, zrozumiał, że i tak był na przegranej pozycji. Pojechałabym z nim nawet bez jego zgody. Teraz nigdzie nie puszcę go samego. Wiedział, na co się pisze, wiążąc się ze mną, a ja uległa na pewno nie będę.

Faktycznie następnego dnia po jego wybuchu, zgodnie z obietnicą, razem z Aną i mamą udałyśmy się do salonu sukien ślubnych. Cóż, kupowanie sukni na trzy dni przed ślubem nie było najlepszym pomysłem, ale nie było tak źle. Trzecia suknia, która rzuciła mi się w oczy, była tą jedyną, którą chciałam założyć na własny ślub. Gdy wyszłam zza kotary Ana wraz z mamą zaniemówiły. Z nami była również ochrona oraz Rodion, na którym suknia również zrobiła wrażenie. Mimo że miał przeciwsłoneczne okulary na nosie, widziałam jego zachwyty. Zsunął je wtedy lekko i uśmiechając się do mnie, puścił oczko. Gdy wychodziłam z salonu z nowym nabytkiem, podszedł do mnie i szepnął na ucho, że Aleks padnie, gdy mnie zobaczy. Cieszyłam się z jego słów, ponieważ chciałam wyrzucić ogromne wrażenie na przyszłym mężu. Po cichu chciałam, aby Aleksandr nie odrywał ode mnie wzroku. Suknia została schowana przed ciekawskim Alekssem, który chciał, żebym mu się pokazała. Uprzedziłam go, że zobaczy mnie dopiero w cerkwi.

Jutro miał być nasz wielki dzień. Dzień, o którym większość kobiet skrycie marzy. Za to jeszcze dzisiaj kumple urządzili Aleksowi wieczór kawalerski i porwali go przed dziewiętnastą. Obiecali mi jednak, że żadnych panienek nie będzie. Tylko ich trójka i alkohol. Ostrzegłam ich, że jeżeli upiją mi narzeczonego do nieprzytomności, uduszę ich gołymi rękoma. Zapewnili, że mój narzeczony wróci cały, zdrowy i przede wszystkim trzeźwy na czas. Aleks pożegnał mnie soczystym buziakiem i kłapsem w pupę. I tak oto zostałam sama w pustym domu, jedynie z ochroną. Państwo Siergiejewowie wybrali się na kolację, aby również rozluźnić się przed jutrzejszą uroczystością. Chłopaki ponoć udali się do jakiegoś klubu, ale nie miałam pojęcia jakiego.

Sięgnęłam po książkę, którą ostatnio zaczęłam czytać, a dokładniej po „Rosyjskiego zabójcę” Anny Zaires i Charmaine Pauls. Cóż za zbieg okoliczności. Czytam sobie „Rosyjskiego zabójcę”, gdy mam własnego. Zaśmiałam się sama do siebie. Już miałam się kierować do sypialni, kiedy usłyszałam trzask głównych drzwi. Albo teściowie wrócili, albo Aleks czegoś zapomniał. Ale za żadne skarby nie spodziewałam się tutaj Any.

— Masz spojrzenie, jakbyś zobaczyła ducha. — Zaśmiała się, a następnie uwiesiła się na mojej szyi, mocno mnie przytulając.

— Co ty tu robisz? — zapytałam mile zaskoczona.

— Jak to co? Jutro twój wielki dzień. *Bad boya* nie ma i my również znikamy — oznajmiła. *Bad boya?*

— *Bad boya?* — zmarszczyłam brwi, śmiejąc się.

— No twój *boy*, ten zły i niebezpieczny, ale w środku czuły jak misio.

Obie wybuchliśmy głośnym śmiechem. Aleks i misio. No ciekawe.

— Ale spokojnie, Aleks o wszystkim wie — powiedziała, po czym podała mi papierową torbę. — A to od niego.

— Co to? — zapytałam.

— Sprawdź sama.

Zajrzałam do środka, a z niej wyciągnęłam czerwoną minisukienkę. Oj, Aleks, i ty na to pozwoliłeś? Do tego była karteczka.

*Baw się dobrze, mała. Ale nie za dobrze. Bez żadnych chłoptasiów, bo zabiję każdego, kto się do ciebie zbliży na mniej niż dwa metry. Niech Ana się tobą zaopiekuje i bawcie się dobrze. A my widzimy się jutro przy ołtarzu.*

Zaśmiałam się lekko, czytając jego wiadomość. Pomyślał o mnie, nie zostawił mnie samej.

— Myślisz, że poszedłby się bawić do klubu z chłopakami, gdyby wiedział, że siedzisz tu całkowicie sama? — Ana zadała retoryczne pytanie, na które obie znałyśmy odpowiedź. — No właśnie, a teraz wbijaj swój tyłeczek w tę kieckę i lecimy się bawić w ostatni dzień twojej wolności.

— No nie nazwałabym tak tego — parsknęłam.

— Oj tam, wiesz, o co mi chodzi. To twój ostatni dzień jako panny. Od jutra już będziesz mężatką. Zostaniesz żoną seksownego i przystojnego gangstera. — Rozmarzyła się.

— Ej, ej. To mój gangster, znajdź sobie swojego. — Zaśmiałam się, a Ana razem ze mną. Nie byłam zazdrosna, bo nie miałam o co. Znałam Anę na tyle dobrze, aby wiedzieć, że teraz się ze mną droczy i nigdy by mi nie odbiła faceta.

Pół godziny później byłyśmy gotowe i wraz z ochroną pojechałyśmy do klubu, który wybrała przyjaciółka. Pytałam ją, czy Aleks wiedział, do którego klubu jedziemy, ale odparła, że nic mu nie mówiła, więc szansa, że się spotkamy, była niska. Ale znając moje szczęście, wszystko się mogło zdarzyć.

Niedługo potem zaparkowaliśmy pod jednym z klubów, przed którym utworzyła się ogromna kolejka, a przy samym wejściu stało dwóch ochroniarzy. Nasi chłopcy oczywiście weszli z nami do środka. Obiecali, że nie będą się rzucać w oczy, ale mieli mnie ciągle obserwować. Skinęłam głową, wiedząc, że nie miałam innego wyjścia i bez tego Aleks nigdy by się nie zgodził. Dzięki temu, że Ana załatwiła specjalne wejściówki i zarezerwowała łóżko VIP, nie musiałyśmy czekać w kolejce. Coraz bardziej miałam wrażenie, że mój narzeczony jednak wiedział, do jakiego klubu miałyśmy iść. Ale nie przejmowałam się tym, nawet gdybyśmy się spotkali. Mamy się bawić. Oboje. Czy to razem, czy osobno.

Parę minut później siedziałyśmy już w prywatnej łóżce, przy której stało czterech ochroniarzy, a reszta gdzieś się kręciła, rozglądając po terenie. Ja piłam soki, a Ana drinki. Wiem, że gdyby pojawiło się zagrożenie, ochrona by nie czekała, nie tylko by nas osłoniła, ale także natychmiast dała znak Aleksandrowi, a ten pojawiłby się tu jak najszybciej.

Razem z Aną tańczyłyśmy i odpoczywałyśmy w łóżce na zmianę. Akurat ruszałyśmy się w rytm klubowej muzyki, gdy poczułam czyjeś ręce na biodrach. Ana tańczyła z jakimś chłopakiem i mnie nie widziała, dlatego byłam zdana na siebie.

Tańczyłam teraz trochę grzeczniej, nie odwracając się do towarzysza, jednak kiedy jego dłonie zjechały na moją pupę, odwróciłam się natychmiast, a moja dłoń wylądowała na jego policzku. Jeden z ochroniarzy, widząc sytuację, ruszył w naszym kierunku, ale zatrzymałam go gestem dłoni. Widziałam jednak, jak wyciąga telefon.

— Łapy przy sobie! — syknęłam. Nie bałam się go. W każdej chwili mogłam zawiadomić ochronę, a póki co radziłam sobie z nim sama.

— Mała, nie protestuj. Widzę, że jesteś chętna. — Uśmiechnął się obrzydliwie. Nie był stary, może był w podobnym wieku co Aleks. Nie był też brzydki, ale dla mnie istniał tylko Siergiejew, który, do kurwy nędzy, właśnie się na mnie patrzył. Co jest, do cholery? Stał spokojnie, opierając się o barierkę, a obok niego stali Iwan i Rodion. Co, do cholery, się tu odpiędała? Albo oni też wybrali ten klub, albo to było ustawione, albo ochrona go zawiadomiła, ale to było niemożliwe, aby tak szybko tutaj przyjechał. Aleksandr spoglądał na mnie, popijając whisky z lodem.

Otrząsnęłam się, gdy łapy tego nieudacznika, który w tej chwili nieświadomie pisał się na śmierć, znów znalazły się na moich biodrach.

— Skarbie, chodź, zabawimy się. Ulży nam obojgu.

— Spierdalaj, chyba że chcesz zarobić kulkę w łeb — odparłam, nadeptując na jego stopę obcasem. Zwinął się z bólu, po czym spojrzał na mnie. — Cóż, na tej sali jest pewien mężczyzna, który nas obserwuje. Jeżeli zrobisz choć jeden niewłaściwy ruch, może zrobić się nieprzyjemnie — powiedziałam zgodnie z prawdą.

— Aaa, rozumiem. Grasz niedostępną. Lubię takie — oznajmił. Spojrzałam na miejsce, w którym ostatnio widziałam Aleksa, ale nikogo tam nie było. Cholera, czy to były zwidy? Czy gdzieś poszedł?

— SPIERDALAJ! — Odwróciłam się z zamiarem odejścia, jednak poczułam mocny uścisk na nadgarstku, a następnie zostałam pociągnięta w ramiona tego gnojka, który próbował mnie pocałować, gdy ni stąd, ni zowąd na horyzoncie pojawił się Aleksandr. Odciągnął ode mnie natarczywego osobnika, po czym wymierzył mu solidnego sierpowego w prawy policzek.

— Dotknij jej jeszcze raz, a ujebię ci łapy. Spójrz na nią jeszcze raz, a wydłubię ci oczy. Pomyśl o niej jeszcze raz, a zapierdolę cię — warknął, odkrywając poły marynarki, a przerażona mina chłopaka wskazywała na to, że właśnie ujrzał broń. Wstał z ziemi, łapiąc się za bolący policzek i krwawiący nos, po czym pędem uciekł, gdzie pieprz rośnie.

Aleksandr odprowadził go morderczym wzrokiem, po czym spojrzał na mnie, a następnie ujął moją twarz w swoje duże dłonie i wpił się zachłannie w usta. Przegryzł dolną wargę, aż jęknęłam i złapałam się za jego ramiona. Całował agresywnie, mocno, ale też i namiętnie. Jakby pomiędzy nami wybuchło słońce, a z niego pełno oślepiających iskier. W jednym momencie zrobiło mi się cholernie duszno i gorąco, a bliskość ciała Aleksa niczego mi nie ułatwiała. Całował, jakby jutra miało nie być.

— Jesteś moja — warknął, gdy musieliśmy wziąć oddech. — Jesteś moja, aż po wieki. Zapamiętaj to sobie Beatrice Siergiejew. Jesteś wyłącznie moja.

## Rozdział 20.

### Beatrice

Gdy obudziłam się następnego dnia sama w łóżku, najpierw się przeraziłam, a następnie szeroko uśmiechnęłam, widząc przed sobą suknię ślubną. To dzisiaj. To dzisiaj zostanę żoną mężczyzny, który skradł mi serce i jednym ruchem może sprawić, aby pękło. To dzisiaj przyjmę jego nazwisko i stanę się wrogiem jego wrogów, przyjacielem jego przyjaciół i rodziną.

Tę noc spędziliśmy osobno. Ja w rodzinnym domu, a on u siebie. Po sytuacji w klubie Aleksandr odwiózł mnie do moich rodziców, a następnie pożegnał bardzo długim pocałunkiem. Powiedział, że będzie czekał na mnie przy ołtarzu i żebym mu nie uciekła. Kilka miesięcy temu może jeszcze bym to zrobiła. Dzisiaj z pewnością to było moje miejsce. Jego ramiona były moją przystanią i schronieniem.

Stałam boso na zimnych panelach, a potem podeszłam do stojaka, na którym wisiała idealnie ułożona moja dzisiejsza kreacja. Krój sukni był w literę A. Składała się z mnóstwa tiulu w kolorze pudrowego różu. Biel połączona z różem. Na pierwszy rzut oka wyglądała na zwyczajną suknię, ale dopiero tył robił największe wrażenie. Tren był bardzo długi, miał prawie dwa metry. Na końcu był ozdobiony delikatnymi płatkami. Oczywiście był odczepiany i w nim miałam być tylko na ceremonii ślubnej, na przyjęcie chciałam go ściągnąć.

Usiadłam obok na fotelu, dotykając miękkiego materiału. Nie zorientowałam się nawet, kiedy po prostu się popłakałam. To wszystko było tak bardzo piękne, że aż bałam się, iż to tylko sen. Dzisiejszy dzień wyglądał jak z marzeń.

Ciche pukanie do drzwi oderwało mnie od moich myśli. Spojrzałam na wejście, gdzie ukazała się moja mama. Widząc mnie, uśmiechnęła się czule, po czym podeszła i mnie przytuliła.

— Och, córeczko... — Kilka łez spłynęło po policzkach mamy. — Powiedz mi, jesteś szczęśliwa? — zapytała czułym głosem.

— Jak nigdy, mammo. To wszystko wygląda tak, jakby ktoś zabrał to z moich marzeń i urzeczywistnił — szepnęłam, ocierając łzy. — Nie mogę uwierzyć, że dzisiaj zostanę jego żoną.

— Kochanie, Aleks padnie na kolana, gdy cię zobaczy. To twardy facet niepokazujący przed ludźmi swoich uczuć, ale jestem niemal pewna, że dzisiaj w kościele uroni kilka łez, nie przejmując się tym, że wszyscy będą na niego patrzeć. Nawet jego przeciwnicy.

Uśmiechnęłam się szeroko.

— Będziesz pięknie wyglądać w tej sukni. Jak księżniczka.

— Aleks powiedział, że jak królowa należąca do króla — odparłam z uśmiechem.

— Miał całkowitą rację. A teraz weź kąpiel, zrelaksuj się i czas się przygotowywać.

— Dziękuję, mammo.

— Za co, skarbie?

— Za to, że po prostu jesteś.

Mama popłakała się bardziej, przytulając mnie mocno do siebie.

— Zawsze będę, córeczko, nawet gdy od dzisiaj twoje życie się zmieni — powiedziała.

— W zasadzie to zmieniło się w wieku sześciu lat. — Zaśmiałam się, a mama mi zawtórowała.

— Masz rację. Kto by się spodziewał, że ten chłopczyk, co często u nas bywał, wybierze sobie właśnie ciebie na przyszłą żonę. Ale to Aleksandr, jest mądrym mężczyzną i już jako dziecko dokonywał słusznych wyborów. Pasujecie do siebie. Jak czern i biel. Jak niebo i piekło. Bez jednej połówki drugie nie istnieje. No ale dość już tych czułości, bo będziemy tu tak stać i płakać całą wieczność, a trzeba cię przygotować, aby mąż wielbił cię wzrokiem na oczach całego kościoła.

— Myślę, że z tym nie będzie problemu.

— On nie widzi świata poza tobą. Bezwzględny gangster, który jednym skinieniem może zabić, nie widzi świata poza moją córką. I choć to niebezpieczny człowiek, wiem, że jest dla ciebie odpowiedni. Przy nim będziesz bezpieczna. Nikt inny nie zadba o was lepiej niż on.

Moja buzia dzisiaj cały czas się uśmiechała. Po rozmowie z mamą poszłam do łazienki, aby nalać sobie wody do wanny. Dolałam trochę owocowego płynu i piana była gotowa. Po kilku minutach mogłam spokojnie usiąść w wannie i odprężyć swoje ciało. Zastanawiałam się, co aktualnie robił Aleksandr. Mama powiedziała, że tata pojechał do niego, więc pewnie załatwiali ostatnie sprawy dotyczące ślubu i ochrony. Albo tata wziął go na poważną rozmowę jako ojciec jego przyszłej żony.

Po kąpieli, która trwała ponad pół godziny, była już godzina jedenasta. Czyli zostało pięć godzin do zobaczenia przyszłego męża. Miałam na sobie biały szlafrok ze złotym napisem „panna młoda” z tyłu. Wyszłam z łazienki, a moja sypialnia zamieniła się w salon kosmetyczny. Dwie dziewczyny czekały na mnie ze swoim sprzętem, aby mnie umalować i ułożyć włosy, a obok nich stała Ana z kieliszkami oraz bezalkoholowym szampanem.

— Pomyślałam, że jeżeli nie możesz pić, to w twój wyjątkowy dzień dotrzymam ci towarzystwa i musimy się niestety zaspokoić tym oto bezalkoholowym, ale nad wyraz dobrym szampanem dla dzieci. — Zaśmiałam się, słysząc jej słowa, ale przyjęłam kieliszek, po czym wszystkie wypiliśmy dziecięcego szampana o smaku truskawkowym. Smakował jak oranżada.

— No, a teraz cię odstrzelimy. Musisz wyglądać jak gwiazda. Jedna na milion. — Ana klasnęła w dłonie, popychając mnie lekko na czarne krzesło. Bez sprzeciwu zasiadłam na nim, a przyjaciółka naprzeciwko mnie. Jedna z dziewczyn najpierw miała malować mnie, a druga miała czesać Anę, a potem miały zamienić się rolami. Siedziałyśmy naprzeciwko siebie, ja tyłem do lustra, dlatego nie mogłam widzieć tego, co robiły na mojej głowie i twarzy.

— Jak tak sobie siedzimy, to chciałam się o coś zapytać. — Zaczęłam nieśmiało.

Spojrzałam na Anę, która przechyliła lekko głowę w bok, zastanawiając się, o co chciałam ją zapytać.

— No pytaj śmiało, odpowiem na wszystko — odparła.

— Z kim wczoraj zniknęłaś? — zapytałam tak szybko, że przyjaciółka aż zachłysnęła się szampanem.

— Co? — zapytała zaskoczona pytaniem, ale po jej oczach widziałam, że wiedziała, o co mi chodzi.

— Wczoraj, jak Aleksandr przyszedł po mnie, był z nim tylko Rodion, który stwierdził, że Iwan znalazł jakąś dziewczynę i pojechali gdzieś. Ty również zniknęłaś, a z opisu Rodiona wynikało, że ta dziewczyna była bardzo podobna do ciebie — oznajmiłam i widziałam już jej zdziwienie. Nie powiedziałam jej, że Rodion doskonale ją rozpoznał.

— Co? Skąd ci się to wzięło? — Zaśmiała się nerwowo, więc wiedziałam, że miałam rację. To ona była z Iwanem.

— Ana... — Spojrzałam na nią, mrużąc oczy.

— Ech... No dobra. To byłam ja. Wpadłam na niego przy wejściu, gdy miałam iść do ciebie. Zamieniliśmy kilka słów, zaczęliśmy gadać trochę dłużej, przetańczyliśmy jedną piosenkę i tak jakoś wyszło.

— Pojechałaś do niego?

— Be...

— No co? Chcę wiedzieć, kiedy mam skopać Iwanowi tyłek.

— Pojechaliśmy.

— Było coś? — zapytałam, szczerząc się jak głupia. Wiadomo, że do czegoś między nimi doszło. — No co? Nie patrz tak na mnie. Mówimy sobie wszystko, ja też ci mówiłam co i jak z Aleksandrem. Nie pytam przecież o szczegóły waszego... no wiesz. Tylko ogólnie pytam, czy do czegoś doszło.

— Pocałował mnie, później był drink, kolejny pocałunek i tak wylądowaliśmy w jego sypialni — odparła cicho.

— Nie masz czego się wstydzić, oboje jesteście dorośli, ale jeżeli cię zrani, to obiecuję, że skopię mu tyłek, a jeśli będzie trzeba, to przestrzelę mu fiuta.

Ana wybuchła tak głośnym śmiechem, że aż zaczęła się dusić.

— Spokojnie, to była tylko jedna, niezobowiązująca noc.

— Jesteś pewna? Oczy ci się świecą, gdy o nim mówisz. Podoba ci się?

— Be, jest przystojny, i to bardzo. Wiadomo, że mi się podoba, ale nie chcę robić sobie głupich nadziei, żeby potem niepotrzebnie się nie rozczarować.

— Pamiętaj, że zawsze możesz mi się zwierzyć.

— Wiem i dziękuję za twoją cudowną przyjaźń.

— W końcu siostry z wyboru — odparłam, a następnie stuknęłyśmy się kieliszkami.

Gdy miałam gotowy makijaż, dziewczyny zamieniły się rolami i to Ana była malowana, a mi robiono włosy. Kiedy już miałam coś powiedzieć, przerwał mi dźwięk telefonu. Na wyświetlaczu pojawiło się imię, przez które uśmiech poszerzył mi się jeszcze bardziej. Ana pokręciła głową, domyśliła się, kto dzwonił.

— Witaj. — Przywitałam się pierwsza.

— Witaj, piękna. Jak się spało?

— Dobrze, ale nie tak dobrze, jak w twoich ramionach.

— Już dzisiaj, pani Siergiejew. Nie uciekniesz mi, prawda?

— Wątpisz we mnie?

— Nigdy. Stoję teraz po raz ostatni w naszej starej sypialni. Już jutro będziemy w nowym domu.

— Nie mogę się doczekać. Jesteś już ubrany?

— Tak, jedynie w bokserki. — Szlag. Moja wyobraźnia od razu zaczęła pracować. Ana zobaczyła zmianę na mojej twarzy. — A ty? — Cholera, to się robiło niebezpieczne. Spojrzałam na Anę, dając jej znak, żeby była cicho.

— Jestem w szlafroku — odparłam. Ana zasłoniła buzię ręką, powstrzymując śmiech.

— A coś więcej? Co masz pod spodem?

— Nic — odpowiedziałam zgodnie z prawdą, dzięki czemu w słuchawce usłyszałam stos przekleństw. Ana również je usłyszała i teraz zwijała się ze śmiechu.

— Be, kurwa mać...

— Kochany, muszę kończyć. Widzimy się przy ołtarzu. — Sama nie mogłam powstrzymać śmiechu.

— Już ja się tobą zajmę w nocy, pożałujesz tego... — powiedział, po czym się rozłączył, a Ana wybuchła tak głośnym śmiechem, że aż poleciały jej łzy.

— Jesteś genialna. — Zaśmiała się. — Jestem przekonana w stu procentach, że teraz radzi sobie ze swoim wzrodem.

— Zapewne tak. — Zgodziłam się z nią, uśmiechając się szeroko.

Dwie godziny później obie byłyśmy umalowane i uczesane. Efekt końcowy był piorunujący. Mój makijaż był wyrazisty, ale subtelny. Pasował idealnie. Teraz przyszedł czas na założenie sukni. Najpierw ubrała się Ana, aby potem razem z mamą pomóc mi założyć moją suknię ślubną. W ten sposób chwilę później gładziłam materiał, przyglądając się odbiciu w lustrze. Zostałam sama, jednak nie na długo, ponieważ w pomieszczeniu pojawił się tata. Spojrzał na mnie czułym, ojcowskim wzrokiem.

— Pięknie wyglądasz, córko — powiedział, stając za mną, dzięki czemu widziałam nas razem w lustrze.

— Dziękuję. — Uśmiechnęłam się.

— Zapewne rozmawiałeś już z mamą. Nie będę cię pytać, czy jesteś szczęśliwa, bo widzę to po twoich oczach. Rozmawiałem dzisiaj z Aleksandrem i nie mam żadnych wątpliwości, że oddaję twoje serce w odpowiednie ręce. To, w jaki sposób o tobie mówił, tylko upewniło mnie w przekonaniu, że ten facet nie widzi świata poza tobą i dzieckiem. Zadba o was najlepiej, jak tylko potrafi, dlatego życzę ci szczęścia, córeczko. W waszych oczach widać prawdziwą miłość. I niech tak zostanie.

— Dziękuję, tato.

— A teraz, jeżeli pozwolisz, przytul staruszka, bo zaraz musimy wychodzić, żebyś nie spóźniła się na własny ślub.

Wtuliłam się ramiona ojca, które były drugim miejscem na świecie, gdzie czułam się

bezpieczna.

Staralam się powstrzymać płacz, aby nie popsuć makijażu, choć wiedziałam, że dzisiejszego dnia jeszcze uronię łzy. Miałam świadomość, że wówczas na pewno już nie będę się przejmować makijażem.

## **Aleksandr**

Tego dnia z samego rana musiałem załatwić kilka spraw związanych ze ślubem, żeby obyło się bez nieprzyjemnych niespodzianek. Ochrona już od rana pracowała w kościele i na miejscu przyjęcia.

Na ten dzień czekałem naprawdę bardzo długo. W końcu Beatrice będzie moja w świetle prawa. Będzie moją żoną. Moim życiem i tlenem. Moim niebem i piekłem. Noc spędzona bez niej była ciężka. Nie mogłem zasnąć bez jej ciała obok, a rano dopadł mnie chwilowy smutek, gdy nie obudziłem się obok niej. Po chwili dopiero zawitał na mojej twarzy szeroki uśmiech, bo dotarło do mnie, że to już dzisiaj zmieni swoje nazwisko na moje.

Mama od rana bardzo przeżywała ten ślub. Nawet popłakała się podczas rozmowy ze mną. Była wzruszona tym, że jej syn żeni się z wybranką serca. Ojciec był spokojniejszy, ale w jego oczach tliła się duma. Choć rzadko mówi, że jest ze mnie dumny.

Niespodziewanym gościem był ojciec Beatrice, który zawitał do naszego domu. Chwilę porozmawiał z moim ojcem, a następnie poprosił mnie o rozmowę w cztery oczy, więc zaprosiłem go do gabinetu.

— Co cię sprowadza? — zapytałem. — Coś nie tak z Beatrice? — Nic nie mogłem poradzić na to, że pierwsza myśl była związana z Be.

— Nie, absolutnie nie. Ale chodzi o nią. Po prostu chciałem się upewnić, że oddaję ją w dobre ręce — odparł, a ja doskonale go rozumiałem. W końcu byłem bossem rosyjskiej mafii, która rządziła się swoimi prawami i zasadami. Bywałem bezwzględny.

— Jeśli o to chodzi, możesz być spokojny o swoją córkę. Pod moim dachem nic jej nie grozi. Nie wiem, czy ci mówiła, ale wybudowałem dla nas dom.

— Naprawdę? — spojrzał na mnie zaskoczony, zatem nie wiedział. Właściwie nikt nie wiedział, poza chłopakami. Nawet moi rodzice dowiedzieli się o tym dopiero wczoraj.

— Tak. Od jutra tam zamieszkamy. Wiedz, że ten dom jest pieprzoną fortecą ogrodzoną potężnym betonowym murem. Wokół będzie mnóstwo ochroniarzy. Jest ze mną bezpieczna. Jeśli będzie trzeba, oddam swoje życie, aby tylko ją ochronić. Zakochałem się w twojej córce bezwarunkowo i nieodwołalnie. Nic mnie nie powstrzyma przed uszczęśliwianiem jej. Zabiję każdego, kto choćby źle na nią spojrzy.

— Kochasz ją tak bardzo, że to aż czuć w powietrzu.

— Bo jest moim całym światem. Ona i dziecko. Dla nich jestem w stanie zrobić dosłownie wszystko. Dla nich wybudowałem tę fortecę, dla nich kupiłem sieć hoteli, aby mieć legalne źródło dochodu. Dla nich jestem inny.

— Beatrice będzie z tobą szczęśliwa. Wiem, że zrobisz wszystko, aby tego dokonać. Z początku obawiałem się waszej relacji. Be cię nienawidziła i nie chciała słyszeć o ślubie. Planowała ucieczkę po skończeniu studiów. Nie mam wątpliwości, że ona również pokochała cię najmocniej, jak tylko się da. Inaczej nie doszłoby do dzisiejszego ślubu.

— Znalazłbym ją nawet na końcu świata, ale gdyby mi powiedziała prosto w oczy, że kocha innego, a ja jestem najgorszym, co ją w życiu spotkało, odpuściłbym. Jej szczęście byłoby najważniejsze. Moje nieszczęście za jej szczęście. Byłem i do tej pory jestem egoistycznym dupkiem, ale ta kobieta sprawiła, że moje serce bije. Kiedy tylko odwzajemniła moje uczucia, wiedziałem, że nigdy nie pozwolę jej ode mnie uciec. Jej miejsce jest w moich ramionach.

Rozmowa zakończyła się słowami: „Witaj w rodzinie, synu”. Podziękowałem ojcu mojej wybranki, po czym się rozstaliśmy. Następne spotkanie miało nastąpić w kościele.

Do ceremonii nie zostało już wiele czasu, dlatego udałem się do sypialni, aby się przygotować. Trzyzęściowy granatowy garnitur. Marynarka, dwurzędowa kamizelka i spodnie typu slim z

zaprasowanym kantem, poszetka oraz krawat pasujący do zestawu. To był mój dzisiejszy ubiór.

Czas się przygotować, jak na pana młodego przystało.

\* \* \*

Stałem przy ołtarzu w towarzystwie Iwana i Rodiona, którzy byli moimi друзami, a ręce mi się pociły i trzęsły. Cała cerkiew była wypełniona po brzegi ludźmi, a ja czekałem na tę jedną, jedną osobę.

— Coś ty taki zestresowany? — zapytał Iwan stojący obok.

— Jak sam się będziesz żenił, to wspomnę ci twoje słowa — odparłem.

— No, jeśli dojdzie do tego dnia. — Zaśmiał się, a ja przypomniałem sobie wczorajszą sytuację w klubie.

— Ponoć masz już kogoś na oku — powiedziałem, a przyjaciel spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

— I to nie byle kogo — wtrącił się Rodion, który stał po lewej stronie Iwana i wszystko słyszał.

— O co wam chodzi? — zapytał Iwan.

— O to, że spodobała ci się koleżanka Beatrice.

— Wcale nie.

— Nie? — zapytałem. — To spójrz, kto idzie. — Powiedziałem, a jego wzrok natychmiast powędrował we wskazaną stronę. Widząc przyjaciółkę Be, wyszczerzył się jak zakochany szczeniak. Miałem rację. Spodobała mu się. Ana spojrzała kątem oka na Iwana, uśmiechając się, po czym stanęła na swoim miejscu dla druchen Beatrice.

— I co? Wcale ci się nie podoba, tylko uśmiechasz się do niej jak głupek.

— Och, spadajcie. Odezwali się specjaliści. No dobra, ty... — Wskazał na mnie. — Jeszcze coś tam może wiesz, bo dzisiaj się żenisz, ale ty...?

— Co ja? Ja jestem wolnym strzelcem i dzisiaj mam zamiar upolować jakąś wolną łanię.

Ja pierdolę. Razem z Iwanem nie mogliśmy powstrzymać śmiechu, goście musieli patrzeć na nas jak na bandę idiotów.

— Rodion, tylko spokojnie. Nie zwiń się tak od razu z mojego wesela. — Zaśmiałem się.

— Spokojnie, przyjacielu. Nie przegapię waszego tańca ani tortu. No i liczę na taniec z panną młodą. — Pokręciłem głową, uśmiechając się jak głupi. Ta dwójka idiotów była dla mnie jak bracia. Brakowało tylko Antona, ale wiem, że potrzebował czasu i na pewno do nas wróci.

Spoważniałem, kiedy w kościele rozbrzmiały organy. Kurde, to już.

— No, to zobaczymy, jak ty teraz będziesz się szczerzył się jak głupek. — Klepnałem Iwana w ramię, a on oddalił się lekko ode mnie, żeby ustawić się na swoim miejscu.

Spojrzałem na wejście do cerkwi, niecierpliwiąc się jak dziecko. Chciałem ją już zobaczyć, a najlepiej porwać w swoje ramiona. Kiedy stanęła w wejściu, moja szczęka opadła. Kurwa mać. Wyglądała jak królowa, brakowało jej tylko korony. Suknia leżała na jej ciele idealnie, a tren, który ciągnął się za nią, był naprawdę długi. Była przepiękna. Wspaniała. Moje serce rosło z dumy, że ta kobieta jest moja. Szła z wysoko uniesioną głową i wzrokiem wbitym we mnie. Nasz kontakt wzrokowy nie urwał się ani na chwilę, a gdy w końcu podeszła już blisko, wyszedłem do niej, wyciągając w jej stronę dłoń.

Musnąłem jej czoło, szepcząc:

— Wyglądasz przepięknie. Olśniewająco.

Podziękowała cicho, lekko się rumieniąc. Ująłem jej rękę, po czym już sam doprowadziłem ją na nasze miejsca. Stanęliśmy przed ołtarzem, trzymając się za ręce, a nasi przyjaciele byli tuż za nami. Nie mogłem oderwać wzroku od kobiety, która dzisiejszego dnia przebiła wszystko. Była najpiękniejszą panną młodą, a już wkrótce moją żoną.

Przez całe nabożeństwo nie mogłem oderwać od niej wzroku. Czasami przyłapywałem się na tym, że nawet nie słuchałem batiuszki, tylko podziwiałem jej urodę.

Przyszedł w końcu czas na najważniejszy moment dzisiaj. Podałem dłoń Beatrice i razem przeszliśmy na środek świątyni i stanęliśmy naprzeciwko batiuszki.



— Czy dobrowolnie pragniecie zostać prawnymi małżonkami?

Wypowiedzieliśmy trzy modlitwy proszące o błogosławieństwo. Świadkowie trzymali nad naszymi głowami korony, które symbolizowały „królewską władzę”. Następnie nałożyli na nasze głowy korony wykonane ze srebra i złota, zdobione kamieniami szlachetnymi. Po tym wzięliśmy po trzy łyki czerwonego wina z kielicha, co oznaczało, że od teraz wszystko będziemy mieli wspólne. Duchowny połączył nasze dłonie, po czym trzykrotnie obeszliśmy wspólnie ikonę wciąż złączeni.

Po długich latach oczekiwania, po wielu staraniach i wyzwaniach, Beatrice w końcu stała się prawowicie moją żoną. Moją królową.

Zbliżyłem się do mojej żony, po czym ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem na oczach całej rodziny, wszystkich przyjaciół i wrogów. Oklaski ogłuszyły moje myśli, ale nie oderwałem się od żony.

— Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałem — szepnąłem, gdy oderwałem się od jej ust. Uśmiechnęła się, a ja kciukiem starłem jej łzy. — Kocham cię, żono.

— A ja kocham ciebie, mężu.

Szczęśliwy jak nigdy wzięłem żonę pod rękę i poprowadziłem ją do wyjścia. Wszyscy goście przyglądali się nam z uśmiechem i wiwatowali.

Oficjalnie i bez żadnych ceregieli mogłem oświadczyć, że jestem pierdolonym szczęściarzem.

## Rozdział 21.

### Beatrice

Gdy wyszliśmy z kościoła, Aleksandr po raz kolejny na oczach wszystkich gości porwał mnie w swoje ramiona i pocałował, przekazując wszystkie swoje uczucia. Uśmiech nie schodził mi z twarzy, gdy widziałam szczęśliwego Aleksa. Trzymał mnie kurczowo w swoich ramionach, szeroko się uśmiechając. Ani trochę nie przypominał niebezpiecznego gangstera. Był zwykłym facetem w garniturze i na moją prośbę nie miał dziś przy sobie broni. Mimo tego, że mężczyzna starał się, aby ochrona nie rzucała się w oczy, to było ich aż tyle, że co jakiś czas dostrzegałam ochroniarza. I oni zapewne już mieli broń przy sobie. Zaryzykowałabym stwierdzenie, że Iwan i Rodion również mieli broń przy sobie.

Mąż poprowadził mnie do swojego samochodu, w którym już siedzieli przyjaciele. Iwan jako świadek ze strony Aleksa siedział za kierownicą, a obok niego Ana, która uciekała od niego wzrokiem, co od razu rzuciło mi się w oczy. Razem z mężem wsiedliśmy na tył samochodu, aby po chwili odjechać spod kościoła. Za nami ruszyła cała reszta.

Aleksandr od początku jazdy trzymał moją dłoń i palcem kreślił na niej kółka. Zauważyłam, że przypatrywał się siedzącej z przodu parze, która nie odzywała się, ale tylko głupi by nie zauważył ich przelotnych spojrzeń na siebie. Spojrzałam na męża, który pokręcił głową. Czyli on też to widział. Jednak na razie dałam sobie z tym spokój, później z nimi o tym pogadam.

Po dłuższej chwili wjechaliśmy na teren pałacyku, w którym miało odbyć się nasze wesele. Wszyscy już czekali przed wejściem. Wszystko było tak zaplanowane, abyśmy dojechali na miejsce jako ostatni. Oczywiście z zastępem ochrony w kilku czarnych SUV-ach. Ani trochę nie rzucaliśmy się w oczy. Ani trochę.

Jako pierwszy z samochodu wysiadł Aleks, aby po chwili podać mi swą dłoń i pomóc wysiąść z pojazdu. Gdy już stałam obok niego, posłałam mu delikatny uśmiech. Objął mnie w pasie i ruszyliśmy do gości, którzy zaczęli składać nam gratulacje.

W końcu mogliśmy wejść do sali, ale gdy miałam postawić pierwszy krok, nagle zostałam uniesiona w górę. Odruchowo objęłam rękami szyję mężczyzny, który teraz pożerał mnie wzrokiem. Nachyliłam się nad jego uchem, szepcząc:

— Musisz poczekać.

Mężczyzna warknął pod nosem, ale wniósł mnie na salę na rękach. Goście zaczęli klaskać i wiwatować. Po wzniesieniu toastu mogłam śmiało powiedzieć, że wesele się rozpoczęło.

\* \* \*

Siedziałam przy naszym stoliku razem z Aną. Mężczyźni gdzieś zniknęli, a reszta bawiła się na parkiecie. Musiałam chwilę odsapnąć, bo odkąd byłam w ciąży, trochę szybciej się męczyłam i wolałam uważać. Ana chciała mi towarzyszyć, dlatego postanowiłam zapytać ją, co się dzieje.

— Ana? — Przyjaciółka podniosła na mnie swój zamyślony wzrok. — Co jest między tobą a Iwanem?

— Nic...

— Ana, przecież widzę. Już w kościele siedziałaś zamyślona, w samochodzie nie odezwałaś się ani słowem, a teraz siedzisz i grzebiesz widelcem w sałatce.

— Chyba się zauroczyłam — szepnęła, nie patrząc na mnie.

— W Iwanie? — zapytałam, choć znałam odpowiedź.

— Be, nie wiem, co robić. Pierwszy raz czuję coś takiego przy mężczyźnie.

— A co dokładnie?

— Mam dreszcze, gdy tylko na mnie spojrzysz. Gdy jestem blisko niego, czuję te pieprzone motyle w brzuchu i ciągle łapię się na tym, że moje myśli krążą tylko wokół niego. Nawet dzisiaj w cerkwi nie myślałam o niczym innym, tylko o nim, a to, że był blisko, wcale mi nie pomagało.

— Ana, ty się zakochałaś, nie zauroczyłaś — odparłam.

— Zabawna jesteś. — Zaśmiała się, ale po chwili zastygła. — Nie, Be, ja nie mogłam się w nim zakochać. Nie w Iwanie. Przecież on po naszej nocy zapewne już mnie więcej nie zechce. To był tylko jednorazowy seks.

— Przypomnieć ci, jak było ze mną i Aleksandrem? Też nie chciałam się w nim zakochać, czułam przy nim wszystko to, co czujesz przy Iwanie.

— Wy to co innego. Jesteście dla siebie stworzeni.

— A skąd możesz wiedzieć, czy przypadkiem Iwan to nie jest ten jedyne? Wiesz, że ludzie się zmieniają. Spójrz w tej chwili na Aleksa. Powiedziała byś, że to gangster, który zabija z zimną krwią? — Zaprzeczyła. — No właśnie. Nie wiesz, co czuje, co myśli Iwan, bo z nim o tym nie porozmawiałaś.

— Po prostu się boję.

— Też się bałam. Wiesz czego najbardziej? Związku z niebezpiecznym mężczyzną, który nie jest miłym chłopczykiem. Bałam się tego świata, choć byłam przecież w nim wychowywana. Ale wiesz, co zrozumiałam później? Że ten niebezpieczny facet da mi więcej bezpieczeństwa i szczęścia niż ktokolwiek inny. Porozmawiaj z Iwanem, nie skreślaj go od razu, bo nie wiemy, co mu siedzi w głowie.

— Masz rację, ale teraz siedź cicho, bo właśnie idą — powiedziała już ciszej.

Uniosłam głowę, zerkając w lewo. Aleksandr razem z Iwanem szli w naszym kierunku. Mówiłam, że nie wyglądał jak gangster? Trochę się myliłam, bo władza biła od niego na kilometr. Pewny siebie, arogancki typek, który zażyczył sobie właśnie mnie. Na tę myśl uśmiechnęłam się, a mężczyzna, widząc mój uśmiech, również uniósł kąciki ust. Zauważyłam, że wszyscy zeszedli z parkietu, a w zasadzie zrobili miejsce na samym środku. Więc to już czas na nasz pierwszy taniec jako małżeństwo.

— Żono — mruknął niskim głosem, przez który poczułam ciarki na całym ciele.

— Mężu — szepnęłam słabym głosem od wrażenia, jakie na mnie wywarł. Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

— Czas na nasz pierwszy taniec jako państwo Siergiejewowie.

Podał mi swą dłoń, którą ochoczo ujęłam.

— Lubisz zaznaczać swój teren, prawda? — zapytałam, gdy wstałam z krzesła.

— Po prostu dbam o to, co moje. — Musnął moje czoło, a następnie poprowadził na sam środek pięknej sali.

Tak naprawdę nasz pierwszy taniec nie był wyuczonym tańcem. Oboje stwierdziliśmy, że pójdziemy na żywioł i zatańczymy, jak najlepiej potrafimy. W tak krótkim czasie nie nauczylibyśmy się jakiegoś wymyślnego układu, a oboje znaleźliśmy podstawowe kroki taneczne.

Stanęliśmy na środku, a wokół nas puszczono sztuczny dym, który miał dawać wrażenie bycia w chmurach. Uśmiechnęłam się do męża, po czym stanęłam bliżej, jedna jego dłoń ulokowała się na mojej talii, a drugą złapał moją dłoń. Gdy usłyszeliśmy pierwsze dźwięki piosenki, do której mieliśmy zatańczyć, mężczyzna zaczął prowadzić mnie w tańcu. Coś mi jednak nie pasowało. To nie była piosenka, którą wybraliśmy. Gdy usłyszałam pierwsze słowa, nie mogłam uwierzyć. Aleksandr cały czas obserwował moją reakcję.

— To... to... — jękałam się, bo zdałam sobie sprawę ze znaczenia słów w piosence. Zwykła piosenka, ale jej sens teraz był dla mnie tak bardzo niespodziewany. Przecież to piosenka „Beauty and the Beast”.

— Piękna i Bestia — powiedziała w tym samym czasie, gdy dotarły do mnie słowa piosenki.

— Zgadza się. Chciałem ci zrobić niespodziankę, a myślę że słowa tej piosenki, a zwłaszcza tytuł, idealnie do nas pasują.

— Ja...

— Jestem Bestią, w której zakochała się Piękna.

Nie spostrzegłam, kiedy po moich policzkach poleciały łzy. Aleksandr otarł je kciukiem.

— Nie płacz...

— To ze szczęścia. Nie spodziewałam się, że piosenka może wywrzeć na mnie takie wrażenie.

To przez te hormony.

— Jesteś moją Bellą, a ja twoją Bestią — mruknął mi do ucha, nachylając się. Cały czas prowadził mnie w tańcu. — „Jak po nocy świt, jak w piosence rytm. Piękna z bestią jest”. — Zaśpiewał cicho słowa piosenki. — A teraz przymknij oczy, kochanie.

Zmarszczyłam brew, ale zaraz zostałam podniesiona do góry i Aleks obrócił się wokół własnej osi. Trzymał mnie mocno, abym nie upadła. Ufałam mu, dlatego odchyliłam się lekko do tyłu, gdy mężczyzna nadal się obracał. Goście klaskali na nasz widok, a gdy mężczyzna postawił mnie na ziemi, wpił się w moje usta, kończąc tym samym nasz taniec. Mój mąż był nieprzewidywalny. Sprawiał, że moje serce przy nim szalało.

## Aleksandr

Czy specjalnie zmieniłem piosenkę? Tak. Skąd w ogóle wziął się ten pomysł, przecież ja nawet bajek nie oglądałem. Otóż któregoś razu wszedłem do salonu, gdzie siedziały chłopaki i przełączały programy w telewizji. I tak trafiliśmy na film „Piękna i Bestia” akurat w momencie, gdy leciała ta piosenka. Kazałem zatrzymać im na chwilę i wsłuchałem się w słowa. Wtedy już zdecydowałem o zmianie piosenki na nasz pierwszy taniec, tylko oni o wszystkim wiedzieli. Reakcja żony była taka, jak się spodziewałem. Żona... W końcu mogłem bez przeszkód tak ją nazywać. Była moja także w świetle prawa. Mieliśmy swoje zasady, ślub w naszej rodzinie był ważną częścią tradycji. Tak naprawdę teraz powinienem przejąć władzę, ale z niewiadomych przyczyn stało się to wcześniej. Jednak nie miałem zamiaru teraz się nad tym zastanawiać, gdy obok siebie miałem już swoją prawną żonę.

Z nią wszystko było inne. Starłem się być normalnym facetem bez broni. Facetem zasługującym na jej anielską miłość. Wcześniej naprawdę nie sądziłem, że mogę być taki szczęśliwy i robić te wszystkie rzeczy, co robią normalne pary. Beatrice była moja od dziecka, byłem nią zauroczony i zachwycony, ale do czasu, kiedy naprawdę nie uświadomiłem sobie, że ja zwyczajnie jestem w niej zakochany, nie sądziłem, iż miłość może mnie tak zmienić i że sam będę chciał się zmieniać dla niej. Nie rzucę wszystkiego w cholerę, ale będę robił wszystko, aby była po prostu szczęśliwa u mojego boku.

Kurwa, nawet takie coś jak wspólne krojenie tortu sprawiało, że byłem w chuj szczęśliwy, bo obok była ona. To Beatrice dawała mi energię i siłę. Bez niej byłem zwyczajnie słaby.

Przez całe przyjęcie nie mogłem oderwać od niej wzroku. W tej sukni wyglądała jak anioł, którym zresztą była. Moja anielica zesłana dla diabła. Przetańczyliśmy cały wieczór. Byłem zły, gdy Iwan razem z Rodionem porywali mi żonę i z nią tańczyli. Wiedziałem, że nie powinienem i nie muszę być o nich zazdrosny, ale byłem i nic na to nie umiałem poradzić. Jedynym facetem, który mógł być tak blisko niej, byłem ja. Ewentualnie nasz syn, jeśli będziemy go mieli.

Chłopaki śmiały się, ale nie miałem im tego za złe. Niech się śmieją, bo ich też to czekało. A patrząc na jednego z nich, mogło to nastąpić szybciej, niż nam się wszystkim wydawało. Gdy tylko Rodion przestał tańczyć z Beatrice, na horyzoncie pojawił się mój ojciec. Beatrice ze swoim ojcem przetańczyła już dwie piosenki, tego nie mogłem jej zabronić i tutaj też nie mogłem zgłaszać sprzeciwu. A teraz mój ojciec. Noż kurwa, co oni specjalnie się zmówili w tym momencie? To już któraś piosenka z rzędu, gdy ktoś chciał tańczyć z moją żoną.

— Synu, nie dąsaj się. Chcę tylko zatańczyć z synową, nie porywam ci jej. — Ojciec śmiał się ze mnie, ale sam doskonale mnie rozumiał. Westchnąłem i odszukałem wzrokiem swoją rodzicielkę. Zauważyłem ją, jak rozmawiała z mamą Be, dlatego podszedłem do nich.

— Panie pozwolą — zwróciłem się do nich. — Chciałbym porwać mamę do tańca, a potem, jeśli można, panią. — Tym razem skierowałem te słowa do teściowej.

— Oczywiście, Aleksie. — Uśmiechnęła się, kiwając głową.

Wziąłem rodzicielkę pod ramię i skierowaliśmy się na parkiet. Mama patrzyła na mnie z czułym, rodzicielskim uśmiechem

— Jestem z ciebie taka dumna, synu — oznajmiła, a ja posłałem jej uśmiech. — Beatrice to idealna partnerka dla ciebie. No i będziesz tata, nawet nie wiesz, jak bardzo z ojcem nie możemy się

doczekać wnuka lub wnuczki.

— Ja również, mamó. Odliczam już dni, choć zostało jeszcze tyle czasu. Jestem podekscytowany i szczęśliwy, ale jednocześnie przerażony nowym obowiązkiem. To nie będzie byle co, tylko dziecko. Moje dziecko.

— Synku, każdy z nas był przerażony, gdy stawał się rodzicem. Beatrice już od chwili poczęcia jest mamą, ale ty dopiero gdy weźmiesz córkę lub syna na ręce, staniesz się tatą. Gdy tylko spojrzysz dziecku w oczy, pokochasz je całym sercem i swoimi ramionami ochronisz przed całym światem.

— Już je kocham. Bez względu na to, czy będzie syn, czy córka. To moje dziecko, które kocham od momentu, gdy się dowiedziałem, że będę tatą. Po prostu się boję. Wiesz, kim jestem, wiesz, czym się zajmujemy.

— Nie myśl tyle. Myśl o tym, co jest tu i teraz. A gdy dziecko przyjdzie na świat, zobaczysz, że zapewnisz mu byt i bezpieczeństwo, jakiego nigdzie indziej by nie dostało. Bo w ramionach ojca zawsze będzie najbezpieczniejsze.

— Myślisz, że sobie poradzę? — zapytałem, spoglądając kątem oka na Be.

— Synu, ja nie myślę, ja to wiem. Będziesz wspaniałym ojcem, mimo przeciwności losu, a ta cudowna kobieta u twego boku ci pomoże. Macie się wspierać w każdej chwili, nie zostawiaj Be samej z dzieckiem, zwłaszcza na początku. Będzie cię potrzebować, będzie potrzebować choćby przytulenia się do twojego ciała po ciężkiej nocy. Teraz jeszcze jest w ciąży, ale kiedy zaczniesz przybierać na wadze, jej brzuch będzie coraz większy, również będzie potrzebować twojej pomocy. Będziesz pomagał jej wstać czy założyć buty. W najmniejszych szczegółach okazuj jej miłość i wsparcie, bo będzie tego potrzebować. Wiem, że jesteś do tego zdolny, synu. Patrząc na was, widzę siebie i ojca w waszym wieku. A wiesz, jaki on jest.

— Tak, doskonale wiem.

— Właśnie dlatego Beatrice będzie cię potrzebować, a ty musisz przy niej być. Nawet kiedy w nocy zachce się jej ciastek czy truskawek.

— Tak, wiem. Już miałem przygodę z szukaniem truskawek, bo miała na nie ochotę.

— O tym właśnie mówię. Dopadną ją hormony. Będzie mieć różne nastroje, humory. Raz będzie miała ochotę cię zabić, aby po minucie się przytulić. Takie są kobiety, a ciąża wiele zmienia. I do tego potrzebny jest partner, aby zadbał o swoją ukochaną, która przez dziewięć miesięcy nosi pod sercem dziecko, a następnie przeżywa okropny ból na sali porodowej.

— Tata był przy moich narodzinach? — zapytałem z ciekawości. Rozmowa z mamą dała mi dużo do myślenia i teraz inaczej patrzyłem na to wszystko.

— A jak myślisz? Oczywiście, że był. Na początku mu nie pozwolono, ale gdy zaczął się odgrażać, w sekundę znalazł się obok mnie i przez cały poród trzymał mnie za rękę i szeptał, jaka jestem dzielna. Że kocha mnie i naszego syna. A wiesz, co się stało na końcu? Zemdłał. Tak, facet, który widzi krew codziennie, zabija i handluje bronią i narkotykami, zemdłał na widok dziecka we krwi, gdy miał przeciąć pępowinę.

Zaśmiałem się, nie mogąc sobie tego wyobrazić, jak taki facet jak Konstantin Siergiejew mdleje na widok swojego dziecka. To musiało być komiczne.

Gdy skończyła się piosenka, zaprosiłem do tańca mamę Beatrice, a moja ukochana poszła usiąść do stołu. Spoglądałem na nią co jakiś czas i dzięki rozmowie z mamą, wiedziałem już lepiej, jak mam się zachowywać. Teraz już tak bardzo nie bałem się nowego rozdziału w naszym życiu. Dziecko zmieni nasze życie, i to z pewnością. Zmieni nasze nastawienie, dotychczasowe obowiązki i na pewno wzmocni naszą miłość. Będą wzloty i upadki, ale dla kobiety takiej jak Beatrice warto pójść do piekła. Jest warta wszystkiego, każdego mojego wysiłku, każdej mojej myśli i wszystkiego innego. I obiecuję sobie teraz, że przy porodzie będę przy niej, trzymając ją za rękę. Będę przy niej w tym szczególnym dniu i przy naszym dziecku od pierwszego dnia na świecie. Zapewnię im taką ochronę, jakiej nie ma nikt na tym świecie.

## Rozdział 22.

### Beatrice

Musiałam przyznać, że Aleksandr zrobił wszystko, aby ślub był naprawdę wyjątkowy. Robił wszystko, abym sama się tak czuła. I udało mu się to. Gdy posadził mnie na środku sali, zastanawiałam się, czego mogę się jeszcze spodziewać. Po nim mogłam wszystkiego. Był nieprzewidywalny. I wygrał wszystko, gdy wszedł na salę z olbrzymim bukietem czerwonych róż. Kroczył w moją stronę dumnie i władczo, pokazując każdemu z obecnych gości, kto tu rządzi, kto jest szefem. Uklęknął przede mną, ujął dłoń, którą następnie pocałował, i wygłosił takie przemówienie, że ryczałam jak bóbr. Przepraszał za to, jak się zaczęło, obiecał wieczną miłość i bezpieczeństwo, zapewniał o swojej miłości do mnie i do dziecka, a na końcu przywołał cytat z piosenki, do której zatańczyliśmy pierwszy taniec. Szlag, kocham tego szajbusa. Kocham tego gangstera, niech nosi codziennie broń, niech grozi i zabija, ale niech będzie moim ruskim bandziorkiem, który w domu jest zwykłym facetem. Nie mogłam się powstrzymać, aby nie rzucić mu się na szyję. Mocno ścisnęłam jego kark. Ten facet zabierze mnie ze sobą do grobu. Do piekła. I choć żadne z nas nie wiedziało, co przyszykował los, to przez wszystko przejdziemy razem. Jeśli miałabym użyć broni — nie zawaham się tego zrobić.

Wesele zakończyło się późno w nocy, a w zasadzie to skończyło się dla nas, ponieważ Aleksandra już nosiło po całej sali. Nie mógł już wytrzymać napięcia seksualnego wiszącego pomiędzy nami. Podszedł do stolika, przy którym delectowałam się ciastem, po czym odsunął mnie od stołu i pewnym ruchem podniósł do góry, mruczając coś pod nosem do reszty przy stole, że porywa swoją żonę. Zaśmiałam się z jego zaborczego zachowania, ale dopiero później zrozumiałam, o co mu chodzi. Wyszliśmy na zewnątrz, a tam już czekało zaparkowane auto Aleksandra. Nie pożegnaliśmy gości jak należało, jego widocznie to nie interesowało, a mnie za to śmieszyło jego zachowanie. Gnał po autostradzie, aby jak najszybciej znaleźć się w domu. W naszym nowym domu. Stary znajdował się po drugiej stronie miasta, a my zmierzaliśmy na jego obrzeża.

— Wziąłbym cię tu i teraz, ale ta cholerna suknia wszystko utrudnia — mruczał pod nosem, a ja naprawdę nie mogłam powstrzymać śmiechu. — Śmiesz cię to? Zobaczymy, czy będziesz się śmiała w domu — powiedział niskim głosem, zerkając na mnie.

— Już się tak nie denerwuj, bandziorku, bo ci żyłka pęknie — zaśmiałam się, a mężczyzna spojrział na mnie zaskoczony.

— Jak mnie nazwałaś?

— Bandziorkiem. O to ci chodzi?

— Nigdy tak nie mówiłaś.

— Ale teraz będę tak mówić, mój mały bandziorku. — Droczyłam się z nim, a on o tym doskonale wiedział. Zabrał swoją dłoń z drążka zmiany biegów i położył ją na mojej odkrytej nodze i mocno ścisnął, przez co z mojego gardła wyszedł cichy jęk, a do mokrej od podniecenia cipki napłynął prąd podniecenia.

— Już ja ci, kurwa, pokażę małego — warknął, mocniej dociskając pedał gazu. Jechał szybko, ale się nie bałam.

Nim się obejrzałam, Aleks zaparkował z piskiem opon pod naszym nowym domem. Nie byłam w stanie czegokolwiek zrobić, ponieważ zaraz pojawił się po mojej prawej stronie. Złapał mnie i podniósł tak, jakby chciał mnie wnieść tak jak wcześniej na salę weselną.

— Do domu też masz zamiar mnie tak wnieść? — zapytałam rozbawiona.

— Zamierzam się tobą zająć, jak należy, pani Siergiejew, bo jest pani nieposłuszna — wymruczał, otwierając drzwi do domu.

— Ukarzesz mnie? — spytałam, zaskakując samą siebie. W jego oczach dostrzegłam niebezpieczny błysk, który jasno dał mi odpowiedź na moje pytanie.

Mężczyzna rzucił klucze na szafkę, po czym prawie w podskokach ruszył na górę do sypialni. Nawet nie raczył zamknąć drzwi, ale w końcu byliśmy sami, więc mogliśmy to zrobić nawet w kuchni.

Położył mnie przy łóżku i zaczął ściągać ze mnie suknię ślubną, uważając, aby jej nie zniszczyć. Gdy pozbył się sukni, stanął przede mną jak wryty. Skanował moje nagie ciało okryte tylko kawałkiem bielizny, która i tak więcej odkrywała niż zakrywała.

— Kurwa jebana mać. Pończochy? — warknął, patrząc głęboko w moje oczy, a ja starałam się ukryć śmiech.

Zwinnym ruchem pokonał dzielący nas dystans, złapał moją twarz w swoje dłonie i wpił się zachłannie w moje usta. Kolejny dreszcz przeszył moje ciało.

— A teraz czas na twoją karę, maleńka — powiedział niskim głosem, a ja zaczęłam się obawiać, co dla mnie szykował. — Żadnego słowa, rozumiano? Za każdy twój jęk dostaniesz soczystego klapsa w dupę.

Ścisnął mocno mój prawy pośladek, aby dać mi jasno do zrozumienia, że w tej chwili on rządził w sypialni i ustalał zasady. Kiwnęłam tylko nieznacznie głową rozpalona do granic możliwości. Nie wiedziałam, co szykował, ale wiedziałam, że w żaden sposób mnie nie skrzywdzi, co najwyżej da upragnioną przyjemność.

— Dotknij się — rozkazał, stając przede mną z założonymi na piersi rękami. Spojrzałam na niego zdezorientowana, nie wiedząc, o co mu chodzi. On chyba nie chciał zrobić tego, co miałam na myśli? Nie to, żebym się nigdy nie dotykała, ale, kurde, tak przed nim?

— Mała, nie testuj mojej cierpliwości, bo kara będzie gorsza. Dotknij piersi — powiedział, patrząc ciągle w moje oczy.

Uniosłam rękę, a wzrok mężczyzny powędrował za dłonią. Położyłam ją na piersi i lekko ścisnęłam ją przez materiał cienkiego staniczka. Z ust mężczyzny wydobył się jęk. Drugą ręką sięgnęłam do zapięcia z tyłu, a widząc w oczach Aleksa pozwolenie, odpięłam i uwolniłam biust. Mężczyzna jęknął na widok sterczących sutków, ale nic nie zrobił, a mnie ogarniała furia. Chciałam, żeby mnie dotknął, ale wiedziałam, że tego nie robi, póki nie zrobię tego, co chciał.

— Dotknij swojej cipki, kochanie. — Patrzył przez chwilę na moją twarz, ale gdy zobaczył, jak dłonią sunę w dół brzucha, jego wzrok również tam powędrował.

Wsunęłam palce pod krawędzie majteczek i powolnym ruchem ściągnęłam je. Mężczyzna wpatrzony w moje ruchy sam też zaczął się rozbierać.

— Na łóżko, natychmiast.

Zrobiłam wszystko, co mi kazał. Jednak on sam nie wszedł do łóżka. Stanął blisko mnie nagi, a sterczący kutas aż prosił się o dotknięcie. Nie zrobiłam tego. Oczy Aleksa zrobiły się niebezpiecznie ciemne. Kiwnął głową na moją dłoń, dając znak, abym dokończyła, co zaczęłam. Ugięłam nogi w kolanach, po czym zrobiłam to, o co prosił. Jeszcze bardziej rozsunęłam uda, mężczyzna miał idealny widok na moją cipkę. Aleks przeczesał dłońmi włosy. Położyłam rękę na piersi i ścisnęłam ją, a następnie sunęłam nią wzdłuż ciała, wyobrażając sobie, że to jego silna dłoń. Gdy dotknęłam swojej kobiecości, utwierdziłam się tylko w tym, że byłam mokra i cholernie podniecona.

Zaczęłam powoli masować swoją łechtaczkę, a świadomość, że mąż wszystko obserwował, sprawiała, że doznanie było jeszcze intensywniejsze. Wodził wzrokiem za każdym moim ruchem, a gdy zerknęłam na jego kutasa, zauważyłam, że masował dłonią swój sprzęt powolnymi ruchami w górę i w dół. Cholera, oboje robiliśmy sobie dobrze, obserwując się wzajemnie.

Tak bardzo pragnęłam jego dotyku. Oddałam się przyjemności, zamknęłam oczy i wyobrażając sobie ręce Aleksa, skupiłam się na własnej kobiecości. Jednak po chwili poczułam, jak materac obok mnie się ugiął. Nadal miałam zamknięte oczy, ale poczułam męskie dłonie na nogach, które sunęły w górę, a po chwili miękkie usta Aleksa lizały moją cipkę, sprawiając upragnioną rozkosz. Pożerał mnie jak wygłodniałe zwierzę, które polowało na swoją ofiarę długimi miesiącami. Nie minęła dłuższa chwila, a ja poczułam napięcie w podbrzuszu i szczytowałam. Dopiero wtedy otworzyłam oczy i zerknęłam na Aleksa, który również patrzył na mnie spod ciemnych rzęs i nadal lizał cipkę. Oż kurwa. To było tak bardzo intensywne, że nie wiedziałam nawet, jak to opisać.

Aleksandr podniósł się na rękach i złożył na moich wargach namiętny pocałunek. Zaczął pieścić każdy skrawek rozpalonego ciała, poświęcając więcej czasu na piersi i sterczące sutki. Nie śpieszył się, delectował jak najlepszym alkoholem. Gdy oderwał się ode mnie, posłał mi swój

zadziorny uśmieszek i gwałtownym, niespodziewanym ruchem wbił się we mnie całą swoją męskością. Jęknęłam, nie mogąc tego powstrzymać. Uniósł wyżej moje nogi, a następnie dał mi mocnego klapsa w pupę. Nie żartował z tym, ale to było silniejsze ode mnie. Wbijał się we mnie pewnie i mocno, a nasze ciała obijały się głośno o siebie. Bandziorek doprowadził mnie na granicę rozkoszy i piekła, z którego nie było ucieczki. Wszystko było tak bardzo intensywne, jak jeszcze nigdy wcześniej. Poczułam drżenie naszych ciał, gdy oboje doszliśmy na szczyt przyjemności.

Na tym noc się jednak nie skończyła. Aleksandr zadbał o każdy szczegół, nie pozwalając mi szybko zasnąć. Zamknęłam oczy dopiero, gdy za oknem już prawie świtało. Zmęczona doznaniem tej nocy i jej intensywnością wtuliłam się w gorące ciało mężczyzny i oboje zasnęliśmy. Jako państwo Siergiejewowie.

## Aleksandr

Dni u boku mojej pięknej żony leciały nieubłagalnie szybko. Tydzień wcześniej odbyły się nasz ślub i noc poślubna. Jak tylko pomyślałem o tamtej nocy, to kutas od razu mi twardniał. Widok mojej kobiety, która sprawiała sobie przyjemność, był czymś nowym, ale kurewsko seksownym. Teraz wiedziałem, że chcę to oglądać znacznie częściej.

Jutro mieliśmy lecieć do Stanów. Wszystkie informacje odnośnie do uroczystości były już na moim biurku. Wynikało z nich, że zaproszony został Moretti — boss włoskiej rodziny. Opracowałem plan działania z chłopakami, który został przedstawiony ochronie. Lepiej być zabezpieczonym na zapas, niż zastać na miejscu nieprzyjemną niespodziankę

Walizki były gotowe, tylko wieczorem do Beatrice miała przyjść stylistka i wybrać dla niej idealną suknię na przyjęcie. Mój garniak już wisiał w nowej garderobie. Mieszkaliśmy tutaj tydzień i widziałem, jak Beatrice codziennie rano zachwycała się widokiem z sypialni. Nie musiała wstawać z łóżka, żeby zobaczyć wschodzące słońce, a gdy rolety były zasunięte, wystarczyło sięgnąć po pilota, który leżał na szafce nocnej. Zdarzało mi się przebudzić przed nią, a wtedy zamiast wypatrywać wschodzącego słońca, wpatrywałem się w piękną kobietę, która leżała u mojego boku. To było silniejsze ode mnie.

Tak samo było dzisiaj rano. Gdy się przebudziłem, Be leżała wtulona we mnie, a jej noga była owinięta wokół moich bioder. Bawiłem się jej kosmykami włosów, obserwując jej spokojny sen. Głaskałem delikatną skórę. Ja miałem wiele tatuaży i blizn na ciele, a ona w każdym calu wyglądała jak anioł.

Moje wpatrywanie się w żonę przerwał dzwoniący na szafce telefon. Żeby nie obudzić Be, od razu sięgnąłem po niego i odebrałem połączenie od Iwana.

— Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam — powiedział, śmiejąc się, a ja zabijałem go w myślach.

— Nie, ależ skąd. Jest godzina szósta rano, człowieku — odpowiedziałem cichym, ale stanowczym głosem. Be lekko wierzgała się w moich ramionach, ale nie obudziła się.

— Wiem, wiem. Ale ty jesteś taki ranny ptaszek, więc na pewno już nie śpisz od godziny.

— Ale Beatrice śpi, tępy chuju. Jeśli mi ją obudzisz, to urwę ci łeb.

— To ja już nie chcę wiedzieć, co będzie, jak dziecko się urodzi. Przecież ty nawet nie dasz go potrzymać.

— A żebyś, kurwa, wiedział, że nie. Przejdź do rzeczy. Po co dzwonił?

— Chciałem ci tylko powiedzieć, że o szesnastej musisz się stawić w magazynie i dokonać odpawy towarów. Sam mówiłeś, że teraz będziesz ostrożniejszy i sam będziesz pilnował ważnych transakcji.

— Nie mogłeś z tym zadzwonić do mnie później? — zapytałem zdenerwowany.

— Mogłem, ale jest jeszcze coś, co zapewne chciałbyś wiedzieć jako pierwszy. Z racji tego, że się wyprowadziliście, nasz przyjaciel nie chciał wam przeszkadzać z rana, dlatego przyszedł do nas.

— O kim ty mówisz? Rodion i tak przyszedłby do nas bez zapowiedzi.

— Nie mówię o nim...



— A o kim, do cholery?

— Anton wrócił.

Chwilowo zamarłem z telefonem w dłoni. To wyjaśniało jego pilny telefon. Dobrze wiedział, że byłbym wkurwiony, gdyby mnie o tym nie poinformował.

— Zaraz będę — powiedziałem, po czym się rozłączyłem.

Anton wrócił i miałem nadzieję, że ten czas wykorzystał jak najlepiej i nie będzie więcej odchodził. Rozumiałem go doskonale i nie miałem pretensji. Po prostu potrzebował побыć sam ze swoimi myślami. Nie mam do niego żalu.

— Z kim rozmawiałeś?

Zerknąłem w dół, gdy usłyszałem zaspany głos żony. Nie wiedziałem, kiedy się przebudziła, ale musiała słyszeć moją rozmowę.

— Z Iwanem — odpowiedziałem.

— Która godzina? — Przetarła oczy.

— Szósta, więc śpij jeszcze, a ja muszę wyjść. — Wyciągnąłem rękę spod Be i wstałem z łóżka.

— Coś się stało? — zapytała, przeciągając się i kładąc na mojej części łóżka. Mimowolnie uśmiechnąłem się na ten widok.

— Anton wrócił — oznajmiłem, a Be zerknęła na mnie. — Pojechał do Iwana, bo nie chciał nam przeszkadzać z rana, ale muszę jechać się z nim zobaczyć, upewnić się, czy nic mu nie jest. Mam nadzieję, że nie powie mi, że odchodzi.

— Na pewno nie powie, to twój przyjaciel. Mimo złych chwil nadal nim jest. Ty nic nie zawiniłeś, a Anton potrzebował po prostu czasu dla siebie.

— Masz rację. A teraz śpij jeszcze, wieczorem czeka cię przymiarka sukien, a w nocy wylatujemy — powiedziałem, po czym nachyliłem się nad nią i musnąłem jej policzek. — Kocham cię.

— Mhm... — zamruczała, uśmiechając się. — My ciebie też kochamy.

Zerknęła na mnie ostatni raz, a następnie obróciła twarz w stronę okien. Uśmiechnąłem się szeroko, a następnie ubrałem się pośpiesznie i wyszedłem. Do domu Iwana dojechałem najszybciej, jak się dało. Nie zapukałem, bo zwyczajnie nie musiałem. Kiedyś dostałem opierdół za to, że do niego zapukałem. A zresztą on wcale nie był lepszy. Nigdy nie pukał, nawet nie zastanawiał się, co robię, tylko wchodził jak do siebie. Usłyszałem gwar dochodzący z salonu. Skierowałem się w tamtą stronę, a gdy wszedłem do pomieszczenia, ujrzałem trójkę moich przyjaciół. Kiedy zobaczyli, że przybyłem, odwrócili się w moją stronę. Anton wstał z kanapy i patrzył na mnie. Nie widziałem na jego ciele żadnych ran. Był cały i zdrowy, nie wiedziałem tylko, co z jego psychiką. Jednak gdy uśmiechnął się do mnie, jak zawsze miał w zwyczaju, wiedziałem, że już wszystko było w porządku. Podszedł do mnie, po czym przywitaliśmy się męskim uściskiem.

— Dobrze, że wróciłeś, brachu — powiedziałem, klepiąc go po plecach.

— Ciężko mi to przyznać, ale tęskniłem za wami — oznajmił Anton, śmiejąc się. — Gratulacje z okazji ślubu. Przepraszam, że mnie nie było...

— Daj spokój, nie przejmuj się. Ani ja, ani Be nie mamy do ciebie o to pretensji. Ważne, że wróciłeś.

— To mój dom — powiedział.

Iwan z Rodionem podeszli do nas i zgarnęli nas do męskiego uścisku we czwórkę. W końcu wszystko było tak, jak powinno być. Be była moją żoną, czekaliśmy na dziecko, a Anton wrócił na stare śmieci. Wszyscy byliśmy razem jak jedna wielka rodzina, którą zresztą przecież byliśmy. Ci faceci byli dla mnie jak bracia. Bracia, których nigdy nie miałem. Oni byli nimi z wyboru. Lepszej bandy idiotów nie mogłem sobie wymarzyć.

## Rozdział 23.

### Aleksandr

Był środek nocy, a my staliśmy na prywatnym lotnisku. Beatrice siedziała nadal w samochodzie po stronie pasażera, ziewając od czasu do czasu. Stałem kawalek od samochodu i rozmawiałem z chłopakami. Odwróciłem się w stronę żony, posyłając jej delikatny uśmiech. Samolot już czekał, ale właśnie trwało ostatnie sprawdzanie stanu technicznego. Nigdy nie wsiadam w samolot bez upewnienia się, że wszystko jest dobrze i że cali i zdrowi dotrzemy do celu. Gdy ma się tylu wrogów, trzeba być ostrożnym w każdych okolicznościach.

— Kiedy w ogóle wracamy? — zapytał Iwan.

— Za trzy dni — odpowiedziałem, patrząc na niego przenikliwie. Podniósł na mnie wzrok, marszcząc brwi.

— Co? Patrzysz się na mnie, jakbym coś przed tobą ukrywał — stwierdził.

— Bo coś ukrywasz — odparłem, zakładając ręce na piersi.

— Niby co? Przecież wiesz, że nigdy cię nie okłamałem i zawsze mówię prawdę — powiedział z pretensjami, ale ja nie to miałem na myśli.

— Przecież to oczywiste, że chodzi mu o Anę — odezwał się Rodion, a Iwan zgromił go wzrokiem.

— Dlaczego z nią nie pogadasz? Zaprosz ją gdzieś...

— Myślisz, że to takie łatwe? Wie, kim jesteśmy, czym się zajmujemy. Na pewno nie chciałyby być z kimś takim jak ja — stwierdził zrezygnowany. Teraz wiedziałem, o co mu chodziło. Ana mu się podobała i chciałby czegoś więcej, ale bał się, że ona go nie zechce ze względu na to, czym się zajmował.

— Iwan, spójrz na mnie i na Beatrice. Jestem, kurwa, szefem rosyjskiej mafii. Zabijam ludzi jednym skinieniem. To ja wydaję rozkazy. Na początku nie chciała, bała się, ale z czasem przekonała się, że ze mną jest najbezpieczniejsza.

— Ale wy to co innego. Be żyje w mafii od dziecka, bo jej ojciec był współnikiem twojego. Wiedziała od początku, czym się zajmujecie, kim będziesz i kim jesteś.

— Ale przecież Ana przyjaźni się z Beatrice od dziecka. Są przyjaciółkami, odkąd pamiętam, a gdy ja byłem obok Be, to byłeś i ty. Ana przecież wiedziała, z jakiej rodziny pochodzi Be, czym się zajmujemy. To nie jest dla niej żadna nowość. A to, że się boi wejść w głębszą relację z tobą, to normalne. Sam bym się bał, gdybym był na jej miejscu. Ale musisz jej pokazać, że u twojego boku nic jej się nie stanie.

— Wkurwia mnie to, że masz jebaną rację — mruknął pod nosem Iwan.

— Wiesz, czemu mam rację? Bo w samochodzie siedzi moja kobieta, która była w podobnej sytuacji, co Ana. Jesteś facetem czy chłopcem? — Spojrzał na mnie zdezorientowany. — Weź sprawy w swoje ręce i walcz, zanim będzie za późno.

Cała trójka spojrzała na mnie badawczo. Wiedziałem, że trochę się zmieniłem, ale powiedziałem prawdę. Jak nie będzie walczył, za to będzie ciągle uciekał jak pieprzony tchórz, bo należy do mafii, nigdy nie zazna szczęścia z kobietą, która mu się spodobała. A widziałem, jak patrzył na Anę, a ona na niego. Oboje pożerali się wzrokiem, ale żadne z nich nie chciało zrobić pierwszego kroku.

Klepnąłem przyjaciela po ramieniu, dając mu tym do zrozumienia, żeby zaczął działać, a następnie skierowałem się do samochodu. Gdy Be zobaczyła mnie idącego w jej stronę, wyszła z auta, nim zdążyłem do niej podejść. Złapałem ją w talii i przyciągnąłem do siebie, po czym musnąłem jej wargi.

— Samolot już jest gotowy — oznajmiłem, a dziewczyna kiwnęła lekko głową.

Bagażę były już w samolocie, więc poszliśmy w jego stronę. Chłopaki były już na pokładzie, a chwilę później dołączyliśmy do nich. Beatrice zasnęła, gdy tylko usadowiła się wygodnie w fotelu.

Przyglądałem się jej przez jakiś czas. Odgarnąłem kosmyk włosów, który opadł jej na twarz. Ściągnąłem marynarkę z ramion, a następnie okryłem żonę. Odwróciłem się, gdy poczułem czyjś wzrok. Po drugiej stronie naprzeciwko siedział Iwan, który patrzył na nas zamyślony. Wiem, co czuł. Może jeszcze nie wiedział, ale on już był zakochany. Ja też nie wiedziałem, a wszystko stało się szybciej, niż mógłbym się spodziewać. Do zakochania się w Beatrice wystarczyła mi jedna chwila. Czasami miałem wrażenie, że zakochałem się jak szczeniak, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy.

\* \* \*

Dziesięć godzin później wylądowaliśmy w Miami. Be przespała prawie cały lot, ale mimo tego zmęczona jak nigdy wysiadła z samolotu. W Miami powitało nas gorące słońce. Na zewnątrz było około trzydziestu stopni. Nałożyłem na nos swoje czarne ray-bany, takie same podałem Be. Kilkanaście metrów dalej czekały na nas samochody. Tym razem wybrałem inny model. A co tam, od jakiegoś czasu zastanawiałem się nad kupnem nowego auta, więc teraz będę je testować.

— Mercedes-AMG?

Zmarszczyłem brwi, patrząc na Beatrice, która podeszła do samochodu ucieszona jak dziecko. Zaraz, ona wiedziała, jakie to auto?

— Czeka, ty wiesz, co to za model? — zapytałem zdezorientowany. Chłopaki stanęły po moich bokach i również przyglądały się zafascynowanej dziewczynie.

— No oczywiście, przecież to Mercedes-AMG CLS 53 4MATIC+ Coupe. — Spojrzała na nas, jakby to była najbardziej oczywista informacja. Natomiast my otworzyliśmy buzie ze zdziwienia. Pierdole, to skarb nie kobieta.

— Skąd wiesz? Interesujesz się samochodami? — zapytał Rodion.

— Nie aż tak bardzo, ale to mój wymarzony model. Kiedyś postanowiłam, że go sobie kupię, gdy odłożę kasę.

— Ja pieprzę. Aleks, jak Beatrice ci się znudzi, to ja z chęcią się nią zaopiekuje.

Oderwałem się od myśli i spojrzałem na śmiejącego się Rodiona. No chyba go, kurwa, pojebało.

— Jebnij się, bo zaczynasz pierdolić — wycodziłem, choć sam byłem rozbawiony tą sytuacją.

Chłopaki pokręciły głowami i skierowali się do swoich aut. Podeszedłem do Be, która oglądała dokładnie całe auto.

— Nie wiedziałem, że masz swój ulubiony model samochodu — powiedziałem.

— Bo nie miałam. Ale jakiś czas temu przeglądałam samochody, ponieważ stwierdziłam, że przydałby mi się jakiś i ten wpadł mi w oko. Wiedziałam już, że to jest ten, który bym chciała — odpowiedziała, a mi do głowy przyszedł pewien plan, który miałem zamiar zrealizować.

— Jak będziesz grzeczna, będziesz mogła się przejechać — powiedziałem, a żona uśmiechnęła się promiennie. Otworzyłem jej drzwi, a po chwili oboje znaleźliśmy się w środku i pojechaliśmy do hotelu. Be rozglądała się zafascynowana po wnętrzu samochodu i wiedziałem, że choć będzie wściekła przez mój plan, to później będzie się cieszyć jak małe dziecko. Już wiem, co będzie na nas czekało, gdy wrócimy do Rosji.

## **Beatrice**

Przez całą drogę podziwiałam wnętrze samochodu. Sama chciałam taki kupić, może kiedyś tak się stanie. Nie narzekałam na brak pieniędzy, ale chciałabym sama na niego zarobić. Będzie trochę trudno, bo nie pracowałam przez pewnego osobnika, który właśnie prowadził to cacko.

Gdy znaleźliśmy się już pod hotelem, Aleks oddał klucze młodemu mężczyźnie, który odjechał samochodem na parking. Aleksandr chwycił moją dłoń i razem weszliśmy do hotelu. Oż w mordę. W środku wcale nie wyglądał jak hotel, tylko jak pieprzony pałac. Bałam się czegokolwiek dotknąć, żeby nie zniszczyć.

Razem z mężem podeszliśmy do recepcji, przy której siedziała młoda dziewczyna, a za nią stał jakiś mężczyzna. Gdy podniosła na nas wzrok, wyglądała na nieco przerażoną. Spojrzałam na

Aleksandra i wcale się nie zdziwiłam. Jego władczy wzrok nie tylko onieśmiał, ale i przerażał. Recepcjonistka go nie знаła, więc nie dziwiłam się jej reakcji. Sama bym się wystraszyła na jego widok. Muskularny facet w garniturze z poważnym wzrokiem, a za nim trzech równie groźnie wyglądających facetów. Ani trochę się nie dziwiłam jej reakcji.

— Rezerwacja na nazwisko Siergiejew — powiedział Aleks tak stanowczym głosem, że aż na moim ciele włoski stanęły dęba. Dobra, musiałam mu przyznać, że potrafił zrobić onieśmiałające pierwsze wrażenie. Zerknęłam na dziewczynę, którą chyba sparaliżowało.

— Pan Aleksandr Siergiejew? — zapytała, jękając się. Gdy Aleks już miał coś odpowiedzieć, zbliżyłam się do niego, położyłam mu dłoń na plecach i uśmiechnęłam się do dziewczyny. Dopiero wtedy mnie zauważyła.

— Spokojnie, mąż tylko sprawia takie wrażenie, ale jest potulny jak miś. — Usłyszałam z tyłu cichy chichot. Wiem, że należał do któregoś z chłopaków. Wiem, oberwie mi się za to.

— Przepraszam, pani... — patrzyła to na mnie, to na komputer.

— Beatrice Siergiejew. Mamy z mężem i przyjaciółmi tutaj rezerwację — odpowiedziałam.

— Tak, tak, przepraszam bardzo. To mój pierwszy dzień w pracy po urlopie... — powiedziała speszona i nerwowo zerknęła na mężczyznę za sobą. Pewnie to był jej kierownik, który nadzorował, czy się sprawdzała.

— Rozumiem ten stres. — Uśmiechnęłam się do niej miło, co odwzajemniła. Wstukała coś do systemu, po czym podała nam cztery karty.

— Apartamenty numer dwieście osiemdziesiąt dziewięć, dwieście dziewięćdziesiąt, dwieście dziewięćdziesiąt jeden i dwieście dziewięćdziesiąt dwa. Do państwa należy ten ostatni. — Odebrałam od niej karty do apartamentów i szeroko się uśmiechnęłam.

— Dziękuję bardzo za miłą obsługę. — Dziewczynie posłałam miły uśmiech, a następnie spojrzałam na mężczyznę, który stał za nią. Już się nie uśmiechałam, tylko patrzyłam stanowczym wzrokiem. — Oby więcej takich pracowników, jak pani... — Zerknęłam na jej plaketkę. — Jak pani Chloe. — Mówiłam do niego, dając mu do zrozumienia, aby jej nie zwalniał. Ten pokiwał głową, po czym życzył nam udanego pobytu.

Podziękowaliśmy, a następnie udaliśmy się do windy. Aleks mocno ścisnął moją dłoń i czułam na sobie jego spojrzenie. Zerknęłam do tyłu na chłopaków, którzy walczyli, żeby się nie roześmiać. Sama się uśmiechałam, podając im karty do swoich apartamentów.

Gdy byliśmy już w windzie, Aleksandr przycisnął mnie do swojego torsu, odrzucił włosy z ramienia, po czym nachylił się nad moim uchem.

— Mam nadzieję, że masz dobre argumenty, abym cię za to nie ukarał — wycedził, a ja uśmiechnęłam się pod nosem. Wiedziałam, że nic mi nie robi, a jego kar się nie bałam.

Dojechaliśmy na nasze piętro. Aleksandr pociągnął mnie na koniec korytarza, gdzie znajdował się nasz apartament. Mężczyzna przejechał kartą po czytniku, po czym otworzył drzwi i mnie przepuścił. Kiedy drzwi zamknęły się za nami, pchnął mnie lekko na ścianę. Obie dłonie oparł po bokach mojej głowy, zamykając mi tym drogę potencjalnej ucieczki. Nachylił się nade mną. Czułam jego intensywny zapach. Podniosłam wzrok i napotkałam jego wściekłe spojrzenie. Wściekły, ale było widać błysk. Był zły, ale wiedziałam, że szybko mu przejdzie.

— Co to, kurwa, miało być? — warknął.

— Widziałeś, jak ta dziewczyna była przestraszona? Jak jeszcze powiedziałaś swoje nazwisko, to już całkowicie się przestraszyła i może nawet zdawała sobie sprawę, z kim ma do czynienia — odpowiedziałam spokojnie.

— I co w związku z tym? Mój mąż tylko wygląda na takiego? *Potulny miś?*

No dobra, może nie powinnam tak mówić, ale przecież nic się nie stało. Nie jesteśmy w Rosji, a tutaj jest mniej znany. Chyba...

— No dobra, może o tym miśku nie powinnam mówić...

— No, kurwa, nie powinnaś. Wiesz, kim jestem i jaki wywołuję respekt u ludzi. Nikt nie może widzieć mojej słabości, jaki jestem czuły i wyrozumiały dla ciebie, bo nie będą brali mnie poważnie, Be.

— Jesteśmy w Stanach, tutaj chyba jesteś mniej znany niż w Rosji, prawda? — zapytałam ze skruchą.

— Właśnie, że nie. Moje nazwisko jest znane na całym świecie, Be. Nigdy nie wiadomo, kto jest szpiegiem, kto komu donosi. To był twój ostatni wybryk i masz szczęście, że nie było nikogo ważnego obok...

— Przepraszam, chciałam po prostu uspokoić trochę tę dziewczynę. Gdybym była na jej miejscu, chyba bym zemdląła ze stresu i z przerażenia. To był jej pierwszy dzień i obsługiwała ruskiego gangstera.

— Be, nie powinno cię to obchodzić. Twoje dobre serce kiedyś cię zgubi. Masz szczęście, że nie powiedziałaś o jedno słowo za dużo. A twój komentarz inni obrócili w żart. Obiecuj, że to był pierwszy i ostatni raz.

— Obiecuję. Przepraszam. — Spuściłam wzrok na swoje palce.

— I co ja mam z tobą zrobić? Nic nie robisz sobie z tego, kim jest twój mąż — powiedział już spokojniejszym głosem. Jego wyraz twarzy też stał się łagodniejszy. — Miałem ochotę cię w tamtej chwili udusić, a z drugiej strony sam się w środku śmiałem.

— Nie boję się ciebie, ruski bandziorku. — Owinęłam ręce wokół jego bioder. Głowę oparłam na klatce piersiowej i poczułam jego bijące serce.

— Teraz będziesz mnie tak nazywać? — zapytał, kładąc dłoń na mój kark.

— Tak, bandziorku.

— Boże, co ja z tobą mam, kobieto — mruknął, chowając twarz w moje włosy.

— Taką sobie wybrałaś, więc teraz nie narzekaj. — Trąciłam go w biodro.

— Pamiętaj, że liczysz się tylko ty. Od dziecka liczyłaś się wyłącznie ty. Zawsze chodziło o ciebie. I zawsze będzie chodzić o ciebie. Pamiętaj, bez względu na to, co by się działo, że moje serce jest zamknięte w twoich dłoniach. Możesz zrobić z nim, cokolwiek chcesz. Możesz je chronić, a możesz jednym ruchem je zmiażdżyć.

Mój mężczyzna spojrział na mnie tak, że mógłby wywiercić we mnie dziurę. Położył swoją ciepłą dłoń na moim policzku, kciukiem lekko zaczął gładzić skórę. Kiedy jego wargi złączyły się z moimi, zarzuciłam swoje ręce na jego kark, przyciągając go bliżej siebie. Zatopiliśmy się w powolnym pocałunku, ciesząc się chwilą. Chwilą, która w każdym momencie mogła zostać zniszczona, ponieważ nikt nigdy nie jest w stanie przewidzieć, co się może wkrótce stać.

## Rozdział 24.

### Aleksandr

Sięgnąłem po czarną, metaliczną broń, która aż się błyszczała. Przyglądałem się jej, odbezpieczyłem, a następnie ponownie zabezpieczyłem przed wystrzałem. Była w pełni naładowana, więc w każdej chwili można było komuś zafundować kulkę w łeb. Podniosłem wzrok na drzwi garderoby, gdzie znajdowała się moja kobieta, która przygotowywała się na bankiet. Gdy po chwili usłyszałem dźwięk szpilek, znów uniosłem wzrok. Anioł zamienił się w diabolicę. Miała na sobie czarną, dopasowaną, długą aż do ziemi suknię z rozcięciem po lewej stronie, które seksownie uwydatniało jej boskie nogi. Czarne szpilki z czerwoną podeszwą. Tak, idealnie pasowała do mnie, aż sam diabeł nas się bał. Ja miałem na sobie czarny garnitur, czarną koszulę. Nasze buty pasowały do siebie idealnie. Czarne z czerwoną podeszwą. Gdy patrzyłem na żonę, tylko jedno określenie cisnęło mi się na usta. Idealna dla diabła. Podeszła do mnie zgrabnym krokiem, a ja nie mogłem oderwać wzroku od smukłej nogi, która była idealnie widoczna mimo długiej sukni. To ona była moim piekłem, które mnie w całości pochłaniało.

— Aleksandrze. — Jej aksamitny głos wdarł się w mój umysł jak dźwięk pierwszego strzału. Niby nic takiego, ale pamięta się to do końca życia

— Beatrice. — Mój głos był niski i zachrypnięty.

W ciągu jednej sekundy między nami zapanowała gęsta atmosfera przepelniona pożądaniem. Chwyliłem ją jedną ręką w tali i mocno przyciągnąłem do siebie. Dłonie żony oparły się na moim torsie, a z jej ust wydobył się cichy jęk. Napawałem się tą chwilą, wdychając jej zapach jak jakiś narkoman i psychopata. W pewnym sensie nim byłem, bo miałem obsesję na jej punkcie.

Wyciągnąłem broń, a wzrok Be momentalnie na niej wylądował. Po chwili spojrzała na mnie zdezorientowana.

— Weźmiesz ją dzisiaj i będziesz miała przy sobie — oznajmiłem, a oczy kobiety otwały się szeroko.

— Co? Ty chyba nie mówisz na poważnie? — spytała, patrząc na broń, którą jej podawałem.

— Jestem śmiertelnie poważny — powiedziałem, a następnie sięgnąłem po czarną podwiązkę. — Będziesz ją miała schowaną pod sukienką, na nodze.

— Przecież ktoś może ją zobaczyć.

— Nikt jej nie zobaczy. Będziesz miała ją na prawej nodze, która jest całkowicie zakryta. Zaufaj mi i pozwól...

Kucnąłem przed nią i podwinąłem suknię. Beatrice pomogła mi i chwyciła materiał w dłonie. Oparłem sobie jej nogę o swoje udo. Zerknąłem na nią przenikliwie. Włożyłem podwiązkę, którą podsunąłem jak najwyżej. Zatrzymałem się w połowie uda, a następnie zabezpieczoną broń zamocowałem na podwiązce. Sprawdziłem, czy się trzymała, a gdy wszystko było w porządku, spojrzałem znów na żonę, ale nie podniosłem się z podłogi. Nadal klęcząc przed nią, podniosłem jeszcze wyżej materiał sukni i odkryłem materiał koronkowych majtek. Zahaczyłem o nie palcem, a następnie nachyliłem się i pocałowałem ją pomiędzy udem a kobiecością. Be lekko się wzdrygnęła i położyła dłoń na moich włosach. Wiem, że ją tym podnieciłem, ale ona podnieciła mnie, gdy tylko pokazała się w tej sukni. Jeszcze raz musnąłem jej skórę, po czym osunąłem i wygładziłem materiał. Podniosłem się z podłogi i spojrzałem żonie prosto w oczy.

— Po co mi ta broń? Aleksandrze, co się dzieje?

— Nic się nie dzieje — powiedziałem, ale po chwili zastanowienia dodałem: — Nie będę owijał w bawełnę, bo wiesz, że niebezpieczeństwo może czaić się za każdym rogiem. Wiesz, że mam wrogów, którzy teraz są także twoimi wrogami. Cokolwiek by się nie działo, masz ratować siebie i nasze dziecko, rozumiesz?

— Aleks, nawet tak nie mów. Coś nam tu grozi? — spytała przerażona.

— Nie odpowiem ci na to pytanie, ponieważ nigdy nie znamy dnia ani godziny. Nie jesteśmy

na moim terenie, dlatego wolę być zabezpieczony i pewny tego, że jeżeli coś by się działo, w pierwszej chwili pomyślisz o sobie i dziecku. Obiecuj mi, że nie będziesz się narażać, a gdy będzie trzeba, użyjesz broni.

— Aleks...

— Obiecuj mi! — Podniosłem głos, bo tylko w taki sposób mogłem ją do tego zmusić. Na bankiecie będzie pełno obcych ludzi. Nie mam kontroli nad tym, kto tam wchodzi, a nie wiem, jakie zamiary ma Louis. Może się okazać, że to pułapka, ale mam nadzieję, że bardzo się mylę. Co prawda sprawdziliśmy listę gości, ale wygląda na to, że było dużo zmian na ostatnią chwilę.

— Obiecuj mi, Beatrice!

— Obiecuję.

Patrzyła na mnie tak, jakby chciała wniknąć w moje myśli.

— Kocham cię, mała. Ciebie i nasze małżeństwo.

Musnąłem jej czoło, a następnie chwyciłem za dłoń i wyszliśmy z apartamentu. Przed hotelem już czekali na nas moi przyjaciele wraz z podstawionymi samochodami. Otworzyłem drzwi SUV-a i wpuściłem żonę pierwszą, po czym sam wsiadłem. Z nami jechali Anton i Iwan, a Rodion z pozostałymi ochroniarzami. Podczas jazdy gładziłem odkrytą nogę Be, zerkając na nią co chwilę. Widziałem po niej, że była lekko zestresowana. Tego wieczoru miałem zamiar nie spuszczać z niej oka. A gdybym musiał odejść, zostałyby pod opieką któregoś z chłopaków. Tylko im ufałem.

— Iwan, ochrona ma być w gotowości cały czas. Nie jesteśmy na swoim terenie, więc lepiej być ubezpieczonym.

— Niech nikt nie odchodzi ze swojego stanowiska. Jeżeli Hemston szykuje na mnie zasadzkę, to nie chciałbym być w jego skórze. Popamięta mnie.

— W razie czego mamy słuchawki. Będę was informował na bieżąco, czy dzieje się coś niepokojącego.

Chłopaki kiwnęły głowami, w momencie gdy podjechaliśmy pod hotel. Zerknąłem na Beatrice, która wyraźnie była zdenerwowana. Szlag, to mogło źle wpłynąć na dziecko. Coraz bardziej żałowałem przyjazdu tutaj, ale powiedziało się A, to trzeba powiedzieć B. Niech Hemston lepiej się modli, żeby nie było żadnych niespodzianek, bo osobiście go zamorduję.

Położyłem dłoń na dole pleców Beatrice. Że też, cholera, musiała ubrać taką suknię. Niech ją diabli wezmą. Weszliśmy do przestronnego holu, a młoda dziewczyna zaprowadziła nas do sali bankietowej, w której roiło się od bogatych biznesmenów i gangsterów. Dostrzegłem Hemstona stojącego z grupką mężczyzn. Gdy nas zauważył, uśmiechnął się szeroko i skierował się w naszą stronę. Ścisnąłem mocniej talię żony, wpatrując się w Louisa.

— Aleks! Jesteście, obawiałem się, że nie przyjdziecie.

Przywitał się najpierw z moją żoną, a następnie ze mną.

— A dlaczego mielibyśmy nie przyjść? — zapytałem dla niepoznaki. Liczyłem na to, że sam się wygada.

— Nie ukrywajmy, Aleksandrze, jesteś niebezpieczny i potężny. Nie sądziłem, że przyłecicie do mnie, nawet nie jestem w rankingu zaraz po tobie — odpowiedział.

— To nie ranking ma znaczenie, a zasady, którymi się kieruję, i mądrość, którą nie wszyscy posiadają — odparłem.

— Masz rację. Po aukcji chciałbym zaprosić cię na drinka i zaproponować współpracę.

— Z chęcią wysłucham, co masz mi do zaoferowania.

— Porozmawiamy później, bo zaraz zaczynają się licytacje. Bawcie się dobrze, kochani.

Pożegnał się z nami i poszedł w stronę sceny. Obok niego pojawiła się jakaś kobieta, a po tym jak się zachowywali wobec siebie, można było uznać, że była mu bardzo bliska.

— Nie wygląda na kogoś, kto szykowałby na ciebie zasadzkę. — Gdy usłyszałem głos żony, spojrzałem na nią.

— Znam się na ludziach. Umiem poznać po samym ich zachowaniu, czego oczekują. Potrafię wyczytać intencje z ich oczu, on chyba naprawdę chce tylko współpracy — oznajmiłem.

— Zobaczymy po aukcji.

Pokiwałem głową, a następnie skierowaliśmy do wyznaczonego dla nas miejsca przy stoliku. Zostaliśmy posadzeni razem z Hemstonem i Morettim. Najważniejsi mafiosi razem. Nie mogło być inaczej. Po chwili zjawiał się również i on. Szef włoskiej rodziny.

— Aleksandr Sergejew? Nie spodziewałem się ciebie tutaj, raczej rzadko gościł na tego typu imprezach. — Zaczął Moretti.

— Widocznie mało o mnie wiesz — odparłem.

— A ta śliczna kobieta to kto? — Spojrzał na Beatrice z pożądaniem, a ja miałem ochotę zetrzeć mu z ryja ten pieprzony uśmiezek.

— Moja żona, więc łapy przy sobie, Moretti — ostrzegłem.

— Żona? Nie wiedziałem, że się ustatkowałeś — powiedział i delikatnie się wycofał. Wiedział, że lepiej ze mną nie zadzierać. Nawet jeśli sam był szefem mafii, to ja byłem szefem wszystkich szefów. Mógłbym go zapierdolić jednym skinieniem.

— Nie muszę każdego informować o życiu prywatnym, więc łaskawie uspokój swoje zapędy, zwłaszcza że sam z kimś jesteś — powiedziałem, patrząc na kobietę obok niego.

— To zwykła dziwka z burdelu — odparł, a mnie załała krew. Ten typek od zawsze taki był. Pieprzył wszystko, co się ruszało. Dlatego, pomimo wysokiej pozycji, nie wszyscy go szanowali.

— Nie chcę problemów, więc nic nie kombinuj — powiedziałem ostrzegawczo.

— Nie mam takiego zamiaru, możesz być spokojny. I przepraszam panią Sergejew. — Spojrzał przelotnie na Be, ale szybko oderwał od niej wzrok, po czym zasiadł do stołu. I tak miało być. Niech wiedzą, z kim mają do czynienia. Nawet inni szefowie mafii się mnie bali, co mnie kurewsko satysfakcjonowało.

Aukcje trwały w najlepsze. Nawet sam chętnie wziąłem udział w licytacji, gdy oczy Beatrice zaświeciły się, kiedy tylko usłyszała o przedmiocie, z którego cała kwota miała pójść na lokalny dom dziecka. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, abym sięgnął po tabliczkę ze swoim numerem. Do wygrania był pobyt w luksusowym domku w Aspen. Licytacja była zacięta, wiele osób chciało wspomóc dom dziecka, jednak im się nie udało. Byłem nieugięty, stanęło na kwocie czterech milionów. Ja pierdołę, cztery miliony za kilkudniowy pobyt w górach, ale radość w oczach i pocałunek, jakim obdarzyła mnie żona, utwierdziły mnie w przekonaniu, że było warto. Ta kwota pójdzie dla dzieci, które tego potrzebują.

Po zakończonych licytacjach Hemston zaprosił nas do swojego apartamentu. Tą kobietą, którą wcześniej z nim widzieliśmy, okazała się jego żona, która szybko znalazła wspólny język z Beatrice. Panie szły przed nami, więc miałem idealny widok na pięknie opinający się w czarnej sukni tyłeczek Beatrice. Już teraz miałem na nią cholerną ochotę.

W apartamencie Hemston nalał nam whisky, po czym rozsiedliśmy się w fotelach. Widząc uśmiechniętą Be, sam się uśmiechnąłem.

— Wiesz, co ci powiem? — Odwróciłem się w stronę Hemstona i spojrzałem na niego badawczo. — Łączy nas coś.

— Co takiego?

— Szczera miłość do naszych żon. Obaj mamy pewne zasady, których przestrzegamy. Nie to co Moretti. Nawet gdyby znalazł sobie żonę, to pieprzyłby inne.

— Akurat z tym się zgodzę. Moretti to ruchacz i parszywy gnojek, który wykorzysta każdą okazję.

— Dlatego chcę zacząć współpracę z tobą i tym samym być może doprowadzić do jego upadku.

— Niby jak? Chcesz zająć jego obszar?

— Gdy połączymy siły, z pewnością z czasem uda nam się go rozdeptać jak mrówkę.

— On sam się niszczy. Ludzie przestają szanować jego i jego pozycję. Lekceważą go i robią, co chcą.

— Tak, ostatnio miałem tam przerzut, na który Moretti wyraził zgodę, a jego ludzie za jego plecami okradli mi kontener.

— I on im na to pozwala? U mnie poleciałyby za to głowy.

— Dlatego chcę z tobą zawrzeć sojusz. Myślę, że nie tylko dla mnie będzie on korzystny.



— A co ja będę z tego miał? Skąd mam wiedzieć, że nie szykujesz na mnie pułapki.

— Może jeszcze kilka lat temu bym o tym pomyślał, ale nie teraz, kiedy mam u boku ukochaną kobietę i dziecko w drodze.

— Dziecko w drodze? — zapytałem, po czym zerknąłem na jego żonę i faktycznie dostrzegłem już zarysowany ciążowy brzuch. U Beatrice jeszcze nic nie było widać, ale już nie mogłem się doczekać, kiedy jej brzuszek się powiększy.

— Tak, więc nie mam zamiaru bawić się teraz w wojny, a już na pewno nie z tobą.

— W takim razie łączy nas coś więcej. Również zostanę ojcem.

— Twoja żona też jest w ciąży? — spytał, zerkając na kobiety.

— Tak, więc nie mam zamiaru pchać się w coś, czego nie jestem pewny. Musisz wiedzieć, że moi ludzie sprawdzą ciebie i twoje plany. Muszę być ostrożny i mam nadzieję, że to rozumiesz. Sam jako szef mafii jesteś w podobnej sytuacji. Wiesz, że wrogowie tylko czekają.

— Doskonale to rozumiem i sam bym tak zrobił. Nie naraziłbym żony i syna.

Będzie miał syna. Od razu pomyślałem, co my będziemy mieli. W sumie nieważne, najważniejsze, żeby było zdrowe i bardziej podobne z charakteru do Beatrice niż do mnie, bo wtedy mogłoby być zabawnie.

Naszą rozmowę przerwało wtargnięcie ochroniarza Louisa do jego apartamentu. Był zdenerwowany. Hemston odwrócił się od ochroniarza i spojrzał na mnie. Wyglądał na przerażonego, zdeterminowanego i błagającego o pomoc jednocześnie.

— Zabierzcie stąd Amelię, natychmiast — rozkazał, ale Amelia stała nieugięta i wyglądało na to, że nie ma zamiaru nigdzie iść. Przyciągnąłem Beatrice do siebie i poczułem, że drżała.

— Aleksandrze, wiem, że nie powinienem prosić cię o żadną pomoc, ale nie zostało mi nic innego — powiedział szybko.

— Co się dzieje?

— Zaatakowali nas Irlandczycy.

*Irlandczycy?*

— Jak to Irlandczycy?

— Ich szef próbuje mnie wygryźć. Wierz mi, to nie jest żadna pułapka na ciebie. Nie zrobiłbym tego, ale proszę cię o pomoc. Będę twoim dłużnikiem do końca życia, jeżeli mi pomożesz. Tu chodzi o życie nie tylko mojej żony, które teraz jest dla mnie najcenniejsze, ale też wasze. Jesteście w tym samym budynku i możecie zostać zaatakowani.

Przez chwilę stałem w miejscu i zastanawiałem się nad wszystkim. Widziałem, jak Beatrice podeszła do Amelii i ją przytuliła. Kobieta była roztrzęsiona, a kiedy po chwili złapała się za brzuch, już wiedziałem, jaką decyzję powinienem podjąć.

— Pomogę ci — oznajmiłem, a wszystkie pary oczu zwróciły się do mnie. — Ale wy, dziewczyny, zostanieie stąd zabrane. Rodion pojedzie z wami do hotelu i nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu. Żadna z was nie zostanie tu ani minuty dłużej.

— Chyba śnisz! — Be uniosła głos, ale moje zdanie nie podlegało w tej chwili dyskusji. — Nigdzie się bez ciebie nie ruszam, Aleks...

— Beatrice, nie zmienię zdania. Chłopaki już tu idą i zabiorą was w bezpieczne miejsce. Na dole rozpętała się wojna, nie pozwolę, aby coś wam się stało, rozumiesz? — warknąłem w jej stronę, ale ona ani trochę nie była przerażona.

— Pamiętasz, co mi obiecałeś przed Bogiem? Że, kurwa, będziemy razem w zdrowiu i chorobie, bez względu na wszystko. Jeśli masz zginąć, ja zginę razem z tobą i nie obchodzi mnie, co masz mi do powiedzenia.

Kurwa mać, co za uparta kobieta. Chce tutaj zostać, do chuja. Prędzej sam ją stąd wyprowadzę, niż ona tu zostanie. Do pomieszczenia weszli moi ludzie i ludzie Hemstona z informacją, że na dole rozpętała się rzeź, która lada moment przeniesie się na to piętro. Louis poinformował mnie o wyjściu ewakuacyjnym z najwyższego piętra, na którym się znajdowaliśmy. Wyciągnąłem broń, zabezpieczyłem i kiwnąłem głową do Rodiona.

## Beatrice

Widziałam, jak Aleksandr odbezpieczył broń, po czym do kogoś kiwnął. Dosłownie sekundę później zostałam podniesiona przez Rodiona i wyniesiona z pomieszczenia. Amelia sama szła obok nas wraz z dwójką ochroniarzy. Biłam Rodiona po plecach i krzyczałam przeraźliwie głośno, aby mnie puścił.

— Puszczaj mnie, do chuja! On nie może tu zostać sam, Rodion. Do kurwy, to twój przyjaciel, pozwolisz na to? — wrzeszczałam.

— Be, znam Aleksa od dawna i wiem, że to najniebezpieczniejszy facet, jaki chodzi po ziemi. Jeszcze o tym nie wiesz, ale właśnie możesz się przekonać. Chcesz narazić wasze dziecko?

— Rodion, jeśli on nie przeżyje...

— Przeżyje. I nie próbuj żadnych ucieczek, bo to ja za ciebie oberwę, kurwa. Jestem teraz za ciebie odpowiedzialny i nie pozwolę ci się narażać, rozumiesz?

— Aleks! — krzyczałam, mając nadzieję, że mnie usłyszy, ale kiedy weszliśmy do windy, wiedziałam, że mój krzyk już nic nie da. Zjeżdżaliśmy, kiedy usłyszałam wybuch. Boże, to się nie działo naprawdę. W duszy modliłam się, żeby to był tylko pieprzony sen, żeby nie było tych strzałów i wybuchów. Błagałam Boga, aby Aleks wrócił do mnie cały.

Kiedy dostaliśmy się do prywatnego podziemnego garażu Hemstona, Rodion puścił mnie i postawił obok siebie. Był zajęty rozmową z ochroniarzami, kiedy usłyszałam kolejny wybuch. Nie zastanawiam się długo. Niezauważalnie powoli od nich odeszłam. Kiedy byłam już przy windzie, a Rodion mnie wypatrzył, natychmiast do niej wsiadłam i zamknęła się w ostatniej chwili. Słyszałam tylko jego krzyki, które i tak był zagłuszone przez wystrzały z broni i wybuchy. Zapewne wszystko już płonęło. Nie myślałam w tej chwili racjonalnie, powinnam była chronić siebie i dziecko, ale nie mogłam pozwolić, aby ten chuj zwany moim mężem zginął. Jeśli on, to i ja. Albo razem, albo wcale. Obiecałam przed Bogiem być u jego boku do końca życia. I jeżeli niedługo ma się ono zakończyć, to dotrzymam obietnicy.

# Epilog

## Beatrice

Z szaleńczo bijącym sercem pojechałam na samą górę, gdzie trwał atak. Dotknęłam ręką nogi, na której wyczułam wypukłość. Podwinęłam suknię i odpięłam broń, po czym wzięłam ją do ręki. Przyglądałam się jej uważnie, po czym odbezpieczyłam. Kurwa, co ja robię? Nie było już odwrotu, nie pozwolę mu tam zginąć. Kiedy winda się zatrzymała, a drzwi rozsunęły, w oczy rzucili mi się dwaj faceci, którzy z pewnością nie byli ludźmi Aleksandra czy Louisa. Rzucili się na mnie, więc bez zastanowienia wyciągnęłam przed siebie broń i oddałam dwa — ku mojemu zdziwieniu — celne strzały. Ciała opadły na podłogę. Ręce mi się trzęsły. Kurwa, zabiłam dwie osoby. Zabiłam z zimną krwią. Nie było już odwrotu. Podeszłam do trupów. Kucnęłam przy jednym z nich, po czym ściągnęłam z niego kamizelkę kuloodporną, założyłam ją, a następnie poszłam w głąb korytarza. Przyjrzałam się ich broni. Na moje oko byli to Irlandczycy.

W mojej głowie ciągle dudniły strzały i wybuchy, które teraz ustały. Słyszałam za to czyjeś podniesione głosy. Kiedy podeszłam bliżej drzwi prowadzących do apartamentu, w którym jeszcze kilka minut wcześniej byliśmy, stanęłam pod ścianą. Usłyszałam głosy, w tym głos Aleksa.

— Myślisz, że możesz mnie tak bezkarnie zabić? Proszę bardzo, ale nie ujdzie ci to płazem. Moi ludzie cię zniszczą. Nie zadzieraj ze mną i wypierdalaj stąd — cedził przez zaciśnięte zęby.

— Szczerze mówiąc, do ciebie nic nie mam, Siergiejew, w zasadzie to chciałem zabić tylko tego pierdolonego nieudacznika, ale jeżeli i ty mi się napatoczyłeś, to z przyjemnością zajebię również rosyjskiego bossa — odpowiedział jakiś facet niskim głosem.

— Nie wiesz, do czego jestem zdolny, naciśnij tylko spust, a dowiesz się, chuju, że każdy, kto ze mną zadziera, kończy w piachu, ale wcześniej ponosi srogą karę.

— Nie boję się ciebie, Siergiejew. Mogłeś tu nie przychodzić, wtedy nadal byś żył spokojnie ze swoją żonką. Swoją drogą, niezła z niej sztuka.

— Wypluj te słowa, bo gorzko tego pożałujesz...

Wychyliłam się lekko i widziałam, jak Aleksandr stał oko w oko z jakimś koleśkiem, który w niego celował. Właściwie to obaj celowali w siebie nawzajem, mierząc się morderczym wzrokiem. Louis był trzymany przez Irlandczyków. Dostrzegłam Iwana i Antona, którzy leżeli nieprzytomni na podłodze. Boże!

— Jesteś na straconej pozycji. Naprawdę nie chcę cię zabijać, ale nie zostawiasz mi innego wyboru.

Nie chciałam na to patrzeć. Stali naprzeciw i celowali do siebie. Tylko jeden z nich mógł wyjść z tego cało. I to miał być Aleksandr. Nie pozwolę, aby coś mu się stało.

Irlandczyk coś tam mówił do Aleksa, ale ja w tej chwili drżącymi rękoma odbezpieczyłam broń. Kiedy ponownie odwróciłam się w stronę mężczyzn, widziałam, jak Aleksandr nacisnął spust, ale nie nastąpił żaden wystrzał. Co jest, kurwa?!

— I co teraz? Broń zawiodła? Jak mi przykro... — Zaśmiał się Irlandczyk. Aleksandr stał przed nim bez żadnej ochrony. Kątem oka widziałam, jak Irlandczyk powoli naciskał spust, a kiedy powiedział: „Żegnaj”, nie zastanawiając się dłużej, rzuciłam się na Aleksandra. Nacisnęłam spust, chyba trafiłam w Irlandczyka, ale sama przyjęłam kulę kierowaną do mojego męża. Upadłam w jego ramiona i usłyszałam przeraźliwe krzyki męża, Rodiona i Louisa.

— Coś ty, kurwa mać, narobiła! — Aleksandr coś krzyczał, ale słyszałam wszystko jak przez mgłę. Kątem oka widziałam, jak Rodion wraz z dwójką ochroniarzy wparowali do pomieszczenia i strzelali do Irlandczyków.

— Be, słyszysz mnie? Be!!! Kurwa jebana mać! Nie rób mi tego, do chuja!

Potrząsałam lekko moim ciałem. Ostatnimi siłami podniosłam wzrok na Aleksandra, który coś krzyczał do mnie i na ludzi wokół siebie. Uśmiechnęłam się nieznacznie, choć nie wiedziałam, czy to w ogóle wyglądało na uśmiech.

— Nie tak łatwo pozbyć się mnie z tego świata, bandziorku — szepnęłam, po czym straciłam przytomność. Docierały do mnie tylko krzyki i strzały. Czułam, jak moje ciało się unosi. Czułam ból w nodze, ale był do zniesienia.

## Aleksandr

Stojąc oko w oko z Irlandczykiem, wiedziałem, że nie było szans, aby jeden z nas wyszedł z tego żywy. Nie przyszedł tu po mnie, ale tylko głupi nie skorzystałby z takiej okazji. Rzadko miewa się szansę na zastrzelenie bossa najgroźniejszej mafii na świecie. Trafiła mu się idealna okazja, mimo że polował na Hemstona. Mierzyliśmy się groźnym wzrokiem i było wiadomo, że jeden z nas nie wyjdzie stąd cało. Kiedy nacisnąłem spust, a żadna kulka nie wyleciała, mocno się zaniepokoiłem. Co, do chuja, się stało? Przecież sprawdzałem broń przed wyjściem. Chyba że... Kurwa, to niemożliwe. Ja pierdołę. Dałem Beatrice moją broń, a sobie wziąłem tę, która miała być dla niej. Z jednym pierdolonym nabojem, który wykorzystałem na człowieka tego skurwiela. Ja pierdołę. To Beatrice miała cały magazynek. Kurwa mać.

Gnojek zaśmiał się zwycięsko. Widziałem, jak jego palce układają się do naciśnięcia spustu. Tylko cud mógł mnie uratować, inaczej byłem w czarnej dupie. Nagle wszystko wydarzyło się w przyspieszonym tempie. Usłyszałem tylko, jak Irlandczyk oddał strzał, sekundę później usłyszałem kolejny, a przed moimi oczami ukazała się Beatrice, która przyjęła za mnie kulkę. To ona strzeliła do Irlandczyka, który teraz leżał zakrwawiony na ziemi. Kurwa mać.

— Coś ty, kurwa mać, narobiła! — krzychałem głośno. Widziałem, jak Rodion wraz z dwójką ochroniarzy wbiegli do pokoju i strzelali do Irlandczyków.

— Be, słyszysz mnie? Be!!! Kurwa jebana mać! Nie rób mi tego, do chuja!

Potrząsałem lekko jej ciałem. Kurwa mać, po co ona to zrobiła. Ja pierdołę... Podniosła na mnie wzrok, po czym się uśmiechnęła.

— Nie tak łatwo pozbyć się mnie z tego świata, bandziorku — szepnęła słowa, które zawsze sam jej powtarzałem, a następnie straciła przytomność. Dostała w nogę, ale nic dziwnego, że straciła przytomność przez to, co się stało.

— Nie umrzesz, Beatrice.

Tuliłem jej ciało do siebie. Nie zorientowałem się, kiedy z moich oczu zaczęły spływać pierdolone łzy. Nie płakałem tak, odkąd dostałem pierwszy wpierdol. Od kiedy pierwszy raz wziąłem do ręki broń. Od kiedy byłem dzieckiem. A teraz siedziałem na ziemi, tuląc do siebie ciało mojego anioła, który uratował mnie przed śmiercią, i wyłem jak dziecko.

Podniosłem ją, krzyżąc do Rodiona, żeby szedł za nami. Musiałem jak najszybciej dostać się do szpitala. W przeciągu minuty znaleźliśmy się na parkingu, gdzie stał nasz SUV. Wpakowałem się z kobietą na rękach na tylne siedzenia, a Rodion odjechał z piskiem opon. Tuliłem mocno do siebie jej ciało.

— Beatrice, nie możesz mi tego robić. Nie możesz, słyszysz? Pamiętasz, jak obiecałem ci, że zabiorę cię w podróż? Jak obiecałem być dla ciebie normalnym facetem? Pamiętasz, jak przeszkadzałem ci w nauce, a następnego dnia wrzeszczałaś na mnie, bo dostałaś słabszą ocenę? Jak biłaś mnie po klatce, żebym sobie poszedł? Jak krzychałaś na mnie, że jestem tępym chujem, którego nienawidzisz? Pamiętasz nasz pierwszy pocałunek, naszą pierwszą noc, nasze nocne rozmowy, nocne przejażdżki? Kurwa, Be, pamiętasz ten dzień, w którym to wszystko się zaczęło? Byłaś wtedy taka bezbronna i niewinna. Byłaś tylko słodką, małą dziewczynką, która bawiła się ze swoim psem w ogródku, a ja, gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że chcę cię mieć za żonę. Już wtedy wiedziałem, że w przyszłości będę musiał wybrać sobie odpowiednią partnerkę, nigdy nie miałem wątpliwości, że to ty nią będziesz. Odrącałem od ciebie chłopaków, bo wiedziałem, że będziesz moja. Wszyscy wiedzieli, ty również, ale nie chciałaś się do tego przyznać. Be, to nie jest twój czas. To nie jest ten dzień, w którym ode mnie odejdziesz. Nie!!! Słyszysz?! Nie! I koniec. Nie pozwalam ci. Po jakiego chuja przyjęłaś tę jebaną kulkę? Kurwa, nasze dziecko. Be, coś ty zrobiła... Tak kurewsko mocno cię kocham, że sam sobie wpakuję kulkę, jeśli mnie zostawisz. Możesz mnie nienawidzić. Możesz na mnie wrzeszczeć i mnie bić. Możesz robić wszystko, co robiłaś, możesz krzyczeć mi prosto w twarz, że mnie

nienawidzisz, ale nie odchodź. Nie teraz. Nie przede mną. To ja pierwszy pójdę do piekła. Nie ty. Kurwa, Be. Nie rób mi tego, błagam cię.

Kurczowo trzymałem jej ciało w swoich ramionach, bujając się w przód i tył. Jej głowa była oparta na moim ramieniu, a ja głaskałem ją po włosach. Uwielbiała, gdy tak robiłem. Zamknąłem ją w szczelnym uścisku, płacząc i modląc się jednocześnie. W szpitalu znaleźliśmy się stosunkowo szybko. Gdy tylko samochód się zatrzymał, wybiegłem z żoną na rękach i popędziłem do budynku. Kiedy lekarze nas zobaczyli, natychmiast do nas podbiegli i zabrali ode mnie Beatrice.

— Pomocy! — krzychałem. — Żona jest w ciąży. — Lekarz pokiwał głową, uspokajając mnie, że się nią zajmą. Szedłem tuż obok łóżka, na którym leżała Be. Trzymałem jej dłoń, ale kiedy dotarliśmy do sali zabiegowej, musiałem zostać na zewnątrz. Oparłem głowę o szklane drzwi, za którymi leżała bezbronna Beatrice. Uderzyłem pięścią w ścianę, dając upust emocjom. Rodion zjawił się obok mnie i położył rękę na moim ramieniu. Nie umiałem się powstrzymać. Odwróciłem się i przytuliłem przyjaciela.

— Będzie dobrze, stary. Be to silna dziewczyna, przeżyje to, dostała tylko w nogę. Ona i dziecko będą żyć.

Chciałem wierzyć w jego słowa. Bardzo chciałem wierzyć w te słowa.

\* \* \*

Już godzinę siedzieliśmy przed salą zabiegową. Kiedy Anton i Iwan się ocknęli, natychmiast przyjechali do szpitala. Louis i Amelia również tu dotarli. Beatrice zabiła szefa irlandzkiej mafii. Było kilka ofiar, ale większość opuściła budynek o własnych siłach. Teraz będą się mścić. Będą chcieli zemsty, dlatego muszę stanąć na nogi i ochronić moją rodzinę. Na dodatek trzeba będzie znów ukrywać się przed policją.

Muszę chronić Beatrice i dziecko. Hemston obarczał się winą, że to wszystko przez niego. Że jak mógł nie przewidzieć ataku. Wtopili się w tłum, dlatego ochrona o niczym nie wiedziała. To nie była jego wina. To była wina tego jebanego Irlandczyka i... moja. Gdybym, kurwa, nie pomylił się przy broni, zabiłbym tego parszywego gnoja. Gdybym zareagował wcześniej...

Kiedy tylko usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi, podniosłem głowę. Wstałem gwałtownie na nogi, gdy zobaczyłem lekarza, który zajął się moją ukochaną.

— Co z żoną, doktorze? — zapytałem roztrzęsiony. Lekarz spojrzał na mnie, po czym się uśmiechnął.

— Wszystko w porządku. Zarówno z pańską żoną, jak i dzieckiem. Proszę się nie martwić, kula na szczęście tylko drasnęła ją w udo. W zasadzie przeleciała obok, nic nie naruszyła. Z racji tego nic nie zostało uszkodzone, pańska żona wraz z dzieckiem są cali i zdrowi. Żona odzyskała już przytomność i zostanie jej tylko niewielka blizna na udzie. Teraz zasnęła ze zmęczenia. Gdy się obudzi, będzie jak nowo narodzona.

— Czy mogę do niej wejść?

— Naturalnie, jak tylko zostanie przewieziona na odpowiednią salę.

— Dziękuję, doktorze.

Uśmiechnął się do mnie, po czym odszedł. A gdy z sali zabiegowej pielęgniarki wyjechały z łóżkiem, na którym leżała Be, coś we mnie pękło i po raz kolejny tego dnia dałem upust emocjom. Wyłem jak małe dziecko. Właściwie jak duże dziecko, które dostało coś więcej niż miłość. Ponowne życie. Dzięki niej żyję ja. Dostałem drugą szansę, której nie zamierzałem spierdolić. Beatrice nie była głupia. Nie naraziłaby siebie i naszego dziecka bez żadnej ochrony. Musiała to zaplanować w krótkim czasie, dzięki czemu uratowała życie nie tylko moje, ale i innych ludzi. Była moją bohaterką. Moim aniołem stróżem.

Kilka godzin później, gdy żadna siła nie była w stanie odciągnąć mnie od żony, czuwałem przy niej, przez cały czas trzymając jej dłoń. Oparłem czoło o nasze złączone ręce, kiedy poczułem delikatny ruch, a po chwili usłyszałem słowa wypowiedziane słabym głosem:

— Nie tak łatwo pozbyć się mnie z tego świata, bandziorku.

***Koniec tomu drugiego***

# Zapowiedź trzeciego tomu

## Aleksandr

### Pół roku później

Patrzyłem z odrazą na parszywą gębę kolesia, który zaszedł mocno mi za skórę i zwyczajnie odważył się mnie wychujać. Mierzyłem do niego z broni. Gościu trafił pod zły adres, ponieważ nie ze mną takie numery. Odbezpieczyłem swój ukochany rewolwer, który ostatnimi czasy nie strzelał za często.

— Zapytam po raz ostatni, a następnie odstrzelę ci ten parszywy łeb. Gdzie moja forsa? — syknąłem, dociskając mocniej broń do jego głowy.

— Nie mam jej... Błagam jeszcze o miesiąc...

— Miesiąc? Dałem ci pierdolony miesiąc już miesiąc temu, a doskonale powinieneś wiedzieć, że u mnie nie ma czegoś takiego jak druga szansa. — Wskazałem na trupa leżącego w kącie piwnicy. Jego brat pierwszy opuścił ten świat.

— Proszę...

Nie czekałem na to, co miał mi do powiedzenia, nacisnąłem spust, a krew zabryzgała mi białą koszulę, którą niepotrzebnie założyłem. Rodion podał mi chusteczkę, którą oczyściłem broń, po czym wyrzuciłem ją do śmietnika, który następnie zostanie spalony. Kiwnąłem głową do ludzi, którzy byli od załatwiania brudnych spraw, jak sprzątanie takich śmieci. Gdy wchodziłem po schodach, poczułem wibrację w kieszeni. Wyciągnąłem telefon, a gdy na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Beatrice z ciężowym brzuszkiem, natychmiast odebrałem. Nawet nie zdążyłem się odezwać, a usłyszałem w słuchawce jej spanikowany głos.

— Ja rodzę!

— Co? Jak to, kurwa, rodzisz? To przecież za wcześnie — krzychałem, sam panikując. Beatrice była w ósmym miesiącu. Po całym zajściu w Stanach parę miesięcy wcześniej, byłem cholernie ostrożny wobec niej i praktycznie nigdzie nie wychodziliśmy z domu. Ewentualnie do rodziców. Było za wcześnie na poród, dlatego w tej chwili byłem cholernie spanikowany. Zabrałem klucze z blatu i krzyżąc do chłopaków, że Be rodzi, pognałem do samochodu. Docisnąłem pedał gazu najbardziej, jak się dało.

— Spokojnie, maleńka, już do was jadę. Spokojnie...

— Spierdalaj, Siergiejew, ze swoim *spokojnie*... Aaa!!!

— Be?

Kurwa mać, pędziłem już na złamanie karku.

— To tylko skurcz, ale pośpiesz się, do kurwy, bo urodzę ci córkę w naszej sypialni!

Język Beatrice stał się bardziej agresywny w ostatnich miesiącach. Czasami sam bałem się do niej podchodzić. Raz przyrządzała jakieś danie w kuchni i nagle odwróciła się do mnie z nożem w dłoni i morderczym wzrokiem, mówiąc, że jeżeli nie przywiozę jej natychmiast truskawek, gorzko tego pożałuję. Moja żona przez całą ciążę miała jakąś dziwną zachciankę na te owoce. Mogłaby je jeść tonami, a i tak chciałyby więcej.

Kilkanaście minut później zaparkowałem ostro pod naszą posiadłość i biegiem popędziłem do domu. Gdy tylko przekroczyłem próg, usłyszałem krzyk ukochanej. Zastałem ją siedzącą w salonie. Patrzyła na mnie morderczym wzrokiem. Byłem pewny, że w tej chwili miała ochotę strzelić mi kulkę w łeb.

— Kochanie, już jestem. Już tata jest — powiedziałem do nich, a gdy się nachyliłem nad Be, dostałem od niej w głowę. Posłałem jej zdezorientowany wzrok.

— Nigdy więcej dzieci! Pomóż mi wstać, do cholery, przestań się tak gapić! — krzychała, a ja się uśmiechałem pod nosem.

Zarzuciłem sobie jej jedną rękę na kark, a następnie pomogłem wstać i powoli poszliśmy do

samocho­du. Trze­ba przyznać, że miała napraw­dę spory brzuch. Gdy Beatrice siedzia­ła już w samocho­dzie, szyb­ko wróci­łem jesz­cze po torbę. Po chwili jecha­li­śmy już do szpi­ta­la. W międzyczasie wybra­łem numer do teściów, ponie­waż moi rodzi­ce zosta­li już pewnie poinfor­mowa­ni przez moich ludzi.

— Aleks? Coś się sta­ło, że dzwo­nisz? — Odebra­ła matka Be.

— Jeste­śmy w dro­dze do klini­ki, Beatrice rodzi — odpar­łem, widząc grymas na twar­zy żony. Ścisną­łem jej rękę, dodając tym otuchy. Chcia­łem, żeby wiedzia­ła, że jestem przy niej w tej chwili.

— Ale jak to? Nie jest jesz­cze za wcześnie? — zapy­ta­ła.

— Tak, wiemy. Ale Be rodzi i zaraz bę­dziemy w klini­ce, jeśli chce­cie, możecie przyjechać.

— Niedługo bę­dziemy.

Spojrza­łem ukradkiem na żonę i jej brzuch odzia­ny w bia­łą sukienkę. Obejrza­łem się tylko na chwil­kę, a poczu­łem ból na dłoni i krzyk Beatrice.

— Kurwa, pośpiesz się, Aleks, bo urodzę w twoim ukocha­nym aucie — warknę­ła.

## Playlista

One Direction, *Story of My Life*  
ZAYN & Taylor Swift, *I Don't Wanna Live Forever*  
One Direction, *You & I*  
Olly Murs & Demi Lovato, *Up*  
Kehlani & G-Eazy, *Good Life*  
Sobel & sanah, *Cześć, jak się masz?*  
Piotr Rubik, *Niech mówią, że to nie jest miłość*  
Piotr Rubik, *Psalm dla Ciebie*  
Céline Dion & Peabo Bryson, *Beauty And The Beast*  
Ich Troje, *Kochaj mnie kochaj*  
Doda, *Katharsis*  
Doda, *Nie daj się*  
Michele Morrone, *Another Day*  
ZAYN & Zhavia Ward, *A Whole New World*  
Kat Dahlia, *I Think I'm In Love*  
Little Mix, *Secret Love Song*  
Stephen Sanchez, *Until I Found You*



## **Podziękowania**

Dziękuję tym, którzy nie wierząc we mnie, nieświadomie pchali mnie dalej.  
Dziękuję tym, którzy wspierali mnie na każdym kroku.  
Dziękuję tym, którzy cierpliwie czekali.  
Dziękuję Tobie!